

Ann Cleeves

CZERWIEN KOŚCI

„ŚWIETNIE SKONSTRUOWANY KRYMINAŁ.
NIE ODŁOŻYCIE, ZANIM NIE POZNACIE PRAWDY!”

MAGDA STACHUŁA



CZERWIEN KOŚCI

Ann Cleeves

CZERWIEN KOŚCI

Przekład
Sławomir Kędziński



Tytuł oryginału: *Red Bones*

Copyright © Ann Cleeves, 2009

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo
Poznańskie, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk

Redakcja: Karolina Borowiec

Korekta: Alicja Laskowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka /
panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Fotografie na okładce: Steve Bower / Shutterstock

Fotografia autorki na skrzydełku: Micha Theiner

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-7976-136-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

ROZDZIAŁ 1

Anna otworzyła oczy i zobaczyła parę dłoni pokrytych lśniącymi smugami krwi. Żadnej twarzy. W jej uszach brzmiał przeraźliwy krzyk. Najpierw miała wrażenie, że jest w Utrze i Ronald pomaga Josephowi zabić kolejną świnię. To tłumaczyłoby krew, czerwone dłonie i straszliwy, wysoki dźwięk. Wtedy uświadomiła sobie, że słyszy swój własny krzyk.

Ktoś położył suchą dłoń na jej czole i wymruczał niezrozumiałe słowa. W odpowiedzi warknęła, rzuciła jakieś przekleństwo.

Jeszcze więcej bólu.

Tak właśnie się umiera.

Środek znieczulający najwyraźniej przestawał działać, ponieważ kiedy ponownie otworzyła oczy w jaskrawym, sztucznym świetle, nagle wszystko do niej dotarło. Zyskała jasność.

Nie, tak się dzieje, kiedy się rodzi.

– Gdzie mój syn? – Usłyszała słowa, nieco przytłumione działaniem petydyny.

– Miał problemy z samodzielnym oddychaniem. Właśnie

podaliśmy mu trochę tlenu. Już wszystko w porządku. – Głos kobiety. Szetlandzka wymowa, nieco protekcjonalny, ale uspokajający ton, a to było najważniejsze.

Mężczyzna stojący nieco dalej, z rękami zakrwawionymi po łokcie, uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Zatrzymanie łożyska. Lepiej było przeprowadzić zabieg tutaj, zamiast zabierać cię na salę operacyjną. Pomyślałem, że nie chciałabyś tego po porodzie kleszczowym, ale nie mogło to być przyjemne.

Znowu pomyślała o Josephie, o owcach kocących się na wzgórzu, krukach odlatujących z łożyskami w dziobach i szponach. Nie tego się spodziewała. Nie przypuszczała, że rodzenie dziecka może być aż tak brutalne i gwałtowne. Odwróciła głowę i zobaczyła Ronalda – wciąż trzymał ją za rękę.

– Przepraszam, że cię zwymyślałam – odezwała się do niego.

Spostrzegła, że mężczyzna płacze.

– Byłem przerażony – stwierdził. – Myślałem, że umierasza.

ROZDZIAŁ 2

– Minionej nocy Anna Clouston urodziła dziecko – powiedziała Mima. – Najwyraźniej trudny poród. Rodziła dwadzieścia godzin. Zamierzają zatrzymać ją przez kilka dni na obserwacji. To chłopak. Kolejny mężczyzna, żeby przejąć „Cassandrę”. – Zerknęła porozumiewawczo na Hattie. Można było odnieść wrażenie, że bawi ją ciężki poród Anny. Mima lubiła chaos, nieład, pech spotykający innych ludzi. Dawało jej to temat do plotek i utrzymywało ją przy życiu. Tak przynajmniej mówiła, gdy siedziała w swojej kuchni, chichocząc nad herbatą czy whisky i przekazując Hattie wyspiarskie wiadomości.

Ona z kolei nie wiedziała, co powiedzieć o dziecku Anny Clouston – nigdy nie przepadała za noworodkami i nie rozumiała ich. Noworodek był po prostu kolejną komplikacją.

Stały w Setter, na polu z tyłu domu. Promienie wiosennego słońca oświetlały prowizoryczne wiatrochrony z niebieskiego plastiku, taczki, wykopy ogrodzone taśmami. Patrząc, jakby widziała to wszystko po raz pierwszy, Hattie pomyślała, jak wielki bałagan zrobili na tym końcu działki. Zanim pojawiła się jej grupa z uniwersytetu, Mima za długą, pochyłą łąką miała

widok na fiord. Teraz, nawet na początku sezonu, było tu błoto jak na placu budowy, a wzrok kobiety potykał się o stertę ziemi. Taczka zryła trawę dziesiątkiem kolein.

Hattie spojrzała nad tą skazą ku horyzontowi. Było to najbardziej odkryte stanowisko archeologiczne, na jakim pracowała. Całe Szetlandy były niebem i wiatrem. Nie rosło tu nic, co zapewniałoby jakąkolwiek osłonę.

Kocham to miejsce, pomyślała nagle. Kocham bardziej niż cokolwiek na świecie. Chcę tu spędzić resztę życia.

Mima, zdumiewająco gibka jak na swój wiek, mocowała klamerkami ręczniki na sznurze do bielizny. Była tak niska, że musiała podnosić wysoko ręce, aby dosięgnąć sznura. Hattie pomyślała, że wygląda jak dziecko podskakujące na czubkach palców. Kosz na pranie był pusty.

– Chodź i zjedz jakieś śniadanie – zachęciła ją Mima. – Jeżeli nie przybierzesz trochę na wadze, wiatr cię zdmuchnie.

– Garnki i czajniki – odezwała się, idąc za nią po trawie w kierunku domu. Pomyślała sobie, że drepcząca przed nią Mima wyglądała tak krucho i wiotko, że mogłaby zostać porwana przez burzę i zwiana nad morze. Wciąż jednak mówiła i śmiała się, choć do chwili, gdy zniknęła w drzwiach, wiatr szarpał jej ciałem jak ogonem latawca.

W kuchni na podokienniku stała misa z hiacyntami w pełnym rozkwicie; ich zapach wypełniał całe pomieszczenie. Były jasnobłękitne z białymi pasemkami.

– Ładne – zauważyła Hattie, odsuwając krzesło i siadając przy stole. – Takie wiosenne.

– Właściwie nie widzę w trzymaniu ich tu większego sensu. – Mima sięgnęła do półki, żeby zdjąć patelnię. – To paskudne kwiaty i śmierdzą. Dała mi je Evelyn i najwyraźniej spodziewała się, że będę jej wdzięczna. Ale wkrótce je wykończę. Nigdy dotąd nie utrzymałam przy życiu żadnej rośliny doniczkowej.

Evelyn była synową Mimy i tematem do wielu narzekań.

Wszystkie naczynia i sztucce w domu Mimy były nieco brudnawe, ale Hattie, zazwyczaj tak pedantyczna i o tak kapryśnym apetycie, zawsze jadła wszystko, co ta dla niej przygotowała. Dzisiaj smażyła jajecznicę.

– Kury znowu dobrze się niosą – oświadczyła gospodyni. – Weźmiesz ze sobą trochę jajek, wracając do Bod[1].

Jajka były pokryte kurzymi odchodami i słomą, ale Mima rozbiła je i wlała prosto do miski, gdzie zaczęła mieszać zawartość widelcem. Półprzezroczyste białko i ciemne żółtko pryskały na ceratę stołu. Tym samym widelcem kobieta oddzieliła kawałek masła z częściowo zawiniętej kostki i strząsnęła go na patelnię stojącą na kuchence gazowej. Masło zaskwierczało, a ona wlała na nie jaja. Wrzuciła parę kawałków chleba prosto na fajerkę i zapachniało spalenizną.

– Gdzie dziś rano podziała się Sophie? – zapytała, kiedy zaczęły jeść. Miała pełne usta i niezbyt dobrze dopasowaną protezę, dlatego Hattie nie od razu ją zrozumiała.

Sophie była asystentką Hattie na wykopaliskach. Zazwyczaj Hattie sama wszystko planowała i przygotowywała. Bądź co bądź, to był jej doktorat, jej projekt. Obsesyjnie starała się, żeby wszystko było jak należy. Ale tego ranka chciała znaleźć się na stanowisku jak najszybciej. Czasami dobrze było uwolnić się od młodej studentki. Przede wszystkim zaś była zadowolona, że może sama pogawędzić z Mimą.

Starsza kobieta lubiła Sophie. W czasie poprzedniego sezonu wykopalisk dziewczyny zostały zaproszone na tańce do miejscowej świetlicy i Sophie była duszą towarzystwa. Mężczyźni ustawiali się w kolejce, aby zatańczyć z nią reela. Flirtowała z nimi wszystkimi, nawet z żonatymi. Hattie obserwowała ją z dezaprobatą i niepokojem, ale też z zawiścią. Mima podeszła do niej od tyłu i przekrzykując muzykę,

wrzasnęła jej do ucha: „Dziewczyna przypomina mnie samą, kiedy byłam w jej wieku. Wokół mnie też kłębili się faceci. To dla niej tylko nieco zabawy. Nic nie znaczy. Powinnaś się trochę rozchmurzyć”.

Jak bardzo brakowało mi zimą Whalsay! – pomyślała Hattie.
Jak bardzo mi brakowało Mimy!

– Sophie trochę pracuje w Bod – wyjaśniła. – Papierkowa robota. Sama wiesz. Wkrótce tu będzie.

– A ty? – zapytała kobieta. Jej ptasie oczy błyszczały nad krawędzią kubka. – Znalazłaś sobie faceta, kiedy cię nie było? Może przystojnego naukowca? Kogoś, kto ogrzewa cię w łóżku w te długie, zimowe noce?

– Nie drażnij się ze mną, Mimo. – Hattie odcięła rozek tostu, ale nawet go nie spróbowała. Straciła apetyt.

– Może powinnaś poszukać sobie kogoś na wyspie. Sandy wciąż nie znalazł żony. Mogłabyś trafić gorzej. Ma w sobie więcej życia niż choćby jego matka.

– Evelyn jest w porządku – zaprotestowała dziewczyna. – Jest dla nas dobra. Nie wszyscy na wyspie patrzą przychylnie na wykopaliska, a ona zawsze nas wspierała.

Mima nie miała jednak zamiaru zostawić w spokoju kwestii życia uczuciowego archeolożki.

– Uważaj na siebie, dziewczyno. Znajdź sobie kogoś właściwego. Nie chcę, żebyś ucierpiała. Wiem o tym wszystko. Mój Jerry nie był takim aniołem, za jakiego wszyscy go uważali. – I nagle przeszła na dialekt: – Możebne żyć bez chłopa, możebne. Żyłam bez chłopa prawie sześćdziesiąt lat.

Puściła oko i Hattie przyszło do głowy, że chociaż nie miała męża od sześćdziesięciu lat, to najprawdopodobniej w jej życiu było wystarczająco dużo mężczyzn. Zastanawiała się, co stara kobieta usiłowała jej przez to powiedzieć.

Po umyciu talerzy dziewczyna natychmiast wróciła na

stanowisko. Mima została w środku. Był czwartek i podejmowała Cedrica, swojego przyjaciela. Myśli o tym miejscu towarzyszyły Hattie całą zimę, ogrzewając ją niczym kochanek. Obsesje na punkcie archeologii, tej wyspy i jej mieszkańców połączyły się w jej świadomości w jedno; Whalsay, jeden projekt i jedno pragnienie. Po raz pierwszy od lat czuła ekscytację. *Doprawdy, pomyślała. Nie mam powodu traktować tego w podobny sposób. Co się ze mną dzieje?* Poczwała, że się uśmiecha. *Muszę się pilnować. Ludzie pomyślą, że zwariowałam, i znowu mnie zamkną.* Ale mimo to uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Kiedy przybyła Sophie, Hattie wysłała ją, żeby przygotowała wykop szkoleniowy.

– Jeżeli Evelyn chce zostać ochotniczką, musimy odpowiednio ją przygotować. Oczyszczyć teren poza głównym stanowiskiem.

– Cholera, Hat! Czy naprawdę musimy ją tu mieć? Uważam, że jest dość miła, ale to nudziara.

Sophie była wysoką, sprawną dziewczyną o długich, płowych włosach. Przez zimę pomagała przyjaciółce, pracując jako pokojówka w domku górskim w Alpach, i teraz miała opaloną, lśniącą skórę. Była spokojna, swobodna i nie przejmowała się niczym. Hattie czuła się przy niej jak znerwicowany truteń.

– Warunkiem naszej pracy na Szetlandach jest popieranie zaangażowania miejscowej społeczności – odparła. – Dobrze o tym wiesz.

O Boże, pomyślała. Teraz gadam jak podstarzała nauczycielka. Taka nabzdyczona!

Sophie nie odpowiedziała. Wzruszyła tylko ramionami i zabrała się do pracy.

Później Hattie oznajmiła, że idzie do Utry porozmawiać z Evelyn o przeszkoleniu do pracy przy wykopaliskach. To była wymówka. Nie miała dotąd okazji ponownie odwiedzić swoich

ulubionych miejsc w Lindby. Słońce wciąż świeciło i chciała jak najlepiej wykorzystać dobrą pogodę. Kiedy szła obok domu, Cedric właśnie odjeżdżał samochodem. Mima stała w oknie kuchennym i machała mu na pożegnanie. Zobaczyła Hattie i podeszła do otwartych drzwi.

– Wpadniesz na herbatę?

Archeolożka pomyślała, że kobieta chce tylko wyciągnąć od niej więcej informacji i udzielić jej kolejnych rad.

– Nie – odparła. – Nie mam dziś czasu. Ale jeżeli masz ochotę zawołać Sophie, może zrobić sobie przerwę.

[1] Camping Bod – typowe dla Szetlandów schroniska turystyczne utworzone w starych chatkach rybackich (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

ROZDZIAŁ 3

Noworodek Anny spędził pierwszą noc życia na oddziale intensywnej terapii. Położne wyjaśniły, że nie ma powodu do niepokoju. Dobrze sobie radzi i jest uroczym chłopczykiem, ale wciąż potrzebuje nieco pomocy w oddychaniu i muszą przez jakiś czas trzymać go w inkubatorze. Poza tym Anna była wyczerpana i powinna odpocząć. Rankiem przyniosą jej malca i pomogą go nakarmić. Nie ma żadnych przeciwwskazań, by za parę dni nie znaleźli się w domu.

Budziła się i zasypiała. Lekarz dał jej więcej środków przeciwbólowych i miała bardzo sugestywne sny. Kiedy raz przebudziła się nagle, zastanawiała się, czy podobny stan świadomości nie jest skutkiem zażycia narkotyków. Na uniwersytecie nigdy nie czuła pokusy, aby ich spróbować. Zawsze uważała, że musi zachowywać kontrolę nad sobą.

Zdawała sobie sprawę, że Ronald jest przy niej. Parę razy słyszała, jak rozmawia przez komórkę. Pomyślała, że dobrze, by zadzwonił do swoich rodziców. Zaczęła mu tłumaczyć, że nie powinien używać telefonu w szpitalu, ale ogarnęła ją jakaś niemoc i właściwie nic nie powiedziała.

Obudziła się, kiedy było już jasno i czuła się bardziej sobą. Trochę obolała i zmaltretowana, ale sprawna umysłowo. Ronald mocno spał w fotelu w rogu pokoju, z odrzuconą do tyłu głową, i głośno chrapał. Pojawiła się położna.

– Jak się czuje moje maleństwo? – Anna wciąż nie bardzo mogła uwierzyć, że ma dziecko, że wszystkie przeżycia związane z rodzeniem nie powstały tylko w jej wyobraźni. Czuła się, jakby wydarzenia z poprzedniego wieczoru nie do końca jej dotyczyły.

– Przyniosę ci je. Radzi sobie już całkiem dobrze i oddycha samodzielnie.

Ronald poruszył się w fotelu i także się obudził. Ze szczecina zarostu na podbródku wyglądał jak swój ojciec. Rozespany, miał nieco nieobecne spojrzenie.

Noworodek leżał na wznak w plastikowym pudełku przypominającym akwarium. Jego skóra miała nieco żółtawe zabarwienie. Anna czytała odpowiednie książki i wiedziała, że to normalne. Miał na główce ciemny puszek włosów, a po obu jej stronach dwa różowe ślady.

– Nie martw się tym – oświadczyła położna. Uznała, że domyśla się, nad czym zastanawia się Anna. – To po porodzie kleszczowym. Znikną za parę dni. – Podniosła noworodka, owinęła go w kocyk i podała matce. Ta spojrzała na maleńkie, idealne uszko.

– Czy nie powinniśmy go nakarmić?

Ronald był już całkiem rozbudzony. Usiadł obok żony, naprzeciwko położnej. Wyciągnął palec i przyglądał się, jak chłopczyk go chwyta.

Położna pokazywała Annie najlepszą metodę karmienia dziecka.

– Połóż poduszkę na podołku, o tak, podtrzymaj jego główkę dłonią i w taki sposób skieruj do sutka... – Anna, zazwyczaj tak kompetentna w sprawach praktycznych, czuła się niezgrabna

i niezręczna. Nagle dziecko przywarło do niej i zaczęło ssać; uczucie to sięgało aż do jej brzucha.

– No proszę – oznajmiła położna. – Wszystko w normie. Jeżeli reszta pójdzie dobrze, nie ma powodu, żebyście nie znaleźli się jutro w domu.

Kiedy sobie poszła, nadal siedzieli na łóżku i przyglądali się dziecku. Naraz zasnęło mocno i Ronald podniósł je ostrożnie, a potem włożył z powrotem do plastikowego łóżeczka. Anna dostała własny pokój z widokiem na szare domy nad morzem. Napisali notkę, którą zamierzali zamieścić w „Shetland Times”: „Dwudziestego marca urodził się James Andrew, syn Ronalda i Anny Clouston. Pierwszy wnuk Andrew i Jacobiny Clouston z Whalesay oraz Jamesa i Catherine Brown z Hereford, Anglia”.

Termin narodzin Jamesa został zaplanowany, tak jak wszystko w życiu Anny. Uznała, że wiosna będzie idealnym czasem wydania dziecka na świat, a Whalsay powinno być cudownym miejscem, aby je wychować. Poród był boleśniejszy i bardziej nieprzyjemny, niż sobie wyobrażała, ale teraz było już po wszystkim. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby życie ich rodziny ułożyło się gładko.

Ronald nie mógł oderwać wzroku od syna. Powinna była się domyślić, że będzie kochającym ojcem.

– Może poszedłbyś do domu? – zapytała. – Weź prysznic i przebierz się. Wszyscy zechcą usłyszeć wiadomość.

– Chyba tak zrobię. – Spodziewała się, że w szpitalu nie czuje się dobrze. – Ale może powinienem przyjechać i odwiedzić cię wieczorem?

– Nie. – Pokręciła głową. – Najpierw czeka cię taka długa jazda, a potem czas spędzony na promie. Powinieneś być tu z samego rana, żeby zabrać nas do domu. – Pomyślała się, że chętnie spędzi trochę czasu sam na sam z malcem. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak Ronald urządza objazd

wyspy, jak rozpierają go informacje o narodzinach i synu. Musiał odwiedzić wszystkich krewnych, by powtórzyć opowieść, jak wody jej odeszły, kiedy rozbili zakupy w sklepie Co-op, o trudnym porodzie i dziecku, które z wrzaskiem zostało wydobyte na świat.

ROZDZIAŁ 4

Hattie mogłaby się obejść bez Evelyn tkwiącej w Setter cały dzień. Wróciły na Whalsay na tydzień i miała inne rzeczy do przemyślenia; niepokoje dręczyły jej podświadomość, zastępowane od czasu do czasu chwilami radości. Poza tym chciała wrócić do wykopalisk. Własnych wykopalisk, które od jesieni znajdowały się pod przykryciem. Teraz dłuższe dni i lepsza pogoda pozwoliły jej znów przyjechać na Szetlandy, aby mogła wreszcie ukończyć projekt. Nie mogła doczekać się powrotu na główne stanowisko, do przesiewania i datowania, kompletowania drobiazgowych danych. Chciała udowodnić swoją tezę i zagubić się w przeszłości. Gdyby mogła dowieść, że Setter było miejscem, w którym znajdował się dom średniowiecznego kupca, miałaby oryginalny materiał badawczy do swojej pracy doktorskiej. Co ważniejsze, odkrycie artefaktów pozwalających datować budynek i potwierdzić jego status, dałoby jej podstawy do wystąpienia z wnioskiem o finansowanie i przedłużenia wykopalisk. Dzięki temu miałaby wymówkę, aby pozostać na Szetlandach. Nie mogła znieść myśli o opuszczeniu wysp. Nie przypuszczała, że mogłaby kiedykolwiek znowu żyć

w mieście.

Ale Evelyn była miejscową ochotniczką i wymagała szkolenia, a Hattie musiała zatrzymać ją na stanowisku archeologicznym. Wiedziała, że nie radzi sobie dobrze z ochotnikami. Była niecierpliwa i oczekiwała od nich zbyt wiele. Używała języka, którego nie mogli zrozumieć. Dzisiaj nie będzie łatwo.

Znowu obudziło je jasno świecące słońce, ale teraz znad morza nadpłynęła mgła, rozmywając jego blask. Dom Mimy był cieniem majaczącym w oddali; wszystko sprawiało wrażenie bardziej miękkiego i organicznego. Zupełnie jakby tyczki pomiarowe wyrosły z ziemi niczym wierzby, a sterta odkładu gruntu była naturalną fałdą terenu.

Poprzedniego dnia Sophie wytyczyła wykop szkoleniowy i wycięła darń w pewnej odległości od głównego stanowiska. Odsłoniła korzenie oraz pas nietypowo piaszczystej, suchej ziemi, a następnie wyrównała go motyką. Ćwiczenia mogły się zacząć. Górną warstwę ziemi przerzucono na istniejącą już stertę. Wszystko było gotowe, kiedy dokładnie o dziesiątej, tak jak zapowiedziała, zjawiała się Evelyn ubrana w sztruksowe spodnie i gruby, stary sweter. Była wyraźnie podekscytowana, gotowa do pomocy, jak uczennica chcąca przypodobać się nauczycielowi. Hattie omówiła z nią cały proces pracy przy wykopaliskach.

– Możemy już zacząć? – Hattie wiedziała, że Evelyn jest pełna entuzjazmu, ale na dobrą sprawę powinna traktować to poważniej i na przykład robić notatki. Dość szczegółowo przedstawiła jej metody sporządzania dokumentacji stanowiska, ale nie była pewna, czy kobieta zrozumiała. – Chcesz popracować szpatułką, Evelyn? Na takim stanowisku nie przesiewamy wszystkiego, chociaż możemy przepuścić urobek przez flotownik, a każde znalezisko powinno być osadzone w kontekście. Rozumiesz, jakie to ważne, prawda?

– Tak, tak.

– Pracujemy od znanego do nieznanego, dlatego poruszamy szpatułką zawsze od siebie. Nie chcemy deptać po rzeczach, które już odsłoniliśmy.

Evelyn spojrzała na nią.

– Może nie pracuję nad doktoratem – oznajmiła – ale nie jestem też głupia. Słuchałam, co mówisz. – Powiedziała to łagodnie, mimo to Hattie poczuła, że się czerwieni.

Kiepsko mi idzie z ludźmi, pomyślała. Nie tak jak z przedmiotami czy koncepcjami. Rozumiem, jak działa przeszłość, ale nie wiem, jak żyć ze współczesnymi ludźmi.

Starsza kobieta przykucnęła w wykopie i przystąpiła do ostrożnej pracy szpatułką. Zaczęła w jednym rogu, zdrapała górną warstwę gleby i wyciągnęła rękę, aby przesypać ją do wiadra.

Marszczyła brwi jak dziecko skupiające się na codziennych pracach domowych. W ciągu następnej półgodziny za każdym razem, gdy Hattie zerknęła w jej stronę, wyraz jej twarzy pozostawał taki sam. Archeolożka miała właśnie podejść i sprawdzić pracę Evelyn, kiedy starsza kobieta sama ją zawołała.

– Co to takiego?

Hattie wyprostowała się i poszła zobaczyć. Na tle jaśniejszej, piaszczystej gleby i kawałków muszli widać było coś solidnego. Dziewczyna wbrew sobie samej poczuła podniecenie. Być może to kawałek ceramiki. Importowanej ceramiki świadczącej, że dom miał właśnie taki status, jaki pragnęła ustalić. Umieściły wykop szkoleniowy dość daleko od stanowiska, na którym pracowano, ponieważ nie chciały, żeby amatorzy natknęli się na jakieś cenne znalezisko, ale być może trafiły na latrynę, albo nawet przedłużenie samego domu. Kucnęła obok Evelyn, niemal ją odpychając, i zaczęła odgarniać ziemię z odsłoniętego

obiekcie. To nie była ceramika, chociaż miała czerwono-brązowy kolor gliny. Kość, teraz widziała to wyraźnie. Na podstawie studenckich doświadczeń spodziewała się, że stara kość będzie biała, kremowa lub szara, ale tu zaskoczyła ją intensywność barwy. Duży kawałek kości, okrągły, pomyślała, chociaż tylko fragment został odsłonięty.

Była rozczarowana, ale starała się tego nie okazać. Pierwsze znalezisko emocjonowało nowicjuszy. Na szetlandzkich stanowiskach archeologicznych zawsze znajdowali odłamki kości, najczęściej owczych, choć pewnego razu był to niemal całkowicie zachowany szkielet konia.

Zaczęła tłumaczyć to Evelyn, starając się wyjaśnić, co zwierzęce szczątki mogą powiedzieć o samej osadzie.

– Nie możemy tak po prostu wykopać obiektu – powiedziała. – Musimy utrzymać go w kontekście sytuacyjnym, nadal usuwając warstwę po warstwie. To dobre ćwiczenie. Zostawiam ci tę robotę i wrócę za jakiś czas. – Zdawała sobie sprawę, jak niezręcznie by się czuła, gdyby to jej ktoś patrzył przez ramię. Poza tym sama miała co robić.

Później, w czasie przerwy, poszły do domu. Mima zrobiła im kanapki, a potem wyszła zobaczyć, co się dzieje. Kiedy Evelyn wróciła do pracy w wykopie, stara kobieta stała i przyglądała się. Miała na sobie czarne spodnie z krempliny i gumki z luźnymi cholewkami do kolan. Na ramiona narzuciła poprzecierane szare futerko. Hattie pomyślała, że kiedy tak tak stoi i obserwuje pracującą synową, przypomina wronę siwą.

– Wiesz, Evelyn, jak wyglądasz? – odezwała się teściowa ochotniczki. – Na czworakach, jak jakieś zwierzę. Przy tym świetle można by cię wziąć za jedną ze świń Josepha, ryjących tu w ziemi. Musisz uważać albo on poderźnie ci gardło i zje zamiast bekonu. – Roześmiała się tak głośno, że aż się zakrztusiła i zaczęła kaszleć.

Evelyn nie odezwała się. Uklęła i spojrzała na nią gniewnie. Hattie zrobiło się jej żal. Nie miała pojęcia, że Mima może być tak okrutna. Zeskoczyła do wykopu obok pracującej kobiety. Odsłonięta w większej części kość sterczała już z ziemi. Hattie wyciągnęła z kieszeni dzinsów własną szpatułkę. Koncentrując się mocno, odgarnęła jeszcze trochę ziemi, a potem wzięła pędzelek. Kształt kości był teraz wyraźniej określony – elegancki łuk, wyrzeźbione zagłębienie.

– *Pars orbitalis* – powiedziała. Szok i podniecenie sprawiły, że zapomniała o wcześniejszym postanowieniu, żeby się nie popisywać i używać prostego języka, zrozumiałego dla Evelyn.

Ta spojrzała na nią.

– Część oczodołowa – wyjaśniła Hattie. – To fragment ludzkiej czaszki.

– Och, nie – jęknęła Mima. Dziewczyna spojrzała na nią i zobaczyła, że twarz starej kobiety jest zupełnie biała. – To nie może być prawda. Nie, nie, to niemożliwe.

Odwróciła się i uciekła do domu.

ROZDZIAŁ 5

Sandy Wilson niepewnym krokiem szedł przez pole. Było kilka tygodni po tym, jak Hattie znalazła czaszkę, jedna z tych czarnych jak smoła nocy, często zdarzających się na wiosnę. Wcale nie było zimno, ale wyspę przykrywały niskie chmury, a gęsta, nieustająca mżawka nie pozwalała zobaczyć księżyca, gwiazd, a nawet oświetlonych okien domu za jego plecami. Nie miał latarki, ale wcale jej nie potrzebował. Dorastał tutaj. Jeżeli mieszka się na wyspie o długości sześciu, a szerokości dwóch i pół mili, zanim skończy się dziesięć lat, zna się już każdy jej cal. A wewnętrzna mapa pozostaje w człowieku, nawet kiedy już stąd wyjedzie. Sandy mieszkał obecnie w mieście, w Lerwick, ale uważał, że gdyby zrzucono go z zawiązanymi oczami w dowolnym miejscu Whalsay, byłby w stanie po kilku minutach powiedzieć, gdzie jest, po prostu czując ziemię pod stopami i dotykając najbliższego murku.

Zdawał sobie sprawę, że za dużo wypił, ale pogratulował sobie, że w porę opuścił Pier House Hotel. Matka czeka na niego. Jeszcze parę drinków i by się nawalił. A potem wysłuchałby starego kazania o powściągliwości i o swoim bracie

Michaelu, który całkowicie rzucił gorzałę. Sandy pomyślał, że dobrze byłoby po drodze wpaść do babki na kubek mocnej kawy, po którym wróciłby do domu zupełnie trzeźwy. Na początku tygodnia zadzwoniła do niego i powiedziała, żeby wpadł do Setter, kiedy następnym razem będzie w domu. Mima nie robiła mu problemów, jeżeli widziała go zawianego. Sama dała mu pierwszy kieliszek, kiedy pewnego ranka szedł do wielkiej szkoły. Było zimno i powiedziała, że whisky odpędzi chłód. Parskał i krztusił się, jakby to było najpaskudniejsze lekarstwo, ale od tej pory zasmakował w tym trunku. Pomyślał, że Mima lubiła alkohol od kołyski, chociaż nigdy nie wyglądała, jakby ten miał na nią jakiś wpływ. Nigdy nie widział jej pijanej.

Pole opadało w kierunku drogi prowadzącej do zagrody babki. Usłyszał wystrzał. Huk zaskoczył go na moment, ale nie zwrócił na niego uwagi. To pewnie Ronald poluje na króliki z tym swoim wielkim reflektorem. Kiedy Sandy przyszedł zobaczyć ich dzieciaka, mówił, że się na nie wybierze, ale to była dobra noc na polowanie. Króliki oślepienie światłem latarki stały jak posążki, jakby tylko czekały, żeby do nich strzelić. Nie było to legalne, króliki były jednak na wyspach takim utrapieniem, że nikt się nie przejmował kłusownictwem. Ronald był jego kuzynem. Któregoś stopnia. Chłopak zaczął się zastanawiać, jakiego rodzaju to pokrewieństwo, ale genealogia była skomplikowana, a on wypił zdecydowanie za dużo. W końcu pogubił się i dał sobie spokój. Dalszej jego drodze do Setter akompaniowały rozlegające się co jakiś czas wystrzały z dubeltówki.

Dotarł do zakrętu i zgodnie z oczekiwaniem zobaczył światło w oknie kuchni Mimy. Jej dom był przytulony do wzgórze, pojawiał się całkiem nieoczekiwanie. Wielu wyspiarzy było zadowolonych, że osłania go okoliczny teren, ponieważ wyglądał niechlujnie. W ogrodzie było pełno chwastów, framugi okien

oblażyły z farby i zmurszały. Evelyn, matka Sandy'ego, czuła się zawstydzona stanem zagrody Mimy i regularnie suszyła o to głowę jego ojcu. „Czemu nie pójdziesz i nie zrobisz tam porządku?” Ale Mima nawet nie chciała o tym słyszeć. „Przetrwa dłużej niż ja” – mówiła zadowolona z siebie. „Lubię ją taką, jaka jest. Nie chcę, żebyście pętali mi się po obejściu”. Joseph bardziej liczył się z matką niż z żoną, w związku z czym pozostawiono staruszkę w spokoju.

Setter była najbardziej osłoniętą zagrodą na wyspie. Archeolog, który przyjechał w ubiegłym roku z uniwersytetu na południu, powiedział, że ludzie mieszkali na tej ziemi od tysięcy lat. Zapytał, czy mogą wykopać parę rowów na polu niedaleko domu. „Projekt dla doktorantów” – wyjaśnił. Jedna z nich uważa, że w tym miejscu był wielki dom. Potem wszystko zasypią. Przywrócą dawny stan. Sandy myślał, że Mima zgodziłaby się tak czy owak. Historyk zrobił na niej duże wrażenie. „Bardzo przystojny mężczyzna” – powiedziała wnukowi. Oczy jej błyszczały. Sandy widział, jaka musiała być w młodości. Zuchwała. Bezwstydną. Nic dziwnego, że inne kobiety na wyspie miały się przed nią na baczności.

Z pola przy drodze dobiegły go jakieś dźwięki. Tym razem nie wystrzał, ale mruczenie, chrzęst i tupot. Odwrócił się i w odległości kilku kroków zobaczył zarys krowy. Mima była jedyną osobą na Whalsay, która jeszcze doła ręcznie. Pozostali przestali się tym zajmować całe dziesięciolecia temu, zniechęceni ciężką pracą i przepisami higienicznymi uniemożliwiającymi sprzedaż mleka. Byli jednak ludzie, którzy nadal lubili niepasteryzowane i w zamian za dzbanek żółtego płynu co rano naprawiali Mimie dach albo wręczali butelkę whisky. Sandy nie był pewien, czy nadal byłiby tacy chętni, gdyby widzieli, jak Mima doi. Ostatnim razem, kiedy przyglądał się, jak to robi, wydmuchała nos w brudny ręcznik, a potem

wycierała nim wymiona. O ile jednak Sandy wiedział, nikt się przez to nie pochorował. Sam wychowywał się na tym mleku i wcale mu nie zaszkodziło. Nawet jego matka zbierała śmietankę z powierzchni płynu w bańce i poprawiała nią smak swojej owsianki.

Otworzył drzwi kuchni, spodziewając się, że zobaczy babkę siedzącą na fotelu obok pieca kuchennego, z kotem na kolanach, pustą szklanką na stole obok i oglądającą coś brutalnego w telewizji. Nigdy nie szła wcześniej do łóżka, można było odnieść wrażenie, że w ogóle niewiele śpi, i uwielbiała przemoc. Była w tej rodzinie jedyną osobą zadowoloną z wybranego przez niego zawodu. „Tylko pomyślcie – mówiła – glina!” Miała w tym momencie jakieś rozmarzone spojrzenie i był pewien, że wyobraża sobie Nowy Jork, broń, pościgi samochodowe. Tylko raz była na południu, w Aberdeen, na pogrzebie. Jej obraz świata ukształtowała telewizja. Robota policyjna na Szetlandach niezbyt przypominała filmy akcji, lecz mimo wszystko babka lubiła słuchać jego opowieści. Przesadzał w nich – ale tylko trochę, żeby sprawić jej przyjemność.

Telewizor był włączony, dźwięk ustawiony koszmarnie głośno. Mima traciła słuch, chociaż nie chciała się do tego przyznać rodzinie. Ale kot leżał na fotelu samotnie. Był wielki, czarny i złośliwy wobec wszystkich oprócz właścicielki. Matka nazywała go kotem czarownicy. Sandy wyłączył dźwięk, otworzył drzwi do wnętrza domu i zawołał:

– Mima! To ja!

Wiedział, że nie śpi. Nigdy nie zostawiała włączonego światła i telewizora, a kot dzielił z nią łóżko, podobnie jak fotel. Jej mąż zginął w wypadku na morzu, kiedy była jeszcze młodą kobietą. Krążyły plotki, że była szaloną młodą wdową, ale od kiedy ją znał, żyła samotnie.

Odpowiedzi nie było. Nagle poczuł się całkiem trzeźwy

i obszedł pozostałą część domu. Był tam korytarz biegnący na tyłach trzech pokoi; wszedł do każdego z nich. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej znalazł się w jej sypialni. Nigdy nie chorowała. Było to kwadratowe pomieszczenie zdominowane przez ciężką szafę z ciemnego drewna i łóżko tak wysokie, że nie mógł sobie wyobrazić, jak wdrapywała się na nie bez stopni. Na podłodze leżało takie samo grube, brązowe linoleum, jak w kuchni, i dywanik z owczej skóry, kiedyś biały, a teraz szary z mocno zbitym włosiem. Wypłowiałe, postrzępione kremowe zasłony z wzorkiem małych różyczek były niezaciągnięte. Na parapecie stało zdjęcie jej męża. Miał gęstą, rudą brodę, bardzo niebieskie oczy, sztormiak oraz wysokie buty i przypominał Sandy'emu ojca. Łóżko było zasłane, przykryte szydełkowaną kapą w kwadraty. Nie znalazł żadnego śladu Mimy.

Łazienka była bardziej współczesnym dodatkiem, przybudówką na tyłach domu, chociaż znajdowała się tam, od kiedy Sandy pamiętał. Wanna i umywalka były w nieprawdopodobnie błękitnym kolorze, ale na podłodze i tu leżało brązowe linoleum, częściowo przykryte jaskrawoniebieskim kosmatym dywanikiem. Pachniało wilgocią i mokrymi ręcznikami. Ogromny pajak wędrował wokół otworu odpływowego. Poza tym pomieszczenie było puste.

Sandy usiłował myśleć racjonalnie. Miał do czynienia z dochodzeniami w sprawie osób zaginionych i wiedział, że rodziny zawsze niepotrzebnie panikują. Kiedy tylko odkładał słuchawkę, żartował z zaniepokojonych rodziców lub partnerów: „Ubiegłej nocy była balanga w Haa. Tam właśnie będą”. Ale teraz przeżył szok spowodowany nieoczekiwanym, nieznanym. Mima nigdy nie wychodziła z domu nocą, chyba że na rodzinne spotkanie w domu jego rodziców albo na jakąś imprezę na dużej wyspie, na przykład na wesele. W takim wypadku jednak ktoś by ją podwoził i Sandy by o tym wiedział.

Właściwie nie miała prawdziwych przyjaciół. Większość ludzi na Whalsay trochę się jej obawiała. Czuł, że przestaje panować nad myślami, usiłował zachować spokój. Co w tej sytuacji zrobiłby Jimmy Perez?

Mima zawsze zamykała kury na noc. Może wyszła to zrobić, przewróciła się i upadła. Archeolodzy wykopali te swoje rowy tuż koło domu, a ona się starzała i być może whisky w końcu wpłynęła na jej orientację w terenie. Jeżeli zboczyła w tamtą stronę, mogła łatwo wpaść do jakiejś dziury.

Sandy wrócił do kuchni i z szuflady stołu wyjął latarkę. Była tam od czasów, kiedy w każdym domu znajdował się agregat prądotwórczy, włączany tylko wieczorem na kilka godzin. Na zewnątrz poczuł chłód mgły i deszczu, jeszcze bardziej przenikliwy po gorącu buchającym z kuchenki. Musiało już być blisko północy. Matka pewnie zachodzi w głowę, gdzie się podział. Obszedł dom naokoło. Stała tam szopa, do której babka prowadziła krowę na dojenie. Kiedy jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, światło padające z domu okazało się wystarczające, aby wyraźnie widział, dokąd idzie. Zostawił światło w łazience, a jej okno wychodziło na tę stronę. Jeszcze nie musiał włączać latarki. Kury były już pozamykane. Sprawdził, czy haczyk na drzwiach drewnianego kurnika jest założony, i usłyszał szmer poruszających się zwierząt.

Rano pogoda była ładna i Mima musiała zrobić pranie. Sznur ciągnął się od domu w kierunku miejsca, gdzie archeolodzy założyli swoje stanowisko. Na nylonowej linie przyczepiono ręczniki i prześcieradło. Obwisły ciężko i bez życia, jak żagle łodzi w czasie flauty. Inne kobiety na wyspie zebrałyby pranie natychmiast, gdy pogorszyła się pogoda, ale Mima się tym nie przejmowała, zwłaszcza jeżeli akurat piła herbatę albo czytała książkę. Właśnie ten jej brak odpowiedzialności tak bardzo irytował jej sąsiadów. Jak można nie dbać o to, co myślą

ludzie? Jak można tak zaniedbywać dom?

Sandy przeszedł obok prania do miejsca pracy studentów. Kilka tyczek z rozciągniętym między nimi sznurkiem albo wyznaczało obszar poszukiwań, albo może służyło do pomiarów. Do metalowych prętów umocowany był wiatrochron z niebieskiego plastiku. Sterta starannie ułożonych płatów darni, obok kolejna ziemi. Dwa rowy zbiegające się pod kątem prostym. Poświecił do nich latarką, ale było w nich tylko kilka kałuż wody. Przyszło mu na myśl, że wygląda to jak miejsce zbrodni w jednym z programów, które jego babka tak lubiła oglądać.

– Mima! – zawołał. Miał wrażenie, że jego głos brzmi słabo i piskliwie. Prawie go nie poznawał.

Postanowił wrócić. Wyłączył latarkę i ruszył z powrotem do domu. Mógł zadzwonić z niego do Utry. Jego matka będzie wiedziała, gdzie jest Mima, bo wiedziała o wszystkim, co dzieje się na Whalsay. I nagle zobaczył płaszcz nieprzemakalny, który spadł ze sznura i leżał na trawie jak zmięty tłumok. Należał do którejś ze studentek. Sandy pomyślał, że pewnie Mima zaproponowała, że sczyści z niego błoto. Miał zamiar zostawić go na miejscu, przecież i tak nie trzeba będzie z powrotem wkładać go do pralki. Ale jednak pochylił się, żeby go podnieść i zabrać do środka.

To był nie tylko płaszcz, ale także jego babka. W żółtej pelerynie sprawiała wrażenie małej. Pomyślał, że jest niewiele większa od lalki, szczuplutka, z rękami i nogami jak patyczki. Dotknął jej twarzy; była zimna i gładka jak wosk. Poszukał pulsu. Przypuszczał, że powinien zadzwonić po lekarza, ale nie mógł się ruszyć. Był jak skamieniały, sparaliżowany z powodu szoku i koniecznością przyjęcia do wiadomości, że staruszka nie żyje. Spojrzał na jej twarz, białą jak kreda na tle błotnistej ziemi. *To nie Mima*, pomyślał.

Nieemożliwe. To jakaś straszliwa pomyłka. Ale oczywiście to była jego babka – widział jej źle dopasowaną protezę, rzadkie siwe włosy. Poczł się słaby i bardzo, bardzo trzeźwy. Ale nie wierzył w swoją umiejętność oceny. Był Sandym Wilsonem, który zawsze coś schrzani. Może źle zbadał puls, a Mima w rzeczywistości żyje i normalnie oddycha.

Wziął ją na ręce, żeby zanieść do domu. Nie był w stanie znieść myśli, że mógłby zostawić babkę tu, na zimnie. Dopiero kiedy wniósł ją do kuchni, zobaczył rany na jej brzuchu oraz krew.

ROZDZIAŁ 6

Inspektor Jimmy Perez wyruszył na Whalsay pierwszym promem. Był w Laxo, terminalu na wschodzie głównej wyspy Szetlandów, i kiedy statek przyszedł z Symbisteru, czekał już na niego na nabrzeżu. Nikogo więcej tam nie było. O tej porze poranny ruch odbywał się głównie w przeciwnym kierunku – ludzie jechali z mniejszej wyspy do pracy w mieście, wciąż na wpół śpiące nastolatki, zbyt wyrosnięte, aby chodzić do gimnazjum na Whalsay, spieszyły na autobus do Lerwick. Przyglądał się, jak prom się zbliża, potem poczekał, aż pół tuzina samochodów wyjedzie, a grupka uczniów liceum Andersona przejdzie do oczekującego autobusu, aż w końcu zapuścił silnik. Dzisiaj na promie pracował Billy Watt. Cała załoga pochodziła z Whalsay, tak bowiem działało się na połączeniach promowych pomiędzy wyspami. Billy, gestykulując, skierował samochód Pereza na właściwe miejsce, poczekał, aż auto wolno przejedzie do przodu, a jego zderzak znajdzie się o kilka cali od żelaznej rampy, a potem z uśmiechem kiwnął głową. Whalsay była znana jako przyjazna wyspa, słynęła z tego, że ludzie machali do samochodów

jadących drogą. Kiedy Billy podszedł, aby wziąć od Pereza pieniądze, nie pytał, po co detektyw tam jedzie. Nie musiał – większość ludzi na Whalsay już słyszała już o wypadku Mimy Wilson.

Perez chodził z Billym do szóstej klasy; zapamiętał go jako bladego, spokojnego chłopaka, który zawsze był najlepszy z francuskiego. Zastanawiał się, czy używa swojego talentu językowego w rozmowach z zagranicznymi turystami odwiedzającymi wyspy. Chociaż – prawdę mówiąc – Whalsay było właściwie nieobecne na mapach turystycznych. Na dobrą sprawę urlopowicze nie mieli się tam gdzie zatrzymać, poza kempingiem wykorzystywanym przez studentów i wędrowców oraz jednym hotelem. Symbister był głównie portem rybackim i tu znajdowało się siedem z ośmiu trawlerów pelagicznych. Dlatego mieszkańcy Whalsay nie musieli zarabiać na życie, sprzedając herbatę na kubki czy robione na drutach mitenki. Zachowywali stare tradycje gościnności i dziewiarstwa, ale nie robili tego dla pieniędzy.

Telefon Sandy'ego obudził Pereza. Najpierw go przestraszył, ale lęk nie miał żadnego związku z pracą detektywa. Jego dziewczyna, Fran, pojechała na południe, żeby spędzić tam kilka tygodni okołowielkanocnych i zabrała ze sobą swoją córkę, Cassie. „Moi rodzice nie widzieli jej od miesiący” – powiedziała. „A ja chcę odświeżyć kontakty z wszystkimi przyjaciółmi. Gdy mieszka się tutaj, bardzo łatwo je utracić”. Perez wiedział, że to idiotyczne, ale na samą myśl o Londynie wizualizował sobie różne zagrożenia. Tak więc, kiedy Fran marzyła o wieczornych wypadach do teatru razem z przyjaciółmi w czasie, w którym kochający dziadkowie będą nadrabiali miesiące bez wnuczki, on wyobrażał sobie zbrodnie z użyciem broni palnej, nożowników i terroryzm.

Niepokój widocznie towarzyszył mu nawet we śnie, ponieważ

dzwonek telefonu wywołał w nim natychmiastową panikę. Usiadł na łóżku i schwycił słuchawkę. Serce mu łomotało i był całkiem rozbudzony.

– Tak?

Usłyszał jednak Sandy’ego Wilsona, mamroczącego nieskładnie w swoim stylu o rodzinie, wypadku z bronią i że jego babka nie żyje. Słuchał go tylko połowicznie, bo drugą część jego umysłu wypełniało uczucie takiej ulgi, iż nagle uświadomił sobie, że się uśmiecha. Oczywiście nie dlatego, że nie żyje stara kobieta, ale ponieważ ani Fran, ani Cassie nie zdarzyło się nic strasznego. Zobaczył, że budzik na nocnym stoliku pokazuje prawie trzecią.

– Skąd wiesz, że to był wypadek? – odezwał się, przerywając w końcu Sandy’emu.

– Mój kuzyn Ronald poszedł na króliki, a widoczność była tak zła, że sam rozumiesz, jak to się mogło zdarzyć. No bo jak inaczej? – A po chwili: – Ronald lubi wypić.

– A co mówi Ronald?

– Nie może zrozumieć, jak to się stało. Jest dobrym strzelcem i nie mierzył w kierunku działki Mimy.

– Pił?

– Mówi, że nie. Niewiele.

– A ty co o tym myślisz?

– Że nie wiem, w jaki inny sposób mogło do tego dojść.

Na promie Perez wysiadł z samochodu i wszedł po schodkach do zamkniętej nadbudówki. Kupił w automacie kubek kawy i usiadł, oglądając przez brudną szybę, jak Whalsay wyłania się z półmroku poranka i mgły. Wszystko było w kolorach stonowanej zieleni oraz szarości. Żadnych jaskrawych barw czy ostrych krawędzi. *Szetlandzka pogoda*, pomyślał. Kiedy zbliżyli się do brzegu, mógł dostrzec kształty domów na wzgórzu. Dużych, obszernych domów. Wychowywał się na mitach

o zamożności ludzi z Whalsay i nigdy nie był pewien, do jakiego stopnia były prawdziwe. Na Szetlandach istniało mnóstwo opowieści o ukrytych skarbach i zakopanym złocie. Mówiono, że pewnego roku szyper martwił się podatkiem do zapłacenia i musiał wziąć trochę pieniędzy z rachunku firmy. Rankiem Bożego Narodzenia jego załoga została wezwana na nabrzeże i zobaczyła na nim nowiutkie range rovery, a na każdym z nich było nazwisko załoganta. Perez nie był w stanie sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział mieszkańca Whalsay jeżdżącego range roverem, poza tym wszystkie łodzie należały do spółdzielni, ale to była dobra historia.

Sandy czekał na niego w samochodzie na nabrzeżu. Kiedy prom cumował, Perez zobaczył, jak wysiada. Chłopak stał, czekając z rękami w kieszeni, z naciągniętym kapturem chroniącym go przed wilgocią, aż Perez zjedzie samochodem z promu, a potem podszedł i usiadł z przodu. Inspektor zorientował się, że Sandy w ogóle nie spał.

– Przykro mi z powodu twojej babki.

Przez chwilę nie było żadnej reakcji, aż w końcu chłopak uśmiechnął się ponuro.

– Tak chciałyby odejść – powiedział. – Nie miała nic przeciwko odrobinie dramatyizmu. Nie chciała umrzeć we śnie czy w jakimś domu starców. – Umilkł na chwilę. – Nie chciałyby też, aby Ronald miał z tego powodu jakieś kłopoty.

– Niestety, to nie od niej zależy – stwierdził Perez.

– Nie wiem, co robić – Sandy rzadko kiedy wiedział, co robić, ale zazwyczaj nie przyznawał się do tego. – Czy powinienem go aresztować? Musiał popełnić przestępstwo, prawda? Nawet jeżeli to był wypadek. Nieostrożne obchodzenie się z bronią...

Detektyw pomyślał, że nieostrożność trudno udowodnić w sądzie.

– Nie sądzę, że powinieneś coś robić – oświadczył. – Poza tym

w jakimś sensie jesteś stroną w tej sprawie. Znalazłeś ciało, ofiara była twoją krewną i jesteś z wszystkimi powiązany. To byłoby niezgodne z prawem. Z całą pewnością decyzja, czy aresztować Ronalda, nie należy do ciebie.

Ani do mnie, pomyślał. To sprawa pani prokurator. Będzie musiała przedstawić formalny akt oskarżenia w tej sprawie, a nie znał jej na tyle dobrze, aby domyślać się, jaka będzie jej reakcja.

Przednia szyba zaparowała, więc przetarł ją szmatką. Teraz mgła była tylko na zewnątrz. Prom zabrał już samochody i wyszedł w rejs powrotny do Laxo. Perez pomyślał, że takie kursowanie tam i z powrotem pomiędzy wyspami może być relaksującą pracą. Prawdopodobnie dlatego właśnie Billy Watt się tym zajął. Detektyw przypuszczał jednak, że po jakimś czasie sam mógłby się tym znudzić.

– Wiesz, że powinieneś wrócić do Lerwick – zwrócił się do kolegi. – Zostaw tę sprawę mnie.

Jeżeli w ogóle była tu jakaś sprawa. Najprawdopodobniej nie.

Sandy sprawiał wrażenie złamanego. Wiercił się w fotelu, ale nie zaczął wysiadać z samochodu. Inspektor zastanawiał się, jak by się czuł, gdyby to w jego rodzinie nastąpiła gwałtowna śmierć. Gdyby coś się stało Fran i Cassie. W przeszłości miały zbyt bliski kontakt z jedną ze spraw, które prowadził, i teraz nie mógłby tak po prostu zrezygnować i przerzucić odpowiedzialności na innego funkcjonariusza.

– Nie znam Whalsay – odezwał się wolno. – Przypuszczam, że dużo by mi dało, gdybym jakiś czas miał cię pod ręką, pomógłbyś mi zapoznać się z sytuacją. Ale nie wtrącaj się. Przedstawisz mnie swoim krewnym, a potem siedź cicho. Rozumiesz?

Młody policjant z wdzięcznością kiwnął głową. Długie blond włosy opadły mu na czoło.

– Zostawimy tu twój samochód, dobrze? Nie jesteś w stanie prowadzić. Jedźmy do Setter i pokażesz, gdzie znalazłeś swoją babkę.

– Przeniosłem jej ciało – przyznał się Sandy. – Było ciemno, zimno i nie widziałem rany. Myślałem, że zachorowała i może jeszcze żyje. Przepraszam.

Na chwilę zapadła cisza.

– Na twoim miejscu zrobiłbym dokładnie to samo – powiedział Perez.

Chłopak pokierował go do domu babki. Jimmy mógł policzyć na palcach jednej ręki, ile razy był na Whalsay. Kiedyś wezwał go tu przypadek wandalizmu – jedna z yoali^[2] używanych w regatach została przedziurawiona i wrzucona do basenu portowego. Nikt poza nim nie był akurat dostępny, przyjechał więc, aby bez specjalnego zainteresowania zająć się tą sprawą. Potem Sandy zaprosił go i Fran na swoje przyjęcie urodzinowe – imprezę zorganizowaną przez jego rodziców w świetlicy w Lindby. Perez wiedział, że poprzedniego wieczoru Sandy wyjechał do Lerwick razem z młodszymi przyjaciółmi, ale na tamtą balangę szef nie został zaproszony. Zabawa na Whalsay była tradycyjna – z mnóstwem gorącej potrawy z baraniny i ziemniaków, orkiestrą i tańcami. Przypominała mu potańcówki w domu na Fair Isle, hałaśliwe, ale przyjacielskie.

Jego rzadkie wyjazdy na Whalsay nie pozwoliły mu dobrze zorientować się w geografii wyspy i panujących tu stosunkach. *Ludzie z zewnątrz postrzegają Szetlandy jako jedną społeczność, pomyślał, ale wcale tak nie jest. Ile razy mieszkający w Lerwick byli na Fair Isle czy Foula? Niektórzy z Biddisa przez dziesięciolecia potrafili chować przed nami różne sekrety. Goście są bardziej skłonni do przygód niż ktokolwiek z nas.*

Sandy powiedział mu, żeby przy wyjeździe z Symbisteru

skręcił w drogę po prawej, i wkrótce znaleźli się na południowym brzegu wyspy, w miejscowości Lindby, garstce gospodarstw z polami opadającymi do brzegu, otoczonymi rozpadającymi się murami starych, opuszczonych domów, oddzielonych od reszty Whalsay wzgórzami, na których pasły się owce, torfowymi wałami i zatoką z brzegami porośniętymi trzciną.

Setter również przypomniało Perezowi dawne czasy w domu rodzinnym. Zagrodę staruszka, dla którego praca w obejściu była zbyt ciężka, ale który nie pozwalał, aby ktokolwiek mu pomagał.

Ktoś wypuścił kury i teraz, zmoknięte, grzebały w kępie zielska przy drzwiach. Wszystko było zaniedbane i zarośnięte. Pod ścianą obórki rdzewiał fragment jakiejś zupełnie niedającej się już rozpoznać maszyny rolniczej. W tamtych czasach ludzie chcieli osiągać większy dochód, niż mogły zapewnić tak małe działki. Na Fair Isle rodziny z południa przejęły niektóre gospodarstwa i zorganizowały tam małe firmy – informatyka, meblarstwo, szkutnictwo. Niedawno pojawili się nawet przybysze ze Stanów Zjednoczonych. Perez wiedział, że roztkliwienie się widokiem zapuszczonej zagrody to sentymentalizm, ale nawet lubił stare zwyczaje.

– Co teraz będzie z gospodarstwem? – zapytał towarzyszącego mu mężczyznę. – Czy było własnością twojej babki, czy je dzierżawiła?

– Należało do niej. Zawsze było jej. Odziedziczyła je po swojej babce.

– A co z jej mężem?

– Zmarł bardzo młodo. Mój ojciec był wtedy małym chłopcem.

– Spisała testament?

Sandy sprawiał wrażenie zaszokowanego tym pomysłem.

– Po prostu przejdzie na mojego ojca – wyjaśnił. – Nie miała

żadnych innych bliskich krewnych. Nie wiem, co on z tym zrobi. Być może weźmie ziemię i sprzeda dom.

– Powiedziałeś, że jest też kuzyn, Ronald. Czy nie zgłosi roszczeń?

– Ronald jest spokrewniony ze mną przez moją matkę. Niczego nie zyska na śmierci Mimy.

Wciąż stali przed domem. Perez miejscowi nazywali czarnym Szetlandczykiem; jego przodek był rozbitkiem z jednego z okrętów hiszpańskiej Armady. Odziedziczył nazwisko, ciemne włosy i śródziemnomorską karnację. Teraz czuł, jak zimno wnika w jego kości, i pomyślał, że odziedziczył po nim także miłość do słońca. Nie mógł się doczekać lata.

– Powinniśmy ogrodzić taśmą część ogrodu, w której znalazłeś ciało – powiedział łagodnie do Sandy’ego. – Nawet jeżeli prokurator uzna to za wypadek, na razie musimy traktować ten fragment jako miejsce zbrodni.

Chłopak spojrzał na niego nagle przerażony. Perez zdał sobie sprawę, że zasugerowanie przez niego rutynowych policyjnych czynności sprawiło, że śmierć Mimy znowu stała się czymś realnym.

Sandy otworzył drzwi i weszli do kuchni. Detektyw ponownie wrócił do lat dzieciństwa. Jego dziadkowie i kilka leciwych ciotek mieszkali w domach takich jak ten. Miał wrażenie, że zapach i większość mebli cofają go w czasie – zapach węglowego pyłu i dymu torfowego, konkretnego gatunku mydła oraz wilgotnej wełny. Ale przynajmniej było ciepło. Wieczorem dołożono do kuchennego pieca, który wciąż wydzieliał mnóstwo żaru. Stał przed nim i wyciągnął dłonie nad płytą.

– Nie mam pojęcia, co będzie z krową – powiedział nagle Sandy. – Ojciec wydoił ją rano, ale cholernie dobrze wiem, że nie zechce tego robić dwa razy dziennie.

Perez niechętnie odsunął się od pieca.

– Wyjdźmy na dwór – zaproponował. – Pokażesz mi, gdzie umarła.

– Wciąż myślę o tym, że gdybym nie został w barze na tego ostatniego drinka, mógłbym znaleźć się tu w porę, żeby ją uratować – oświadczył przygnebiony. – Mogłem ją namówić, by w ogóle nie wychodziła. – Przerwał na chwilę. – Ale przyszedłem tylko dlatego, bo chciałem wytrzeźwieć, zanim wrócę do rodziców. Gdybym poszedł prosto do domu, wsiałbym rano na pierwszy prom i znalazłby ją ktoś inny. Zadzwoiła do mnie na początku tygodnia i zapytała, kiedy znowu będę w domu. „Wpadnij i wypij ze mną kieliszeczek, Sandy. Dawno nie gawędziliśmy”. Mogłem spędzić wieczór u niej, zamiast iść do Pier House razem z chłopakami.

– Co robiła na zewnątrz tak późno w nocy? – zapytał Perez. Usiłował wyobrazić sobie, co mogło zmusić starą kobietę, żeby dawno po zapadnięciu ciemności odeszła od ciepłego pieca i wybrała się na nasiąkniętą wodą, zimne pole.

– Na sznurze wisiało pranie. Może poszła je ściągnąć.

Starszy policjant nie odezwał się. Sandy poprowadził go naokoło domu. Pranie wciąż wisiało, teraz tak mokre, że kapało z niego na trawę. Było to raczej pastwisko, a nie ogród, chociaż równolegle do sznura z praniem ciągnął się pas ziemi przekopanej pod sadzonki. Chłopak dostrzegł, że jego towarzysz patrzy na grządki.

– Mój ojciec to zrobił. Miałaby jedną grządkę kartofli i jedną brukwi. Co roku sadił trochę kapusty na paszę dla krowy.

– Nie ma kosza na bieliznę – zauważył Perez. – Gdyby wyszła zdjąć pranie, gdzie by je włożyła?

Chłopak pokręcił głową, jakby nie mógł zrozumieć, jakie znaczenie ma taki mały szczegół.

– A tam co się dzieje? – Starszy z policjantów kiwnął głową w kierunku rowów na końcu pola.

– Wykopaliska archeologiczne. Doktorantka prowadzi badania do swojej pracy. Będzie tu kopała przez kilka następnych miesięcy, razem ze swoją asystentką. Dwie dziewczyny. Były tu kilka tygodni w ubiegłym roku i właśnie wróciły. Mieszkają teraz w Bod. O tej porze roku nie ma zbyt wielu ludzi chętnych, aby tam kwaterować. Jest też profesor, który przyjeżdża od czasu do czasu i ma oko na wszystkie sprawy. Zatrzymał się w Pier House Hotel. Przyjechał z nimi.

– Musimy z nim porozmawiać – stwierdził Perez.

– Przypuszczałem, że będziesz chciał. Zadzwoiłem do hotelu, kiedy czekałem na prom. Powiedział, że się tam z nami spotka.

Detektywa zaskoczyło, że jego towarzysz wykazał tak wiele inicjatywy, i zastanawiał się, czy powinien mu pogratulować, czy zabrzmi to protekcjonalnie. W firmie Sandy był uważany trochę za palanta i Perez niekiedy podzielał tę niepochlebłą opinię. Wciąż myślał, co odpowiedzieć, kiedy z mgły wyłoniła się potężna postać, jakby wyczarowana słowami chłopaka. Miała na sobie długi płaszcz marki Barbour i długie buty. Noszący je mężczyzna był wielkim, bardzo jasnym blondynem o krótko ostrzyżonych włosach. Podszedł do nich, wyciągając rękę.

– Dzień dobry. Jestem Paul Berglund. Chciał pan ze mną rozmawiać.

Chociaż nazwisko miał cudzoziemskie, wymowa była z północnej Anglii. Ostry ton głosu pasował do niego. Perez nie był pewien, czy tak właśnie wyobrażał sobie naukowca. Raczej nie jako ostrzyżonego na jeża tak dużego faceta o kategorycznym sposobie mówienia.

– Sandy wyjaśnił panu, że ostatniej nocy zdarzył się tu wypadek – powiedział Jimmy. – Wolelibyśmy, żeby pańskie studentki nie wchodziły dziś na stanowisko.

– Żaden problem. Hattie i Sophie wkrótce tu będą, żeby zacząć pracę. Czy będzie okej, jeżeli poczekam w domu? Trochę

tu wilgotno.

Perez wahał się przez chwilę, a potem przypomniał sobie, że to przecież tylko wypadek, nic ponad to. Nie było sensu dramatyzować.

– Zgadzasz się, Sandy?

Chłopak nie zastanawiał się. Znowu gościnność z Whalsay.

– Oczywiście. Czemu nie.

Berglund odwrócił się i odszedł. Inspektor policji czuł się trochę głupio, ponieważ spotkanie było tak krótkie, ale w tej chwili nie miał do profesora żadnego konkretnego pytania. Gdyby zapytał o archeologię, zdradziłby swoją ignorancję. Poza tym... jaki związek mogłyby mieć prace archeologiczne ze śmiercią Mimy Wilson? Zamiast tego zwrócił się do młodszego kolegi:

– Czy studentki coś tu znalazły? – Intrygował go pomysł, że można zarabiać na życie, prowadząc wykopaliska. Uznał, że spodobałoby mu się takie zajęcie. Szczegółowe, skrupulatne wyszukiwanie tropów w losach innych ludzi. W swojej pracy najbardziej lubił właśnie sprawy tego typu.

Sandy wzruszył ramionami.

– Nie bardzo się tym interesowałem – powiedział. – Chyba niezbyt dużo. Parę skorup garnków. Nic podniecającego. Chociaż kilka tygodni temu wykopały kawałek czaszki. Val Turner, archeolog z Amenity Trust^[3], przyszła na posterunek, żeby o tym zameldować. Powiedziała, że to raczej nic podejrzanego, a prokurator się tym nie zainteresowała.

Perez miał wrażenie, że słyszał rozmowy o tym w stołówce.

– Matka tu była, kiedy to odkryto. – Głos chłopaka ożywił się, kiedy zaczął mówić o czaszce, ale Jimmy wiedział, że aby chłopak naprawdę się podekscytował, potrzebny byłby skarb. Sztaby złota. Klejnoty. Wciąż jeszcze był dzieciakiem.

Przygarbieni, stali przez chwilę w wilgotnej mgle, patrząc na

dziurę w ziemi. Jak żałobnicy nad otwartym grobem, pomyślał Perez.

[2] Yoal to łódź wiosłowa o poszyciu zakładkowym, używana tradycyjnie na Szetlandach do rybołówstwa przybrzeżnego. Przy sprzyjającym wietrze można było postawić maszt i podnieść prostokątny żagiel.

[3] Shetland Amenity Trust – założona w 1983 roku dobroczynna organizacja powiernicza dbająca o zachowanie i zabezpieczenie dziedzictwa historyczno-kulturowego Szetlandów.

ROZDZIAŁ 7

Ronald Clouston mieszkał w nowym domu blisko brzegu. Wydawał się nawet większy niż budynki widziane przez Pereza z promu – bungalow z mansardami i długą parterową przybudówką z jednej strony. Siedzieli przez chwilę w samochodzie, a Sandy przekazywał mu informacje o rodzinie.

– Jego matka i moja są kuzynkami – powiedział. Zmarszczył w skupieniu brwi. – Kuzynkami. Tak, sędzę, że tak jest. Jego ojciec sprzedał mu ten kawałek ziemi. Kiedy Ronald się ożenił, chciał gdzieś postawić dom dla siebie i żony. Zbudował go parę lat temu. – Przerwał. – Właśnie urodziło im się dziecko. Między innymi dlatego jestem na Whalsay. Chciałem dać im prezent, złożyć najlepsze życzenia. Sam rozumiesz.

– Jego ojciec nie żałował, że traci ziemię?

– To był tylko kawałek pastwiska, a on nigdy nie uważał się za rolnika.

– Z czego żyje Ronald?

– Dostał pracę na trawlerze pelagicznym ojca. Na „Cassandrze”. Piękny statek. Ma cztery lata, ale nadal jest nowoczesny.

Tego właśnie Perez się spodziewał. Informacja pasowała mu do obrazu ostro pijącego faceta, który wychodzi w środku nocy, żeby postrzelać. Większość jednostek na Whalsay była własnością rodzinną. Rybołówstwo jest ciężkim zajęciem i ludzie wyładowują się po zejściu na brzeg.

– W szkole był łebskim chłopakiem – ciągnął dalej Sandy. – Niezbyt dobry w jakichś praktycznych rzeczach, ale na sprawdzianach był okej. No wiesz, trochę marzyciel. Poszedł na uniwersytet, ale ojciec zachorował i pojawiło się miejsce na łodzi. Musiał je wziąć. Rozumiesz, jak to działa. Może był zadowolony, że rzucił studia, bo i tak nie otrzymałby stopnia naukowego. Tak mówi moja matka.

– Jego żona jest z Szetlandów?

– Nie. Anna to Angielka. Ale ślub wzięli tutaj, parę lat temu. Przyjechali wszyscy jej krewni. To była wielka impreza. – Powieki Sandy’ego opadły na chwilę, ale ocknął się z wzdrygnięciem i zapatrzył na padającą mżawkę. Skroplona para ściekała po wewnętrznej części przedniej szyby.

Perez pomyślał, że mimo wszystko to bardzo duży dom jak dla dwóch dorosłych osób i noworodka. Zastanawiał się, gdzie Ronald poznał swoją Annę. Było faktem historycznym, że mężczyźni z Szetlandów wyjeżdżali, aby znaleźć żony. Może w czasie krótkiego pobytu na uniwersytecie? Sam ożenił się z Sarah, delikatną, łagodną, urodziwą, jasnowłosą Angielką. Ale nie okazał się takim typem męża, jakiego pragnęła. Zbyt łatwo wciągały go problemy innych ludzi. „Zawsze trafiam na koniec twojej listy” – powiedziała. „Przede mną są: praca, twoi rodzice, problemy rozrabiającego syna sąsiadów i kota hydraulika. Kiedy znajdziesz czas dla mnie, jesteś wykończony. Nie masz mi nic do zaoferowania”. Początkowo myślał, że mówi tak, ponieważ właśnie poroniła. Ale teraz widział, że w jej słowach było trochę prawdy. Nie mógł powstrzymać się przed

wściubianiem nosa w sprawy innych ludzi. Wmawiał sobie, że na tym polega bycie dobrym detektywem, ale był ciekawski nawet wtedy, kiedy nie wiązało się to z jego pracą.

Obecnie Sarah była bardziej szczęśliwa bez niego. Wyszła za lekarza i mieszkała w Borders razem z nim, jego dziećmi i psem. A on związał się z inną Angielką, rozwódką Fran Hunter. Sarah zawsze była wymagająca. A Fran, pomyślał, właściwie nigdy nie był tak naprawdę potrzebny.

Sandy wiercił się na fotelu. Długie milczenie towarzysza zawsze go niepokoiło.

– Możemy wejść do środka?

– Masz się nie odzywać – przypomniał mu Perez, a potem uświadomił sobie, że chłopak właśnie stracił babkę, więc uśmiechnął się, żeby złagodzić ostry wydźwięk tych słów. – Tylko mnie przedstaw, a potem trzymaj język za zębami.

Sandy kiwnął głową i wysiadł z samochodu.

Detektyw domyślił się, że dom zbudowano w tym miejscu ze względu na widok. Stał na niskim cyplu i morze widać było z trzech stron. Przy lepszej pogodzie na zachodzie można byłoby zobaczyć Laxo i główną wyspę. A także odmierzać czas na podstawie promu kursującego tam i z powrotem. Dom był prostokątnym, jednopiętrowym budynkiem z oknami dachowymi, niskim jak wszystkie tradycyjne domy z mansardami, ale wykonanym z drewna, co nadawało mu skandynawski wygląd. Pomalowano go na niebiesko. Długa przybudówka z boku miała niżej położony spadzisty dach. Zastanawiał się, do czego potrzebna jest ta dodatkowa przestrzeń. Na pewno nie trzymali tam zwierząt – na ścianie widać było szereg oszklonych okien. Na zapleczu domu mały ogródek opadał w stronę brzegu. Mur z kamieni ułożonych bez zaprawy osłaniał grządkę żonkili – barwną plamę we mgle. Sandy otworzył frontowe drzwi i zawołał. Perez usłyszał

dobiegającą z wnętrza domu stłumioną odpowiedź i także wszedł do środka.

Małżonkowie siedzieli w kuchni. Detektyw odniósł wrażenie, że właściwie nie ruszyli się z miejsca, odkąd wrócili z Setter po tym, jak Sandy wpadł do bungalowu i powiedział im, że Mima nie żyje. Jakby skamienieli pod wpływem szoku.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał Perez, kiedy Sandy przyznał się, że pozostawił Mimą w jej domu i pobiegł do Cloustonów. *Na litość boską, ten facet może być podejrzany.*

– Doktora nie było na wyspie. Wyjechał na wakacje. Wiedziałem, że potrwa, zanim dotrze tu pogotowie lotnicze. Pomyślałem, że ktoś inny będzie wiedział, co powinno się zrobić. Ten dom jest najbliżej Setter. – Chłopak podniósł wzrok i spojrzał na niego. *Wiem, że jestem głupi, ale odpuść sobie. Tylko dzisiaj. Dziś nie zniosę opieprzania.* – A Anna zawsze jest taka zorganizowana. Konkretna.

Chciałeś, żeby ci powiedziała, co masz zrobić, pomyślał Perez. Zawsze nienawidziłeś działać samodzielnie.

Mąż i żona siedzieli w milczeniu, wciąż w dzinsach i swetrach, które włożyli, kiedy Sandy wyciągnął ich z łóżka. Ronald mógł mieć trochę mniej niż trzydzieści lat, skoro był mniej więcej rówieśnikiem młodego policjanta i razem chodzili do szkoły, ale wyglądał na starszego. I jakby wyszarzałego. Perez pomyślał, że tak zapewne wygląda ktoś, kto uświadomił sobie, że kogoś zabił. Ronald podniósł wzrok, kiedy obaj mężczyźni weszli do kuchni, uniósł się z krzesła, ale potem, jakby wysiłek był zbyt wielki, usiadł z powrotem. Kobieta miała ciemne włosy związane wstążką z tyłu głowy; teraz rozsypały się i zaczynały opadać jej na czoło. Siedziała sztywno wyprostowana, pomimo oczywistego wyczerpania, o czym świadczyły cienie pod oczami. Perez miał wrażenie, że jest wściekła, do tego stopnia rozzłoszczona, że nie ma odwagi się odezwać. Nie wiedział, czy

jej gniew wymierzony jest w męża, Sandy'ego, czy też sytuację, w jakiej się znaleźli. Albo w niego, który wtrąca się w ich bolesne problemy. Na bocznym stoliku leżało pół tuzina królików przyszykowanych do oskórowania i wypatroszenia. Z suszarki opuszczonej z sufitu zwisały dziecięce ubranka.

– To mój szef – przedstawił go Sandy. – Detektyw inspektor James Perez. – Wypełnił polecenie co do joty. Nie powiedział nic więcej, oparł się o ścianę w rogu kuchni i starał się nie rzucać w oczy. Policjant wziął krzesło i usiadł przy stole, pomiędzy mężczyzną a jego żoną, i znowu poczuł napięcie panujące w pokoju.

– Sandy wziął pańską strzelbę – oświadczył. To nie było pytanie, ale stwierdzenie faktu. Już to sprawdził. Przynajmniej tę część procedury chłopak wykonał prawidłowo.

Był to też jeden ze sposobów rozpoczęcia rozmowy; dotyczący faktów, bezpieczny.

Ronald znowu podniósł głowę.

– Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść – powiedział, niemal bliski łez. – Strzelałem pomiędzy tym miejscem a Setter, ale nigdzie w pobliżu jej domu czy ogrodu.

Odwrócił się w stronę żony. Siedziała, patrząc przed siebie lodowatym wzrokiem. Perez zorientował się, że taką rozmowę toczyli przez całą noc. Mężczyzna godzinami usiłował ją przekonać, że nie jest winien tej tragedii, a ona nie chciała przyjąć jego wyjaśnień do wiadomości, nie miała zamiaru osłabiać jego poczucia winy. Clouston sprawiał wrażenie dziecka rozpaczliwie pragnącego, aby je przytulić.

– Było bardzo ciemno – oświadczył detektyw. – Koszmarna widoczność. Musiał pan stracić orientację. Zdarza się. – Wbrew samemu sobie współczuł temu mężczyźnie. To było przekleństwo, nazywane przez jego ekszönę „emocjonalną niewinnością”. Umiejętność widzenia świata oczami innych

ludzi.

Anna Clouston wciąż siedziała sztywno.

– Niech mi pan opowie szczegółowo, co się działo wczoraj wieczorem – poprosił.

Teraz odezwała się kobieta.

– Pił – oznajmiła. Ton jej głosu był rozgoryczony, oskarżycielski. – Jak co wieczór, kiedy nie pracuje.

– Tylko parę puszek – Ronald spojrzął na Pereza błagalnie. Ten jednak oparł się pokusie, aby go pocieszyć. – W piątkowy wieczór należy mi się parę puszek.

– Pracował pan cały wczorajszy dzień? – zapytał policjant. Bezpiecznie trzymać się faktów.

– Nie. Obecnie robimy tylko dwa, trzy rejsy rocznie pełnomorskimi trawlerami. Wróciłem jakiś miesiąc temu.

– Więc był pan tutaj przez cały dzień?

– Nie. Pojechałem do Lerwick. Chciałem pójść do biblioteki.

Jimmy miał ochotę zapytać, jakie książki wybrał – fascynowały go szczegóły życia innych ludzi, nawet jeżeli nie miały bezpośredniego związku z jego pracą – ale mężczyzna mówił dalej:

– Potem zrobiłem zakupy w supermarkecie. Sklep w Symbisterze jest w porządku, ale czasami człowiek chciałby jakiejś drobnej odmiany. Od czasu, kiedy mamy w domu dziecko, nie udaje nam się pójść do miasta. Wróciłem około siódmej trzydzieści.

– Prawie o ósmej – stwierdziła Anna. Nie podważała słów męża, ale usiłowała być dokładna. Perez pomyślał, że trochę się rozluźnia. Przynajmniej była już gotowa uczestniczyć w rozmowie. Uśmiechnął się do niej.

– Ale pani została tutaj?

– Tak. Być może Sandy wyjaśnił, że dziecko ma zaledwie kilka tygodni. Z całą pewnością jeszcze nie przyzwyczyliło się spać

całą noc. Skorzystałam z okazji, żeby trochę odpocząć.

Dopiero teraz zauważyłam, że jest bardzo zmęczona. Bez adrenaliny wywołanej śmiercią Mimy zasnęłaby na siedząco.

– Czy pracowała pani przed urodzeniem dziecka? – To nie było istotne, ale chciał wiedzieć, lepiej ją zrozumieć.

– Tak, w domu, i mam nadzieję wrócić do tego najszybciej, jak będę mogła.

– A czym się pani zajmowała?

– Tradycyjnym rzemiosłem – wyjaśniła. – Przędłam, tkałam, robiłam na drutach. Pracuję głównie z wełną z Whalsay, albo w naturalnych barwach, albo ufarbowaną przeze mnie. Ryby już znikają. Ceny owiec lecą w dół. Ropa prawie się skończyła. W końcu będziemy musieli postarać się o jakieś zajęcia na Szetlandach. Albo wrócić do dawnych. – Policjant pomyślał, że to stary temat. Musiała prowadzić takie rozmowy już wielokrotnie. Zastanawiał się, jak sobie z tym radzą bogate rodziny rybackie z Whalsay.

– Sprzedaje pani zrobione przez siebie ubrania?

Widział, że jego pytania zdezorientowały ją. Co to ma wspólnego ze śmiercią staruszki? Ale jego zainteresowanie sprawiło jej przyjemność.

– Przede wszystkim przez internet. Mam nadzieję rozwinąć interes, uczyć innych ludzi dawnych umiejętności. Dlatego rozbudowaliśmy część domu. Pomysł polega na prowadzeniu warsztatów na temat wykorzystywania miejscowych włókien. Zaczęłam się ogłaszać dopiero pod koniec ubiegłego roku i już mam paru chętnych. Na lato zgłosiła się niewielka grupka ze Stanów. Nie jesteśmy gotowi, żeby umieścić ich w domu, zwłaszcza dopóki mamy małe dziecko, dlatego będą mieszkali w hotelu i przychodzili tu na zajęcia. – Na chwilę jej gniew wyraźnie zniknął, a twarz rozjaśniła się. Praca najwyraźniej miała dla niej znaczenie. – Co sobie pomyślą, kiedy usłyszą

o tym wszystkim? W tym interesie zdobywa się klientów dzięki reputacji. Nikt nie przyjedzie na wyspę, jeżeli pomyśli, że go tu zastrzelą!

– Warsztaty z włókiennictwa? – Wydawało się to dość dziwnym terminem. Poza tym miał nadzieję, że rozmowa o tym ją uspokoi.

– Z dowolnego rzemiosła, dla którego surowcem jest wełna.

Perez zauważył, że Anna musi mieć na sobie jedno z własnych dzieł – robiony na drutach sweter w naturalnych kolorach wełny, najczęściej w odcieniach szarego i nasyconego czerwonego brązu.

– Spędziliście większość wieczoru razem?

– Miałam gotowy obiad dla RONALDA, kiedy wrócił – wyjaśniła.

– Żadne z nas nie spało zbyt długo minionej nocy. Dziecko było niespokojne, miało kolkę. Wiedziałam, że mąż będzie zmęczony. I przespał większość popołudnia.

Perez znowu miał ochotę zapytać, gdzie tych dwoje się spotkało. Mimo że znał ich bardzo krótko, nie wyglądali mu na dobraną parę. Być może na jego opinię wpłynęła charakterystyka RONALDA przedstawiona przez SANDY'EGO, ale mężczyzna wydawał się PEREZOWI roztargniony, bierny, nawet jeśli uwzględnić tu szok po śmierci MIMY. Chociaż ANNA wyglądała młodziej od męża, była dla odmiany zdecydowana i ambitna. Ale zależało jej na nim w wystarczającym stopniu, żeby przygotować posiłek i rozumieć, że podobnie jak ona miał za sobą długi, męczący tydzień.

– Jacyś goście?

– Słucham? – RONALD zmarszczył brwi.

– Czy mieliście wczoraj jakichś gości?

– SANDY wpadł na lunch, żeby zobaczyć dzidziusia.

– A wieczorem?

– Ciotka EVELYN przyszła, kiedy skończyliśmy jeść.

Perez zastanawiał się, jaką kucharką jest Anna. Interesowała się dawnym rzemiosłem szetlandzkim, czy gotowała także w tradycyjny sposób? Żałował, że nie ma jakichś poszlak – utrzymującego się w powietrzu zapachu, brudnych garnków w zlewie. Dlaczego miało to dla niego znaczenie? Czemu tak fascynują go drobiazgi z życia innych ludzi? Chciał zrekonstruować w myślach scenę w kuchni przed tym, jak Ronald wyszedł polować na króliki.

– Kto to taki? – zapytał, usiłując ponownie skupić się na rozmowie.

– Evelyn Wilson. Matka Sandy’ego. – Mężczyzna zerknął kątem oka na kuzyna, pochylonego nad bocznym stołem i niemal śpiącego na stojąco.

– Gdzie była wtedy pańska strzelba?

– Zamknięta na klucz w szafce w gabinecie Anny. Jest tam zawsze, kiedy jej nie używam.

– A klucz?

– W szufladzie biurka mojej żony. O co tu chodzi? Nikt obcy nie zabrał strzelby. Była tam, kiedy później postanowiłem wyjść. – Ronald przesunął dłońmi po twarzy. Chociaż w pomieszczeniu nie było szczególnie gorąco, miał pot na czole.

– Jak długo zabawiła tu pani Wilson?

– Zrobiłam jej filiżankę herbaty – powiedziała Anna. – Chciała rozmawiać o wykopaliskach. Znaleźli tam kawałek ludzkiej czaszki i wysłali go do wydatowania. Evelyn aktywnie działa w projektach społecznościowych. Jest prezesem Forum Społecznościowego i uważa, że byłoby dobrym pomysłem umieścić stronę o moim projekcie warsztatów na portalu Whalsay.

– Uważa panią za oczywistą sojuszniczkę?

– Tak – przyznała kobieta po zastanowieniu. – Przypuszczam, że tak. Nie wszyscy na wyspie przejawiają zainteresowanie.

Ronald zawsze fascynował się historią, to właśnie studiował, a ja przekonałem się, że wykopaliska w Setter są także niezwykle ciekawe.

Spojrzała na męża. Perez pomyślał, że może właśnie to ich połączyło, ale w chwili obecnej Ronald przejawiał niewiele entuzjazmu do archeologii. Twarz miał wciąż szarą i bez wyrazu.

– Evelyn była tu przez jakieś pół godziny? – zapytał detektyw.

– Mniej więcej. – Anna wstała i przeciągnęła się. – Napije się pan kawy? Powinnam była zaproponować ją wcześniej. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Przypuszczam, że to szok.

– Lubiła pani Mimię?

Na chwilę zapadła cisza.

– Nie jestem pewna, czy ona lubiła mnie. Ale oczywiście przykro mi, że nie żyje.

Perez uznał, że był to dziwnie ostrożny, choć uczciwy opis relacji. Po czyjejś nagłej śmierci wiele osób woli udawać, że związki były bliższe niż w rzeczywistości.

– Kawa to wspaniały pomysł – oznajmił. – Dla mnie czarna. Wie pani, jaką lubi Sandy. Z taką ilością cukru, że jest jak melasa.

Czekali w milczeniu, w czasie gdy Anna napełniała czajnik i nastawiała go. Przyglądając się jej, Jimmy pomyślał, że już trochę wyszczuplała w pasie. Wyobrażał sobie, że musi bardzo dbać o zachowanie formy i regularnie odwiedzać basen na Whalsay, wybudowany z pieniędzy za ropę, które napłynęły na wyspę w latach osiemdziesiątych. Niemal widział ją uprawiającą jogging. Zastanawiał się, czy mąż nauczył ją strzelać.

– O której wyszła pani Wilson?

– Być może o dziewiątej. – Anna nasypała cukru do kubka kuzyna męża, podała mu i postawiła drugi przed Perezem. Sandy miał rację: w tym związku to ona była zorganizowaną

połową, przejmowała przywództwo i odpowiadała na pytania. – Dziecko się obudziło i chciało jeść. Wyszła sama.

– Co robiliście potem?

– Pokłóciliśmy się – oświadczyła – o to, że mąż popija.

Wciąż stała i nagle powrócił jej gniew. Perez uznał, że wygląda wspaniale – wyprostowana, z błyszczącymi oczami. Być może to sprawa urodzonego niedawno dziecka, hormonów. Cieszył się, że obiektem złości jest jej mąż, a nie on sam.

– Wydaje się, że nie może przeżyć jednego wieczoru bez alkoholu – ciągnęła dalej. Sandy z rogu pokoju dostrzegł spojrzenie szefa i nagle zaczął sprawiać wrażenie zmieszanego. Mnóstwo Szkotów miałoby problem, żeby wytrzymać wieczór bez gorzałki. – Proponowałam, żeby spróbował choć jeden raz. Jemy zdrowo, ruszamy się. A teraz mamy dziecko, o którym powinniśmy myśleć.

– Parę puszek – wtrącił się Ronald. Stała mantra. Spojrzał na obu obecnych w pokoju mężczyzn, szukając wsparcia.

– A potem wzięłaś tę swoją strzelbę – powiedziała. Perez widział, że jest na granicy utraty panowania nad sobą. – Po prostu zrobiłaś mi na złość, ponieważ prosiłam cię, żebyś został w domu. Siedziałam tu cały dzień i chciałam odrobiny towarzystwa. Prosiłam o zbyt wiele? Czy nie widzisz, co narobiłaś? Pójdiesz pod sąd, może do więzienia. Jeżeli nie będziesz pracował u swojej rodziny, z całą pewnością stracisz robotę. I dobrze wiesz, co będzie dalej. Dokądkolwiek pójdziemy, ludzie będą szeptali za naszymi plecami. „To ten dureń, który zastrzelił Mimę Wilson”. Nie wiem, czy to zniosę. – Wstrzymała oddech i rozplakała się.

Ronald wyglądał żałośnie. Wstał i – początkowo niepewnie – objął żonę. Na krótką chwilę oparła głowę na jego ramieniu.

Z drugiego pokoju dobiegło zawrozczenie noworodka. Było przenikliwe, nieustanne i Perez musiał powstrzymać się przed

zatkaniem sobie uszu. Jak można żyć w takim hałasie? Anna odsunęła się od męża i wyszła.

Zapadła niezręczna cisza. Detektyw słyszał sieweczkę obroźną pokrzykującą na brzegu. Przypuszczał, że Anna wyszła za Ronalda w przekonaniu, iż zdoła go zmienić. Traktowała go bardziej jak syna niż kochanka. A on zachowywał się jak niegrzeczny chłopczyk. Mężczyzna, najwyraźniej zakłopotany wybuchem żony, wrócił na swoje krzesło.

Perez wypił łyk kawy. Rozpuszczalna, ale mocna i gorąca.

– O której wyszedł pan wczoraj wieczorem?

– O dziesiątej. Może trochę później. Była jedenasta trzydzieści, kiedy wróciłem. Anna poszła już do łóżka. Proszę posłuchać, sam nie wiem, co we mnie wstąpiło. Może stres związany z dzieckiem. Powinienem był zdać sobie sprawę, jak wiele to zmieni, z nagłej odpowiedzialności. James najwyraźniej zaczął rządzić naszym życiem. Powinienem być bardziej troskliwy, ale chciałem wyjść i przewietrzyć głowę, choć na chwilę zapomnieć o rodzinie. Miałem o czym myśleć. Może robiłem to na złość żonie, aby udowodnić, że nie muszę poddawać się jej marudzeniu. Nie mam pojęcia, w jaki sposób mogłem trafić Mime. Nie strzelałem w pobliżu jej domu. I skąd mogłem wiedzieć, że będzie się błąkać na zewnątrz? To jakiś koszmar. Wciąż mi się wydaje, że zaraz się obudzę i będzie po wszystkim.

– Był pan sam?

– Tak, byłem sam! – Spojrzał wprost na przesłuchującego go policjanta. – Tej nocy nikt więcej nie strzelał. Nie zwałam winy na nikogo. Nie wiem, jak to się stało. Może jakiś zabłąkany pocisk. Albo, tak jak pan powiedział, musiałem stracić orientację we mgle. Co teraz będzie?

– Złoży pan zeznania – wyjaśnił Perez. – Prawdopodobnie będzie pan musiał przyjechać w tym celu do Lerwick. Ale nie teraz. Damy znać.

– Czy zostanę oskarżony?

– Nie ode mnie to zależy. To sprawa pani prokurator. – Znowu miał ochotę pocieszyć Ronalda. Jedno idiotyczne działanie doprowadziło do straszliwych konsekwencji, które już zawsze będą go prześladować.

Najprawdopodobniej zostanie to zakwalifikowane jako paskudny wypadek. Wprawdzie strzelanie w tych warunkach było głupotą i lekkomyślnością, nie było jednak działaniem z zamiarem popełnienia zbrodni. Wszyscy możemy to zrozumieć. Każdy nienawidzi królików.

Ale składanie obietnic, o których nie miał pewności, że będzie w stanie ich dotrzymać, nie byłoby niczym dobrym. Naprawdę nie wiedział, jak to wszystko się skończy.

Wstał.

– Proszę zostać na miejscu, dopóki się z panem nie skontaktujemy. Proszę spróbować się przespać.

– Postaram się, ale nie mogę zapomnieć Mimy. Takie drobniutkie kosteczki. Jak u zastrzelonego bekasa. Takie kruche.

Wychodząc z pokoju, detektyw zatrzymał się tak gwałtownie, że człapiący za nim Sandy omal na niego wpadł. Odwrócił się do Ronalda.

– Gdzie pan poznał swoją żonę? – Nie mógł się powstrzymać przed zadaniem pytania dręczącego go w czasie całej rozmowy.

Mężczyzna odpowiedział natychmiast.

– Przyjechała na Szetlandy na wakacje. Zawsze interesowała się tradycyjnym rzemiosłem i dotarła na Whalsay, żeby porozmawiać z Evelyn o dziewiarstwie na wyspach. Najwyraźniej musiał w nim być jakiś specjalny, niepowtarzalny wzór, a Evelyn jest swego rodzaju ekspertką. Pewnego wieczoru spotkaliśmy się w Pier House Hotel i potem utrzymywaliśmy kontakt. Kilka razy przyjechała w odwiedziny. Może zakochała

się w miejscu, a nie w człowieku.

Sandy uważał RONALDA za inteligentnego. Po raz pierwszy Perez był w stanie dostrzec dlaczego. Mężczyzna odwrócił się nagle i oparł głowę na rękach. Inspektor i jego towarzysz wyszli sami.

ROZDZIAŁ 8

Sandy czuł się wykończony. Zawsze chlubił się tym, że jest w stanie obywać się bez snu. W czasie Up Helly Aa^[4], napędzany drinkami, tańcem i towarzystwem, wytrzymał dwa, trzy dni, nie idąc do łóżka. Przypuszczał, że jego zmęczenie wynika z szoku. Niezbyt rozumiał reakcję pogrążonych w smutku krewnych ofiar, kiedy natykał się na nich w pracy. Wiedział, że powinien okazywać współczucie, ale drażniły go ich zakłopotanie i tępe, oszołomione spojrzenia. Chciał nimi potrząsnąć. Może w przyszłości będzie mniej niecierpliwym. Kiedy przyjechał Jimmy Perez, poczuł tak wielką ulgę! Z pewnego rodzaju desperacją obserwował, jak prom płynie z Laxo; chciał, żeby trochę przyspieszył, i chociaż wiedział, że jego pragnienie, aby szef przejął sprawę, jest żalosne, nic nie mógł na to poradzić.

Teraz był mu wdzięczny, że tak łagodnie potraktował Ronalda. Sandy zawsze miał z kuzynem dobre układy, chociaż tak bardzo się różnili. Sam nigdy nie przykładał się do nauki w szkole. Uważał go za najlepszego przyjaciela i uznał, że kiedy ostatecznie zdobędzie się na odwagę i postanowi ożenić, poprosi

go, aby został jego drużbą. Jackie i Evelyn nigdy się nie przyjaźniły. Zawsze były skłonne do zawiści i rywalizacji i chociaż Joseph oraz Andrew zachowywali się poprawnie, Sandy także u nich wyczuwał napięcie. Być może on i Ronald tak bardzo się zaprzyjaźnili, ponieważ rodzice odnosili się do nich obu z dezaprobatą.

Po wyjściu z domu Cloustonów inspektor prawie się nie odzywał, tylko wyraził żal, że nie przywiózł gumiaków, ponieważ trawa jest taka mokra. Czasami potrafił przez pół godziny nie powiedzieć ani słowa, co naprawdę niepokoiło Sandy'ego. Lubił rozmowy, choćby tylko jako tło dźwiękowe, a kiedy był w domu sam, zawsze miał włączone radio lub telewizję.

Stali ponownie przy samochodzie.

– Dokąd teraz? – zapytał, przypuszczając, że jeżeli nie zareaguje, mogą tak tu stać cały dzień, a Perez będzie gapił się na brzeg.

– Nie wiem, jak ty, ale ja umieram z głodu. Możemy gdzieś dostać przyzwoite śniadanie?

– Na wyspie nie ma restauracji, ale moja matka może usmażyć coś dobrego. – Ledwo skończył mówić, natychmiast zorientował się, że pewnie popełnił błąd. Evelyn mogła okazać się powodem do zażenowania. Będzie opowiadała inspektorowi historie z jego dzieciństwa, pokazywać zdjęcia z okresu, kiedy chorował na ospę wietrzną, wypytywać, jak prędko jej syn będzie mógł liczyć na awans, chwalić się nową posadą Michaela w Edynburgu. Mogła mówić o Szetlandach, ale jej ulubionym tematem byli synowie. Było jednak za późno, żeby się wycofać. Jego szef już wszedł do samochodu i zapuścił silnik. Potem pochylił się i brudną chustką wytarł skroploną parę z przedniej szyby.

– Brzmi zachęcająco. Którędy jechać?

Ruszyli drogą obok Setter i wzdłuż zatoki, gdzie w późniejszej

porze roku będą lęgnąć się nury, a potem obok pola z blaszanymi chlewikami i czterema pomarańczowo-brązowymi świniami. Spośród wszystkich zwierząt w gospodarstwie Sandy najbardziej lubił świnie. Matka musiała usłyszeć nadjeżdżający samochód, bo otworzyła drzwi i stała, czekając na nich. Utra była największym gospodarstwem w Lindby, ponieważ obecnie należała do niego większa część ziemi Setter. Terroryzowany przez Evelyn, która chciała mieć osobne pokoje dla synów i dużą łazienkę, ojciec Sandy'ego przez wiele lat rozbudowywał dom. W tamtych czasach o pieniądze było trudno. Joseph Wilson nie pracował na łodziach i nigdy nie zarabiał tak dużo jak rybacy. Evelyn nie mówiła o tym, ale Sandy uważał, że musiała ciężko znosić widok innych kobiet w eleganckich ubraniach kupionych w czasie wyjazdów do Bergen albo Aberdeen.

– Wchodźcie – zawołała, gdy tylko wysiedli z samochodu. – Musicie się ogrzać i pewnie chcielibyście coś zjeść. Czajnik właśnie się zagotował. Co za straszna sprawa! Nie mogłam uwierzyć, kiedy Sandy mi o tym powiedział. Biedna Jackie. Nie wiem, jak zniesie taki wstyd.

Chłopak miał nadzieję, że jego przełożony nie wychwycił nieprzyjemnej nutki satysfakcji w jej głosie. Wiedział, co czuje Evelyn. *Ta cała wymyślna edukacja jej syna i pieniądze, które zarabia, nie na wiele mu się teraz zdadzą.* Cofnął się, aby uniknąć jej uścisków, i zobaczył, że mżawka ustała, a niebo zaczyna się rozjaśniać. Może pogoda wkrótce się poprawi. Potem doszedł do wniosku, że Perez oczywiście będzie wiedział, co myśli jego matka. Potrafił zajrzeć do głów innych ludzi – jak jakiś magik czy telepata.

Kiedy byli już w domu, postarał się spojrzeć na matkę oczami inspektora: mała, pulchna, z krótkimi włosami, które strzygła sama, jeżeli akurat nie mogła pojechać do Lerwick, a ponieważ

spodziewała się gości, dziś była ubrana w swój najlepszy, zrobiony na drutach sweter. Miała w sobie dość energii, aby napędzać szetlandzką elektrownię wodną. Już zdążyła podgrzać wodę w czajniku i zalewała wrzątkiem herbatę, mówiąc bez przerwy. *Ale nie jest głupia*, pomyślał Sandy. *I Perez też to dostrzeże. W ubiegłym roku wydobyla pieniądze z Trustu Artystycznego na teatr amatorski i wszyscy mówią, że jest najlepszym przewodniczącym rady wyspy.*

Tuż przy piecu w kartonowym pudle leżała nowo narodzona owieczka.

– Sierotka – wyjaśniła kobieta. – Karmimy ją z butelki. Nikogo innego by nie obchodziła, ale Joseph jest taki wrażliwy.

Herbata się parzyła, a kobieta znowu odwróciła się w stronę pokoju.

– Co wam zrobić do jedzenia? Mamy własny boczek, a Mima dała mi wczoraj tuzin jajek, więc jest ich dosyć. Co byście chcieli?

Sandy przypomniał sobie dzień, w którym ojciec zabił świnie. Ponieważ mięso miało być wyłącznie na użytek rodziny, nie musieli wysyłać jej do ubojni. To była koszmarna robota. Świnia nieziemsko kwiczała, zanim poderżnięto jej gardło. Wydawała się czuć, co ją czeka. Chłopak był na wyspie tego dnia, ale na niewiele się przydał. Tylko stał z Anną i patrzył. Jego ojciec był silny, zrobił, co należy, z pomocą Ronalda, a Evelyn łapała krew do miski.

– Brzmi wspaniale, pani Wilson – powiedział Perez. Już czuł się jak u siebie w domu. Jego buty zostały w przedsionku, a on sam siedział teraz przy stole na krześle używanym zazwyczaj przez ojca Sandy'ego.

Evelyn rozpromieniła się, wzięła wiszącą na ścianie ciężką patelnię i zdjęła fajerki z pieca.

– Pani Wilson, no proszę! Nikt w tym domu się tak do mnie

nie zwracał, od czasu kiedy polityk z SNP^[5] pojawił się tu, zabiegając o poparcie przed ostatnimi wyborami.

W kuchni było ciepło. Sandy poczuł, że głowa mu opada. Słyszał rozmowę między szefem a swoją matką, jakby prowadzono ją gdzieś daleko.

– O której godzinie widziała pani Mimę po raz ostatni? – zapytał Perez.

– Koło drugiej. Wpadłam, żeby porozmawiać o wykopaliskach. Były u niej dwie dziewczyny z uniwersytetu. Bardzo miłe panienki, ale moim zdaniem Hattie mogłaby się trochę podtuczyć. To taka chudzinka. Same oczy i kosteczki. – Przerwała, aby nabrać powietrza.

Sandy wiedział, iż matka ma nadzieję, że zainteresuje się jedną z „miłych panienek”. Uważała, że powinien się ustatkować i dać jej wnuki. Bądź co bądź Michael spełnił jej oczekiwania, żeniąc się z prawniczką z Edynburga i płodząc córkę, która teraz chodziła już do prywatnego żłobka. Ale to nie było to samo, co wnuk pod ręką, którym mogłaby się zajmować. Jackie też zdobyła już punkty w tej konkurencji.

Sandy nawet dość lubił studentki. Może w mniejszym stopniu Hattie, która była zbyt zasadnicza i zdecydowanie za mądra, ale niefrasobliwą Sophie... Lubiła wypić parę piw, trochę się pośmiać, była swego rodzaju flirciarą. Elegancka, ale mimo wszystko przyjacielska. Chłopaki nabijały się z niego, ponieważ ciągle miał na tapecie jakąś inną kobietę, zaczynał już jednak uważać, że nadeszła pora, aby się ustatkować. Uganianie się za spódniczkami było męczące, a na Szetlandach było więcej samotnych mężczyzn niż kobiet. Ale w gruncie rzeczy... czy chciałby być taki jak Ronald, żonaty z kobietą, która wciąż suszy mu głowę i nim rządzi? Byłoby to takie same życie, jak dotąd w domu.

– Wykopaliska są takie ekscytujące! – Najnowsza fascynacja

sprawiła, że Evelyn na chwilę zapomniała o śmierci Mimy. – Hattie uważa, że był tu dom kupca. Zbudowano go w czasie, kiedy Liga Hanzeatycka zaczęła się rozpadać i ludzie dowiedzieli się, że nie mogą już prowadzić handlu za pośrednictwem Bergen. Wie pan, znalazłam czaszkę. Jej fragment. Potem dziewczyny pracowały w tym samym wykopie i Sophie znalazła więcej kości. Część żebra i być może miednicy. Proszę sobie wyobrazić, jaka to może być atrakcja turystyczna, jeżeli przeprowadzimy tu poważne wykopaliska! Chciałabym zbudować dom, zrekonstruować tamten. Moglibyśmy prowadzić w nim warsztaty, dni rodzinne. Musimy patrzeć w przyszłość, jeżeli zamierzamy zapewnić pracę naszym młodym ludziom.

Sandy powstrzymał ziewnięcie i znowu pomyślał, że Evelyn ma wiele wspólnego z Anną. Nie był w stanie przejmować się przyszłością wyspy. Wyjechał z Whalsay, gdy tylko zdołał uciec od matki, i obecnie w mieście czuł się bardziej u siebie.

– Czy boczek się nie przypala, mamó?

Kobieta potrząsnęła patelnią, spoglądając gniewnie na syna, urażona, że podaje w wątpliwość to, czy matka potrafi usmażyć kilka plasterków boczku.

– Kiedy odwiedziła pani Setter, Mima była w domu czy na zewnątrz z pozostałymi kobietami? – zapytał Perez.

– Wszystkie byłyśmy wewnątrz. Pogoda zrobiła się paskudna i Mima zaprosiła dziewczyny do siebie na coś gorącego do picia. Kiedy przyszłam, wszystkie trzy siedziały w kuchni i śmiały się z jakiegoś głupiego żartu. Można było pomyśleć, że Mima jest w tym samym wieku co one. Wydawać by się mogło, że ten projekt na nowo przywrócił jej życie. Dlatego ten głupi wypadek jest taką tragedią.

Dopiero teraz Sandy pomyślał, że matka jest naprawdę zmartwiona. Zawsze traktowała Mimą trochę jak utrapienie, jak krnąbrną nastolatkę mogącą postawić rodzinę w kłopotliwej

sytuacji, ale teraz widział, że autentycznie brakuje jej staruszki. Co nie oznaczało, że nie była trochę zadowolona, że Ronald wpadł z tego powodu w kłopoty.

Jego matka wciąż mówiła i jej słowa tworzyły tło dźwiękowe dla jego myśli:

– Wypiłam z nimi trochę herbaty, a potem dziewczyny znowu wyszły. Były kompletnie przemoczone i Mima powiesiła ich płaszcze oraz skarpety koło pieca, żeby wyschły. Było parno jak w pralni, wilgoć spływała po oknach, a za nimi panowała ciemność. Mima już miała przygotowane jajka dla mnie i nie mogłam tracić więcej czasu na pogaduszki. Przyjechałam samochodem i zmokłam, biegnąc tylko z domu do wozu. Studentki mimo tej pogody wyszły. Widziałam przez okno auta ich jaskrawożółte płaszcze przeciwdeszczowe. – Evelyn zdjęła boczek z patelni, i położyła go na talerzu na dole rozgrzanego piekarnika, żeby nie wystygł.

– A więc spędziła pani trochę czasu z Mimą sam na sam?

– Tylko parę minut. – Wbiła cztery jajka na patelnię, polała je tłuszczem wytopionym z boczku i odwróciła się do stołu, aby pokroić chleb.

– Jakie robiła wrażenie?

– Tak jak powiedziałam, była w dobrej formie. Złośliwa. Ale zawsze taka była.

– Czy mówiła pani, że ma jakieś plany na wieczór?

– Nie. Nie wychodziła zbyt często w nocy. Za bardzo lubiła swój telewizor.

– Czy wychodząc, zauważyła pani, że jej pranie wciąż wisi? – zainteresował się policjant.

– Zwróciłam na to uwagę, kiedy przyjechałam. Zapytałam, czy chce, żebym je zdjęła. Powiedziała, że wisi już dwa dni i jeszcze jeden mu nie zaszkodzi. Dla pana wiadomości, to była cała Mima.

Nakryła stół i postawiła przed nimi jedzenie. Sandy doszedł do siebie na wystarczająco długi czas, by zjeść, i z roztargnieniem słuchał, jak Perez gratuluje jego matce świetnego jedzenia, a potem rozmawia z nią o problemach związanych z hodowlą świń i najlepszej kuracji dla poparzonych słońcem świńskich sutków.

Podziwiał zręczność, z jaką jego przełożony ponownie skierował rozmowę na śmierć babki. Pomyślał, że pewnie nigdy nie uda mu się tak umiejętnie przesłuchiwać ludzi, nawet jeżeli do końca kariery zawodowej będzie pracował jako detektyw.

– Potem pojechała pani odwiedzić Cloustonów? – zainteresował się Perez, zupełnie jakby była to najzwyczajniejsza rozmowa na świecie.

– Tak, po herbacie. Sandy przyjechał na weekend, ale zawsze idzie do baru, żeby spotkać się z kumplami. – Spojrzała na syna z dezaprobatą, a ten udał, że tego nie zauważył. Wszystko to słyszał już wielokrotnie. – Traktuje ten dom jak hotel. Joseph oglądał sport w telewizji. Nie miałam tu nic do roboty, a nie chciałam zawracać Annie głowy za dnia. Przy noworodku trzeba łapać każdą chwilę na sen, a wiem, że zawsze jest zajęta. W dzisiejszych czasach młode matki wydają się uważać, że wcale nie potrzebują wypoczynku.

– W jakim stanie ją pani zastała?

– Zupełnie niezłym. Oczywiście, była zmęczona, tyle że z noworodkiem w domu to nieuniknione. Anna zawsze jest bardzo uprzejma, ale teraz wydawała się jakby spięta. Zastanawiałam się, czy się nie kłócili.

– A Ronald?

– On zawsze był humorzasty. Już jako chłopak.

Sandy uznał, że musi się wtrącić.

– Nie mów takich rzeczy, mamó. Wiesz, że to nieprawda. Może chciał mieć trochę czasu dla siebie.

– Miał szczęście, że znalazł tę kobietę, ale źle ją traktuje. – Kobieta wstawiła talerze do zlewu, odkręciła kran i dłonią skierowała na nie strumień wody. – Teraz zostawię je, żeby namokły, i umyję, kiedy pójdziecie.

– W jakim sensie źle? – spytał starszy policjant.

– Ona jest tu nowa. Pobrali się zaledwie parę lat temu. Powinien trochę się przyłożyć, żeby pomóc jej się zadomowić. Cały problem z Ronaldem Cloustonem polega na tym, że jest leniem. Nie będzie się starał o nic więcej. „Cassandra” pasuje mu w sam raz. Pracuje tylko kilka miesięcy w roku. A resztę czasu spędza na tyłku, czytając. Ale pieniążki lubi, nie ma co. Wszyscy Cloustonowie je lubią. Nie są jednak skłonni przekazać cokolwiek społeczności! – Zdjęła ręcznik z wieszaka przy kuchni, wytarła ręce i odwiesiła go starannie.

– Rybołówstwo jest mało przyjemnym zajęciem – stwierdził Perez. – Dostałem choroby morskiej, kiedy wracałem do domu na Fair Isle na „Good Shepherd”. Nie miałbym ochoty spędzać całych tygodni na zimowym Atlantyku.

– Hmm – mruknęła lekceważąco Evelyn. – Teraz na tych wymyślnych statkach to tylko naciskanie guzików. Niewiele różni się to od siedzenia w biurze.

Sandy zastanawiał się, skąd jego matka mogła mieć jakiegokolwiek pojęcie o rybołówstwie. Gdyby nie było tu jego szefa, pewnie rzuciłby jakąś sarkastyczną uwagę w stylu: „Wiesz o tym wszystko, prawda? Kiedy byłaś po raz ostatni na morzu przy północno-zachodniej ósemce? Poradziłabyś sobie z zimnem, deszczem ze śniegiem, oblodzonym pokładem i smrodem ryb?”.

– Czy kiedy pani tam była, Ronald wspominał, że zamierza wyjść ze strzelbą?

– Prawie w ogóle się nie odzywał. Anna miała pewne pomysły na temat sfinansowania wykopalisk. W poprzedniej pracy

zdobyła doświadczenie w wypełnianiu wniosków o dofinansowanie. Ronald zawsze twierdził, że interesuje go historia Whalsay, ale nie ma ochoty zrobić nic, żeby ją zachować.

– Co robiła Anna, zanim tu przyjechała?

– Była kimś w rodzaju pracownika opieki społecznej specjalizującego się w nieletnich przestępcach. Ale zawsze interesowało ją tradycyjne rzemiosło i właśnie to ją tu ściągnęło.

Sandy zauważył leciutki uśmieszek inspektora i zastanawiał się, o czym pomyślał. Może uznał, że Anna traktowała męża jak jednego z takich niegrzecznych chłopców.

– Czy Ronald coś pił w czasie pani wizyty? – Policjant zadał kolejne pytanie.

– Jedną puszkę, ale byłam tam tylko pół godziny.

– Za dużo pije?

– Wszyscy tutejsi chłopcy za dużo piją – odpowiedziała Evelyn ostrym tonem. Sandy wiedział, że szykuje się do dłuższego przemówienia na ten temat i z ulgą przyjął stukanie do drzwi kuchennych. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, otworzyły się raptownie. Stała w nich jedna ze studentek archeologii. Była niziutka, drobna i wyglądała na jakieś dwanaście lat. Miała krótko obcięte włosy i ogromne czarne oczy. Wydawała się tonąć w sięgającym do cholewek gumiaków skafandrze, nieprzemakalnym i z kapturem.

– Evelyn – odezwała się Hattie. – Czy to prawda? Właśnie usłyszałam, że Mima nie żyje.

[4] Organizowany w ostatni wtorek stycznia w Lerwick na Szetlandach festiwal ognia, w czasie którego mężczyźni paradują przebrani w stroje wikingów;

kulminacyjnym punktem święta jest podpalenie zbudowanego wcześniej okrętu wikingów. Festiwal, urządzany od 1870 roku, nawiązuje do napadów rabunkowych urządzanych we wczesnym średniowieczu przez skandynawskich piratów.

[5] Szkocka Partia Narodowa.

ROZDZIAŁ 9

Tego ranka Hattie obudziła się wcześniej. Leżała zwinięta w pozycji embrionalnej w puchowym śpiworze, ale mimo to było jej zimno. Wieczorem rozпалиły w Bod w piecu, aby kiedy wrócą ze stanowiska, było ciepło, ale potem wybrały się do Pier House Hotel i gdy Hattie wróciła, ogień już zgasł. Poszła do hotelu dla towarzystwa, ale wkrótce poczuła się nieswojo i zostawiła Sophie popijającą z kilkoma miejscowymi chłopakami. Dziewczyna mogła pić na równi z mężczyznami, niepewnym krokiem wrócić przed świtem do Bod, zasnąć głęboko, obudzić się bez problemów i bez kaca i od rana zacząć pracować na wykopaliskach. A ona nigdy nie opanowała sztuki radzenia sobie z alkoholem oraz zasypiania. Miała wrażenie, że plany i koncepcje wciąż kłębią jej się w głowie. Wciąż nie spała, kiedy jej współlokatorka wróciła w środku nocy. Leżała nieruchomo na twardej, drewnianej pryczy; zobaczyła kołyszące się światło latarki, usłyszała, jak Sophie potknęła się i zaklęła szeptem. Potem szybko się rozebrała i Hattie niemal natychmiast usłyszała jej regularny, głęboki oddech. Kiedy spała, brzmiało to jak sapanie dziecka albo jakiegoś zwierzątka.

Teraz słyszała te same dźwięki. Dziewczyna nie miała tak dobrego śpiwora jak ona, ale chłód nigdy jej nie budził. Hattie zapaliła latarkę. Szósta. Na dworze wciąż ciemno i mglisto. Słyszała w oddali regularne zawodzenie syreny mgłowej. Od chwili, kiedy wróciły na stanowisko w Lindby, miała wrażenie, że Whalsay stało się dla niej wszystkim. Zupełnie jakby mgła odcięła wyspę od reszty świata. Jej matka była politykiem, podsekretarzem stanu, i Hattie dorastała wśród rozmów o bieżących sprawach. Życiem codziennym jej rodziny rządziła najnowsza polityka związana z opieką zdrowotną, edukacją, pomocą dla zagranicy. Tutaj rzadko kiedy czytała gazety, a telewizję oglądała tylko w domu Mimy. Albo w Utrze u Evelyn. Zagadnienia międzynarodowe nie miały tu dla niej żadnego znaczenia. Wprawdzie kiedy zdejmowała warstwy ziemi przykrywające pozostałości domu w Lindby, pochłaniały ją problemy polityczne – upadek Hanzy, pojawienie się bogatych ludzi na Szetlandach – ale nie miały one nic wspólnego z terażniejszością.

Sophie była zdania, że Hattie kieruje się ambicją, i prawdą było, że swego czasu za jedyną przyszłość dla siebie uważała karierę naukową. Oznaczało to, że musi przygotować dobrą pracę doktorską i zasłużyć na opinię solidnego, inteligentnego archeologa. A teraz górę wzięła inna, bardziej osobista obsesja. Chciała pozostać na Szetlandach.

Na stanowisku archeologicznym odnaleziono pozostałości domu kupca, o wiele wspanialszego, niż początkowo przypuszczała. Whalsay było ważnym portem Ligi Hanzeatyckiej – średniowiecznej wspólnoty kupieckiej miast na wybrzeżach Bałtyku i Morza Północnego – założyła więc, że właściciel domu był kupcem. Ale nie znalazła żadnej dokumentacji ani nawet nazwiska właściciela. Uniwersytet działał na Szetlandach od lat i Hattie przyjechała tu po raz

pierwszy jako studentka na wykopaliska w Scatness. Natrafiła na stanowisko w Setter przypadkowo; tajemnica związana z tym miejscem ją zafascynowała. W jaki sposób tak wielki dom mógł całkowicie zniknąć z historii Szetlandów? Nie pojawiał się ani na wczesnych mapach, ani w dokumentach. Miała nadzieję, że wykopaliska dostarczą odpowiedzi. Paul, jej promotor, początkowo przypuszczał, że wszystkie ślady domostwa zniszczył pożar, ale nie znaleźli żadnego materialnego potwierdzenia tej hipotezy.

Hattie od dzieciństwa ulegała obsesjom i teraz poczuła, że miejsce to rzuciło na nią urok. Wyobrażała sobie, że żyła tu, na piętnastowiecznych Szetlandach, kiedy wyspy wciąż miały bliższe więzy kulturowe z Norwegią niż Szkocją, a Whalsay bardziej solidaryzowało się z innymi hanzeatyckimi portami, takimi jak Lubeka czy Hamburg, niż z Edynburgiem czy Londynem. Oczami wyobraźni widziała żaglowce przybywające do Symbisteru, i swojego męża, kupca odliczającego złote monety, aby zapłacić ludziom za towary importowane z Europy, albo płacącego nimi wyspiarzom za solone ryby i suszoną baraninę. W jej marzeniach była właśnie wiosna, ale świeciło słońce i wyspa była zielona.

Czy czaszka znaleziona przez Evelyn należała do kupca albo jego żony? W drugim wykopie zaczęli znajdować więcej kości, być może więc już wkrótce będą mieli bogatszy materiał. Wczesnym rankiem, kiedy wilgoć wnikała w jej ciało, zdarzały się chwile, w trakcie których myślała, że jej wyobraźnia doprowadza ją do szaleństwa. *I nie tylko mnie, pomyślała. Wykopaliska działały także na Mimą.* Ich ostatnia rozmowa była dość niesamowita.

O siódmej zaczęła się ubierać, wciąż siedząc w śpiworze; nakładała na siebie warstwy odzieży niezbędne, aby czuć się wygodnie w czasie dnia. Na podkoszulkę włożyła sweter, który

Evelyn zrobiła na drutach i podarowała jej na urodziny.

Bod było jednym z szeregu takich chat rozsianych na wyspach, miejsc, gdzie mogli się zatrzymywać piesi turyści. Właściwie był to stary, wiejski dom, w którym stały tylko cztery łóżka, stół i kuchenka turystyczna. Znajdowała się tu też półka z kilkoma garnkami, sztućcami i naczyniami oraz kominek opalany torfem. W budynku był tylko jeden kran z zimną wodą, więc kąpały się oraz prały ubrania u Mimy albo – częściej – u Evelyn. Pani Wilson traktowała projekt z niemal taką samą pasją jak Hattie i często zapraszała je do Utry na obiady. Matkowała im. Hattie pomyślała, że ma na oku Sophie i widzi w niej potencjalną synową. Dziewczyna była niefrasobliwa i sympatyczna, jadła wszystko, co postawiła przed nią Evelyn, i śmiała się z żartów jej syna. Hattie wiedziała, że Sophie nigdy nie wyjdzie za Sandy'ego – miała zamożnych rodziców i własne ambicje, do których nie należało zostanie żoną policjanta z Lerwick – ale dla zabawy mogłaby się z nim przespać. Taka była Sophie.

Nie obudziła się, dopóki Hattie nie zapaliła kuchenki turystycznej i nie przygotowała kawy. Wtedy przeciągnęła się z przesadą, mrugając w świetle lampy naftowej. Archeolożka obserwowała ją przez otwarte drzwi do sypialni. Jej asystentka zawsze spała nago, a teraz siedziała całkiem wygodnie, wcale nie odczuwając zimna, z obnażonymi piersiami i długimi, płowymi włosami opadającymi na ramiona. Hattie zazdrościła jej. *Nigdy nie lubiłam swojego ciała, pomyślała. Nawet jako dziecko. Czy jakiś mężczyzna chciałby ze mną spać?* Sophie z nogami wciąż tkwiącymi w śpiworze wyglądała jak syrena albo galion jednego z żaglowców, które w wyobraźni Hattie przywoziły towary dla jej męża-kupca.

Miała ochotę zapytać, kto poprzedniego wieczoru był w Pier House. *Z kim tam piłaś?* Ale pytania jak zwykle pozostały w jej

głowie.

– Mamy coś na śniadanie? – zapytała Sophie. – Umieram z głodu.

Dziewczyna była wiecznie głodna. Jadła za dwóch i nie przybierała na wadze. Urodzona sportsmenka, sadziła susy po wyspie w tempie sprawiającym, że Hattie traciła oddech i dyszała ciężko. Niedawno Anna poprosiła nawet, aby zastąpiła ją w kobiecej drużynie wioślarskiej Whalsay. Hattie obserwowała, jak tamta ćwiczy razem z grupą, schylając się i ciągnąc wiosło, a po zakończeniu treningu wybucha śmiechem. *Czemu nie mogę być taka jak ona?* – znowu przyszło jej do głowy. *Boję się świata, zawsze się bałam. Nie mogę mieć o to pretensji do Paula Berglunda.* Do jej myśli zakradł się obraz promotora, wypełniając je bez reszty. Poczowała przyływ dawnej paniki i zmusiła się, aby oddychać powoli, powrócić do marzeń o domu kupca i jej wyspiarskim kochanku.

– Umieram z głodu – powtórzyła współlokatorka.

– Jest chleb – odparła Hattie. – I trochę marmolady Evelyn.

– To pozwoli nam przetrwać do drugiego śniadania u Mimy. – Sophie wyszła ze śpiwora. Archeolożka czuła się zakłopotana, ale i zafascynowana, widząc jej nagie ciało. Nie mogła się powstrzymać przed patrzeniem na nie, na płaski brzuch, złociste włosy łonowe, muskularne ramiona. Odwróciła się szybko i zaczęła kroić chleb.

Zazwyczaj dziewczyna plotła bez przerwy o wszystkim, co poprzedniego wieczoru działo się w barze, powtarzała najnowsze plotki, wiadomości o zagranicznych trawlerach, które tego dnia weszły do Symbisteru, o widzianych fajnych facetach. Ale tego ranka wydawała się przygaszona i ubrała się w milczeniu. Otworzyła drzwi wejściowe Bod i wyjrzała na zewnątrz.

– Boże – jęknęła. – Jak myślisz, czy ta mgła się kiedyś

rozwieje? Dołuje mnie. Nie tęsknisz za słońcem i czystym błękitnym niebem? Jest wiosna. Na południu będą już zielone liście i pierwiosnki.

– Ale przynajmniej nie leje. Wieczorem zostawiłam zapasowy płaszcz u Mimy, a ten drugi wciąż jest mokry.

Ale mgła niepokoiła także ją. Pełzła przez wyspę, zmieniając jej sposób postrzegania i podając w wątpliwość jej koncepcje związane z pejzażem i jego historią.

Rozsmarowała cienko marmoladę na kromce chleba, złożyła go na pół i zmusiła się do jedzenia. Miała w swoim życiu okres, kiedy posiłki stały się źródłem konfliktów między nią a matką. Mama uznała, że jej córka jest anorektyczką, wpadła w panikę i zaciągnęła ją do specjalistycznej kliniki. Funkcja podsekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia wyczuliła Gwen James na takie sprawy, a przynajmniej na to, co mogłaby napisać prasa, gdyby dziennikarze się zorientowali, że Hattie jest nienaturalnie chuda, a jej matka nie robi nic, aby rozwiązać problem. Dziewczyna nie potrafiła zrozumieć, po co to całe zamieszanie; niejedzenie było objawem jej problemów, a nie źródłem choroby. Od czasu do czasu praca pochłaniała ją do tego stopnia, że zapominała o posiłkach. I co z tego? Teraz stały się dla niej czymś w rodzaju obowiązku – takiego jak regularne branie lekarstw – dzięki któremu matka się od niej odczepiła. Nigdy nie była głodna i rzadko kiedy jedzenie sprawiało jej przyjemność, nawet po całodziennej pracy na stanowisku, po której Sophie była głodna jak wilk. Zdumiewało ją, że ludzie mogą tracić czas na planowanie, co ugotują, i uważają spożywanie tych wiktuałów za przyjemność.

Sophie skończyła już śniadanie i szczytkowała włosy, jedyny obiekt jej próżności. Miały kolor jęczmiennej słomy i opadały do połowy pleców. Teraz wiązała je na karku w długi koński ogon.

– Lepiej już chodźmy – powiedziała. – Chyba nie powinniśmy

się spóźniać, kiedy szef jest na wyspie.

Szef. Jej promotor i kierownik, Paul Berglund. Kolejna obsesja z wcześniejszego okresu życia Hattie. Teraz zdawała sobie sprawę, że obsesja zmieniła się w niezdrową paranoję. Sophie nie miała o tym pojęcia, nie dostrzegła antagonizmu między nimi. Dla Sophie Paul był po prostu „szefem”, kimś, kto pojawiał się od czasu do czasu, aby ustalić metody ich pracy, a jeżeli był w dobrym nastroju, fundował im przyzwoity posiłek w restauracji w Lerwick, podpisywał rachunki. Nie mogła wiedzieć, że jej towarzyszka liczy dni do jego wyjazdu.

Hattie nie przypuszczała, że Berglund pozwoliłby jej uruchomić projekt, gdyby nadzorował go od samego początku. Ale przyszedł na wydział zaledwie rok temu. Pamiętała spotkanie, na którym ich sobie przedstawiono. „Słyszałaś o Paulu Berglundzie?” – zapytał dziekan. „Nie mogłabyś życzyć sobie lepszego promotora”. Paul uścisnął jej rękę, powiedział, jak bardzo cieszy się, że będzie z nią pracował, i w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że spotkali się już wcześniej. Jego dłoń była chłodna i sucha, jej – spocona. Wymamrotała, że nie najlepiej się czuje, uciekła z gabinetu i zwymiotowała w najbliższej damskiej toalecie. Być może spodziewał się, że zrezygnuje z projektu, znajdzie inny temat pracy doktorskiej.

Ale nie zrezygnowała – wykopaliska na Whalsay od samego początku były jej pomysłem – i upewniła się, że Berglund nie będzie miał powodu, aby ją wykluczyć. Teraz dom kupca stał się dla niej ważniejszy od ucieczki przed Paulem. Prowadzona przez nią dokumentacja była imponująca i chociaż Hattie nie była tak silna fizycznie jak Sophie, pracowała na stanowisku wprawnie i dokładnie. W jego obecności zawsze czuła się spięta. Obserwowała go, nieustannie zdawała sobie sprawę, gdzie jest, w którym miejscu pokoju.

– Po twoim odejściu do baru zajrzał Paul Berglund – odezwała

się Sophie. Opuściły Bod i szły do Lindby. Pól po obu stronach drogi prawie nie było widać. Owce majaczyły jak nieco ciemniejsze kształty we mgle.

– Och. – Hattie usiłowała sprawiać wrażenie, że nic jej to nie obchodzi. Nie chciała o nim słuchać.

– Tak, pił whisky. Nigdy dotąd nie widziałam go tak nawalonego. Nie do tego stopnia.

A ja tak, pomyślała dziewczyna i wzdrygnęła się pod polarem.

– Działo się coś jeszcze po tym, jak wyszłam? – Chciała, żeby Sophie przestała mówić o Berglundzie.

– Właściwie nie. Gawędziłam z Sandym, ale wyszedł przede mną. Musiał wrócić do domu, do mamuśki. Zastanawiam się, co z nim nie tak? Wciąż zachowuje się jak czternastolatek. – Poprawiła na ramionach szelki plecaka. – Ale jest dla mnie swego rodzaju wyzwaniem. Jestem pewna, że wyczynia różne brewerie w Lerwick. Byłoby zabawnie, gdybym namówiła go na coś niegrzecznego tutaj, pod nosem jego matki.

Hattie nie wiedziała, co ma jej odpowiedzieć. Przypuszczała, że dziewczyna potrafi zadbać o siebie, ale jej zdaniem wszelkie igraszki z seksem były niebezpieczne. Byłaby jednak dość zadowolona, gdyby oboje przez jakiś czas zajęli się sobą.

Dotarły do obniżenia terenu prowadzącego do Setter, najbardziej osłoniętego miejsca na wyspie. Kupiec dobrze wybrał lokalizację swojego okazałego domu. Zastanawiała się, czy wtedy też nosił taką nazwę – a może jakąś podobną, która przez tak wiele lat uległa zniekształceniu. Co dzień wstępowały do Mimy przed rozpoczęciem pracy – z uprzejmości, a także ponieważ kobieta zawsze miała nastawiony czajnik i kiedy już przyszły, dawała im herbatę. W domu było niezwykle cicho. Staruszka lubiła Radio Dwa oraz pogawędki Wogana i wtórowała balladom, które rozpoznawała. Sophie otworzyła drzwi i zawołała, ale nikt nie odpowiedział.

– Nie ma jej tu. – Z wnętrza domu wyszedł Paul Berglund, krepy, o krótkiej szyi, przypominający bardziej żołnierza niż profesora archeologii. Hattie nie mogła pojąć, co on tu robi. Zazwyczaj nie pojawiał się na stanowisku tak wcześnie. A jeżeli pił poprzedniego wieczoru, czy nie powinien siedzieć w hotelu i leczyć kaca? – Wejdźcie do środka – powiedział, jakby był tu właścicielem. – Usiądźcie w kuchni i ogrzejcie się.

Stało się coś strasznego, pomyślała Hattie. Co on tu robi?

Zatrzymała się na chwilę i Sophie pierwsza weszła do wewnątrz. Zazwyczaj najpierw zdejmowały buty, ale Paul przywoływał je skinieniem, a przywykły do wypełniania jego poleceń. Kroił jabłko nożem, który zawsze nosił u boku. Teraz nóż leżał na stole i Hattie znowu pomyślała, że to bezczelność zachowywać się jak u siebie. W kuchni kot zaczął ocierać się o jej nogi i omal się nie przewróciła. Podniosła go; zasyczał na nią.

– Mima nie żyje – oświadczył Paul. Mówił cicho, ale beznamyślnie. – Wcześniej była tu policja. Z samego rana zadzwonili do mnie do hotelu i poprosili, żebym się z nimi spotkał. Ubiegłej nocy miał miejsce paskudny wypadek. Jakiś facet polował na króliki i trafił ją przez pomyłkę. – Przerwał na chwilę. Wszyscy wciąż stali. – Sądzę, że lepiej będzie, jeżeli z szacunku dla wyspiarzy zrezygnujecie dzisiaj z pracy. Weźcie wolny dzień. Jeżeli chcecie, mogę podrzucić was do Lerwick. Ja i tak wyjeżdżam, chcę złapać wieczorny prom na południe. Muszę pojechać do domu.

– Fajnie – powiedziała Sophie i nagle musiała zdać sobie sprawę, jak to zabrzmiało. – To znaczy, chodzi mi o podwiezienie do miasta i wolny dzień. Nie o Mimą. Naprawdę będzie nam jej brakowało. Co za cholerna sprawa.

Hattie mogła stwierdzić tylko tyle, że jej asystentce będzie brakowało porannej herbaty, domowych wypieków i siedzenia

przed piecem w Setter w czasie, gdy pada deszcz. Martwa starsza pani nic jej nie obchodziła.

– A co z tobą, Hattie? – zwrócił się do niej Paul. – Też chcesz pojechać?

– Nie. Zostanę tutaj. – Musiała odezwać się tonem ostrzejszym, niż zamierzała, bo oboje spojrzeli na nią. Dziwiła ją ta nagła decyzja, aby wyjechać na południe. Spodziewały się, że zostanie jeszcze przez tydzień. Studenci wciąż byli na feriach wielkanocnych. – Pójdę do Evelyn i powiem jej, jak nam przykro, zapytam, czy w czymś możemy pomóc.

I zanim któreś z nich zdążyło ją zatrzymać, pochyliła się, postawiła kota na podłodze, wyszła z domu i ruszyła do Utry. W połowie drogi uświadomiła sobie, że płacze.

ROZDZIAŁ 10

Perez nie był pewien, co ma zrobić z rozhisteryzowaną dziewczyną, która stanęła w drzwiach domu Evelyn Wilson. Początkowo wziął ją za jedno z dzieci mieszkających na wyspie. Wyglądała na jakieś piętnaście, szesnaście lat, a nie na kogoś w wieku doktorantki. Nawet kiedy Evelyn ją przedstawiła i dziewczyna uspokoiła się na tyle, aby mówić racjonalnie, wciąż myślał o niej jak o prawie dziecku. Odzywała się wysokim, lekko ochrypłym głosem. Głosem dobrze wychowanego dziecka.

Była niska i szczupła. Miała wielkie, czarne oczy i bardzo czarne włosy – krótko ostrzyżone, przez co oczy sprawiały wrażenie jeszcze większych. Szare cienie pod nimi powodowały, że wyglądała na wyczerpaną. Bardzo chciał, żeby nie była taka smutna; złapał się na tym, że zastanawia się, co mógłby zrobić, żeby poczuła się lepiej, ale się opanował. „To nie twój obowiązek. Myślenie, że możesz zmienić świat, jest rodzajem arogancji”. W podobnych sytuacjach przypominał sobie często powtarzane z irytacją i sympatią słowa Fran.

Hattie oparła się o framugę drzwi, żeby zdjąć buty robocze.

Wyglądała, jakby nie miała siły stanąć prosto. Bez butów sprawiała wrażenie jeszcze bardziej kruchej. Policjant wyobraził sobie, że gdyby obuwie nie kotwiczyło jej do podłogi, mogłaby unieść się w powietrze.

Evelyn pomogła dziewczynie dojść do krzesła i odruchowo postawiła czajnik na fajercie. Archeolożka wyciągnęła nad stołem rękę do Sandy'ego, ale właściwie nie dotknęła jego dłoni.

– Tak mi przykro – powiedziała. – Wiedziałam, że babcia była ci bardzo bliska. Ciągłe o tobie mówiła. – Była tak zdezorientowana, że chyba nie zauważyła drugiego mężczyzny.

– Nie powinnaś dowiedzieć się o tym w taki sposób – oświadczyła Evelyn. – Ktoś z nas powinien był przyjść do Bod i ci powiedzieć. Jaki to musiał być dla ciebie szok! Ale wszyscy byliśmy tu bardzo zajęci i w ogóle nie przyszło mi to do głowy. Jak się dowiedziałaś?

– Od Paula. Czekał na nas, kiedy przyszłyśmy do Setter. Powiedział, że to był wypadek, ale nic z tego nie rozumiem.

– Kuzyn Sandy'ego, Ronald, wyszedł polować na króliki. Nie przyznaje się do tego, ale musiał strzelić w stronę Setter. Chyba nie wyobrażał sobie, że Mima wyjdzie w taką noc jak tamta. Jak inaczej można wytłumaczyć coś takiego? – Evelyn przez chwilę stała nieruchomo, a potem odwróciła się, aby nalać wrzątku do brązowego fajansowego dzbanka do herbaty. Okryła go pasiastym ocieplaczem i postawiła znowu na piecu. – Bardzo mi przykro, kochanie, ale miała na sobie twój płaszcz od deszczu. Nie będziesz mogła go używać. Damy ci coś w zamian.

– Nie. – Perez odniósł wrażenie, że usłyszała tylko parę pierwszych zdań. Była odrętwiała od szoku i nie potrafiła przyswajać informacji. Nie wszystkich naraz. – Nie ma takiej potrzeby. Oczywiście, że nie. – Odwróciła się do Evelyn. – Jest pani pewna, że tak się to stało? W jaki sposób Ronald nie zauważył płaszcza? Jest jaskrawożółty.

– Było bardzo ciemno – wyjaśniła Evelyn. – Ubiegłej nocy przysła mgła.

– Nie rozumiem tego – powiedziała dziewczyna i znowu zaczęła płakać.

Detektyw wyjął z kieszeni czystą chusteczkę i podał jej. Wydawało się, że dopiero go zobaczyła i teraz wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Nazywam się Jimmy Perez – przemówił, chociaż Evelyn przedstawiła go Hattie zaraz po jej przyjściu. – Pracuję w policji. Musimy zadawać pytania, żeby ustalić, czy to był wypadek.

Dziewczyna zamrugała szybko jak migawka aparatu fotograficznego. Inspektor prawie widział, jak w jej głowie kłębią się myśli i obrazy.

– Gdybym nie dała Mimie płaszcza – stwierdziła – może nie wyszłaby na dwór.

– Gadasz głupoty – ofuknęła ją Evelyn. – Nie waż się nawet tak myśleć. Wszyscy zastanawiamy się, czy moglibyśmy coś zrobić, żeby temu zapobiec. Naturalny odruch po takiej tragedii, ale nie przynosi nic dobrego.

Wstała. Perez przyglądał się, jak wyjmuje z kredensu starą blaszaną puszkę na herbatniki. Podniosła wieczko i poczuł zapach babeczek serowych; kolejne wspomnienie domu. Przekroiła je, posmarowała masłem i położyła na talerzu, a potem nalała herbatę do kubków.

– Dlaczego dała pani swój płaszcz Mimie? – zapytał Hattie.

Właśnie wzięła do ręki kubek z herbatą i popatrzyła nad jego krawędzią.

– To było wczoraj po południu – wyjaśniła. – Lało jak z cebra. Przyszłyśmy przemoczone, żeby się wysuszyć przed powrotem do pracy. Kiedy Mima wzięła mój płaszcz, żeby go powiesić przy piecu, zachwyciła się nim. Była taka miła! Powiedziałam więc, że może go zatrzymać. Miałam w plecaku zapasowy.

– Tak – potwierdziła Evelyn. – Tak właśnie było. Siedziałam tam wtedy. Taka była z niego zadowolona. „Jak fajnie będę w nim wyglądała! Kury mnie nie poznają”. Wiesz, jak się zachowywała, prawda, Sandy?

Skinął głową. Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Nagle Evelyn stała się wcieleniem skuteczności i rzeczowości.

– Nawet nie możesz myśleć, że to wpłynie na projekt. Na pewno nie. Wszystko będzie jak dawniej. Setter dostanie się Josephowi, kiedy już prawnicy wszystko załatwią. Jeszcze nawet nie pomyśleliśmy, co potem stanie się z działką, ale możesz prowadzić wykopaliska, jak długo będziesz chciała.

Perez zerknął na Sandy'ego. Czy Evelyn mówiła w imieniu całej rodziny Wilsonów? Ale chłopak nie odezwał się.

– Wolałbym, żeby pani nie pracowała dziś na stanowisku – powiedział Jimmy. – Być może prokurator będzie musiała dzisiaj obejrzeć miejsce zdarzenia. Od jej decyzji zależy, czy będą potrzebne jakieś działania i jak powinniśmy postępować.

– Czy Ronald zostanie oskarżony? – zadała pytanie Hattie.

– Decyzja nie należy do mnie.

– Pogoda jest taka paskudna – Sandy po raz pierwszy włączył się do rozmowy – że i tak nie chciałabyś pracować dzisiaj rano.

– Och, chciałabym – odpowiedziała natychmiast archeolożka.

– Nie cierpię pracować tylko wtedy, kiedy jest zbyt mokro. To fascynujące, może nawet uzależniające. Rozumiesz to, Evelyn.

– Czego konkretnie szukacie? – Perez pomyślał, że dziewczyna wygląda zupełnie inaczej, kiedy rozmawia o swojej pracy. Jej twarz rozjaśnia się i szare cienie pod oczami jakby znikają. Kolejna młoda kobieta, której siłą napędową jest praca. Tak samo jak u Anny Clouston.

– Miejscowi archeolodzy znaleźli ślady osadnictwa w tym miejscu w latach sześćdziesiątych, ale poza tym zrobiono niewiele więcej. Według Mimy, chociaż większość ziemi Setter

jest żyzna, niewiele chce tu rosnać. Powiedziała, że jej matka nazywała znajdujący się tam pagórek kopcem trowów. Zna pan mity o gnomach, małych ludziach. Podobno jest tam dziura w ziemi, komora, w której trzymają swoje skarby. Mima wyjaśniła mi, kim są, opowiedziała też kilka historii.

Policjant kiwnął głową. On także wychowywał się na opowieściach o trowach, małych, złośliwych istotach żyjących na wyspach, ozdabiających swoje siedziby migoczącymi klejnotami oraz złotem i władających swoim królestwem przy pomocy magii.

Hattie wyjaśniała dalej:

– Wszyscy zakładali, że było tu gospodarstwo, które przestano użytkować przed sporządzeniem pierwszej mapy przez Biuro Kartograficzne. Uważano, że być może pozostał z niego obecny dom albo jego szczątki zostały wykorzystane w jakichś zabudowaniach gospodarczych. Potem razem z moją wykładowczynią, Sally Walker, przyjechałam na Szetlandy na praktyki wakacyjne. Przyjrzałyśmy się bliżej stanowisku Setter i pomyślałyśmy, że być może dom był większy, niż przypuszczano. Szukałam tematu na pracę doktorską i wydawało mi się, że to idealny obiekt. Sophie po dyplomie magisterskim wzięła roczny urlop dziekański i zgodziła się przyjechać i mi pomagać. Sally z kolei jest na urlopie macierzyńskim i uznała, że nie powinna nadal być moim promotorem.

Mówiła to bardzo szybko. *Nerwy?* – zastanawiał się Perez. *Czy tylko fascynacja tematem?*

– A teraz został nim Paul Berglund?

– Tak. Jest moim promotorem.

Nie lubi go, pomyślał Perez. A potem zobaczył, że jej twarz zastygła. *Nie*, uznał z zaskoczeniem. *To raczej coś więcej. Boi się go.*

– I co znalazłyście?

– Cóż, oczywiście wciąż mamy przed sobą długą drogę, ale wykonałyśmy badania geofizycznymi metodami prospekcji i rzeczywiście wszystko wydaje się świadczyć, że stał tu wielki budynek. Wykopaliska, jakie przeprowadziłyśmy w ubiegłym sezonie, potwierdzają tę hipotezę. Przypuszczam, że mógł to być dom kupca. Wiemy, że Whalsay było ważnym punktem handlowym Ligi Hanzeatyckiej, związku portów na wybrzeżach Morza Północnego, czegoś w rodzaju średniowiecznej Unii Europejskiej. Tajemnica polega na tym, że nie ma żadnych przekazów związanych z domem albo z mieszkającym w nim człowiekiem. To frustrujące. Byłoby cudownie poznać nazwisko tego, który go zbudował. Pozostało nam zaledwie kilka miesięcy na ustalenie, czy jest dość materiału dowodowego, by uzasadnić sfinansowanie wykopalisk na pełną skalę. Przypuszczam, że kości mogą nam coś powiedzieć. Poszły do badania radiowęglowego, ale zakładam, że pochodzą z piętnastego wieku. Ich kontekst archeologiczny nie sugeruje niczego innego.

– Sandy powiedział mi o czaszce.

– Znalazłyśmy ją poza ścianami domu. Natrafiłyśmy też na inne kości, prawdopodobnie tego samego osobnika. Dziwne, ponieważ można by oczekiwać, że w tamtych czasach ciało zostanie pochowane na cmentarzu. Rozmawiałam z ludźmi na uniwersytecie. Mówią, że mogły to być wyrzucone na brzeg zwłoki topielca. Obcych ludzi nie zawsze grzebano we właściwy sposób; istniał przesąd, że topielec należy do morza. Ale Setter jest dość daleko od brzegu i na dobrą sprawę wydaje mi się to bez sensu. Chciałabym myśleć, że znalazłyśmy mojego kupca. – Spojrzała na niego. – Mam nadzieję, że jutro będziemy mogły wziąć się do pracy. Czas nam ucieka.

Nie odpowiedział jej wprost.

– Kto bada kości?

– Val Turner, szetlandzka archeolożka. Przyjechała, kiedy uświadomiliśmy sobie, co znalazłyśmy. Posortowała je i wysłała do laboratorium w Glasgow, żeby je wydatowali.

Przypuszczał, że to zbieg okoliczności. Dwa zgony w jednym miejscu, oddzielone od siebie setkami lat. W tym samym ogródku. Miejsca nie mogą być pechowe... a może jednak?

– Jak się czuła Mima, kiedy wczoraj byłyście u niej?

– Wydawała się w świetnej formie. Prawda, Evelyn?

– O tak. Tak jak zwykle. – Kobieta sięgnęła przez stół i dołała herbaty.

– Nie sprzeciwiała się kopaniu na jej ziemi? – zainteresował się Perez. Niewielu właścicieli ziemskich na Szetlandach byłoby zadowolonych z takiego najścia.

– Absolutnie nie – odparła Hattie. – Była naprawdę zainteresowana wykopaliskami. Ciekawiły ją. Powiedziała, że kiedy dorastała, na Whalsay krążyły legendy o znajdującym się kiedyś w Lindby wielkim domu zbudowanym przez syna rybaka. Takie opowieści mogą mieć źródło w rzeczywistości.

– Ojej! – Evelyn wstała energicznie. – Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co mówiła Mima. Wspaniale wymyślała historie. Mogła zapamiętać parę kawałków czegoś, co usłyszała od babki, i dorobiła resztę. Nigdy nie słyszałam niczego o wielkim domu w Setter. Nasza Mima była trochę romantyczką.

– I chyba właśnie to w niej lubiłam. – stwierdziła archeolożka. Wzięła z talerza kawałek babeczki i rozkruszyła go w palcach. Inspektor pomyślał, że sięgnęła po niego z uprzejmości. Jak dotąd ani odrobina ciasta nie trafiła do jej ust. Nagle podniosła głowę i zmarszczyła brwi. – Mima wydawała się zszokowana, kiedy znalazłyśmy czaszkę. Nie sądzisz, Evelyn?

– Może zaczęła wierzyć we własne przerażające historie – odparła tamta. – Albo pomyślała, że to robota trowów.

Perez przypuszczał, że Hattie ma zamiar powiedzieć coś więcej o czaszce, ale zmieniła temat.

– Mam nadzieję, że Ronald nie zostanie oskarżony – stwierdziła. – Mima by tego nie chciała.

Zastanawiał się, dlaczego wydaje się to mieć dla niej tak wielkie znaczenie. Była tu zaledwie kilka miesięcy. Chociaż najwyraźniej polubiła Mimą, inne postacie tego dramatu raczej nie mogły być dla niej niczym więcej niż tylko nazwiskami.

– Jak dobrze go pani znała?

Wzruszyła ramionami.

– Widziałam go parę razy w barze Pier House Hotel. Studiował historię na uniwersytecie i bardzo dużo wiedział o mitach i legendach związanych z wyspami. Wydawał się dość zainteresowany projektem, w czasie minionego sezonu kilka razy przyszedł odwiedzić stanowisko. Staraliśmy się przyciągać miejscową ludność. To warunek pracy na Szetlandach. Val Turner nalega, żebyśmy wyjaśniali miejscowej społeczności, co robimy, i angażowali ją w jak największym stopniu. Anna także wydaje się chętna do pomocy.

– Biedna Anna – rzuciła Evelyn. Wstała, zebrała kubki i wstawiła do zlewu. Policjant spodziewał się, że powie coś więcej, ale gospodyni nagle odwróciła się w stronę dziewczyny. – A gdzie jest Sophie? Powinnaś przyprowadzić ją na herbatę. Sandy ucieszyłby się, widząc ją znowu.

Perez zauważył, że chłopak poczerwieniał. Nawet kiedy człowiek dorośnie, matki potrafią wprawić go w zakłopotanie. Jego była dokładnie taka sama.

– Sophie pojechała na resztę dnia do Lerwick. – Głos Hattie był zupełnie bez wyrazu, ale detektywowi wydało się, że słyszy w nim nutkę dezaprobaty. – Dziś wieczorem Paul wyjeżdża promem na południe i zaproponował, że podrzuci ją do miasta.

– Wcześniej nie wspominał, że chce opuścić Whalsay. – Perez

nie wiedział, skąd przyszło mu do głowy, że Berglund powinien go o tym uprzedzić, ale wydawało mu się to dziwnym przeoczeniem.

– My też nie spodziewałyśmy się, że wyjedzie. Mówił, że coś się zdarzyło w domu. – Teraz, kiedy Hattie nie opowiadała o swojej pracy, znowu powrócił ten jej wycofany wygląd i jakieś cienie przeszłości.

– Może powinniśmy się z nim skontaktować, zanim odjedzie – stwierdził policjant. – Dziękuję za herbatę i śniadanie.

Sandy już się zerwał na równe nogi, zadowolony z wymówki pozwalającej mu uciec przed matką.

Chociaż mgła była równie gęsta jak wcześniej, Jimmy również był ukontentowany, że wydostał się z kuchni Evelyn. Kiedy szli do samochodu, słyszał, jak kobieta namawia Hattie, aby więcej zjadła.

– Spójrz na siebie, dziecko. Sama skóra i kości.

8

Pier House Hotel był kwadratowym, kamiennym budynkiem niedaleko terminalu promowego. Przy biurku w recepcji nie było nikogo. Perez zawędrował do baru, gdzie chuda kobieta w średnim wieku, ubrana w różowy nylonowy fartuch, przesuwała odkurzaczem po wypłóciwym dywanie. Pomieszczenie wyłożone boazerią z brązowego, pokrytego werniksem drewna wyglądało przygnębiająco i byle jak. Wieczorem, wypełnione tłumem, z ogniem płonącym na kominku i przy sztucznym oświetleniu, mogło sprawiać bardziej korzystne wrażenie. Teraz trudno było sobie wyobrazić, że ktoś chciałby tu spędzać czas.

Perez zawołał do sprzątaczkę, ale była odwrócona do niego

tyłem i nie usłyszała go. Postukał ją w ramię, czując twarde kości pod śliskim nylonem. Wyłączyła maszynę.

– Szukam jednego z waszych gości, Paula Berglunda.

– To nie do mnie pytanie. Ja tu tylko sprzątam i pilnuję interesu. – Przyjechała z Glasgow. Uśmiechnęła się, aby pokazać, że jest zadowolona ze swojej roli. – Ściągnę panu Cedrica. – Zniknęła na zapleczu i wróciła z leciwym, przygarbionym mężczyzną.

– Jest tu Paul Berglund? – Nie mógł zrozumieć, dlaczego ponowna rozmowa z Berglundem, zanim opuści Szetlandy, stała się dla niego taka ważna. Być może z powodu tego, jak wyglądała Hattie, kiedy o nim mówiła.

Właściciel miał właśnie zapytać, kim jest Perez, ale zobaczył Sandy'ego wysiadającego akurat z samochodu i musiał się domyślić, że też jest z policji.

– Wymeldował się wcześniej. Potem wrócił, żeby zabrać rzeczy. Rozminęliście się. Była z nim ta dziewczyna z wykopalisk.

Po wyjściu na zewnątrz zobaczyli, że prom, ciemny kształt we mgle, stoi zacumowany do nabrzeża. Z tego miejsca inspektor nie mógł się zorientować, czy samochody z niego wyjeżdżają, czy wjeżdżają na pokład. Pojechał zdecydowanie za szybko w kierunku przystani, ale kiedy dotarli na miejsce, statek już zmierzał ku przeciwnemu brzegowi.

– Co zamierzasz zrobić? – Sandy wpatrywał się w mgłę.

– Nic. – Gdyby zaistniała potrzeba porozmawiania z Berglundem, byli w stanie go znaleźć. Poza tym był pewien, że śmierć okaże się tylko strasznym wypadkiem. Mima była starą kobietą i nie znajdzie się chyba nikt, kto będzie robił ceregiele w tej sprawie. – Wrócę do firmy i porozmawiam z panią prokurator. A ty idź i prześpij się trochę. Weź parę dni urlopu okolicznościowego. Po weekendzie zobaczymy się w pracy.

Nagle nie mógł się doczekać wyjazdu z wyspy. Nie był pewien, czy pozostając tutaj, zdoła coś z tego wszystkiego zrozumieć. Od dawna znał mity związane z Whalsay: o zamożności wyspy, jej tradycjach, życzliwości. Teraz, stojąc we mgle, wiedział, że całkiem różni się od wszystkich innych miejsc na Szetlandach – z całą pewnością od gwarneho Lerwick i odległej, niezależnej Fair Isle. Ale nie mógł tego sprecyzować. Być może nie było to istotne. Jeżeli śmierć Mimy Wilson okaże się wypadkiem, jakie znaczenie może mieć to, co Perez myśli o miejscu, w którym spędziła całe życie? Ale dla niego to miało znaczenie i dlatego musiał opuścić Whalsay, aby móc pomyśleć o wszystkim klarowniej.

ROZDZIAŁ 11

Perez zaproponował Sandy'emu, że zawiezie go do Lerwick.

– Jeżeli chcesz wrócić do miasta, zapraszam. Jesteś zbyt zmęczony, żeby prowadzić. Możesz kiedy indziej wrócić na Whalsay i zabrać swój samochód.

Przez krótką chwilę chłopaka kusilo, by opuścić wyspę. Zazwyczaj robił, co mu kazał Perez; nie żeby uważał, że szef ma zawsze rację – tak po prostu było łatwiej. Dobrze byłoby odjechać i zostawić cały bałagan związany z rodziną daleko za sobą. Popołudniowa drzemka, parę kufli z chłopakami w The Longue w Lerwik i znowu poczułby się wspaniale. A poza tym... jaki z niego pożytek na Whalsay? Matka załatwi wszystkie praktyczne szczegóły związane z pogrzebem Mimy, a on nie miał możliwości dodać Ronaldowi tak potrzebnej mu otuchy.

Powiedział jednak Perezowi, że zostanie jeszcze jedną noc na wyspie. Instynktownie wyczuł, że postąpił słusznie. Jego ojciec nigdy nie uciekłby w takiej sytuacji, a on już jako chłopak niczego nie pragnął bardziej, niż być podobnym do ojca. Teraz zobaczył, jak szef lekko kiwa głową z aprobatą, i to jeszcze bardziej umocniło w nim wrażenie, że podjął właściwą decyzję.

Przyglądał się, jak Perez wjeżdża na prom, i poczekał, aż statek wyjdzie z portu. Nagle poczuł się osamotniony.

Jego samochód nadal stał na przystani, w miejscu, gdzie zaparkował go po przyjeździe na spotkanie z przełożonym. Włączył silnik i zegary na desce rozdzielczej zaświeciły się. Nie było jeszcze południa. Sandy'ego zawsze zdumiewało, ile spraw jego szef potrafił załatwić w krótkim okresie. Na pierwszy rzut oka można było odnieść wrażenie, że inspektor jest właściwie opieszawy. Zawsze namyślał się, zanim coś powiedział, ale kiedy już to zrobił, wiedziało się, że użył dokładnie takich słów, jakich użyć powinien. Zresztą Perez wcale nie był powolny. Od razu zadawał właściwe pytania, dostrzegał istniejące poszlaki i wiedział, kiedy nadchodziła pora działania.

Kiedy jadąc w kierunku Utry, mijał Pier House Hotel, zobaczył stojący przed budynkiem samochód RONALDA. Wdepnął hamulec, poczuł, jak maszyna ślizga się na wilgotnej drodze, i także wjechał na parking. Nawalenie się jeszcze przed lunchem na pewno kuzynowi nie pomoże. Choć Sandy nie był tak bystry, jak jego przełożony, zdawał sobie z tego sprawę wystarczająco dobrze.

Kobieta w różowym fartuchu skończyła sprzątanie, ale w barze wciąż unosił się odór wczorajszego piwa pomieszany z zapachem politory, aromat obecny w każdym barze, zanim zjawią się klienci i zaczną pić. Cedric Irvine stał, wycierając kufle i kieliszki. Pier Hosue był jego własnością, od kiedy Sandy sięgał pamięcią. Podał jeszcze nieletniemu chłopakowi pierwszą pintę piwa i podsuwając mu kufel, puścił do niego oko. Nigdy nie było żadnej pani Irvine, a jedynie szereg mieszkających w hotelu barmanek i sprzątaczek, które – jak głośiły plotki – zaspakajały wszystkie jego potrzeby. Chuda kobieta z Glasgow była najnowszą z nich. Nikt do końca nie był pewien, jakie są relacje między Cedrikiem a tymi kobietami. Kiedy któryś ze

stałych klientów upił się w wystarczającym stopniu, żeby zapytać, Cedric tylko kręcił głową i oświadczał, że dżentelmeni nigdy nie rozmawiają o takich sprawach. „I ty też nie powinienes, jeżeli chcesz ponownie postawić stopę w tym lokalu”.

Teraz Cedric podniósł wzrok i powitał policjanta więcej niż zawodowym uśmiechem. Gestem głowy wskazał kąt sali, gdzie przy stole z jakby podziobanym miedzianym blatem siedział Ronald. Skończył już piwo i był w połowie szklaneczki whisky.

– Potrzebuje przyjaciela – oświadczył Cedric. – To niedobry pomysł, pić do lustra. Nie tak. Pić, żeby się upić.

– Wygląda koszmarnie.

– I słusznie. Mima była dobrą kobietą.

– To mogło się przytrafić każdemu z chłopaków. – Sandy widywał już wcześniej takie rzeczy. Młodzi ludzie tankowali piwo do oporu, a potem wskakiwali do samochodów i rycząc silnikami, mknęli przez wyspę, aby spróbować polować na króliki albo dzikie gęsi, a niekiedy trafiali z dubeltówek w siebie nawzajem, zamiast w cel. Mieli szczęście, że nie było poważniejszych wypadków. Kilkakrotnie Sandy był z nimi; wrzeszczał, podpuszczał ich i mówiąc wprost, zachowywał się jak idiota. Działo się tak nie tylko na Whalsay. Za każdym razem, kiedy faceci spotykają się i piją zbyt dużo, robią z siebie durniów. Nigdy więcej, pomyślał. Jak by się czuł, gdyby to on zastrzelił Mimeę? Ale dobrze wiedział, że jeżeli znajdzie się wśród bandy kolesiów, da się namówić na jakąś kretyńską eskapadę. Nigdy nie był w stanie im się oprzeć.

Cedric nalał mu pintę piwa Bellhaven. Ronald wciąż nie zauważył obecności kuzyna. W szklaneczce nie było już whisky, a on gapił się w przestrzeń za oknem.

– Daj mi pintę dla niego – poprosił Sandy. – A potem zabiorę go stąd, zanim ktoś przyjdzie i zrobi się draka.

Kiedy zaniósł piwa do stolika, Ronald wreszcie podniósł głowę. Chłopak pomyślał, że nigdy dotąd nie widział tak cierpiącego człowieka.

– Myślałem, że już wypiliśmy pępkowe.

Ronald spojrział na niego wściekle.

– Nie mieszaj do tego dziecka.

– Zakładam, że Anna nie wie, że tu jesteś – stwierdził. – Zabiłaby cię. – Natychmiast pożałował użycia tych właśnie słów, ale kuzyn jakby ich nie usłyszał.

– Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób mógłbym zrobić coś takiego. – Zabrzmiało to jak szloch. Zmienił koszulę i założył krawat. Być może był to jego sposób okazywania szacunku, ale w rezultacie Sandy zobaczył w nim innego człowieka. Kogoś, kim Ronald mógłby się stać, gdyby pozostał na uczelni przez ostatni rok i zrobił dyplom. Kto mógłby pracować w muzeum albo w bibliotece. Kiedy w podstawówce rozmawiali o przyszłej pracy, Ronald ku zdumieniu reszty klasy oświadczył, że chciałby zostać archiwistą. Skąd przyszło mu do głowy coś takiego? Na pewno nie był to pomysł Jackie czy Andrew.

Mężczyzna tymczasem mówił dalej:

– Czasami obchodziłem się nieostrożnie ze strzelbą, ale nie ubiegłej nocy. Wiedziałem, gdzie jestem i co robię. Ale to musiałem być ja. Nikogo innego nie było. Sandy, czy ja zaczynam wariować? Pomóż mi. Co mam robić?

– Na początek zabiorę cię z Pier House – oświadczył młody policjant. – Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś zobaczył cię tutaj po tym, co się stało. Wypij swoje piwo i pojedziemy.

Ronald spojrział na pełen kufel i odsunął go od siebie, tak energicznie, że alkohol chlusnął na blat.

– Masz rację – stwierdził. – W ogóle nie powinienem był pić. Daję sobie z tym spokój. Nie przywróci to Mimie życia, ale nie zrobię już tego nikomu innemu. Muszę myśleć o dzieciaku.

I uszczęśliwię Annę. Może. Sam je wypij, Sandy.

Nagle i on poczuł, że także nie może patrzeć na piwo. Wyszli z baru, pozostawiwszy na stole nietknięte kufle.

Stanęli przy samochodach. Mgła wciąż wisiała tak nisko, że niewiele widzieli poza murem portu. Łodzie rybackie z ich wielkimi wyciągarkami i antenami przekształciły się w sylwetki potworów morskich o najeżonych kolcami grzbietach i zębatych paszczach.

– Co robi Anna? – zapytał Sandy.

– Siedzi w domu. Miała przyjść położna. Tylko bym zawadzał.

– Chłopaka zaskoczyła gorycz w głosie RONALDA i zastanawiał się, jak można żyć z kobietą sprawiającą, że czujesz się w taki sposób. Matka rozpaczliwie chciała, żeby ożenił się z kimś mądrym i wykształconym, ale była to ostatnia rzecz, jakiej pragnąłby w tym momencie.

Ronald tymczasem mówił dalej:

– Chciałbym być teraz w robocie. Zazwyczaj nienawidzę jej, ale teraz byłoby fajnie spędzić kilka tygodni na Atlantyku, łowiąc ryby.

Tego Sandy także nie rozumiał – jak można zajmować się czymś, czego się nie cierpi, nawet jeżeli ma się za to dobrą forszę? Przypuszczał, że rodzina naciskała na jego kuzyna, aby zaczął pracować na trawlerze. A jak mógłby utrzymać taki duży dom bez pieniędzy, które tam zarabia?

– Nie mówisz tego poważnie; nie teraz, kiedy masz w domu dziecko. – Po prawdzie uważał, że noworodki mają jak najgorszy wpływ na kobiety. Wszystkie krewne tłoczą się w domu, gruchając i gaworząc, dzieląc się opowieściami o porodach i tchórzostwie mężczyzn. Mógł zrozumieć, dlaczego poprzedniej nocy Ronald wyszedł samotnie ze strzelbą.

– Dasz sobie radę sam?

Coś w sposobie bycia kuzyna sprawiło, że Sandy wyobraził go

sobie, jak wtyka lufy dubeltówki pod brodę i odstrzeliwuje sobie głowę. Oczywiście było to niemożliwe – strzelba Ronalda jechała w bagażniku Pereza do Lerwick – ale na Szetlandach popełnienie samobójstwa nie było takie trudne, jeżeli komuś na tym bardzo zależało. Były klify, z których można skoczyć, woda, żeby się utopić.

– Jasne.

– Może chciałbyś wpaść do Utry, żeby coś zjeść? Mógłbyś poprosić Annę, żeby też przyszła. Matka byłaby szczęśliwa, widząc tak małe dziecko.

– I pozwolić, żeby ciocia Evelyn na nowo rozwodziła się nad tym, co się stało w nocy, i cieszyła się z każdej takiej chwili? Nie, dzięki.

– Moglibyśmy pojechać na pole golfowe. Tak dla hecy. Przypomnieć sobie dawne czasy.

Przez chwilę Sandy miał wrażenie, że Ronald da się skusić, ale kuzyn pokręcił głową i wsiadł do samochodu. Zapewne znajdował się na granicy zdolności do kierowania pojazdem, ale nie była to pora na kazania. Sandy pojechał za nim aż do zjazdu na drogę do domu Cloustonów, a potem ruszył do rodziców.

Na podwórzu spotkał ojca idącego na południowy posiłek. Przez cały okres dorastania Sandy'ego Joseph Wilson pracował jako stolarz dla szetlandzkiego biznesmena Duncana Huntera. Tylko ze względu na kopertę z wypłatą, jaką otrzymywał na koniec tygodnia, znosił to, że traktowano go jak śmiecia i rozkazywano mu, jakby był praktykantem, a nie wykwalifikowanym stolarzem. Były momenty, kiedy musiał zostawać w Lerwick, aby skończyć robotę. Gospodarstwo było czymś w rodzaju hobby, którym zajmował się po zakończeniu normalnych zajęć. Nie miał zbyt wiele czasu, aby spędzać go ze swoimi synami.

Kilka lat temu Joseph zrezygnował z pracy u Huntera i zaczął poświęcać się gospodarstwu. Sandy nie był pewien, czy wychodził na swoje finansowo – Evelyn nigdy nie pracowała – ale nie była to sprawa, którą miałby ochotę omawiać z rodzicami. Nowy układ wydawał się doskonale sprawdzać. Matce podobał się pomysł, że mąż będzie swoim własnym szefem, a Joseph zawsze lepiej czuł się jako rolnik niż budowlaniec. Może udało im się oszczędzić trochę pieniędzy, kiedy Joseph pracował dla Huntera.

Niedawno Perez związał się z byłą żoną Huntera i Sandy nie wiedział, co o tym sądzić. Droczył się z szefem, że znowu ma w swoim życiu kobietę, a Fran sprawiała dobre wrażenie, ale jego zdaniem każdy, kto był blisko z Hunterem, jest źródłem kłopotów.

Był czas kocenia się owiec i Joseph chodził po wzgórzach, aby sprawdzić, jak sobie radzą. Wielu wyspiarzy nie dbało o to aż do tego stopnia. Większość żyjących na wzgórzach owiec sama była w stanie się o siebie zatroszczyć, a teraz, kiedy nie dotowano pogłowia, dla ich właścicieli nie miało wielkiego znaczenia, jeżeli utracili kilka jagniąt. Ale Joseph był sumiennym hodowcą i o tej porze roku wędrował całymi milami.

Ojciec usłyszał samochód jadący drogą i poczekał na niego przed wejściem do domu.

– Czołem, cześć! – Joseph w ten sposób witał cały świat. Sandy przypuszczał, że gdyby na jego ziemi pojawił się premier, też tak by go pozdrowił. Stał w kuchennych drzwiach, przyglądając się synowi idącemu przez podwórze. Miał na sobie niebieski kombinezon poplamiony kreozotem.

Sandy nie wiedział, co ma powiedzieć. Chciałby potrafić posługiwać się słowami jak Perez. Teraz zdania krążyły w jego głowie, ale zdołał wykrztusić z siebie tylko:

– Będzie nam jej brakowało. Przykro mi. – Dotknął ramienia ojca i był to ich najbliższy z możliwych kontakt fizyczny. Wiedział, że Joseph uwielbiał Mimą. Kiedyś usłyszał, jak jego matka rozdrażniona czymś, co zrobiła Mima, powiedziała do Michaela, jego starszego brata: „To paskudna stara wiedźma. Jestem pewna, że rzuciła urok na twojego ojca”. I niekiedy tak to wyglądało. Joseph rzuciłby wszystko, żeby umocować gont na jej dachu albo przekopać grządkę na warzywa.

Na twarzy ojca przez chwilę pojawił się grymas bólu, ale potem mężczyzna spróbował się uśmiechnąć.

– No cóż. Może sama wybrałaby sobie taki sposób, aby odejść. Nigdy nie unikała odrobiny dramatyzmu. Miało się to odbyć szybko. Nigdy nie byłaby w stanie ścierpieć choroby, szpitala. – Po chwili dodał: – Myślę jednak, że liczyła jeszcze na kilka dobrych lat.

Taki właśnie był sposób myślenia jego ojca. Jeżeli czegoś nie mógł zmienić, starał się dostrzec w tym coś dobrego. Powtarzał, że nie ma sensu walczyć ze światem. Nigdy by nie wygrał. Poza tym miał Evelyn, która robiła to za niego. Wszystko, co czyniło Josepha szczęśliwym, to futbol w telewizji i kilka piw wieczorem. Pracował dla Duncana Huntera na całych Szetlandach. A teraz byłby w pełni zadowolony, gdyby nigdy nie musiał już opuszczać Whalsay. Natomiast Evelyn miała zawsze ambicje w jego imieniu – plany w stosunku do domu, obojczy i synów. Niekiedy Sandy myślał, że może byłaby szczęśliwsza, gdyby się wyprowadziła na przykład do Edynburga, żeby być bliżej Michaela i jego rodziny. Wydawało mu się, że Whalsay jest dla niej po prostu za małe.

Kiedy zobaczył ją teraz w domu, wydała mu się nawet dość zadowolona. Być może podobnie jak Mima lubiła odrobinę dramatyzmu, był jej potrzebny, dzięki niemu czuła się pożyteczna. Siedziała w starym fotelu, karmiąc jagnię z butelki.

Zanim zorientowała się, że weszli, przemawiała do niego absurdalnym językiem jak do niemowlaka. Kiedy ich zobaczyła, odłożyła owieczkę do pudełka, opłukała ręce pod kranem i stanęła przy kuchni, aby pomieszać zupę.

– Na wędzonej solonej baraninie – powiedziała. – Miałam trochę w zamrażalniku i wiem, że wam smakuje. Myślałam o Mimie, kiedy ją rozmrażałam. To była także jej ulubiona zupa.

Joseph podszedł do zlewu, żeby się umyć. Stanęła za nim, odwróciła go twarzą do siebie i cmoknęła w policzek. Sandy wciąż zdejmował buty.

– Masz ochotę na lunch, prawda, synu? Czy twój miły inspektor wyjechał?

– Wraca do Lerwick, żeby spotkać się z panią prokurator. Poproszę małą miskę zupy.

– Widzę, że ma o tobie dobre zdanie. Jestem dumna z obu moich chłopców.

– Powiedziałaś Michaelowi o matce? – Joseph usiadł przy stole i położył dłonie na ceracie. Palce miał grube i zaczerwienione. Sandy znowu przypomniał sobie dzień, w którym usiłowali zabić świnię, jej kwiczenie, które zdawało się wwiercać w czaszkę, zanim pałka nie uciszyła zwierzęcia, krew.

– Rano zadzwoniłam do niego do domu, ale już wyszedł do pracy. Jakieś wczesne spotkanie. Złapałam Amelię, kiedy wychodziła, i poprosiłam, żeby do mnie zadzwonił. Zatelefonował kilka minut temu. Dopiero teraz zdołała się z nim porozumieć.

Albo pofatygowwała się, żeby spróbować. Sandy uważał szwagierkę za nadętą krowę. Fajny tyłek, ale od żony oczekiwałby czegoś więcej. Pomyślał, że Michael powinien znaleźć kogoś lepszego.

Matka wciąż mówiła.

– Chciał wiedzieć, kiedy będzie pogrzeb. Powiedziałam, że nie możemy nic planować, dopóki ten twój inspektor Perez nie pozwoli nam odebrać ciała. Michael z całą pewnością przyjedzie. Nie jest pewien, czy Amelia i Olivia też.

Sandy mógł się założyć, że obie zostaną w Edynburgu. Przede wszystkim żona Michaela miała swoją pracę, która była dla niej ważniejsza niż rodzina. Pewnego razu przyjechała z Olivią na Whalsay, kiedy dziewczynka miała zaledwie kilka miesięcy, a ona wciąż była na urlopie macierzyńskim, i przez cały czas tylko skarżyła się i denerwowała. Wróciła do domu wcześniej, niż zapowiadała. „Och, nawet nie mogę pomyśleć o opuszczeniu masażu niemowlęcia. To najlepszy sposób stworzenia więzi”. Sandy nie mógł pojąć, jak jego matka, zazwyczaj taka bystra i na bieżąco, mogła kupić takie głupoty. Ale nie skomentował. To nie była pora na kłótnię.

Patrzył jak Evelyn nalewa zupę do trzech misek, a ojciec wstaje, aby nakroić chleb. Nagle nie mógł znieść myśli o Setter bez Mimy. Nie był optymistą, jeżeli chodzi o zajęcie się zagrodą przez jego ojca. Wbrew temu, co powiedział szefowi, nie bardzo wierzył, że byłoby to najlepsze rozwiązanie.

Matka nie przestawała mówić. Tak jej się zdarzało w momentach stresu. Teraz trajkotała o Setter, naciskając na Josepha, żeby zaplanował, co zrobić z ziemią i domem. Sandy w gruncie rzeczy jej nie słuchał i nie był pewien, czy robi to ojciec. Jadł zupę, z mechaniczną regularnością podnosząc łyżkę; przeżuwał i przełykał, jakby jego życie zależało od wlewania do ust parującego płynu.

– Powiedziałam dziewczynom z Bod, że mogą wracać do pracy, kiedy policja wyrazi zgodę. Dobrze zrobiłam, Jossie, prawda? – Odpowiedzi nie było. Zresztą żadna nie była ani potrzebna, ani nawet oczekiwana. – Zastanawiałam się, czy Amenities Trust byłby zainteresowany kupnem albo przynajmniej wynajęciem

domu. Chłopcy nie będą chcieli tam mieszkać. – Mówiła dalej, ale łyżka Josepha znieruchomiała. – Michael nie wyprowadzi się z Edynburga, a Sandy ma swoje mieszkanie w Lerwick. Po zakończeniu wykopalisk można by było urządzić tam doskonałe centrum turystyczne.

Teraz Sandy również zaczął słuchać. Miał właśnie zaprotestować, ale dostrzegł wzrok ojca patrzącego na niego nad stołem. Joseph lekko potrząsnął głową tak, aby nie zobaczyła tego żona. Jego spojrzenie mówiło: *Nie martw się synu. Nigdy się tak nie stanie. Teraz nie dyskutuj o tym. Po prostu zostaw to mnie.*

ROZDZIAŁ 12

Po wyjściu położnej Anna Clouston usiadła przy oknie w salonie i spojrzała na wodę. Wzięła ze sobą Jamesa i teraz położyła go sobie na kolanach. Zostali tylko we dwoje; to było dla niej czymś niezwykłym. Miała wrażenie, że James jest kimś obcym, a nie tym samym dzieckiem, które nosiła w sobie przez dziewięć miesięcy. Być może dlatego, że od chwili powrotu na Whalsay ze szpitala mieli tak niewiele czasu dla siebie. W domu pełno było gości, życzliwych ludzi przynoszących prezenty, ciasta i garnki z potrawami. Aż nagle tego ranka przyszła policja.

Anna bardzo starała się przystosować do życia na Whalsay. Problemem nie było odizolowanie, tym by się delectowała. Podobał się jej dramatyzm życia na wyspie. Odnosiła wrażenie, że nie ma tu żadnej prywatności, jej życie nie należy już do niej samej, a wokół pełno jest ludzi tłumaczących, jak nim pokierować. Najtrudniejsze było uświadomienie sobie, że związała się z rodziną tak różną od jej własnej.

Jej rodzice pobrali się, kiedy najmłodsze lata mieli już za sobą. Ojciec był urzędnikiem państwowym niższego szczebla,

typowym molem książkowym, skrytym i nieco wycofanym. Czowała, że praca go nudzi i uważa się za niedocenianego. Jego zajęcia polegały na rutynowych działaniach, a on sam nie był typem człowieka ubiegającego się o awans. Matka uczyła w szkole podstawowej. Anna i jej siostra wychowywały się w rodzinie, w której oszczędzano pieniądze, ceniono sobie gospodarność oraz osiągnięcia naukowe, choć tymi ostatnimi się nie chwaloło. Przyjemności były wynikiem ciężkiej pracy. Wiodła drobnomieszczańskie, przyzwoite życie z uczęszczaniem do kościoła, lekcjami muzyki i cotygodniowymi wizytami w bibliotece. W czasie posiłków nikt nie opierał się łokciami o stół, a powściągliwość uważano za coś oczywistego.

Naturalnie na uniwersytecie stykała się z ludźmi z innych środowisk, ale ukończyła studia z niezmiennymi poglądami na życie rodzinne – kojarzyło jej się z zapachem niedzielnych dań wyjmowanych przez matkę z piekarnika, widokiem ojca obcinającego pod koniec lata zwiędnięte kwiaty z krzewów róż w ogrodzie, siostrą ubierającą choinkę w wyciągane każdego roku wypłowiałe ozdoby. Anna wyobrażała sobie, że sama także będzie trzymać się tej tradycji, wprowadzi do niej tylko kilka drobnych zmian. Z całą pewnością była bardziej asertywna niż jej matka – nie mogłaby jej dorównać w przygotowywaniu każdej niedzieli pieczonego mięsa – i na pewno postara się wyjść za kogoś bardziej fascynującego niż jej ojciec. Ale podstawowy wzorzec pozostałby ten sam. Czy w ogóle mogłaby być jakaś inna możliwość?

Potem poznała Cloustonów z Whalsay i uświadomiła sobie, że reprezentują całkowicie inny typ życia rodzinnego. Ich dom zawsze był pełen gwaru: grało radio, Jackie – matka RONALDA – wciąż coś mówiła i plotkowała o kuzynach, ciotkach i sąsiadach, regularnie wpadających w gości. Powściągliwość nie była uważana za cnotę. Jeżeli Jackie postanowiła, że

potrzebuje nowego stroju, kuchenki lub samochodu, miała to. Oszczędzania nie stawiano na pierwszym miejscu. Kiedyś Anna spytała, skąd biorą się pieniądze w rodzinie. „Cassandra” miała dopiero kilka lat i zakupiono ją za pieniądze otrzymane za stary trawler. „A co było przedtem?” – dopytywała Anna. „Nim twój ojciec kupił pierwszy statek?” „Było nas na wszystko stać dzięki ciężkiej pracy” – odpowiedział Ronald. „Ciężkiej pracy i chęci do podejmowania ryzyka”.

Anna mogła sobie wyobrazić, że Andrew w młodości mógł być ryzykantem. Widziała jego zdjęcia: dużego, mocnego mężczyzny, śmiejącego się z odchyloną głową. A potem zachorował i Jackie zażyczyła sobie, żeby syn porzucił uczelnię i przejął stanowisko ojca na trawlerze. Ona również potrafiła postawić na swoim. Anna myślała, że Ronald jest inny, wrażliwszy, mniej zepsuty. Teraz miała wrażenie, iż jest dokładnie taki sam, jak cała reszta, zdecydowany dopiąć swego bez względu na konsekwencje. Myśl o jego egoizmie znowu ją rozzłościła. Czuła napięcie w karku i ramionach. Jak po czymś takim będą mogli dalej żyć na wyspie?

James poruszył się na jej kolanach i wyciągnął do niej rączki z paluszkami rozchylonymi jak płatki kwiatów. Oczy miał wciąż zamknięte, skóra wokół nich marszczyła się. *Jak tu dorośniesz?* – zastanawiała się. *Też będziesz taki rozpieszczony?* I pomyślała, że również będzie wysysał z niej życie, podobnie jak jej zdaniem robił to Ronald.

Była bardzo zmęczona. Jackie zaprosiła ich do swojego domu na obiad.

– Nie masz siły gotować – oświadczyła teściowa. – Poza tym nie uczciliśmy narodzin dziecka we właściwy sposób. Musicie przyjść.

Nie przyszło jej do głowy, iż od przyjścia dziecka na świat minęło tak niewiele czasu, że Anna i Ronald mogliby chcieć

pobyć trochę tylko z sobą. Jackie miała talent do przemieniania własnych zachcianek w życzenia innych ludzi. Uwielbiała podejmować gości, w związku z czym powinni być wdzięczni, że są goszczeni. Ronald nie widział w tych planach nic niewłaściwego. Uznał, że nie można odmówić matce czegokolwiek.

– Nie musimy zostać tam długo – oświadczył, kiedy dostali zaproszenie, chociaż Anna przyjęła je z o wiele mniejszym entuzjazmem. – I wspaniale będzie zjeść dobry obiad, prawda?

Dziecko zakwiliło, więc Anna rozpięła suknię i przystawiła je do piersi. Przypuszczała, że karmienie będzie trudne – nigdy nie była osobą skłoną do kontaktów fizycznych. Ale miała mnóstwo mleka i dziecko ssało tak łapczywie, że cieniutka strużka białego płynu sączyła mu się z kącika ust i spływała po jej skórze. Niekiedy miała wrażenie, że wysysie ją całkowicie. Spojrzała na zegar i zaczęła zachodzić w głowę, gdzie się podział Ronald. Ubrał się elegancko i wyszedł przed lunchem. Pomyślała, że udał się złożyć kondolencje rodzinie Mimy, i zastanawiała się, w jakim nastroju przyjdzie do domu.

Zadzwonił telefon. Sięgnęła po niego w nadziei, że to mąż chce ją poinformować, że wraca do domu. Spokojne popołudnie zrelaksowałyby ją. Może udałoby się uporządkować sprawy między nimi. Ale dzwoniła przejęta, podniecona Jackie.

– Sprawdzam, kiedy będziecie mogli dziś wieczorem przyjść do domu. – Teściowa zawsze mówiła o swoim miejscu zamieszkania jako po prostu o „domu”, jakby to był jedyny budynek mieszkalny w całym Lindby.

Anna, podtrzymując jedną ręką dziecko, poczuła bolesne rozczarowanie. Nie była pewna, czy zdoła udawać, że są szczęśliwą rodziną. Miała nadzieję, że tragedia spowoduje odwołanie przyjęcia. Rytuały i odpowiednie zachowania związane ze śmiercią były bardzo poważnie traktowane na

Whalsay.

– Kiedy będzie wam najbardziej pasowało – odpowiedziała. – Nie możemy się doczekać spotkania. – I być może rzeczywiście lepiej będzie spędzić dzisiejszy wieczór w towarzystwie. W przeciwnym razie razem z Ronaldem cały czas poświęcą na roztrząsanie wydarzenia z poprzedniej nocy i Anna może powiedzieć coś naprawdę nierozsądnego, czego będzie autentycznie żałować.

Odłożyła słuchawkę i usłyszała, jak mąż otwiera drzwi wejściowe.

– Jesteśmy tutaj! – zawołała.

Miała wrażenie, że światło na dworze wcześniej przygasło, i widziała go tylko jako cień stojący w pokoju.

– Jesteście oboje jak z obrazka – powiedział. Wciąż miał na sobie marynarkę, ale poluzował krawat pod szyją. Prawie nie mogła go poznać, tak elegancko ubranego. Mówił do siebie i jego akcent był wyraźniejszy, niż kiedy mówił do niej.

Jak możemy się porozumieć? – pomyślała. Nawet nie mówimy takim samym językiem. Pochodzimy z różnych światów. Wcale go nie znam.

– Byłeś odwiedzić Wilsonów? – spytała.

– Nie, wpadłem na Sandy’ego, ale nie wiedziałem, co powiedzieć Josephowi.

– Wytwornie wyglądasz – stwierdziła. – Tak się wystroiłeś.

Po chwili milczenia wzruszył ramionami.

– Chyba żeby okazać szacunek. Wydawało mi się niewłaściwe nosić dzisiaj robocze ubranie.

Wszedł do pokoju i kucnął przy krześle. Pogłaskał ją po włosach i przyglądał się, jak małym palcem odsunęła sutek od warg oseska. Podniosła Jamesa do ramienia i pomasaowała mu plecy. Potem podała dziecko mężowi.

– Pewnie trzeba go przewinąć – powiedziała.

– Możemy to zrobić, prawda, synku? Damy sobie radę – mruzczał, dotykając ustami włosów dziecka.

– Właśnie dzwoniła Jackie, żeby uzgodnić szczegóły dzisiejszego wieczoru.

– Czujesz się na siłach? – Spojrzał na nią nad główką synka. – Zawsze możemy odwołać wizytę, gdybyś nie dawała rady.

– Wyjście pewnie dobrze mi robi. – Uśmiechnęła się do niego ostrożnie. – Przykro mi, że miałeś z mojego powodu taki trudny okres. To był szok. Nie byłam szczególnie pomocna.

Pokręcił głową.

– Nie, na wszystko zasłużyłem. Byłem durniem.

O tak, pomyślała. Z całą pewnością byłeś. Ale wiedziała, że nie powinna mówić tego na głos.

Potem zawinęli dziecko w kocyk i zanieśli w koszyku do wielkiego domu na wzgórzu. Tego dnia Anna po raz pierwszy znalazła się na dworze i z przyjemnością poczuła mżawkę na twarzy. Gdy tylko weszli przez drzwi, zorientowała się, że do jedzenia będzie tegoroczna jagnięcina. Zapach znowu przypomniiał jej dom rodziców, spokojne obiady po kościele, ojca popijającego sherry i czytającego niedzielne gazety. A potem przytłoczyła ich gościnność Jackie – kobieta objęła oboje, Annę i Ronalda, a gdyby nie powiedzieli, iż mają nadzieję, że James będzie spał, wzięłaby też dziecko, aby się z nim pobawić.

Przez otwarte drzwi Anna widziała stół nakryty w jadalni, co świadczyło, że zdaniem gospodyni okazja jest szczególna – stały na nim zapalone świece i leżały starannie ułożone serwetki. Po wypadku Mimy wydawało się to w złym guście, jakby świętowali jej śmierć. Zazwyczaj jadano w kuchni, nawet jeżeli zapraszano wielu gości. Andrew ubrany był w koszulę i ciemne spodnie, a Jackie w małą czarną, dość stylową i prostszą niż stroje, w jakich zazwyczaj gustowała. Anna czuła się niezgrabna i nie

dość elegancka. Nie zwracała sobie głowy przebieraniem; na tyle jej topu były pewnie ślady po tym, jak Jamesowi trochę się udało. Zastanawiała się, czy skromniejsza kreacja Jackie była gestem związanym ze śmiercią Mimy.

Raczej nie, bo wydawała się w zdecydowanie świątecznym nastroju.

– Napijemy się szampana, prawda? – zawołała. – Schłodziłam parę butelek. – Przeprowadziła ich do kuchni, gdzie z kubelka z lodem sterczały butelki bardzo drogiego trunku. Anna zastanawiała się, czy kupiła je specjalnie na ten wieczór – Jackie entuzjastycznie robiła zakupy przez internet. Ale chyba nie. W domu Cloustonów szampana zawsze pito z okazji urodzin i rocznic. Teściowa objęła syna ramieniem. – No, dalej, Ronaldzie, otwórz dla mnie butelkę.

Anna pomyślała, że jej mąż się sprzeciwi. Widziała, jak zeszywniał w uścisku matki, a potem odsunął się od niej. Ale w końcu nawyk spełniania jej życzeń okazał się silniejszy od chęci odmowy. Poddając się duchowi spotkania, owinął butelkę w białą serwetkę, żeby nie ślizgała mu się w dłoni, kierując do matki przelotny uśmiech przypominający bardziej grymas, i pokręcił korkiem, który wyskoczył z głośniejszym puknięciem, niż się spodziewał. Ale nie przyjął podanego mu przez Jackie kieliszka.

– Wolałbyś może piwo? Twój ojciec nigdy nie lubił tych bąbelków. Tym więcej będzie dla ciebie i dla mnie, prawda, Anno?

– Nie piję – stwierdził Ronald. – Nie po tym, co się stało ubiegłej nocy.

Miała zamiar ciągnąć dalej, ale powstrzymała się w samą porę. Anna dostrzegła, jak wiele wysiłku ją to kosztowało. Jackie odwróciła się, wyjęła z lodówki puszkę coli i podała synowi.

– Nie rozmawiajmy o tym – oświadczyła. – Nie dziś wieczór. To ma być przyjęcie. – Nalała sobie następny kieliszek szampana i poprowadziła ich do jadalni.

Zaczęli rozmawiać o Mimie dopiero przy puddingu i to Jackie poruszyła temat. Anna przekonała się, że obiad jej smakował, a wino ją rozluźniło. Chyba nawet była trochę pijana, ponieważ zdała sobie sprawę, że śmieje się, i to zbyt głośno, z jakiegoś żartu teściowej. Tak nie mogło być. Nakryła dłonią kieliszek, kiedy Ronald nachylił butelkę w jej stronę. *Może wszystko się ułoży, pomyślała. Może zdołam sprawić, że mi się uda.* Jackie także ostro piła przez cały czas. Jej twarz była zaczerwieniona od stania przy kuchni i poczucia odpowiedzialności za to, żeby dobrze się bawili.

– Nie będzie jej brakowało, sami wiecie.

– O co ci chodzi? – Ronald zamarł z uniesioną łyżką.

Jackie spojrzała na niego.

– O Mimę Wilson. Potrafiła być paskudną starą plotkarą. A to był wypadek. Nie możesz się obwiniać.

– Nie mów takich rzeczy. – Głos jej syna był spokojny.

Po chwili milczenia gospodyni przyjęcia zapanowała nad sobą.

– No tak, masz rację. Nie możemy źle mówić o zmarłych. – Zerknęła na Annę. *Ustąpimy chłopcu. Jest zamartwiony.*

Od wylewu Andrew mówił z trudem. Niekiedy długo trwało, zanim ułożył słowa w głowie i zmusił język, aby je wypowiedział. Czasem rzucał od razu kilka zdań, zaskakując tym słuchaczy i samego siebie. Tak stało się i teraz.

– Była przystojną kobietą – powiedział. – Kiedy była młodsza.

– A gdy zobaczył, że wszyscy na niego patrzą, dodał: – Jemima Wilson. Mówię o Jemimie Wilson. – I znowu zapadł w pełne zakłopotania milczenie.

– O tak, była ładna – oznajmiła z rozgoryczeniem Jackie. – I jakby o tym nie wiedziała! Kiedy była w średnim wieku,

flirtowała z mężczyznami o połowę od niej młodszymi.

Anna zastanowiła się, czy Andrew nie był przypadkiem jednym z młodszych mężczyzn Mimy. Zapadła niezręczna cisza.

– Zawsze ją lubiłem – odezwał się cicho Ronald. – Kiedy byliśmy dziećmi, opowiadała nam wspaniałe historie.

– O, dzieciaki rzeczywiście ją lubiły. Kręciły się wokół jej domu jak pszczoły koło miodu. – Jackie jak gdyby chciała powiedzieć coś więcej, ale nagle urwała.

Znowu chwila ciszy. Być może przywoływali w pamięci wspomnienia Mimy.

Andrew kaszlnął, a potem wygłosił kolejne zaskakujące zdania.

– Człowiek umarł przez Jemimę Wilson. – Popatrzył na siedzących przy stole, sprawdzając, czy słuchają. Anna odniosła wrażenie, że rozpaczliwie chce, aby mu uwierzono. – Człowiek przez nią zginął.

Zadowolony, że zwrócił ich uwagę, dodał:

– No, a teraz dołączy do swojego męża. Byli tacy sami. Para zrodzona w niebie. – Chwila przerwy i dziwny, krztuszący się śmiech. – Albo w piekle.

ROZDZIAŁ 13

Zjeżdżając ostrożnie z promu w Laxo, Perez poczuł przez chwilę ukłucie wstydu. Nie powinien być tak zachwycony, że udało mu się uciec z Whalsay, od rodziny Sandy'ego i smutku zawsze towarzyszącego nieoczekiwanej śmierci. Z żałobą mógłby dać sobie radę. Trudniej było zajmować się roztrząsaniem egoistycznych motywów, co było nieuniknione, ale wstrętne. Najbardziej oczywisty był odrażający, ponieważ jeżeli nawet zmarła osoba nie należała do zamożnych, zawsze było coś, o co można się posprzeczać. Na drugim miejscu znajdowało się poczucie winy, ponieważ chciwość wydaje się niewłaściwym uczuciem po śmierci ukochanej osoby, a relacje – zwłaszcza pomiędzy członkami rodziny – nigdy nie są idealne. Przynajmniej jeden ze spadkobierców Mimy mógł choć raz pomyśleć: *Chciałbym, żebyś padła trupem*. Być może nawet nie było to życzenie serio, ale taka myśl się pojawiła. A teraz mogła powracać, żeby go prześladować.

Jechał na południe główną wyspą Szetlandów w kierunku Lerwick. Radio miał włączone. Fran stwierdziła, że jego zainteresowanie ludźmi spotkanymi w pracy jest pewną formą

arogancji. „Uwielbiam to, że troszczysz się o nich, ale przecież wcale nie jesteś księdzem. Pozwól, żeby brali odpowiedzialność za swoje czyny. Czy uważasz, że możesz im pomóc, gdy ich przyjaciele nie są w stanie tego zrobić?” Teraz usiłował postąpić zgodnie z jej radą, zapomnieć poszarzałą, umęczoną twarz Sandy’ego, napięcie mięśni pleców Evelyn pochylonej nad kuchnią. Śpiewał, bardzo głośno, wtórując zespołowi The Proclaimers. Gdy dojeżdżał do miasta, mgła uniosła się nieco i na wodach mijanego basenu terminala promowego pojawiły się blade smugi słonecznego światła.

Postanowił, że pojedzie do domu na lunch. Czuł potrzebę porozmawiania z Fran i Cassie, a nie mógłby jej wcielić w czyn z gwarnej komendy, gdzie ciągle by mu przerywano. Mieszkał w zbudowanym na samym nabrzeżu wąskim, starym domu, z którego można było dostrzec linię wysokiej wody na obmurowaniu pirsu. Do tej pory mgła rozwiła się do tego stopnia, że widać było wyspę Bressay. Był to jak na razie najcieplejszy dzień tej wiosny, więc otworzył okno saloniku, aby wpuścić do środka krzyki mew, szum przypiływu i nasycone solą powietrze.

Brakowało mu Fran bardziej, niż przypuszczał, że to możliwe. Oczywiście, nie mógł jej o tym powiedzieć. Uznałaby to za przejaw jego banalnych emocji; nie spodobałoby się jej. Za każdym razem, kiedy do niej dzwonił, opowiadała mu o poznanych ludziach, oglądanych sztukach i odwiedzonych galeriach. Niekiedy martwił się, że nie zechce wrócić. Przyszło mu obecnie do głowy, że kobiety poznane na Whalsay mają tę cechę wspólną z Fran. Kuzyn i ojciec Sandy’ego zadowalali się tym, co na wyspie, ale Evelyn i Anna znały życie poza nią i chciały czegoś więcej. Wydawało mu się, iż ich żądania zmian mogą zniszczyć miejsce, które (jak same twierdziły) kochają.

Ubiegłego lata na jednej z niedzielnych herbatek kupił

używany ekspres do kawy. Teraz włożył filtr, nasypał kawy i czekał, aż pojawi się rozkoszny zapach kapiącego do kubka naparu. Fran zazdrościła mu, że potrafi cały dzień pić takiego szatana i mimo wszystko spać normalnie w nocy. Uświadomił sobie, że ona tkwi mu w głowie bez względu na to, co robi, jest tłem wszystkich innych myśli.

Wybrał numer telefonu jej rodziców, ale nikt nie odbierał; odłożył słuchawkę, gdy włączyła się poczta głosowa. Nie chciał, aby jego wiadomość odebrał ktoś postronny, by słuchał przerywanych słów wypowiedzianych z akcentem utrudniającym ich zrozumienie.

Przekonanie, że powinien poprosić Fran, aby za niego wyszła, stało się jego obsesją. Taka ulotna fantazja przyszła mu do głowy ubiegłego lata, ale teraz wróciła i nie dawała spokoju. Wiedział, że gdyby zaproponował, aby zamieszkali razem, zgodziłaby się natychmiast. Znali się ponad rok i spędzał równie wiele czasu w jej domu w Ravenswick, jak u siebie. Wspomniała o tym niedawno żartobliwie, chciała sprawdzić jego reakcję. „Gdybyśmy sprzedali oba domy, moglibyśmy kupić coś, gdzie byłoby więcej miejsca”. Nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi i wiedział, że poczuła się rozczarowana, ale była zbyt dumna, by się do tego przyznać.

Wspólne zamieszkanie nie budziło w nim żadnych moralnych zastrzeżeń i zupełnie nie obchodziło go, co pomyślą o tym inni ludzie – nawet jego rodzice – ale wciąż prześladowała go myśl o małżeństwie. Łączyło się ze stabilizacją i trwałością. Widział, że Fran chce mieć jeszcze jedno dziecko; przerażała go myśl, iż mogłoby to doprowadzić do rozpadu ich rodziny. Były też inne, mniej szlachetne powody. Fran była żoną Duncana, prawda? Gdyby odrzuciła oświadczyzny Pereza, czy nie oznaczałoby to, że kocha go mniej niż kochała Huntera, pomimo tych jego romansów i szalonych imprez? Możliwość bycia odtrąconym

dreńczyła inspektora. I mimo to nie mógł uwolnić się od pomysłu o małżeństwie.

Nalał sobie następny kubek kawy, a potem zadzwonił na komórkę Fran. Chciał z nią porozmawiać i tylko dlatego mógł zaakceptować rozlegający się w tle gwar, śmiechy i ruch uliczny. Odebrała niemal natychmiast.

– Jimmy? Cudownie cię słyszeć.

– Nie przeszkadzam?

Dlaczego zawsze jest taki oficjalny, kiedy rozmawia z nią przez telefon? Zupełnie jakby dzwonił do któregoś z kolegów.

– Świetnie trafiłeś. Poszliśmy na wystawę do Muzeum Historii Naturalnej. Mama i tata wzięli Cassie, aby obejrzała dinozaury, a ja wymknęłam się, żeby wypić filiżankę porządnej kawy. – Mógł sobie wyobrazić jej twarz rozświetloną entuzjazmem i zastanawiał się, jak jest ubrana. Z przyjemnością również by to sobie wyobraził. Czy uznałaby za dziwaczne, gdyby zadał jej takie pytanie?

– Jestem w domu – powiedział. – Też wpadłem na szybką kawę. I chciałem porozmawiać z tobą w spokoju.

– Chciałabym tam być.

No to przyjedź. Złap najbliższy rejs z Heathrow do Aberdeen, a ja zabukuję cię na ostatni Loganair. Byłabyś na miejscu już wieczorem.

Przelatujące mu przez głowę myśli i rozważania na temat praktycznej strony realizacji planu – przypuszczał, że musiałyby spakować walizki, na co z pewnością nie miałyby dość czasu – spowodowały, że nagle uświadomił sobie, że zapadła pomiędzy nimi cisza. Czekwała na jego odpowiedź.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mi cię brakuje – odezwał się.

W głowie dźwięczała mu natrętnie nedorzeczna melodyjka. *Wyjdź za mnie. Wyjdź za mnie. Wyjdź z mnie.* Uznałaby go za

beznadziejnie sentymentalnego i pogardzałaby nim.

– No cóż – odezwała się. – Już niedługo. Niecały tydzień.

– Martwiłem się, że tak dobrze się bawisz w mieście, że może nie zechcesz wrócić do domu.

– Dobry Boże, Jimmy, nie! Nawet tak nie myśl. Nie mogę się doczekać powrotu.

Zakręciło mu się w głowie jak na „Good Shepherd” w czasie sztormu. Znowu miał szesnaście lat i był zakochany po raz pierwszy. Ale na razie to musiało mu wystarczyć, bo nadeszła Cassie z dziadkami i chciała z nim porozmawiać, aby opowiedzieć mu wszystko, czego dowiedziała się o tyranozaurze.



Na posterunku rozmawiano wyłącznie o śmierci babki Sandy’ego i zastanawiano się, jak mogło dojść do takiego wypadku.

– Chodziłem do szkoły z Ronaldem Cloustonem – oznajmił jeden z funkcjonariuszy. – Zawsze był jakiś roztargniony, ale nikt by nie pomyślał, że może nieostroźnie obchodzić się z bronią. Nigdy nie był jednym z tych naprawdę szalonych chłopaków.

– Według Sandy’ego lubił wypić.

Perez słuchał rozmów i zastanawiał się, ile czasu minie, zanim ludzie zapomną, że Ronald Clouston w mglistą noc na Whalsay zastrzelił Mimą Wilson. Plotki przez lata będą szły w ślad za nim, bez względu na to, gdzie się znajdzie. Nawet jeżeli nie zostaną mu postawione zarzuty, sprawa będzie się za nim wlokła aż do śmierci.

Żeby nie dać się wciągnąć w takie pogawędki, umówił się telefonicznie na spotkanie z panią prokurator. Zanim poszedł

do jej biura, sporządził kilka notatek na kawałku papieru. Wciąż nie był pewien, jak potraktuje tę sprawę. Nie chciał bagatelizować wypadku, głupoty RONALDA, który po kilku piwach wyszedł ze strzelbą we mgłę. Miał jednak nadzieję, że uda mu się przekonać ją, że była to lekkomyślność, a nie zbrodnicza premedytacja.

Trudno mu było wyjaśnić swoim angielskim kolegom rolę, jaką prokurator odgrywa w szkockim systemie prawnym. Nawet Fran nie była w stanie jej pojąć: „Ale co ona właściwie robi?”. Perez zawsze tłumaczył, że jest kimś pośrednim między sędzią pokoju a oskarżycielem publicznym, ale ona nie rozumiała nawet tego. Wiedziała tylko, że jest jego przełożonym.

Nowa prokurator, Rhona Laing, była spokojną pięćdziesięciolatką o ostrym języku, ubierającą się w znanych domach mody i na pozór całkowicie niepasującą do Szetlandów. Krążyły plotki, że co miesiąc leci na południe do Edynburga, żeby odwiedzić fryzjera. Perez nie wierzył w szetlandzkie opowieści, ale prawie był przekonany, że jej blond włosy miały naturalny kolor, a fryzura odejmowała jej co najmniej dziesięć lat. Jej namiętnością było żeglarstwo. Przybyła na Szetlandy jachtem z Orkadów i zakochała się w wyspach. W chwili nieuwagi podczas otwarcia nowego muzeum powiedziała mu, że z morza Szetlandy wyglądają jak raj. Miał ochotę zapytać, jak jej zdaniem prezentują się od strony lądu, ale w tym momencie porwano ją na spotkanie z ważniejszymi gośćmi. Mieszkała sama w starym budynku szkolnym niedaleko mariny w Aith i potrafiła chronić zarówno swoją przeszłość, jak i teraźniejszość. Wiedziano o niej jedynie, że jest właścicielką katamaranu, największej i najdroższej jednostki żaglowej na wyspach.

Perez właściwie nie wiedział, co o niej sądzić. Zawsze uważał ją za skuteczną i dobrze zorganizowaną, ale dość bezwzględną.

Na wyspach mówiono, że ma ambicje polityczne i chciałaby zostać posłanką do Parlamentu Szkockiego. Był zdania, że na pewno lubiłaby władzę.

Kiedy wszedł do pokoju, wyszła zza biurka i usiedli w fotelach przy niewielkim stoliku. Chwilę później asystentka przyniosła kawę.

– Przyszedłeś w sprawie Jemimy Wilson. – Nalewała kawę, zwracając ku niemu swą nieskazitelną twarz.

– Sprawa robi wrażenie jednego z tych nieszczęśliwych wypadków. Mężczyzna wyszedł polować na króliki z latarką i strzelbą. Nie mógł wiedzieć, że starsza pani będzie spacerować. Wciąż nie mamy pojęcia, dlaczego wyszła.

– Polowanie na króliki z reflektorem jest nielegalne – stwierdziła.

– Owszem, ale wszyscy tak robią i jak dotąd nigdy nie postawiliśmy nikogo przed sądem.

Zapadła chwila ciszy. Słyszał stukanie klawiatury komputera w sekretariacie. Zadzwoił telefon.

– Kiedy tu przyjechałam, poproszono, żebym wygłosiła odczyt do grupy na Bressay – powiedziała. – Zapytałam organizatora, co ludzie pomyślą o prokuratorze ze szkockich nizin, i to w dodatku kobiecie. Pomyślał chwilę i odparł: „Nie będą uważali pani za wroga”. Znow się na moment zamyślił. „Nie”, dodał, „wrogiem są króliki”. – Podniosła wzrok i uśmiechnęła się. – Tylko częściowo żartował.

– Czyli nie zdobyłabyś popularności, wnosząc oskarżenie?

– Za polowanie z reflektorem, owszem. Spowodowanie śmierci to co innego. Pozostaje kwestia rozstrzygnięcia, czy to była lekkomyślność. – Miała na sobie kremowe spodnium. Skrzyżowała nogi w kostkach i zobaczył idealnie dopasowane kolorystycznie smukłe pantofelki na płaskiej podeszwie. – Ale żeby można było uznać Cloustonea za lekkomyślnie

nieostrożnego, musielibyśmy mieć pewność, iż miał świadomość, że pani Wilson może o tak późnej porze znajdować się na zewnątrz.

– Mima była znana z tego, że kiedy było ciemno, siedziała w domu – wyjaśnił Perez.

– W takim razie nie uważam, że mamy tu do czynienia ze zbrodnią. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. – A co ty myślisz, inspektorze?

– Z całą pewnością nie uważam Cloustonea za przestępcę.

– Ale? – Zmarszczyła brwi, właściwie nie ze zniecierpliwienia, lecz zaskoczenia. Myślała, że jej decyzja w tej sprawie zadowoli w równym stopniu jego, jak ją.

– Twierdzi, że nie strzelał w kierunku działki Mimy Wilson. – Policjant żałował, że zauważyła jego wahanie, lekki nacisk położony na nazwisko. W końcu otrzymał to, po co przyszedł.

– Z całą pewnością to naturalna reakcja. Musiał być zdruzgotany, kiedy dowiedział się, co zrobił. W podobnych okolicznościach wszyscy staramy się uniknąć poczucia winy, przekonać samych siebie, że nie jesteśmy odpowiedzialni.

– Być może.

Znowu spojrzała na niego. Trudno było sobie wyobrazić, że ta nienagannie wyglądająca kobieta sama jedna sterowała jachtem, kiedy wiało ósemką, chociaż zdawał sobie sprawę z siły jej charakteru, pozwalającej jej cieszyć się tym przeżyciem.

– Powiedz, co cię niepokoi, Jimmy. Poza protokołem.

– Chciałbym wiedzieć, co Mima Wilson robiła na zewnątrz w taką pogodę. I byłbym szczęśliwszy, gdyby Ronald Cloustone przyznał, że strzelał w kierunku jej gospodarstwa.

– Co chcesz przez to zasugerować, Jimmy? Że ktoś inny zabił tę kobietę? – Coś w tonie jej głosu sugerowało odrobinę sarkazmu, niemal drwiny, ale nie można było wyczytać ich z jej

twarzy.

– Clouston twierdzi, że tamtej nocy był na dworze sam. Nie usiłuje zrzucać winy na nikogo.

– A więc jeżeli Jemimę Wilson zabił ktoś inny, nie był to wypadek. Chcesz powiedzieć właśnie coś takiego, Jimmy? Chyba nie możesz na serio oczekiwać, że zarządzę wszczęcie dochodzenia w sprawie morderstwa tylko na podstawie drobnej przesłanki, że Clouston nie strzelał w pobliżu jej domu. Wiesz, ile by to kosztowało podatników.

Teraz, kiedy słowa te padły, Perez zdał sobie sprawę, że przekonanie o spisku tkwiło w głębi jego mózgu od chwili, gdy zobaczył scenę śmierci. Odrzucał ją jako absurdalną, melodramatyczną.

– Nie widzę powodu, dla którego ktokolwiek chciałby ją zabić – oświadczył. – Jest babką Sandy’ego Wilsona. Mieszkała na Whalsay całe życie. Wiele wskazuje, że miała niezły charakter, ale nie była oczywistą ofiarą. Mam zastrzeżenia tylko dlatego, bo nie umiem zrozumieć, jak doszło do wypadku.

Milczała chwilę, popijając kawę.

– Czy mamy pewność, że zabito ją z broni Cloustona?

– W przypadku dubeltówki nie sposób tego ustalić, inaczej niż przy karabinie czy sztucerze; w ich wypadku każda sztuka broni pozostawia indywidualny ślad na pocisku. Odnajdziemy całą używaną amunicję, ale przypuszczam, że wszyscy na Whalsay polują na króliki, używając takiej samej.

Odchyliła się w fotelu. Drobnutkie linie na jej czole i zmarszczki w kącikach oczu były widoczne mimo makijażu.

– Nie mam zamiaru kwalifikować tego inaczej niż jako przypadkową śmierć – odezwała się w końcu. – Wszystko inne mogłoby przynieść niepotrzebne cierpienia rodzinie zmarłej i wywołać pewnego rodzaju histerię w społeczności, co nie przysłuży się nikomu. Nie byłabym w stanie tego uzasadnić.

Skinął głową. Nie mogła podjąć innej decyzji.

– A więc jesteśmy zgodni, że nie postawimy zarzutów Cloustonowi? Nie przysporzyłoby to popularności w środowisku.

– O tak – stwierdził. – Jesteśmy zgodni.

– Jeżeli chodzi o twoje zastrzeżenia w sprawie okoliczności... rozumiem je. Być może najlepszym sposobem działania byłoby dyskretne śledztwo. Nic formalnego na tym etapie. Przy zgonach tego rodzaju i tak musimy przeprowadzić sekcję. Zobaczymy, co się okaże w następnym tygodniu albo trochę później. Informuj mnie.

Mądra decyzja, pomyślał. Chroni tyły. Jeżeli śmierć kobiety okazałaby się morderstwem, byłaby w stanie udowodnić, że nie odrzuciła takiej koncepcji z góry.

Ponownie skinął głową. Prokurator nie była na Szetlandach wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że dyskrecja w takich kwestiach jest niemal niemożliwa. Tu nie było prywatności. Nic nie pozostawało niezauważone. Wytyczyła kurs działania, którego Perez nie był w stanie zrealizować w satysfakcjonujący ją sposób. I brakło mu odwagi, aby jej o tym powiedzieć.

Przy drzwiach zatrzymał się, przypominając sobie jeszcze jeden szczegół.

– Na terenie Setter parę tygodni temu znaleziono czaszkę. Val Turner zameldowała o tym Sandy'emu. Powiedział pani?

Uniosła brwi.

– Uważasz, że to istotne?

– Nie wiem.

– Jest stara – stwierdziła. – I to tylko fragment czaszki. Element znaleziska archeologicznego. Zbieg okoliczności.

ROZDZIAŁ 14

Sandy przebudził się z głębokiego snu. Usłyszał owce na zewnątrz, poczuł zapach pieczonego chleba i natychmiast zdał sobie sprawę, że nie jest w ciasnym i nieporządnym mieszkaniu w Lerwick, ale w domu, w gospodarstwie Utra w Lindby. Jego matka piekła bardzo często, nawet kiedy w domu byli tylko ona i Joseph. Obecność Sandy'ego dawała jej dodatkowy pretekst. Leżał przez chwilę, przyglądając się znajomemu pokojowi. Matka doprowadziła go do porządku, gdy się wyprowadził, zdjęła ze ścian plakaty, tarczę do rzutek, wymieniła tapety i zasłony. Pamiętał, że zanim wpuścił ją do środka, pozbył się sterty pornografii ukrywanej pod łóżkiem, od kiedy był nastolatkiem, i wbrew sobie uśmiechnął się, wspominając, jak wynosił z domu czasopisma ukryte w paru torbach na zakupy. Ale był żałosny! Zawsze sprawiała, że czuł się jak czternastolatek. Teraz pomieszczenie było czyste, anonimowe i nawet pachniało inaczej. Evelyn postanowiła, że tu będzie spało dziecko, kiedy Amelia i Michael przyjadą z Edynburga. Nie był to już jego pokój. Spojrzał na budzik. Ósma.

Gdyby miał wolny dzień w Lerwick, natychmiast zasnąłby

znowu, ale na Whalsay było inaczej. Matka miała swoje oczekiwania, oceny i wypieki. Można by uznać, że zupełnie jak wtedy, gdy był małym chłopcem, obchodzi go, co o nim pomyśli. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda się mu od niej uwolnić.

Przeciągnął się i poczłapał w stronę łazienki, ale matka już go usłyszała.

– Sandy! Woda się właśnie zagotowała. Zrobić ci herbaty?

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że rano woli pić kawę.

– Jeszcze nie. Idę wziąć prysznic! – Powiedział to bardziej agresywnym tonem, niż było trzeba. Ich relacje składały się z takich małych walk o niezależność. Był pewien, że nawet ich nie zauważała, i przez to ich rozmowy były jeszcze bardziej frustrujące. Stojąc pod nowym biczem szkockim, zastanawiał się, jakie były relacje jego ojca z Mimą. Czy czuł taką samą niechęć, kiedy Mima wzywała go, aby zabijał kury, kiedy przestawały się nieść? Pomyślał, że mogło być zupełnie inaczej. Joseph uwielbiał Mimą i jej towarzystwo. Śmiali się z tych samych dowcipów. Był pewien, że ojciec mówił swojej matce o sprawach, z których nigdy nie zwierzał się żonie. On sam całe życie spędził na wyszukiwaniu sposobów niemówienia matce o niczym ważnym.

W kuchni poczuł taką samą mieszankę irytacji i miłości. Evelyn w bluzce z podwiniętymi do łokci rękawami stała przy stole i wałkowała ciasto. Przygotowywała placek z owocami, bo wiedziała, że to jego ulubiony. Miała w sobie tyle energii. Być może czuła się uwięziona tu, na wyspie. Może poświęciła wszystkie własne ambicje, gdy zdecydowała się zostać tutaj, aby wychować dwóch chłopaków i utrzymać rodzinę w całości, podczas gdy Joseph pracował dla Duncana Huntera. Na pewno niełatwo jej było zmagać się z finansami, widząc, jak Jackie Clouston i inne żony rybaków mają tyle pieniędzy, że nie wiedzą, na co je wydać; zdawała sobie sprawę, że gdyby

przyszła na świat w innej rodzinie albo weszła do niej przez małżeństwo, także byłaby bogata. Wiedział, że niekiedy rozpamiętywała te sprawy.

– Herbata gotowa – powiedziała. A potem zmarszczyła brwi, przypominając sobie: – A może wolałbyś kawę? Bez problemu mogę ci ją zrobić. Woda dopiero co się zagotowała.

– Herbata będzie w sam raz.

Nalał sobie, nasypał płatków do miski i znalazł wolny róg stołu.

– Czy byłbyś w stanie zadzwonić dziś do tego miłego inspektora Perezza i dowiedzieć się, na kiedy możemy wyznaczyć datę pogrzebu?

A więc Michael zdoła tak ułożyć sobie sprawy, żeby przyjechać, pomyślał. Będzie mogła pokazać całej wyspie swojego wspaniałego starszego syna w eleganckim garniturze i butach na zamówienie. Przyszło mu do głowy, że jego relacje z matką są tak trudne, ponieważ bardziej troszczyła się o Michaela niż o niego. Jestem zazdrosny, zorientował się ze zdumieniem. O to właśnie chodzi. Jak mogłem być taki głupi, żeby sobie tego nie uświadomić?

– Perez może przyjechać na Whalsay – wyjaśnił. – Wszystko zależy od tego, co powie prokurator.

– Chcesz powiedzieć, że może przyjechać aresztować Ronalda.

Sandy wzruszył ramionami. Nie powinna mówić tego w taki sposób, jakby cieszyła ją taka możliwość. *Ale ona też jest zazdrosna, stwierdził. Zazdrości Jackie wypasionej domu na wzgórzu, nowego bmw co roku i wycieczek statkiem do Bergen. Po tym, jak Andrew zachorował, powinna sobie zdać sprawę, że nie ma czego zazdrościć, ale po prostu nic nie może na to poradzić. Na dobrą sprawę wcale nie chce, żeby Ronalda postawiono przed sądem, ale żeby utarli nosa Jackie.*

– Gdzie tato?

– Poszedł do Setter. Krowę mimo wszystko trzeba doić, karmić kury i kota.

– Przejdę się. Zobaczę, czy trzeba mu pomóc.

Wydawało mu się, że matka ma zamiar powiedzieć coś, żeby go zatrzymać. Może chciałaby, aby układało się między nimi dwojgiem tak, jak między Sandym a ojcem. Ale zrezygnowała.

– Czemu nie? – stwierdziła. – Deszcz przestał padać i mgła się podniosła. Dobry dzień na spacer.

8

Zanim dotarł do Setter, ojciec skończył oporządzać zwierzęta. Syn zastał go stojącego w kuchni. Zatrzymał się w drzwiach i patrzył. Mężczyzna sprawiał wrażenie zatopionego w myślach i Sandy'emu przemknęło przez głowę, że wejście do środka może być uznane za naruszenie prywatności, ale doszedł do wniosku, że idiotycznie byłoby czekać na zewnątrz. W końcu Joseph zwrócił na niego uwagę.

– Trudno wyobrazić sobie ten dom bez niej – powiedział. – Wciąż wydaje mi się, że zaraz stanie za mną, żeby coś spsościć i poplotkować.

– Jakim cudem orientowała się we wszystkim, co się dzieje na wyspie? – Sandy zastanawiał się nad tym już jakiś czas temu. Babka wiedziała o wybrykach i romansach jego kumpli wcześniej niż on. Nic dziwnego, że Evelyn nazywała ją wiedźmą. – Ostatnio nie wychodziła zbyt często.

– Co kilka dni bywała w sklepie w Lindby – wyjaśnił Joseph. – I wszyscy zawsze ją odwiedzali. Cedric wpadał co czwartek, żeby pogawędzić, ale nie tylko ludzie z jej pokolenia lubili jej towarzystwo. Poza tym potrafiła wywęszyć skandal tak, jak inni wyczuwają śmierdzące jajko. – Rozejrzał się po pokoju, jakby

zapisywał w pamięci szczegóły. Oparta na komódce pocztówka przysłana przez Michaela i Amelię z ostatnich wakacji za granicą, religijna makatka, zapewne wyhaftowana przez nią w dzieciństwie i wydająca się nie na miejscu w dowolnym pomieszczeniu wykorzystywanym przez Mimą, gigantyczny telewizor, brudne szklanki przy zlewie. Wykonane w czasie wojny zdjęcie ojca Josepha; wyglądał młodo w norweskim swetrze.

Obaj wiedzieli, że Evelyn nie spocznie, dopóki wszystko nie zostanie odkurzone, wyszorowane i posprzątane.

– Wciąż myślisz o tym domu jak o swoim? – Ledwo Sandy skończył mówić, zdał sobie sprawę, że zadał głupie pytanie. Joseph mieszkał w Utrze, od kiedy się ożenił. Gospodarstwo należało do rodziny Evelyn i gdy się tam wprowadzili, było walącą się ruderą. To on odbudował dom niemal od podstaw.

Ale ojciec pomyślał, zanim się odezwał, i nie udzielił odpowiedzi wprost.

– Nie było łatwo tu dorastać – stwierdził. – Ojciec zmarł, gdy byłem jeszcze niemowlakiem, a Mima nigdy nie była taką wyspiarską żoną, która zawsze ma obiad na stole, kiedy dzieciak wraca ze szkoły, a rano przygotowane dla niego czyste ubranie. Dość szybko nauczyłem się sam o siebie dbać. Ale to były cudowne czasy. Znała tak wiele historii. Mówiła, że jesteśmy my dwoje przeciwko całemu światu. – Roześmiał się. – Zawsze miała skłonność do dramatycznych zwrotów. Wyrastałem na opowieściach o moim ojcu, o tym, jak dobrze by nam było, gdyby żył. „Obiecał mi ziemię. Piękne ubrania i piękny dom”. Uwielbiała opowiadać; zawsze były to mieszaniny historii o prawdziwych postaciach, wymyślonych i mitycznych. Mogłem słuchać jej godzinami, chociaż czasami wolałbym to robić z pełnym brzuchem.

Po raz pierwszy Sandy zorientował się, co przyciągnęło ojca do

Evelyn. Dbała, aby kiedy wracał z pracy, miał gotowy obiad, dom był zawsze czysty, a ubrania wyprane i wyprasowane.

– Jak myślisz, dlaczego wyszła tamtej nocy?

– A dlaczego matka robiła cokolwiek? – Roześmiał się Joseph.

– Znałem ją całe życie i wciąż była dla mnie tajemnicą.

Sandy pomyślał, że wyjaśnienie jest zbyt łatwe, i właśnie miał zamiar to zasugerować, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Zobaczył stojące na zewnątrz dwie dziewczyny z wykopalisk. Sophie miała na sobie koszulę rozpiętą pod szyją i o numer za małą w biuście, szorty i buty turystyczne z grubymi skarpetami. Powinno nadawać jej to frajerski wygląd, ale nogi miała długie, kształtne i opalone. Usiłował się nie gapić. Nie chciał zainteresować się zbyt mądrą jak na niego dziewczyną. Pierwsza odezwała się Hattie.

– Zastanawialiśmy się, czy mogłybyśmy wrócić do pracy. Policja nie ma nic przeciwko temu, ale zrozumiemy, jeżeli będziecie woleli, żebyśmy odpuściły na trochę. Przypuszczam nawet, że możecie chcieć, abyśmy w ogóle zamknęły cały projekt.

Sandy widział wyraźnie, że to ostatnia rzecz, jakiej by pragnęła. Rozmawiał z nią kilka razy w Pier House Hotel, kiedy odwiedzał chłopaków. Zawsze trzymała się na obrzeżach tłumy, potrafiła mówić jedynie o pracy i wyobrażał sobie, że tylko nią się pasjonuje. Zapamiętał, jak pochylała się nad stolikiem w stronę Ronalda Cloustone'a, robiąc mu wykład o narzędziach z epoki żelaza. On sam uważał, że dobrze mieć te dziewczyny w Lindby. Wnosiły tam trochę życia.

– Co o tym sądzisz, tato?

Ojciec zmarszczył brwi.

Chłopak nie był pewien, czy usłyszał pytanie.

– Tato?

– Nie wiem – odpowiedział Joseph. – Sprawy wyglądają teraz

inaczej. Nie wiemy, co się stanie z gospodarstwem.

Sandy zastanawiał się, czy ojciec marzył o sprzedaży Utry i przeniesieniu się z powrotem do domu, w którym był tak szczęśliwy jako dziecko. Nie wyobrażał sobie, żeby matka się zgodziła! Oznaczałoby to porzucenie nowej kuchni oraz łazienki i zaczynanie wszystkiego od zera.

– Ale mogą prowadzić dalej swoje prace? – zapytał. – Przynajmniej dopóki nie podejmiesz decyzji? Przecież wiesz, jak Mima lubiła je u siebie.

Ojciec zawahał się znowu i Sandy pomyślał, że odmówi. Ale w końcu się uśmiechnął.

– Oczywiście – rzucił. – Oczywiście. A może pokazałybyście nam, co tu robicie?

Być może Joseph po prostu nie lubił, gdy obcy pojawiali się w kuchni jego matki. Poza domem zachowywał się wobec obu młodych kobiet o wiele przyjaźniej i uczynniej. Sandy natomiast poczuł się niesamowicie, idąc obok miejsca, w którym znalazł Mimą leżącą na deszczu. Wspomnienie chudziutkiego jak patyk ciała rozproszyło jego uwagę i ominęła go część rozmowy. Kiedy doszedł do siebie, Hattie opisywała, czym się zajmują.

– Mamy tylko kilka wykopów rozpoznawczych. Na tym etapie nie będzie więcej żadnych innych interwencji. Jeżeli znajdziemy coś rzeczywiście ciekawego, wystąpimy o fundusze na rozszerzenie wykopalisk, ale oczywiście będziemy potrzebowały wówczas pańskiej zgody... Mima w zasadzie już jej nam udzieliła. Wstępne wyniki okazały się fascynujące. A Evelyn uważa, że byłoby to wielką reklamą dla wyspy.

Spojrzała z niepokojem na ojca. Zorientował się, że ma nadzieję usłyszeć od niego jakieś uspokajające słowa. *Oczywiście, musicie dalej prowadzić wykopaliska. Śmierć Mimy niczego nie zmienia. Widzę, jakie to ważne.*

Ale mężczyzna znowu zmarszczył brwi tak, jak w kuchni.

– Tutaj znalazłyście tę czaszkę?

– Tak. W wykopie szkoleniowym. Poza obrębem głównego domu. Pojechała do laboratorium w Glasgow, aby ją wydatowali. Mam nadzieję, że okaże się, że pochodzi z piętnastego wieku. Pasowałoby to do mojej teorii związanej z tym miejscem. Oczywiście może być starsza. Wiemy, że osadnictwo w Lindby istniało od epoki żelaza. Ale była stosunkowo blisko powierzchni, dlatego nie przypuszczamy, że jest aż tak stara.

– A może być młodsza?

– Chyba tak, ale uważam to za mało prawdopodobne. Nie ma żadnej dokumentacji świadczącej, że były tu jakieś nowsze budynki.

Joseph milczał przez chwilę.

– Sądzę, że jest za wcześnie na podejmowanie jakichkolwiek decyzji o przyszłości wykopalisk. Nie ma pośpiechu, prawda? Porozmawiamy o tym później.

Sandy zastanawiał się, dlaczego ojciec, zazwyczaj dość niefrasobliwy, zwłaszcza jeżeli w pobliżu była ładna dziewczyna, okazał taką... wstrzeźliwość. Na tej części działki nic nie uprawiano i nie wypasano tu bydła. W czym problem, jeżeli kilkanaście osób zacznie kopać na niej dziury? Joseph był towarzyski, lubił imprezy, paru nowych ludzi do pogawędki. Znowu przyszło mu do głowy pytanie, czy przypadkiem ojciec nie ma jakichś planów związanych z Setter. A jeśli tak, to jakie?

Zabrzęczał telefon Sandy'ego. Dzwonił Perez ze swojej komórki. Chłopak odszedł od grupy, żeby móc spokojnie rozmawiać, bez obawy, że ktoś go podsłucha.

– Jestem w Laxo – poinformował go inspektor. – Właśnie spóźniłem się na prom. Gdybyś mógł spotkać się ze mną w Symbisterze, może nie musiałbym brać swojego samochodu.

– Przyjadę. – Sandy poczuł, jak poprawia mu się nastrój. Miał

wymówkę, aby na jakiś czas uciec od rodziny, choćby tylko na drugi koniec wyspy. Dopiero kiedy jechał w kierunku nabrzeża, pomyślał, że pojawienie się Pereza może być złym znakiem; niewykluczone, że inspektor przyjechał, aby aresztować Ronalda Cloustonea.

ROZDZIAŁ 15

Hattie nie mogła zapanować nad myślami. Uwielbiała pobyt na wyspach, ale za każdym razem, kiedy wyobrażała sobie leżącą na deszczu Mimeę, zastrzeloną przez Ronalda Cloustonea, zaczynała płakać i nie potrafiła przestać. Wyobrażnia była jej przekleństwem.

Może znowu zachorowała. Po raz pierwszy depresja pojawiła się, kiedy była w szkole, ale wtedy miała niemal łagodną postać i dlatego nikt w jej otoczeniu nie dostrzegł, co się dzieje. Kiedy matka ostatecznie zmusiła ją, aby poszła do lekarza, ten zapisał lekarstwa, mówił o stresie i oświadczył, że prawdopodobieństwo nawrotu jest niewielkie. Ale na uniwersytecie nastąpiło poważne załamanie nerwowe i od tej pory przeżyła kilka krótkotrwałych kryzysów.

Zazwyczaj wszystko zaczynało się od obsesji, niemożności uwolnienia się od jakiejś myśli czy koncepcji. Gdy miała osiemnaście lat, wszystko skupiało się wokół pracy szkolnej, indywidualnego projektu będącego elementem nauki historii. Stosunkowo bezproblemowo traktowała inne tematy. Fascynowała się „Jałową ziemią” T.S. Eliota, ale jej nauczyciel

angielskiego wyjaśnił zaniepokojonej matce, że wiele nastolatek tak ma. Nie, to praca o znajdującym się niedaleko jej domu dziewiętnastowiecznym przytułku dla ubogich zawładnęła jej życiem i snami. Dzięki pośrednictwu przyjaciółki matki natknęła się przypadkowo na oryginalne dokumenty i już po przeczytaniu pierwszej strony zapisanej drobnymi, starannymi literami, nie mogła przestać o nich myśleć.

Koncepcja eseju zakładała umieszczenie materiałów archiwalnych w kontekście społecznym, zbadanie dzięki temu warunków umożliwiających tworzenie przytułków, a także ustalenie, w jaki sposób instytucja ta wiązała się z ówczesną debatą polityczną. Hattie wciągnęły jednak głównie historie pojedynczych ludzi. Poczula się tak, jakby sama żyła w niewesołym reżimie narzuconym przez zarząd przytułku, widziała świat oczami jego mieszkańców. Zanim choroba pogłębiła się do tego stopnia, że potrzebna była interwencja lekarza, Hattie rozsądnie zmieniła kierunek studiów z historii na archeologię. Fascynowały ją konkretność i czynnik ludzki, a nie polityka czy strategie. Co mogło być bardziej stabilne niż kopanie w ziemi?

Jakoś zdała egzaminy i przedstawiła pracę. Kiedy zaczęły się ferie i dobiegły końca znajome, rutynowe czynności – pisanie i sprawdzanie – Hattie utraciła jakiegokolwiek poczucie rzeczywistości. A potem zaczęła słyszeć przemawiające do niej głosy starych kobiet z przytułku i nie mogła się od nich uwolnić.

Depresja wróciła w wielkim stylu pod koniec pierwszego roku studiów. Dziewczyna przestała jeść i matka zawiozła ją do specjalisty. Jednakże głównym powodem nawrotu choroby był Paul Berglund, a nie praca naukowa. W szkole Hattie nie miała czasu na mężczyzn czy seks, traktowała więc wygłupy swoich przyjaciółek, ich strojenie się i flirty, imprezy oraz rozpacze jak

jakieś wariactwo. Zakochanie się w mężczyźnie wydawało jej się równie absurdalne, jak podniecanie się jedzeniem. A potem w czasie pierwszych długich wakacji zgłosiła się na ochotnika do pracy przy wykopaliskach kierowanych przez profesora Berglunda. Lato było gorące, dni pogodne i słoneczne. Kwaterowali w stodole bardzo podobnej do Bod na Whalsay. W zespole pełno było dziwaków oraz ekscentryków; Hattie czuła się wspaniale, jak u siebie. Tu nie była większym cudakiem niż pozostali. Wieczorami szli do pubu, pili piwo kufel za kuflem i zataczając się, wracali do domu ze śpiewem na ustach.

Stanowisko otaczały pola dojrzewającego zboża. Po raz pierwszy zobaczyła Paula, kiedy szedł w ich stronę miedzą wzdłuż pola. Miał na sobie żółtą podkoszulkę, nieco naderwaną pod szyją. Nachylenie terenu sprawiało, że nie widziała jego nóg. Był bezpośrednim do bólu facetem z północy o byczym karku, całkowicie odmiennym od jakiegokolwiek z wcześniejszych znajomych. Nikt z przyjaciół matki nie był tak prostolinijski ani tak nieuprzejmy. *A więc o kimś takim dziewczyny ze szkoły mogły gadać godzinami*, pomyślała. Paul Berglund stał się jej obsesją. Później, po powrocie do Londynu, całkowicie straciła głowę. Nie mogła spać. Prześladowały ją wydarzenia z lata. W jej myślach pojawiały się jaskrawe, fragmentaryczne obrazy rodem z narkotykowego odlotu. Znowu nie była w stanie zmusić się do jedzenia.

Przyjęto ją do nowoczesnego szpitala psychiatrycznego Narodowej Służby Zdrowia z oddziałem dla nastolatków. Przypuszczała, że matka pociągnęła za odpowiednie sznurki, żeby ją tam umieścić. W tym okresie ledwo zdawała sobie sprawę, co się dzieje. Jako powód hospitalizacji wpisano zdiagnozowane zaburzenia odżywiania, przyczynę stałego niepokoju jej matki. Była to modna dolegliwość, niemal powszechna wśród dzieci kobiet na wysokich stanowiskach,

z którymi pracowała Gwen James. Ale Hattie doszła do wniosku, że po prostu zwariowała. Rozwinęła się jej paranoja, znowu słyszała głosy, tym razem donośne, przejmujące nad nią kontrolę, wdzierające się do umysłu. Nie mogła ufać nikomu.

Na oddziale były dwadzieścia cztery łóżka. Kładziono w nim nacisk na prowadzenie rozmów i wspólne działania. Oczywiście, podawano także pigułki, ale ta psychologiczna terapia wydawała się równie ważna. Oddziałem zarządzał pielęgniarz o imieniu Mark. Miał lekką nadwagę, łagodną, ziemistą twarz i przerzedzone włosy. Być może jego mało pociągający wygląd był częścią strategii. Zachowywał się tak sympatycznie, że gdyby dodatkowo był jeszcze przystojny, wszystkie młode kobiety by się w nim kochały. A tak mogły traktować go jak ulubionego wujka albo uwielbianego starszego brata. Hattie postrzegała oddział jako swoje sanktuarium. Do tej pory uważała niektórych jego pacjentów za przyjaciół. Miała niewielu innych.

Mark nauczył ją technik unikania stresu i przejmowania kontroli. Tłumaczył, że nie może obwiniać się o to, co się stało, ale ten element okazał się dla niej za trudny do zaakceptowania. Zachęcał ją, aby werbalizowała myśli. Od kiedy po raz pierwszy wyjechała z domu na uniwersytet, przywykła do pisania cotygodniowych listów do matki. Tworzenie listów było czynnością mniej wymagającą niż wykonanie telefonu, ale dzięki nim Gwen dawała jej spokój. Teraz, na oddziale, Hattie kontynuowała ten zwyczaj. W listach nie było nic ważnego – z całą pewnością nie zwierzała się matce tak jak Markowi – ale opisywanie szczegółów życia w szpitalu sprawiało jej przyjemność. Gwen rewanżowała się gawędziarskimi wiadomościami o tym, co działo się w Izbie, i anegdotkami o sąsiadach z ulicy Islington, gdzie dorastała córka. Listy wydawały się najskuteczniejszym sposobem

komunikowania się. Dzięki nim mogli sobie wmawiać, że się nawzajem lubią. Pozostawiona na oddziale Hattie czekała na nie z niecierpliwością.

Wypisano ją ze szpitala w połowie jesieni i pojechała do domu, aby przygotować się do powrotu na uniwersytet. Jej opiekun naukowy był wyrozumiały – jest tak inteligentna, oświadczył, że nie będzie miała żadnych problemów z nadrobieniem zaległości w pracy naukowej. Ostatniego dnia października matka zawiozła ją do akademika i zostawiła tam, zdaniem Hattie z pewną ulgą. Teraz mogła wrócić do swojej prawdziwej namiętności, do polityki. Wmówiła sobie, że pobyt w szpitalu wyleczył jej dziecko na zawsze. Choroba nigdy już nie powróci.

Teraz Hattie zdawała sobie sprawę, że zawładnęła nią kolejna obsesja. Powróciła na Whalsay pełna nadziei i marzeń. Aż nagle Mima zmarła i wszystko stało się bardziej skomplikowane. Być może znowu zachorowała, aczkolwiek nie uważała tego za depresję. Miała takie same objawy jak wcześniej – trudności z zasypianiem, niechęć do jedzenia, niezdolność do zaufania własnym ocenom – ale nie czuła się tak samo.

Wszystko wyglądało całkiem inaczej niż podczas pierwszego pobytu na Whalsay. Wtedy miała przed sobą lato pełne możliwości.

Mima zdawała sobie sprawę, jak szczęśliwa była tu Hattie. Dwa dni wcześniej zaprosiła ją wieczorem do swojego domu, naląła whisky do dwóch szklaneczek, postawiła je na tacy razem z butelką i małym dzbankiem wody. Pogoda była wyjątkowo przyjemna i usiadły na zewnątrz przy drzwiach do kuchni, na ławce z drewna wyrzuconego przez morze. Taca stała na ziemi, pomiędzy nimi.

– Co się z tobą działo w zimie? Wyglądasz jak kot, który dobrał się do śmietanki.

– Nic się nie zdarzyło. Po prostu cieszę się, że wróciłam na wyspę. Wiesz, jak bardzo mi się tu podoba. Jedyne miejsce, gdzie czuję się zupełnie zdrowa na umyśle. Najlepsze na świecie.

– Może i tak. – Mima posadziła kota na swoich kolanach i roześmiała się cicho. – Ale skąd miałabym to wiedzieć? Nigdy nie mieszkałam nigdzie indziej. Choć może dobrze byłoby zobaczyć trochę świata przed śmiercią. Może wykopiesz na mojej ziemi jakiś skarb i będę mogła podróżować, tak jak to robią młodzi.

Potem całkiem poważnie popatrzyła na Hattie swoimi lśniąco-czarnymi oczami.

– I nie jest tu tak idealnie, wiesz? Złe rzeczy zdarzają się tu jak wszędzie indziej. Działy się tu straszne sprawy.

Archeolożka wypila następny łyżeczek whisky, jej zdaniem smakującej jak palący się torf.

– Nie mogę w to uwierzyć. O czym mówisz?

Oczekiwała plotek. Mima była wspaniałą plotkarą. Pomyślała, że usłyszy spis normalnych wyspiarskich grzechów – cudzołóstwo, chciwość i głupota znudzonych młodych mężczyzn. Ale kobieta wcale nie odpowiedziała wprost. Zamiast tego zaczęła mówić o swojej młodości.

– Wyszłam za mąż zaraz po wojnie. Byłam o wiele za młoda. Ale mój facet pracował z ludźmi z Szetlandzkiego autobusu i przywykliśmy do tego, że ryzykowali. Słyszałaś o Szetlandzkim autobusie?

Hattie pokręciła głową. Czuła się oszołomiona whisky oraz nisko wiszącym, wiosennym słońcem świecącym jej w oczy.

– To było po tym, jak Niemcy napadli na Norwegię. Używano małych łodzi rybackich do przewożenia agentów i wywożenia ludzi z Norwegii. Nazywali to „autobusem”. Kierowano tym z wielkiego domu w Lunnie. Jest paru ludzi z Whalsay, którzy

pomagali i zaprzyjaźnili się z norwesкими marynarzami. Nie wiem dokładnie, co się stało. Jerry nigdy nie lubił o tym mówić, a potem był niezupełnie taki sam... – Zapatrzyła się w dal. – Wszyscy byliśmy wtedy zwariowani.

Hattie myślała, że Mima ma zamiar wyjaśnić swoje słowa, ale tylko objęła kota, naląła sobie odrobinę i się roześmiała.

– Na pewno bardziej zwariowani niż ty!

– Mam nadzieję, że nie zdenerwowałaś się, widząc czaszkę w wykopie szkoleniowym. – Hattie zapamiętała białą jak płótno twarz Mimy, sposób, w jaki uciekła do domu. – Właściwie to nic niezwykłego. W czasie wykopalisk pojawiają się stare kości. Przypuszczam, że przyzwyczailiśmy się do tego i już nas nie denerwują.

– Nie jestem taka delikatna! – Ton głosu kobiety był ostry, niemal brutalny. – To był szok i tyle. – Hattie miała nadzieję, że staruszka powie coś więcej, ale Mima zepchnęła kota z kolan i wstała. Wyraźnie było widać, że chce, aby dziewczyna sobie poszła. – Muszę cię przeprosić. Mam gdzieś zadzwonić. – I pomaszerowała do domu bez pożegnania. Przez otwarte drzwi Hattie usłyszała jej głos. Mówiła głośno i gniewnie.

Teraz Mima nie żyła i Hattie nigdy się nie dowie, co ją tak poruszyło. Setter było zupełnie inne bez niej. Nawet z zewnątrz. Przedtem słyszały radio, Mimą śpiewającą do wtóru albo pokrzykującą, gdy nie zgadzała się z którymś ze spikerów. Gdy szły obok domu, Sophie zobaczyła przez okno Sandy'ego i wpadła na pomysł, żeby wejść do środka.

– Chodźmy – oświadczyła donośnym, pewnym siebie głosem dziewczyny ze szkoły prywatnej. – Lepiej wejdźmy i powiedzmy mu, że jesteśmy. A poza tym, może będzie miał czajnik na ogniu. – Jak do tej pory nie dostrzegły Josepha, a gdy już go zobaczyły, nie bardzo mogły zawrócić i wyjść.

Wtedy Hattie poruszyła sprawę wykopalisk. Jej słowa płynęły

jedno za drugim – żarliwe, właściwe, pełne ubolewania. Joseph zaś marszczył brwi i nie chciał podjąć żadnych zobowiązań w sprawie projektu. Przynajmniej takie odnosiła wrażenie. Pomyślała, że może zostać wygnana z Szetlandów i nigdy nie będzie mogła tu wrócić. *Dlaczego nie trzymałam języka za zębami?* – zganiła się w duchu. *Czemu po prostu nie przemknęłyśmy obok domu i nie zabratyśmy się do pracy?*

Gdy zadzwonił telefon Sandy’ego, młody człowiek razem z ojcem opuścili Setter. Dziewczyna obserwowała, jak odchodzą, i dopiero potem, gdy jej puls zwolnił, uświadomiła sobie, jak bardzo ją zaniepokoił. Klęczała w głównym wykopie, ostrożnie operując szpatułką naokoło miejsca, które mogło się okazać kamienną podstawą framugi. Ziemia miała tu odmienny kolor i Hattie chciała dokopać się do kontekstu archeologicznego. Sophie poszła odkręcić zewnętrzny kran, aby do płuczki napłynęła woda. Zamierzała zmyć ziemię z drugiego wykopu, pozwalając jej odpływać z prądem, dzięki czemu solidniejsze kawałki opadłyby na umieszczoną poniżej siatkę. Zawołała do niej od płuczki:

– Nie odniosłaś wrażenia, że syn Mimy nie chce nas tutaj?

Jej słowa zaskoczyły Hattie. Miała dokładnie takie samo odczucie, ale zastanawiała się, czy znowu nie jest to przejaw jej paranoi.

– Tak – odpowiedziała. – Tak pomyślałam.

Jej asystentka uniosła ręce nad głową, aby rozluźnić mięśnie.

– Chyba jednak nie musimy się martwić, że wyrzuci nas z działki. Evelyn popiera projekt bez reszty, a żaden z mężczyzn w tej rodzinie jej się nie sprzeciwi.

Hattie spojrzała na nią z zastanowieniem.

– Tak uważasz? Joseph wydaje się łatwy do pokierowania, ale jeżeli jest coś, czego naprawdę chce, jestem pewna, że ostatecznie postawi na swoim.

Sophie spojrzała na nią z typowym dla siebie niewymuszonym, szerokim i drapieżnym uśmiechem.

– Wszystkimi mężczyznami na tej wyspie można łatwo pokierować. Nie sądzisz?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie pochwałała relacji dziewczyny z wyspiarzami. Ta zaś mówiła dalej.

– Tak naprawdę chodzi im o odrobinę zabawy. Tutejsze kobiety traktują się zbyt poważnie.

Hattie pomyślała, że mężczyźni z Whalsay muszą chcieć czegoś więcej niż zabawy, ale nie odpowiedziała. Gdy spojrzała znowu do wykopu, blade światło słońca padło na coś jakby metalicznego.

Kłęcząc, pochyliła się. Czuła zapach gleby, wilgoć przesiąkającą przez sweter w miejscu, gdzie musiała podeprzeć się łokciem. Odgarniała ziemię wokół obiektu. Niekiedy miała wrażenie, że szpatułka jest przedłużeniem jej ręki, bardziej wrażliwym niż palce. Potrafiła operować nią równie delikatnie jak pędzelkiem. Sophie musiała wyczuć jej podniecenie, ponieważ przeskoczyła przez wykop, aby mieć lepszy widok i nie zasłaniać światła. Hattie czuła, że dziewczyna wstrzymuje oddech, i zdała sobie sprawę, że ona też. Wzięła pędzelek i oczyściła obiekt wyraźnie odcinający się od tła ziemi.

– Co o tym myślisz?

– Moneta.

Sophie spojrzała w dół, uśmiechając się szeroko. Napięcie panujące między nimi na chwilę zniknęło.

– Podobna do tych, jakie znajdowaliśmy w Dunrossness.

Gdy Hattie ją ujrzała, pomyślała dokładnie to samo. Na stanowisku archeologicznym na południu głównej wyspy Szetlandów odnaleziony budynek mieszkalny można było wydatować dzięki zbiorowi średniowiecznych monet.

– W pełni. – Sophie uśmiechnęła się znowu. –

Powiedziałabym, że znalazłaś swój dom kupca. I sądzę, że szef przyleci następnym samolotem.

A teraz, pomyślała Hattie z ulgą, będę mogła pozostać na wyspach na zawsze.

ROZDZIAŁ 16

Perez zszedł z promu na Whalsay, gdy wszystkie samochody zjechały już po metalowej rampie. Czekający go obowiązek powinien być przyjemny – miał powiedzieć Ronaldowi, że nie zostaną mu postawione żadne zarzuty – mimo wszystko jednak, kiedy mijał zacumowane przy nabrzeżu dwie duże jednostki rybackie, poczuł ogarniające go przygnębienie. Dziwną klaustrofobię. Chociaż dorastał na Fair Isle, o wiele mniejszej niż Whalsay, tutaj czuł się, jakby zamknięto go w zbyt małym pomieszczeniu, w którym trudno mu było oddychać. Być może dlatego, że na Fair Isle, w którymkolwiek kierunku nie spojrzeć, horyzont był pusty i nawet w bardzo pogodny dzień główna wyspa Szetlandów widoczna była zaledwie jako smuga na północy. Z Whalsay wydawała się bliska i przytłaczająca swoją obecnością. Nisko wiszące chmury dodatkowo potęgowały to odczucie.

Paru mężczyzn stało przed przetwórniami ryb, paląc papierosy i rozmawiając. Detektyw nie rozpoznał języka. Jakiś wschodnioeuropejski – polski albo czeski. Na chwilę go to rozproszyło. Zastanawiał się, co sądzą o Whalsay i czy słynna

życzliwość wyspiarzy obejmuje również ich. Uznał, że chyba tak. Marynarze byli najbardziej pozbawionymi uprzedzeń ludźmi, jakich znał. Podróżowali po świecie i przez cały czas stykali się z obcymi. Tylko ci, którzy pozostawali na miejscu, nie ufali przybyszom.

Sandy czekał przy samochodzie. Sprawiał wrażenie zaniepokojonego, nerwowego. Perez zrozumiał, że uważa przyjazd szefa za zły znak. Uznał, że detektyw przybył, aby aresztować jego kuzyna, i będzie musiał brać udział w przewiezieniu go do aresztu.

– Prokurator uważa, że nie ma wystarczających podstaw do postawienia zarzutów Ronaldowi. Nie podejmie żadnych dalszych działań. – Inspektor usiadł z przodu na miejscu pasażera i czekał na reakcję.

Chwilę trwało, zanim informacja dotarła do Sandy'ego, a potem chłopak uśmiechnął się szeroko. Bez słów. Nie mógł znaleźć żadnych odpowiednich oddających jego emocje. Perez czekał, aż Sandy ruszy, ale najwyraźniej był niezdolny do jednoczesnego uśmiechania się i kierowania samochodem.

– No i jak? Możemy pojechać i mu powiedzieć? – zapytał.

Młody policjant włączył silnik.

– Nie ma go u siebie. Jest u matki. Widziałem, jak tam idzie, kiedy jechałem po ciebie.

– W takim razie pojedźmy tam, co? – Perez chciał poznać Jackie Clouston, rywalkę Evelyn. Nie mógł poskromić ciekawości. Fran śmiała się z niego, mówiła, że jest jak stara kobieta w Ravenswick, ta przesiadująca przy oknie i obserwująca przejeżdżające samochody, która doskonale zna wszystkie sprawy i sprawki sąsiadów. Fran utrzymywała, że Perez uzasadnia swoje wścibstwo i fascynację plotkami, przedstawiając je jako element pracy, ale w rzeczywistości jest po prostu podglądaczem. Miała oczywiście rację, ale teraz

prokurator poleciła mu przecież przeprowadzić dyskretne dochodzenie w sprawie zastrzelenia Mimy Wilson. Został upoważniony do bycia wścibskim.

Dom zbudowano w ciągu ostatnich dziesięciu lat na parceli znajdującej się na niewielkim wzgórzu, z dala od bungalowu Ronalda i Anny. Jeżeli Jackie rzeczywiście była ciekawska, mogła widzieć wszystko, co się tam dzieje, z frontowych okien domu. Miał dwie kondygnacje, ganek podtrzymywany przez uformowane w kamieniu filary i dach pokryty zielonymi dachówkami. Jak na Szetlandy był ogromny i bardziej by pasował do przedmieść Houston albo ogrodzonej posiadłości ziemskiej na południu Anglii. Perez zastanawiał się chwilę, w jaki sposób udało się zdobyć pozwolenie na jego budowę i jaki architekt zaprojektował takie bezguście.

– Zburzyli stary dom i zbudowali ten na jego miejscu – odezwał się Sandy. – Ronald i Anna także tu mieszkali, kiedy wznoszono ich własny.

– Musi tu być mnóstwo pokojów.

– Tak. Wspaniałe miejsce na imprezy.

Wydawało się to kiepskim uzasadnieniem postawienia takiego monstrum.

Jackie zobaczyła, że nadjeżdżają, i otworzyła drzwi, zanim zdążyli zadzwonić. Była drobna, żyłasta i energiczna, o ufarbowanych na blond włosach zakręconych w tak ciasne loczki, że mogły być peruką. Detektyw doszedł do wniosku, że jest starsza od Evelyn. Miała na sobie białą podkoszulkę z lycry z wyszywanymi dżetami literami na przodzie. Nie chciał gapić się na jej piersi, żeby przeczytać napis, i do końca wizyty nie był pewien, co tam było. Na kieszeniach dżinsów też naszyto dżety. Sandały miała złote. Centralne ogrzewanie było włączone na pełen regulator i nawet przy otwartych drzwiach gorąco było przytłaczające. Inspektor wciąż miał na sobie ubranie

dostosowane do podróży promem i zaczął się pocić.

Jackie wydawała się dokładnie wiedzieć, kim jest nieznajomy policjant i po co przyjechał.

– Ronald jest w kuchni – oznajmiła. – Dziecko wreszcie zasnęło. Anna pomyślała, że mogłaby trochę popracować, a on postanowił nie plątać się jej pod nogami. – Przerwała na chwilę, żeby złapać oddech. – Czy ktokolwiek pomyślałby, że można zrobić interes na uczeniu ludzi robienia na drutach i przedzenia? Zawsze wydawało mi się to staroświecką rozrywką, a tak łatwo kupować ciuchy przez internet. Ale Anna twierdzi, że w Ameryce to wielki biznes. W moich czasach miałyśmy wystarczająco dużo do roboty, doglądając domu i wychowując dzieci, ale teraz wszystkie kobiety chcą same pracować. Nie uważam tego za słuszne tak szybko po przyjeździe na świat dziecka. – Znowu przerwała.

Perez zastanawiał się, czy wspomina czasy, kiedy Andrew był szyprem trawlera, a Ronald małym chłopcem.

– Dziękuję – rzekł. Nie chciał prowokować dalszej powodzi słów. Rozumiał, że Jackie denerwuje się sprawą syna, ale jej napięcie miało na niego wpływ. Nagle poczuł irracjonalną panikę, jakby stres tej kobiety był zaraźliwy.

Kuchnia była proporcjonalna do rozmiarów domu, z masywnymi sosnowymi meblami o pomarańczowej politurze, sześciopalnikową kuchenką i wielką lodówką ze stali nierdzewnej. Jackie z dumą zwróciła jego uwagę na główne elementy pomieszczenia.

– Właśnie ją skończyliśmy! – mówiła szybko, urywanie. Przypominało mu to regularne jak metronom szczękanie drutów. – Stara wyglądała już na dość zmęczoną.

Ronald siedział przy stole i czytał gazetę. Nie „Shetland Times”, ale jeden z dzienników krajowych utrzymujących wyższy poziom. Kiedy zobaczył ich, jak wchodzą, wstał.

Przypominał Perezowi jednego z królików, które tamten oślepił światłem reflektorów i zabijał – przerażonego, ale niezdolnego do ruchu. Obok niego siedział starszy wiekiem mężczyzna.

– Andrew – przedstawiła go Jackie. – Mój mąż.

Mężczyzna pomachał do niego ręką. Był gigantem, wysokim, grubokościstym, o kędzierzawych, siwych włosach i siwej brodzie. Perez odniósł wrażenie, że Andrew Clouston niedomaga, ale nie był pewien, na jakiej podstawie tak sądzi. Jakaś sztywność gestu, krótki błysk paniki w oczach wywołany obecnością kogoś obcego w domu. Fakt, że w dzień zamiast roboczego ubrania miał na sobie rozpinany sweter, a na nogach kapcie. Jackie pogłaskała męża po ramieniu.

– Nie martw się. Po prostu przyszedł porozmawiać z Ronaldem.

– Czy mógłbym porozmawiać z nim na osobności?

Perez pomyślał, że dom jest wystarczająco duży, aby można było przeprowadzić w nim pół tuzina poufnych rozmów. Właściwie nie czuł potrzeby prywatności, ale chciał choć na chwilę uciec przed potokiem słów kobiety.

– Skorzystajcie z gabinetu – oświadczyła Jackie. Ronald zachowywał się jak ktoś, kto utracił zdolność mowy.

Gabinet był na parterze, tuż obok holu. Stało w nim biurko z komputerem, drukarką i skanerem. Policjant zamknął drzwi za nimi i oparł się o nie. Ruchem ręki wskazał Ronaldowi krzesło.

– Prokurator postanowiła nie wszczynać postępowania w tej sprawie – oznajmił od razu. – Nie zostanie pan oskarżony.

Mężczyzna patrzył na niego, nie mogąc wykrztusić słowa.

– W zaistniałej sytuacji nie mogłaby postawić panu zarzutów o jakiegokolwiek działania kryminalne tak, by uzyskać skazanie – mówił dalej. – Sprawa zostanie zakwalifikowana jako nieszczęśliwy wypadek.

– Ale ja zabiłem kobietę.

– Nie mógł pan wiedzieć, że Mima jest na zewnątrz. Miał pan wszelkie powody przypuszczać, że przebywa w domu, a nie krąży po swojej działce. Oznacza to, że pańskie działania nie miały charakteru przestępczej nieostrożności.

– Sądzę, że jednak powinienem zostać o coś oskarżony – stwierdził Ronald. – Nie o morderstwo. Słowo daję, nie wiedziałem, że tam była, ale nie wydaje mi się w porządku zabić kogoś i... jakby nic się nie stało.

– Takie jest prawo.

– Muszę pójść do domu i powiedzieć Annie – dodał nagle. – Poczuję wielką ulgę. Nie sądzę, żeby któreś z nas spało od chwili, kiedy doszło do tego wypadku, i nie miało to nic wspólnego z dzieckiem. Martwiła się, jaki wpływ wywrze ta sprawa na jej biznes. Chce, żebyśmy byli bardziej niezależni. Moi rodzice są wspaniali; jestem jedynakiem i daliby mi wszystko, czego bym chciał. Ale jej się to nie podoba. Mówi, że powinniśmy stanąć na własnych nogach. Twierdzi też, że rybołówstwo to niepewny zysk. Nadal dobrze na tym zarabiamy, ale być może ma rację i nie potrwa to wiecznie.

Perez zastanawiał się, czy Ronald ma jakiegokolwiek własne zdanie. Może i był inteligentny, ale wydawał się niezdolny do samodzielnego myślenia.

– Lubi pan swoją pracę?

Zapadła chwila ciszy.

– Nienawidzę jej. Byłbym szczęśliwy, gdyby odłowiono wszystkie ryby i nie było powodu do wychodzenia z portu.

– Ma pan wybór – stwierdził łagodnie Perez. – Był pan na uniwersytecie. Mógłby pan zrobić dyplom.

– Ojciec miał wylew. A to rodzinny interes. Nie było nikogo innego.

– Pańska rodzina mogłaby kogoś znaleźć.

– To nie byłoby to samo. Poza tym...

Perez nie odzywał się, czekając, aż Ronald znajdzie odpowiednie słowa.

– Poza tym pieniądze uzależniają. Nie jestem pewien, jak bym się czuł jako biedak. Zarabiam miesięcznie więcej niż niektórzy dawni szkolni koledzy w rok. Dorastałem, żyjąc wygodnie, i tego samego chcę dla moich dzieci. – Jego nastrój nagle się poprawił. – Dlatego mogę mieć nadzieję, że biznes Anny odniesie oszałamiający sukces, prawda? Wtedy ona zdoła utrzymać rodzinę, a ja wrócę na studia i zrobię dyplom.

– Wciąż niezbyt mogę sobie wyobrazić, jak doszło do wypadku – oznajmił Perez. – Teraz ma pan czas, aby zastanowić się nad tym na spokojnie.

– Nie. Wałkowałem całą historię w myślach, żeby jakoś ją uporządkować, i nadal nic z niej nie rozumiem. – Ulga wywołana świadomością, iż nie zostanie oskarżony, ulotniła się. Wydawał się zadowolony, że wiadomość uspokoi żonę, ale wciąż prześladowała go myśl o tym, co zrobił.

– Mimo wszystko chciałbym, żeby opowiedział mi pan o tym jeszcze raz.

– Czy ma to teraz jakiś sens? – Ronald spojrzał na niego. – Mima nie żyje. Zabiłem ją. Pogodziłem się z tym.

– Ja jednak muszę napisać raport, zapiąć wszystko na ostatni guzik.

– Wyszedłem polować na króliki. Posprzeczałem się z Anną i nie miałem najlepszego nastroju. Było ciemno i pochmurnie. Zastrzeliłem kilka królików z samochodu, a potem poszedłem z latarką na pole. Nie sądziłem, że znalazłem się gdzieś w pobliżu gospodarstwa Mimy, ale myślałem o żonie. Co powinienem jej powiedzieć. O tym, że nie musiałem być taki szorstki. Była wciąż zmęczona po porodzie. Humorzysta. Buzowały w niej hormony. To trudny okres dla niej. Nigdy nie

sądziłem, że poród może być – przerwał, szukając właściwego słowa – taki brutalny. Sam pan wie, że po sprzeczce wszystko odtwarzamy sobie w pamięci.

Perez pomyślał, że Fran i on nie sprzeczą się zbyt często. Nigdy nie lubił awantur, nie widział w nich sensu. Czasem ten sposób bycia ją irytował. „Nie zgadzaj się ze mną tak po prostu! Walcz o swoje!” Ale zazwyczaj mimo wszystko się zgadzał. Potrafił zrozumieć jej punkt widzenia i z radością uznawał, że miała rację.

– Jest pan pewien, że nie widział nikogo na zewnątrz?

– Nikt inny nie strzelał. – Mężczyzna popatrzył przez okno. Spoglądając w tym kierunku, policjant widział bungalow, w którym mieszkali Ronald i Anna. Kobieta właśnie wyszła na dwór i rozwieszała pranie na sznurze, podobnie jak Mima w przeddzień swojej śmierci.

– Kiedy polowałem na polu, drogą przejechał samochód.

– Nie orientuje się pan czyj?

– Człowieku, było ciemno, a ja miałem inne rzeczy na głowie.

– Znowu wyczuwało się w nim napięcie. – Widziałem reflektory i słyszałem silnik. Nic więcej.

– W jakim kierunku jechał?

– Nie wiem. Czy naprawdę ma to jakieś znaczenie?

– Od strony Pier House czy Lindby?

– Nie od Pier House. Z naprzeciwka.

A więc, pomyślał Perez, to nie byli ludzie wracający z baru do domu.

– Kto jeszcze na Whalsay regularnie poluje? – zapytał. Starał się mówić spokojnym, swobodnym tonem.

– Większość mężczyzn. Usiłujemy zmniejszyć pogłowie królików. O co tu chodzi?

– O sprawy, które muszę podać w raporcie. Lepiej, żebym to ja zdawał pytania, a nie prawnik w sądzie.

– Przepraszam. – Ronald znowu spojrzał detektywowi prosto w oczy. – Wiem, że tylko wykonuje pan swoją pracę. Powinienem być wdzięczny. Proszę pytać, o co pan chce.

– Nie, skończyłem na dzisiaj. Niech pan idzie przekazać wiadomość żonie.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Dzięki, zrobię to. Dziś w nocy mam zamiar popłynąć na ryby z jednym z przyjaciół. Nie na dużym statku, ale na przybrzeżnym kutrze. Nie chciałem zostawiać jej samej, kiedy ta sprawa wisiała mi nad głową. Przynajmniej będzie teraz mogła skupić się na dziecku i swojej pracy. Tworzy stronę internetową dla swojego biznesu. I wciąż ma do zrealizowania zamówienia na wyroby dziewiarskie.

Perez pomyślał, że zabrzmiało to jak zdanie, które mogła wypowiedzieć Anna. *Muszę skupić się na mojej pracy.*

Mężczyzna wstał i wyszedł z gabinetu. Nie czekał na policjanta, ale od razu wypadł przez drzwi frontowe. A potem zaczął pędzić wielkimi susami po zboczu w kierunku bungalowu, jak chłopak biegnący dla samej przyjemności biegania.

– Ronald, to ty? – Jackie wyszła z kuchni, zobaczyła inspektora samego w gabinecie i zmarszczyła brwi. – Co pan zrobił z Ronaldem?

– Nic. Prokurator postanowiła nie stawiać mu zarzutów. Poszedł świętować z żoną. – Nie było jego zadaniem mówić jej o tym, ale i tak sama by się szybko dowiedziała. Zaskoczyło go, że Ronald nie poszedł jej powiadomić. A jeszcze bardziej zdziwiło go, że Sandy zdołał utrzymać język z zębami.

Jackie stała całkowicie nieruchomo. Nagle zdał sobie sprawę, że jej krzykliwe ubranie, elegancka fryzura i sposób mówienia były próbą odsuwania od siebie myśli, że syn okryje ją hańbą, zachowania pozorów przed mężem. Widok Ronalda przed

sądem, jego zdjęcia w „Shetland Times”, jak w garniturze i pod krawatem czeka na rozpoczęcie rozprawy, zraniłby ją w równym stopniu co Annę.

– Dzięki Bogu – powiedziała tak cicho, że ledwo rozróżnił słowa. A potem ze spokojnym tryumfem dodała: – Teraz przestaną gadać na wyspie. Od tej pory Evelyn Wilson będzie musiała uważać na to, co o nas wygaduje. Już nie będzie rozpuszczania jakichś plotek i kłamstw.

Sandy wyszedł do holu, aby zobaczyć, co się dzieje. Usłyszał słowa Jackie i zaczerwienił się.

ROZDZIAŁ 17

Poszli na lunch do Pier House Hotel. Rybę z frytkami podawano w barze, od chwili wprowadzenia zakazu palenia dzięki Bogu wolnym od dymu tytoniowego. Perez zaskoczyło, jak praworządni w tej kwestii okazali się Szetlandczycy. Zwłaszcza na zewnętrznych wyspach, gdzie niebezpieczeństwo nakrycia przez policję było niewielkie. Na tych małych niewiele osób przejmowało się takimi sprawami jak przeglądy techniczne albo rejestracja samochodów. Pamiętał, że kiedy był chłopcem, policja przyleciała na Fair Isle po tym, jak obserwator ptaków zabił się, spadając z klifu. Zanim samolot wylądował, wszystkie auta zamknięto w stodołach albo przykryto brezentem. Zakazu palenia natomiast powszechnie przestrzegano.

– Czy teraz będzie można odebrać ciało mojej babki i urządzić pogrzeb? – Sandy wypił już pół drugiego kufła piwa. Jego postanowienie zrezygnowania z mocniejszych napojów nie trwało długo. Perez zamówił kawę i zaskoczyło go, jak jest dobra.

– Tak, nie widzę przeszkód.

– Bo matka chce rozpocząć przygotowania. Mój brat będzie

musiał przyjechać z południa. Pewnie nie chce mu się wlec aż tutaj, ale przy takiej okazji raczej nie zdoła się wykręcić od wizyty.

– Nie przepadacie za sobą?

Sandy wzruszył ramionami.

– Od dziecka Ronald i ja zawsze byliśmy ze sobą bliżej. Michael to ulubieniec matki. Może mu zazdrościłem.

Perez nie był pewien, co odpowiedzieć. Jego podwładny zazwyczaj nie wykazywał się talentem do takich analiz.

– Już po wszystkim? – ciągnął dalej Sandy. – Chodzi mi o sprawę.

Inspektor znowu pomyślał, że chłopak zachowuje się nietypowo dociekliwie.

– Prokurator nie widzi w niej żadnych niewyjaśnionych kwestii.

– Tego ranka bardzo długo rozmawiałeś z Ronaldem. Powiedzenie komuś, że nie będzie oskarżony, nie zajmuje pół godziny.

– Musiałem sam się upewnić, że to był wypadek – wyjaśnił Perez.

– Chcesz powiedzieć, że Ronald chciał ją zastrzelić?! – wykrzyczał chłopak z oburzeniem. Potem rozejrzał się i z ulgą stwierdził, że bar jest pusty. Nawet Jean z Glasgow zniknęła w kuchni.

– Chcę powiedzieć, że są problemy z jego wersją wydarzeń.

– Nie jest kłamcą – stwierdził Sandy. – Nigdy nie był.

– Często się z nim spotykałeś po wyprowadzce z domu?

– Nie za bardzo. To inaczej, niż kiedy jest się w szkole, prawda? Każdy z nas miał swoje życie. Ale nie mógłby zastrzelić Mimy. Nie umyślnie. Traktowała go jak wnuka, tak samo jak mnie.

Perez zawahał się, nie bardzo chcąc ubierać w słowa myśli

tkwiącej mu w głowie od czasu rozmowy z panią prokurator. Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy bar jest nadal pusty, i powiedział cicho:

– Mimę mógł zastrzelić ktoś inny. I zrzucić winę na Ronalda.

– Rhona Laing tak myśli? – Sandy miał zdziwioną minę.

– Nie jest gotowa odrzucić tej koncepcji od ręki. Tylko ona tłumaczy wszystkie fakty: że twoja babka była na zewnątrz w taką noc, że Ronald z całą pewnością nie strzelał w kierunku Setter. Ale prokurator nie chce robić z tego jakiejś afery.

– Bo mogłoby to zdenerwować jej przyjaciół na wysokich stanowiskach.

Wszyscy na Szetlandach wiedzieli o ambicjach politycznych pani prokurator.

– Tak. Coś w tym guście. – Detektyw zamilkł. – Powiedziałeś, że Mima poprosiła, żebyś ją odwiedził, kiedy następnym razem będziesz na Whalsay. Czy wspomniała, o czym chciałyby rozmawiać?

– Nie. – Chłopak spojrzał na niego. – Przypuszczasz, że zdawała sobie sprawę, że jest w niebezpieczeństwie?

– Tylko rozważam różne możliwości.

– I co z tym zrobisz?

Perez zastanawiał się chwilę. Co w gruncie rzeczy mógł zrobić? Mógł pozostać na Whalsay jedynie przez ograniczony czas, a siedząc w komendzie w Lerwick, nie miał szansy, aby w pełni zrozumieć, co się dzieje na wyspie. Wprawdzie żeby dotrzeć na miejsce, musiał odbyć tylko krótki rejs promem, ale tutejsza społeczność była hermetyczna, więc sprawę mógł rozwiązać jedynie od wewnątrz.

– Masz jeszcze jakiś urlop? – Perez wiedział, że Sandy zawsze ma urlop. Słyszał z tego. Udawało mu się wykroić czas dla siebie z urzędowych godzin pracy i pod koniec roku stale narzekał, że wciąż ma do wykorzystania wolne dni.

– Tak, parę dni – odpowiedział podejrzliwie. Już się o to spierali. Jego szef wstąpił wtedy na wojenną ścieżkę. „Jeżeli któregoś dnia się nawalisz i obudzisz z takim kacem, że nie będziesz mógł nawet myśleć o robocie, weź wolny dzień. Nie kombinuj z jakimiś lipnymi wizytami u dentysty”.

– Może to dobra pora, żeby go wykorzystać. Zostań tutaj. Pomóż matce w przygotowaniach do pogrzebu. Zadaj parę pytań...

Spojrzał na chłopaka, sprawdzając, czy ten zrozumiał, o czym mówi.

– Ale ja jestem stroną w tej sprawie – zaprotestował Sandy. – Wszyscy są z rodziny. Sam powiedziałeś, że powinienem stąd wyjechać, gdy tylko rozpocznie się dochodzenie.

– Żadnego dochodzenia nie ma – wyjaśnił Perez. – Nieoficjalnie zasięgasz informacji. Mima była twoją babką. Nie ma w tym nic dziwnego, że jesteś zainteresowany tym, jak zginęła. Ale bądź dyskretny. Pani prokurator wyraźnie to zaleciła.

– Prokurator prosiła, żebym się tym zajął? – Chłopak wytrzeszczył oczy. Rhona Laing nigdy nie wyrażała się szczególnie pochlebnie o jego talentach detektywistycznych.

Od konieczności skłamania uwolniło Jimmy’ego przybycie dwóch młodych kobiet. W jednej z nich rozpoznał archeolożkę, która przyszła roztrzęsiona do domu Wilsonów. Druga była wyższa, silniejsza, o długich włosach koloru zboża i szerokich ustach. Piegowata. Niemal wciągała Hattie do baru, mówiąc:

– No, chodź. Po takim znalezisku możemy zrobić sobie wolne i poświętować.

– Po tym, co się stało z Mimą, nie bardzo mam na to ochotę. – Hattie sprawiała wrażenie jeszcze szczuplejszej. – Poza tym powinniśmy trzymać to w tajemnicy. Nie chcemy, aby na stanowisku pojawili się łowcy skarbów, usiłujący zdobyć

majątek.

– Jesteśmy na Szetlandach. Naprawdę sądzisz, że uda ci się utrzymać coś takiego w tajemnicy? A Mima byłaby cała w skowronkach. Przecież zawsze tego chciała, prawda? Żebyśmy znalazły coś naprawdę wyjątkowego na jej ziemi. Poza tym... musimy jeść, nie uważasz? Czuję się, jakbym od miesięcy żywiła się kanapkami. Nie można pracować na wykopaliskach o pustym żołądku.

– Myślałam, że wczoraj Paul postawił ci obiad w Lerwick.

– Tylko talerz zupy w barku muzealnym przed spotkaniem z Val z Amenity Trust. A ja marzę o wielkim steku. Tak krwistym, że niemal muczy. – Sophie zobaczyła Sandy'ego i z uśmiechem pomachała mu ręką. – I do tego o górze frytek. – Ściągnęła sweter przez głowę. Podkoszulka podjechała jej do góry, odsłaniając jędrny, opalony brzuch. Napis na niej głosił: „Archeolodzy robią to w dziurach”. – Cześć, Sandy. Można się do was przysiąc?

Zafascynowany chłopak gapił się z oszołomioną miną na Sophie, ale teraz spojrzął na swojego szefa.

– Czemu nie? – rzucił inspektor. Ciekawość znowu go rozpiekała, uznał jednak, że Hattie jest bardziej interesująca niż jej przyjaciółka. – Mogę postawić wam coś do picia?

– Och, proszę. – Sophie niemal podskoczyła z niecierpliwym oczekiwaniem. Perez pomyślał, że nigdy dotąd nie spotkał nikogo aż tak zmysłowego. Jak małe dziecko przekazywała swoje myśli za pośrednictwem ciała. – Duży kieliszek czerwonego wina. – A potem, wyczuwając dezaprobatę przyjaciółki, dodała: – Nie patrz tak na mnie, Hat. Przecież dziś po południu nie możemy nic zrobić. Właściwie musimy poczekać na wskazówki Paula, a ten zjawi się tu dopiero jutro. I powinnaś mieć ochotę na świętowanie. Przecież o tym marzyłaś od początku projektu.

– Co się stało? – Perez uznał, że powinien podtrzymać rozmowę. Nie ma sensu liczyć na Sandy'ego, który wciąż gapił się z rozchyłonymi ustami. Podkoszulka Sophie nie miała rękawów, a głęboki dekolt odsłaniał sporo rowka między piersiami. Chłopak wkrótce zacznie się ślinić.

– Dalej, Hat, powiedz mu. To twoje znalezisko.

– Najpierw przyniosę zamówienia – oświadczył starszy z policjantów, wstając.

Pomyślał, że Hattie odmówi. Czuł poważne napięcie między nią a jej koleżanką. Nie mógł zrozumieć, dlaczego w ogóle przyszła. Ale w końcu uśmiechnęła się przelotnie.

– No dobrze. Piwo. Małe. Sophie ma rację. Świętujemy, bo Mima byłaby uszczęśliwiona. – Usiadła na ławie, rozsznurowała i zdjęła buty, pozostając w samych skarpetkach. Podkuliła nogi i Perez pomyślał, że wygląda jak trow, jeden z mitycznych małych ludzi, o których słyszał od dziecka.

Kiedy wrócił z drinkami, a Sophie zamówiła jedzenie, powtórzył pytanie.

– A więc... co się stało?

Hattie odetchnęła głęboko.

– Niemal nie mogę w to uwierzyć. Mieliśmy nadzieję, że stanowisko na ziemi Mimy okaże się czymś więcej niż tylko wiejską zagrodą i może znajdziemy dowód. Zaraz, może przedstawię kontekst... – Pochyliła się. – W piętnastym wieku Szetlandy były ważnym członkiem Ligi Hanzeatyckiej, związku miast handlowych. Ale powstał pewien problem. Kupcy na wyspach byli w głównej mierze przybyszami z Niemiec. Kiedy polityka handlowa przybrała bardziej izolacjonistyczny charakter, Niemcy wyjechali i nie było nikogo, kto przejąłby ich rolę. Według mojej hipotezy niektórzy z co znaczniejszych Szetlandczyków sami zostali kupcami. Są dowody, że tak działo się na głównej wyspie Szetlandów, ale jak dotąd nic nie

świadczyło o tym, że również na Whalsay.

Przerwała i spojrzała na Pereza, sprawdzając, czy rozumie, o czym mówi. Skinął głową. Opowiadała bardzo precyzyjnie, jakby przedstawiała sprawę gronu naukowców. Być może nie wiedziała, jak robić to inaczej.

– Pozostałości budynku na Setter są większe, niż można by się spodziewać w przypadku zagrody, ale mogło to wynikać z innych powodów. Być może istniały tam duże budynki gospodarcze, jakiś warsztat. Kamienne fundamenty, które odnaleźliśmy, są równe, obrobione. Nie są zwykłymi polnymi głazami, jakich można by się było spodziewać w murach zagrody, ale same w sobie nie stanowiły dowodu, którego szukałam. Dzisiaj natrafiłyśmy na znalezisko sugerujące, że mieszkańcy byli o wiele zamożniejsi niż zwykli rolnicy zagrodowi. To wielka sprawa, przynajmniej dla mnie. Rzecz w tym, że w jakiś sposób potwierdza moją teorię. Sprawia, że cały projekt okazuje się coś wart. – Szeroki uśmiech rozświetlił jej twarz. – Oznacza, że mogę zdobyć fundusze na rozszerzenie badań. Będziemy w stanie przez szereg lat prowadzić pełnowymiarowe wykopaliska.

– A co takiego znalazłyście? – Sandy’emu w końcu udało się oderwać wzrok od ciała Sophie.

– Srebrne monety. Pół tuzina. Piękne i całkiem nienaruszone. Przypadkowo natrafiłam na jedną z nich, a potem na następne. Prawdopodobnie nie było tam klepiska, tylko podłoga z drewna, chociaż oczywiście obecnie nie ma po niej śladu. Nie wiemy, jak monety się tam znalazły. Może wpadły w szczeliny podłogi i do otworu w fundamentach. Może zostały ukryte. Niewykluczone, że znajdziemy więcej. – Dziewczyna znowu odetchnęła głęboko. – Dwie monety z tego samego okresu znaleziono na stanowisku Wilsness w Dunrossness, na głównej wyspie Szetlandów. W wydmach niedaleko lotniska. Monety są dowodem, że

budynek na tamtym stanowisku prawidłowo zinterpretowano jako dom kupca. Mam nadzieję, że nasze znalezisko także potwierdzi moją hipotezę.

– Gdzie monety są obecnie?

– Zaniósłszy je do Evelyn. Zamknęła je w szufladzie swojego biurka. Później przyjadą tu Val Turner, szetlandzka archeolożka, a także Paul Berglund.

Przyszła drobna kobieta z Glasgow z jedzeniem dla obu kobiet. Perez patrzył, jak Sophie w absolutnym skupieniu kroci swój stek. Pomyślał, że zachowuje się jak mężczyzna i koncentruje się tylko na jednej rzeczy naraz. Natomiast Hattie, kiedy już raz zaczęła mówić, z radością ciągnęła dalej:

– Oczywiście, damy je do obejrzenia ekspertowi. Rzecz w tym, że mogą być późniejsze, chociaż moim zdaniem wyglądają identycznie jak tamte, a kiedy Sophie je zobaczyła, pomyślała to samo. Obie znamy monety z Wilsness. Ale Paul musi nam poradzić, co powinniśmy robić dalej. – Przerwała nagle, wzięła na widelec maleńki kawałek lasagne, włożyła go do ust i zaczęła przeżuwać, marszcząc brwi.

– Kiedy przyjedzie pan Berglund?

– Profesor Berglund – poprawiła go machinalnie. – Jutro, a może pojutrze. Ledwo przyjechał do domu, kiedy do niego zadzwoniłyśmy. Musi mieć trochę czasu, aby uporządkować sprawy prywatne. Niedawno powiększyła mu się rodzina. – Perez odniósł wrażenie, że dziewczyna sprawia wrażenie przygaszonej. Czyżby obawiała się, że promotor przejmie cały projekt? Albo miała mu za złe, że nie rzucił wszystkiego, aby wrócić na Whalsay?

– Czy monety są coś warte? – zapytał Sandy.

– Są bezcenne.

– A gdybym chciał spróbować je sprzedać na wolnym rynku?

– Chodzi ci o pieniądze? – Pytanie wyraźnie zaskoczyło Hattie.

– Tak, o pieniądze. – Chłopak spojrzał na nią, jakby chciał dodać: *A o co innego mogłoby mi chodzić?*

– Nie wiem. Gdyby sprzedać je na aukcji kolekcjonerowi, pewnie dostałoby się za nie jakąś sumę.

Mówiła bez przekonania. Cała koncepcja prywatnej kolekcji i handlu artefaktami była jej zupełnie obca. Perez poczuł do niej sympatię. Wydawała się zbyt krucha i niewinna, aby mieszkać samotnie na Whalsay. Sophie, Samotny Jeździec ze Sloane^[6], pod żadnym względem nie mogła być jej opiekunką. W jaki sposób ta drobna kobieta daje sobie radę sama w wielkim, złym świecie? Miał ochotę zapytać, czy utrzymuje kontakt z rodzicami. Wyobrażał sobie opiekuńczą matkę, która musiała zdobyć się na odwagę, aby pozwolić córce rozpocząć samodzielne życie, ale nie śpi nocami, myśląc o niej, wstrzymuje oddech przy każdym telefonie, spodziewając się wiadomości o jakimś nieszczęściu. Uznał, że w jej biografii musiała się znaleźć jakaś choroba czy tragedia. Nikt o szczęśliwym dzieciństwie nie mógł mieć tak udręczonego wyglądu.

Ciekawość spowodowała, że miał ochotę zapytać ją o rodzinę. *Twoi rodzice muszą być z ciebie bardzo dumni. Czy przy jakiejś okazji odwiedzą wyspy?*

A potem niemal usłyszał głos Fran i bardzo wyraźnie wyobraził ją sobie, jak z półuśmiechem przechyla głowę i lekko marszczy nos, jakby zamierzała mu podokuczać. „Czy to twój interes, Jimmy Perezie? Jesteś policjantem, a nie psychoterapeutą. Zostaw to biedne dziecko w spokoju”.

Zrezygnował z pytania. Przy stole zapadła chwila niezręcznej ciszy. Sophie podniosła z talerza kawałek tłuszczu o kremowej barwie i wgryzła się w niego ostrymi, białymi zębami. Rozejrzała się wokół.

– A teraz – odezwała się – czy nasi mili panowie zechcą mi

postawić jeszcze jeden kieliszek wina? Myślałam, że to miało być przyjęcie.

[6] Nieco ironiczna nazwa młodej osoby z górnej lub górnej części średniej warstwy społecznej, reprezentującej charakterystyczny styl życia. Nazwa wywodzi się od Sloane Square w londyńskim Chelsea i postaci Samotnego Jeźdźca z serialu telewizyjnego.

ROZDZIAŁ 18

Zanim Hattie i Sophie rozstały się po wyjściu z Pier House, zatrzymały się na chwilę. Pierwsza z nich wypła tylko dwa małe piwa, ale czuła się zdekoncentrowana i zamroczone. Nie przywykła do spożywania obfitych posiłków w czasie lunchu.

– Chłopcy obiecali mi pokazać jeden z dużych trawlerów – powiedziała Sophie. – Chciałabym zobaczyć, jak tam jest w środku, a mogą nie zaprosić mnie ponownie. Nie sądzę, żebyś chciała pójść?

– A kto tam będzie?

– No wiesz, jak zwykle załoga „Artemis”.

Hattie pokręciła głową. Czuła się tak, że na statku pewnie zrobiłoby jej się niedobrze, nawet gdyby był zacumowany w porcie. Poza tym nigdy nie wiedziała, jak rozmawiać z większością rybaków opowiadających niezrozumiałym żargonem historie o przygodach na morzu. Zresztą miała inne plany.

– Powiedzieli, że mogłabym wyjść kiedyś z nimi w morze – dodała Sophie, spoglądając w kierunku głównej wyspy Szetlandów. – Mają zapasową kabinę, z której mogłabym

skorzystać. Jest w niej DVD, wszystko. Sądzisz, że mogliby mnie wziąć dziś na wycieczkę? Morze jest gładkie jak lustro.

Odwróciła się w stronę towarzyszki. W spojrzeniu miała zarówno pytanie, jak i wyzwanie.

– Powinnaś być ostrożna – odparła Hattie. – Spaprzesz sobie opinię.

Sophie roześmiała się, odrzucając do tyłu głowę, i przyjaciółka zobaczyła jej długą szyję, jeszcze bardziej napiętą, o wiele bledszą niż twarz.

– Myślisz, że mnie to obchodzi? Przecież nie mam zamiaru urządzać tu sobie życia.

– Nie powinnaś być na miejscu, kiedy przyjedzie Paul? – Archeolożkę sfrustrowała myśl, że może będzie musiała sama załatwiać z nim sprawy. Poczowała nawrót dawnej paniki.

– Och, przecież nie wyjadę na długo. – Sophie uśmiechnęła się i Hattie zadała sobie sprawę, że współpracownica tylko ją podpuszcza. – Ale nie spodziewaj się mnie wcześniej niż rano!

Uśmiechnęła się znowu i odeszła sprężystym, pewnym krokiem, chociaż wypła dwa razy więcej niż jej koleżanka. Miała rozdarte dzinsy i widać było jej udo. Przypominało to Hattie tłuszcz ze steku jedzonego niedawno przez Sophie. Przyglądała się, jak dziewczyna idzie w kierunku portu. Były chwile, w których nienawidziła jej za urodę, łatwość kontaktu z mężczyznami, nieodpowiedzialność. Czasami miała ochotę rzucić się na nią i ją spoliczkować.

§

Hattie odniosła wrażenie, że jej droga przez wyspę ma w sobie coś z halucynacji. Zdania i pomysły pojawiały się w jej głowie bez żadnej logiki czy powodu.

„Najokrutniejszy miesiąc to kwiecień”^[7].

Kiedy mieszkała na południu Anglii, nigdy nie traktowała tego zdania dosłownie. Wiosna była porą łagodnych deszczy i niedostrzegalnego wzrostu. Teraz myślała o owcach kocących się na wzgórzach bez żadnej opieki i o krążących nad nimi krukach, o Mimie leżącej na mokrej ziemi w Setter. Powtarzała to zdanie półgłosem w rytm swoich kroków.

Nie była przyzwyczajona do picia alkoholu w połowie dnia. Być może o to chodziło. Nie spała poprzedniej nocy, dręczona powracającym, paranoicznym przekonaniem, że pocisk, który zabił Mimą, był w rzeczywistości przeznaczony dla niej. Pomysł był tak szokujący, że obecnie nie potrafiła rozważyć żadnego związanego z nim szczegółu i pozwalała, aby myśli odpływały od niej.

Usiłowała natomiast odtworzyć w pamięci odnalezienie srebrnych monet w Setter – od chwili, gdy dostrzegła pierwszy błysk metalu. Scena tak bardzo przypominała wszystko, o czym marzyła, że trudno jej było uwierzyć, iż działo się to naprawdę. Wciąż maszerując, w równym rytmie stawiając stopy na nawierzchni drogi, z błakającymi się gdzieś na dnie świadomości słowami T.S. Eliota, wyjęła rękę z kieszeni i spojrzała na nie. Pod paznokciami zobaczyła ziemię z miejsca, w którym zakopane były monety. W tym momencie, gdy ścierała brud ze spatynowanego srebra, uzasadniła swój projekt, zapewniła przyszłość sobie i wyspie. *To nie dzieje się naprawdę, pomyślała. Nie do uwierzenia.*

Postanowiła pójść do Utry. Chciała poprosić Evelyn, aby otworzyła szufladę biurka i pokazała jej monety. British Museum miało stronę internetową ze zdjęciami numizmatów i chciała sprawdzić, czy jest wśród nich coś podobnego do jej znaleziska. Uważała, że jeżeli nie zrobi czegoś konstruktywnego, przy jej obecnym stanie umysłu pewnie

zwariuje, a może nawet wmówi sobie, że odkrycie jej się przyśniło. Bądź co bądź w przeszłości zdarzało jej się mieszać fantazję z rzeczywistością. Żałowała, że Mima nie żyje, bo zawsze pomagała jej nadać sprawom właściwe proporcje.

Kiedy szła ścieżką prowadzącą do Utry, minęła parę starych ludzi. Mężczyzna pchał taczkę z leżącymi na niej widłami i motyką, a kobieta niosła plastikową torbę z czymś tak ciężkim, że jedno ramię miała opuszczone niżej niż drugie. Hattie nie poznała ich wcześniej. Zatrzymali się, mężczyzna uśmiechnął się i powiedział coś na powitanie. Miał tylko jeden ząb i dziewczyna nie rozumiała ani słowa.

– Dzień dobry! – Odpowiedziała uśmiechem i pomachała im ręką. – Dzień dobry!

Stara kobieta nie odezwała się. Hattie poszła dalej, po czym odwróciła się, aby na nich ponownie spojrzeć, ale już zniknęli. Wytłumaczyła sobie, że pewnie gdzieś skręcili. Być może staruszka w szarej spódnicy i gumiakach oraz staruszek o bezzębny uśmiechu pracowali na którejś z małych, ogrodzonych kamiennymi murkami grządek. Nie miała jednak całkowitej pewności, czy w ogóle istnieli. Być może byli duchami, podobnie jak tylko w jej wyobraźni zostali stworzeni żona kupca z Setter i jej bogaty mąż.

Evelyn była natomiast całkowicie realna. Stała przy stole kuchennym i kroić mięso. Nóż był mały, o ząbkowanym ostrzu. Z jednej strony deski do krojenia leżała sterta tłuszczu i kości. Na jej widok Hattie zrobiło się niedobrze.

– Pomyślałam, że przygotuję potrawkę – oznajmiła kobieta. – W zamrażarce zostało mi trochę ubiegłorocznej baraniny. Trzeba ją wykorzystać. Sandy wziął kilka dni urlopu, aby pomóc w przygotowaniach do pogrzebu. Nie wiem, kiedy tu wpadnie, żeby coś przegryźć.

– Mogę jakoś pomóc w kuchni? Nie pracujemy dziś po

południu. – Dziewczyna miała nadzieję, że zajęcie się czymś powstrzyma kłębiące się myśli.

– Obierz marchew, jeżeli chcesz. Nie będę prosiła, żebyś pokroiła cebulę. Jest bardzo ostra i płakałabyś jak bóbr.

– Nie przeszkadza mi to. – Hattie pomyślała, że nie potrafiłaby znieść łez, pieczenia oczu, smaku soli pozostawianego w ustach przez spływające po twarzy krople. Ale usiadła przy stole obok Evelyn i zaczęła obierać marchewki, zdając sobie sprawę, jak powoli i niezgrabnie to robi. Wiedziała, że starsza kobieta jej się przygląda.

– Przyjdziecie razem z Sophie na obiad? – Gospodyni podniosła wzrok znad rosnącej sterty mięsa. – Wyjdzie tego dużo, a nie możesz tak po prostu wrócić do Bod w noc taką jak ta.

– Sama nie wiem... – Hattie odłożyła nóż.

– Oczywiście, że musimy to uczcić. Marzenie, które się spełniło. Żałuję, że nie byłam z wami, kiedy natrafiłaś na pierwszą monetę. Dokładnie tego potrzebujemy, żeby wystąpić ze wspólnym wnioskiem finansowania większych wykopalisk. Ogromnie cieszę się razem z tobą. To o wiele bardziej ekscytujące niż stara czaszka! – Zsunęła mięso do miski i tym samym nożem przecięła cebulę na pół. Na białym kręgu pojawiła się smuga krwi. Przycisnęła cebulę do deski i bardzo szybko pokroiła ją na przezroczyste plastry.

– Czy mogłabym skorzystać z twojego komputera? – zapytała archeolożka. – Jest kilka muzealnych stron internetowych ze zdjęciami. Pomyślałam, że zanim Val weźmie monety, mogłabym je sprawdzić, przekonać się, czy zdołam je zidentyfikować. I chciałabym jeszcze raz na nie popatrzeć. – Bardzo pragnęła znowu poczuć monety w palcach; zastanawiała się, jak mogą pachnieć, i wyobrażała sobie ostrą, metaliczną woń krwi.

– Czemu nie? Pozwól tylko, że włożę potrawkę do piekarnika. Sama jestem ciekawa, czego zdołasz się dowiedzieć. – Evelyn naląła oliwy na grubą patelnię i wrzuciła na nią warzywa. Hattie dostrzegła, że jej oczy lśnią. Cebula musiała wycisnąć łzy.

– Mima byłaby taka uszczęśliwiona – powiedziała.

Evelyn przestała mieszać, ale wciąż trzymała drewnianą łyżkę.

– Musimy przygotować plany – oznajmiła. – Kiedy dostaniemy informacje o czasce i monetach, zwołamy zebranie. Może urządzi się coś wielkiego w nowym muzeum w Lerwick. Albo jeszcze lepiej na wyspie. Pokażemy ludziom z miasta, jak szeroko zakrojone prace prowadzone są na Whalsay. – Na chwilę zamknęła oczy i Hattie zrozumiała, że ona też jest kobietą z ogromnymi marzeniami. Pewnie wyobrażała sobie wspaniały wieczór na Whalsay, z wszystkimi ważnymi ludźmi z Lerwick, z winem i kanapkami, i z nią w samym sercu uroczystości. – Możemy teraz zmienić Setter w muzeum, uczcić przeszłość Whalsay. Czy to nie byłaby wspaniała sprawa? Moglibyśmy nadać mu imię Mimy.

– Nie jestem pewna, czy rzeczywiście tego by pragnęła. – Hattie umilkła na chwilę, wspominając prowadzone w kuchni w Setter rozmowy przy herbacie. – Powiedziała, że chciałyby, aby po jej śmierci do domu wprowadziła się jakaś młoda rodzina. Zawsze drażniła się z Sophie i ze mną. „Znajdź sobie miłego chłopaka z wyspy i osiedl się tutaj. Po mojej śmierci możesz wydzierżawić to miejsce. Chłopcy go nie chcą. Wychowaj dzieci w Lindby”.

– No tak – stwierdziła Evelyn. – Mima zawsze wspaniale umiała mówić innym, jak mają urządzić sobie życie.

Obsypała baraninę mąką i mieszała palcami, dopóki nie obtoczyła wszystkich kawałków, a potem wrzuciła je na

patelnię. Oliwa zasyczała, zaczęła pryskać i rozniósł się zapach smażonego mięsa. Kobieta mieszała potrawę drewnianą łyżką, żeby nie przywieriała.

Ależ jest sprawna! – pomyślała Hattie. *Nie miałabym pojęcia, jak zrobić posiłek z martwego zwierzęcia.* Z patelni wydobywał się słodkawy aromat, który ponownie sprawił, że miała ochotę wymiotować.

– Nie jestem pewna, jakie Sophie ma plany na ten wieczór – oświadczyła. – Chłopcy mieli pokazać jej „Artemis”. Właśnie wróciła z Lerwick.

– To świetny statek. – Evelyn dołała do potrawki wody z dzbanka i mieszała ciągle, gdy ta zaczęła gęstnieć i wrzeć. – Zadzwoń do niej na komórkę i zapytaj. Na trawlerze nie dadzą jej nic do jedzenia.

– Zadzwonię. – Dziewczyna nie zrobiła jednak żadnego ruchu, aby wyjąć telefon.

– Ciekawa jestem, jak Anna daje sobie radę z dzieckiem – powiedziała starsza z kobiet. Wstawiła rondel do piekarnika i odwróciła się. Na dłoniach wciąż miała rękawice. – Ostatnim razem, kiedy ją widziałam, nie spała wiele. Może powinnyśmy przejść się do bungalowu. Mówiła, że jeśli będzie miała możliwość, popracuje przy swojej stronie internetowej. Byłoby dobrze wstawić tam coś o monetach. Ludzie wchodzący na stronę, by zdobyć informacje o jej warsztatach, mogliby zainteresować się projektem. A ty może chciałabyś zobaczyć dziecko.

Hattie pomyślała, że to ostatnia rzecz, na jaką miałyby ochotę. Wolałyby raczej wrócić do Bod i zacząć planować projekt.

– Mogłabyś napisać coś o wykopaliskach na jej stronę – mówiła dalej kobieta. – Może przekonaliby to ludzi, żeby rezerwowali miejsca. Pomogłoby umieścić Whalsay na mapie.

– Jeszcze nie! – Archeolożkę zaniepokoiła sama myśl o tym. Spojrzała na Evelyn z przerażeniem. – Powinniśmy zachować tajemnicę tak długo, jak się da. Jeżeli wiadomość się rozejdzie, będziesz miała gromady ludzi włączających na wykopaliska i szukających zakopanych skarbów. To może zniweczyć nasze starania. – Wyobraziła sobie maniaków w szarych anorakach, wałęsających się po jej stanowisku z wykrywaczami metalu.

Evelyn jakby jej nie słyszała.

– Może powinniśmy wziąć monety i pokazać je Annie. Ma cyfrowy aparat fotograficzny. Chciałabym mieć ich zdjęcia.

– Jeszcze nie. Jutro powinien przyjechać Paul Berglund. Sądzę, że powinnam poczekać i zobaczyć, co powie.

– Pewnie masz rację. Nie chciałabym narobić ci kłopotów u szefa. I dobrze by było utrzymać je trochę w tajemnicy, zanim pokażemy je ludziom. – Evelyn włożyła deskę do krojenia oraz noże do zlewu. – No to chodźmy i popatrzmy na twój skarb.

Biurko stało w salonie, zamknięte na mały mosiężny klucz, który Evelyn wyjęła z kieszeni džinsów. Hattie umieściła monety w przezroczystym plastikowym pudełku. Były małe i matowe. Pudełko miało utrudnić dostęp do nich, ale dziewczyna marzyła, aby ich dotknąć.

– I pomyśleć, że przez cały czas były w ogrodzie Mimy – stwierdziła Evelyn. – Przez tyle setek lat.

Hattie zamknęła na chwilę oczy i oparła się pokusie, by podnieść wieczko pudełka i podsunąć je pod nos, żeby powąchać monety.

– Nie mogę zrobić nic więcej przed jutrzejszym przyjazdem Paula – oświadczyła. Położyła monety na spoczywającej na biurku teczce z dokumentami Amenity Trust i książeczką czekową.

– Muszę mieć kogoś, kto kontrasygnuje czeki dla projektu – odezwała się Evelyn. – Zazwyczaj robiła to Mima. Jeżeli mamy

go rozwinąć, to może byłoby sensowne, gdybyś ty przejęła tę funkcję.

Hattie zdumiewało, jak beznamiętnie ta kobieta może podchodzić do śmierci swojej teściowej. Ona sama wciąż rozsypywała się psychicznie za każdym razem, gdy o tym myślała. Co się czuje, kiedy się wie, że się umiera? Kiedy leży się na trawie w deszczu ze świadomością, że nie ma nikogo, kto pomoże albo przytuli? Być może żona rolnika, pomagająca szlachtować świnie, przywykła do nieprzejmowania się śmiercią. Stanowiło to część jej umiejętności życiowych.

Później, kiedy obejrzały stronę British Museum, poszły do bungalowu Cloustonów. Evelyn nalegała i Hattie nie wiedziała, jak stawić jej czoło, nie zachowując się przy tym niegrzecznie czy z rezerwą. Znalazły Annę w warsztacie, a nie przed komputerem. Miała włączone światło i przez chwilę stały na zewnątrz, obserwując przez wysokie okno, co robi. Nie zdawała sobie sprawy, że tam są. Nie było widać żadnego śladu Ronalda.

Hattie miała wrażenie, że takie gapienie się jest straszliwym naruszeniem prywatności. Dziecko leżało w koszu stojącym na jednym z dużych stołów na kozłach. Obok niego, w starej cynowej balii, moczył się jakiś materiał. Anna gręplowała wełnę, przygotowując ją do przędzenia. Przepuszczała ją przez zgrzeblarkę silnymi, wprawnymi ruchami. Proces wydawał się Hattie bardzo skomplikowany – byłaby w stanie opanować teorię, ale w jej praktycznym zastosowaniu byłaby bezużyteczna. Wełna była przeciągana pomiędzy płaskimi, twardymi płytami pilśniowymi z wbitymi wieloma cienkimi gwoździami. Anna przenosiła rozczesane runo z jednej płyty na drugą, a potem zdjęła je z gwoździ i zrobiła z niego luźny zwitek. *Kolejna kompetentna kobieta, pomyślała Hattie. Z moimi umiejętnościami nie potrafię nawet obrać marchewki.*

Nagle Anna dostrzegła je przez okno i ich obecność wyraźnie ją zaskoczyła. Popatrzyła na nie surowo, zanim zaprosiła gestem do środka. Spotkała się z nimi w drzwiach do warsztatu. Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Hattie niemal spodziewała się, że zostaną wyproszone.

– Słyszaliście o Ronaldzie? – Mówiła cicho, chociaż poza dzieckiem nie było nikogo, kto mógłby ją usłyszeć. – Policja postanowiła nie podejmować żadnych dalszych działań. Uznali śmierć Mimy za wypadek.

– Ma szczęście – stwierdziła Evelyn.

– Wiem o tym, i on też. Chce się wyprawić na noc na ryby razem z Davym. Powiedziałam mu, że dobrze mu zrobi wyjechać stąd na jakiś czas.

Dla młodej archeolożki atmosfera w bungalowie stała się niemal nie do zniesienia. *Zaraz zemdleję*, pomyślała.

– Przynajmniej możemy teraz zacząć organizować pogrzeb. – Starsza z przybyłych kobiet minęła Annę i weszła do warsztatu.

– Prokurator zgodziła się przekazać ciało.

– Ronald chce na nim być – powiedziała Anna. – Ale nie jest pewien, co o tym pomyśli Joseph.

– Joseph jest wyrozumiałym człowiekiem. Nie będzie żywił urazy.

– Dziękuję ci. – Dotknęła ramienia Evelyn. – Mam nadzieję, że nie zmieni to niczego między nami.

Minęła krótka chwila, zanim kobieta odpowiedziała:

– Oczywiście, że nie. Niby dlaczego?

Hattie miała wrażenie, że nagle Evelyn zaczęła być z siebie bardzo zadowolona, ale nie mogła się zorientować, z jakiego powodu. Nigdy nie była dobra w odbieraniu pozawerbalnych komunikatów. Czasami zupełnie się gubiła, jak cudzoziemiec w obcym kraju, jedynie w połowie rozumiejący język. *Nie powinno mnie tu być*, pomyślała. Musiała opanować odruch, by

nie odwrócić się i nie uciec.

– Słyszałaś o znalezisku w Setter? – Evelyn usiadła przy tym samym stole co Anna.

I już po sekrecie! Hattie nie wiedziała, jak ma zareagować. Pomyślała, że kobieta posłużyła się nią jako pretekstem, żeby się tu zjawić. Pragnęła przeprosić i wyjść, ale nie miała pomysłu, jak to zrobić, a jednocześnie zachować choć odrobinę godności.

– Opowiedzcie mi o tym. – Anna oparła się o stół i Hattie zobaczyła jej brzuch, nabrzmiały w miejscu, w którym było dziecko. Wymamrotała niewyraźnie, jakie znaczenie mają monety. Niemowle zaczęło płakać, marudząc, jakby coś je bolało. Anna wyjęła je z koszyka i zaczęła kołysać w ramionach. Nagle podała je Hattie, jakby rzucając jej wyzwanie. – Mogłabyś go potrzymać? A ja trochę tu sprzątnę... Ma kolkę i będzie krzyczał wniebogłosy, jeżeli znowu włożę go do koszyka. – Uśmiechnęła się kwaśno. – Prawdę mówiąc, doprowadza mnie dziś do szaleństwa.

Zanim dziewczyna zdążyła zaprotestować, już miała dziecko w rękach. Trzymała je ostrożnie, w pewnej odległości od siebie. Wydawało się bardzo lekkie i kruche. Przeżyła chwilę paniki, kiedy wyobraziła sobie, że je upuszcza – świadomie rozkłada ręce, a ono wyslizguje się i jego główka uderza o płytki posadzki jak jedno z wielkich, białych jajek Mimy. Rozlewa się kałuża krwi. Obraz był tak plastyczny, że zaskoczył ją brak dźwięku, płaczu i krzyków. Kobiety z wyspy rozmawiały o następnym zebraniu rady i wydawały się nie zwracać na nią uwagi. Kiedy nadeszła pora oddać noworodka, Hattie miała ochotę zaprotestować i trzymać go dłużej. Być może macierzyństwo nie było aż tak okropne.

Evelyn zdawała się zapomnieć, że miała zamiar zaprosić obie archeolożki na obiad i Hattie była tym uszczęśliwiona. Nie

mogła znieść myśli o kolejnym posiłku w kuchni w Utrze, o zmuszaniu się do jedzenia po to, aby uszczęśliwić tę kobietę. Wiedziała, że Sophie nie wróci jeszcze przez wiele godzin. Była na „Artemis” z chłopakami, piła, flirtowała i była to dla niej tutejsza namiastka szaleńczego życia towarzyskiego w Londynie. Zastanawiała się, do czego jeszcze posunie się jej pomocnica.

Poszła drogą do Bod. Zaczynało się zmierzchać, następowała pora dnia nazywana przez Szetlandczyków „ściemnieniem”, ale nadal było wystarczająco jasno, żeby rozróżnić kolory kamieni i torfowisk na wzgórzu. Znowu zaczęła myśleć o Mimie, wspominać ich rozmowę na ganku w Setter, gniew Mimy i jej głośne słowa wykrzykiwane do telefonu.

[7] T.S. Eliot, „Jałowa ziemia”, przeł. Cz. Miłosz. Kraków 2004.

ROZDZIAŁ 19

Perez obudził się wcześniej. Śniła mu się Fran. Odwrócił się i wpadł w panikę, kiedy zobaczył, że miejsce obok niego jest puste. Gdy się ocknął, nie pamiętał szczegółów snu, ale choć wiedział, że to absurdalne, pozostało uczucie niepokoju, przeczucie zagrożenia. Musiał uwolnić się od myśli, że życie poza wyspami jest niebezpieczne. Widział zbyt wielu rodziców, którzy niechętnie zgadzali się dać dzieciom wolność i pozwalali im wyjeżdżać. Jeszcze tydzień i Fran razem z Cassie wrócą do domu.

Ale znowu nie mógł zasnąć. Zorientował się, że powtarza w myślach szczegóły związane ze śmiercią Mimy. To bezsensowne, że ta sprawa tak go prześladowa. Zastrzelenie staruszki przez Ronalda musiało być dziwnym zbiegiem okoliczności. Wszelkie inne wyjaśnienia wydawały się tak melodramatyczne, że aż niedorzeczne. Prokurator miała rację. W gruncie rzeczy Perez nie wierzył, by dalszy pobyt Sandy'ego na Whalsay przyniósł jakieś nowe informacje. Uznał, że zapewne wynik będzie najgorszy z możliwych – nigdy się nie dowiedzą, co się właściwie stało. Będzie musiał z tym żyć, ale

zdawał sobie sprawę, że trudno mu będzie się z tym pogodzić.

Słyszał tak wiele opowieści młodego funkcjonariusza o babce, że miał wrażenie, iż dobrze ją zna. W rzeczywistości widział ją tylko raz, na przyjęciu urodzinowym chłopaka na Whlasay. Zapamiętał drobną, przypominającą ptaka kobietę o zdumiewająco gromkim śmiechu. Piła na równi z mężczyznami, ale świadczyły o tym tylko rumieńce na policzkach. W każdym razie nie wpływało to na jej umiejętność stawiania niezwykle skomplikowanych kroków w tańcu.

Zastanawiał się, w jaki sposób mogła sprowokować agresję. Czy jej ostry język spowodował, że ktoś z mieszkańców Whalsay zabił ją w ataku wściekłości? A może o czymś wiedziała? Coś zobaczyła? Albo mimo wszystko jej śmierć była po prostu wypadkiem i detektyw powinien pogodzić się z tym najbardziej oczywistym wytłumaczeniem. Co takiego w jego charakterze zmuszało go do kwestionowania już zaakceptowanej wersji wydarzeń? Fran twierdziła, że jest zbyt życzliwy jak na gliniarza, ale wiedział, że nie miała racji. Jego zdaniem każdy jest zdolny do przemocy, nawet do zabicia nieszkodliwej staruszki. Sam byłby do tego zdolny.

Wstał z łóżka i poszedł do kuchni zrobić kawę. Było zbyt wcześnie, aby włączyło się ogrzewanie, i w domu było zimno. Wyobraził sobie wilgoć przenikającą kamienne ściany, mógł niemal wyczuć jej zapach. Odsunął zasłony i popijając kawę, usiadł na siedzisku na parapecie okna wychodzącego na port. W końcu podjął decyzję i wyruszył do terminalu promowego.

Paul Berglund był jednym z ostatnich pasażerów schodzących z promu z Aberdeen. Niektórzy ludzie ignorowali dobiegający z głośników dziarski głos informujący o przybyciu NorthLink do Lerwick, zostali w kojach i zanim zaczęli schodzić na brzeg, zjedli śniadanie w barze. Profesor archeologii zszedł bez pośpiechu po schodni niemal w chwili przyjazdu Pereza.

Inspektor nie był pewien, co by zrobił, gdyby Berglund właśnie nie opuścił promu. Czy czekałby w ogromnym terminalu, aż pojawią się ostatni maruderzy? Jak mógłby to uzasadnić?

Berglund równie dobrze mógłby być żołnierzem na przepustce. Miał ostrzyżone na krótko włosy i wyglądał na kogoś, kto dałby sobie radę w bójce. Takie przynajmniej robił wrażenie, podchodząc do Pereza. Było to dość dziwne, ale Jimmy pomyślał, że nie powinien oceniać człowieka, właściwie go nie znając. Nie miał powodu przypuszczać, że Berglund jest agresywnym osobnikiem. Miał na sobie dżinsy, nieprzemakalną kurtkę firmy Gore-Tex i solidne sportowe buty. Niósł niewielki plecak; z jednej z kieszeni sterczała niewielka szpatułka archeologa, a z drugiej duży nóż w pochwie. Policjant uznał, że są to narzędzia związane z jego zawodem. Teraz wyjście na spotkanie wydawało mu się nieadekwatnym posunięciem. Zastanawiał się, jak wyjaśnić swoją obecność.

– Panie Berglund...

Gdy tylko powiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że zwrócił się do niego w niewłaściwy sposób. Berglund był profesorem. Ale mężczyzna mimo to zatrzymał się i odwrócił powoli, zaciekawiony, ale nie obrażony. Początkowo nie rozpoznał Pereza i robił wrażenie zdezorientowanego. Niedaleko jakaś rodzina witała wracającego młodego człowieka, studenta, i robiła mnóstwo hałasu. Wszyscy tam byli: rodzice i kilkoro dzieci. Powracający nastolatek wydawał się zażenowany poświęcaną mu uwagą, objęciami i piskliwymi głosami.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się Perez. – Chciałbym zamienić parę słów. Nie zajmę panu wiele czasu, a dzięki temu mógłbym uniknąć jazdy na Whalsay.

Teraz Berglund go rozpoznał.

– Oczywiście. Jest pan detektywem. – Chwila przerwy i zmarszczenie brwi. – Co się stało tym razem?

Dziwne pytanie. Perez miał ochotę odpowiedzieć pytaniem:
A czego się pan spodziewał?

– Po prostu muszę ukończyć raport dla pani prokurator. Rutyna. Jestem pewien, że pan rozumie. Jest przekonana, że śmierć pani Wilson była wypadkiem, ale ponieważ był pan na wyspie, kiedy do niego doszło... – Wydawało mu się to mało przekonujące, profesor jednak wzruszył ramionami i kiwnął głową.

Zjedli razem śniadanie w małej, pełnej pary restauracyjce niedaleko portu. Bułki z bekonem i herbata w grubych, porcelanowych kubkach. Nie było tu nikogo, kto mógłby ich usłyszeć. Berglund zdjął ciężką kurtkę i został w robionym na drutach swetrze we wzory, których Perez nie rozpoznawał.

– To nie szetlandzki, prawda? – Towarzyska pogawędka, bo nie bardzo wiedział, jak zacząć.

Jeżeli pytanie zaskoczyło archeologa, nie dał tego po sobie poznać.

– Nie. Moja babcia robi wspaniałe rzeczy na drutach.

Nazwisko i wzór na swetrze nasunęły detektywowi myśl, że rodzina Berglunda musi pochodzić ze Skandynawii.

Początkowo profesor wydawał się zdenerwowany, niemal niespokojny. Być może była to normalna reakcja na przesłuchiwanie. Mówił za dużo o wykopaliskach w Lindby i o monetach znalezionych przez dziewczyny.

– Hattie będzie zadowolona. Jest taka zaangażowana w utrzymanie prac przy projekcie. Dziwna młoda kobieta. Obsesjonistka. Czasami się o nią martwię. Mam nadzieję, że trochę zmniejszy to odczuwaną przez nią presję. Teraz nie musi już niczego uzasadniać.

W restauracyjce było gorąco. Zaparowane okna sprawiały, że nie było widać nic na zewnątrz.

– Od dawna zna pan Hattie? – Pytanie właśnie przyszło mu do

głowy. Oczywiście nie miało żadnego związku z dochodzeniem, ale być może w czasie, gdy Berglund będzie odpowiadać, uda mu się sformułować właściwe.

Archeolog zastanawiał się przez chwilę.

– Byłem jej promotorem od czasu, kiedy rozpoczęła projekt.

Czy była to prawdziwa odpowiedź? Ale Perez uznał, że nie mógłby uzasadnić drażenia tej sprawy. Życie osobiste Berglunda to nie jego interes.

– Czy miał pan dobre relacje z Jemimą Wislon? Zakładam, że znał ją pan?

– Była wspaniała – odparł. – Bardzo wielu właścicieli ziemi potrafi być prawdziwym utrapieniem. Nie chcą kłopotów czy zamieszania związanego z wykopaliskami. Albo oczekują rekompensaty. Mima uwielbiała, jak dziewczyny przychodziły do jej domu. Przypuszczam, że cieszyło ją ich towarzystwo.

– Chociaż tak blisko miała swoją rodzinę?

– Samych mężczyzn. – Berglund zaczął czuć się swobodniej. Zjadł połowę bułki z bekonem, wypił niemal całą herbatę. – Miała syna i dwóch wnuków. A to nie do końca ją zadowalało. Powiedziała mi kiedyś, że zawsze chciała mieć córki.

– Trochę dziwny temat do zwierzeń obcemu.

– Pewnego wieczoru wpadłem do niej z butelką szkockiej, żeby podziękować za pomoc. Wypiliśmy parę drinków i zaczęliśmy gawędzić. Zaskakująco dobrze się dogadywaliśmy. Przypuszczam, że gdybym miał trzydzieści lat więcej, pewnie by mnie uwiodła. W młodości musiała być niezłym ziółkiem.

– Miała synową – zauważył Perez.

– Och, najwyraźniej nie była dla niej tym samym. Wydawało mi się, że Mima nigdy nie przepadała za Evelyn. Być może tak jest zawsze z matkami i synami. Jestem jedynakiem i czasami sędzę, że moja matka była nieco rozczarowana, kiedy w ogóle pomyślałem, że potrzebuję żony. Ona sama powinna mi

wystarczyć.

A moja chce, żebym znalazł sobie żonę, pomyślał policjant. Chce mieć wnuków, którzy dziedziczyliby nazwisko. Co pomyśli Fran, kiedy się o tym dowie? Czuł, że znajduje się pod straszliwą presją, i zastanawiał się, czy przypadkiem nie dlatego właśnie zwleka z oświadczeniami. Czy Fran mogłaby pomyśleć, że chodzi tu tylko o zatrzymanie Pereza na Szetlandach?

– Może Mima kiedykolwiek mówiła panu, jakie ma pretensje do Evelyn?

– Evelyn nie chce pozwolić Josephowi być sobą. Sądzę, że to jest całe sedno sprawy. – Berglund wypił ostatnie krople herbaty. – Wszystko, czego Joseph chce, to gospodarstwo i przyjaciele. Piwo albo parę kieliszeczków wieczorem. Dobry taniec raz na jakiś czas, kiedy jest orkiestra. Evelyn chciała uczynić z niego ważnego człowieka w tej społeczności.

– Przecież ona sama jest ważną kobietą wśród tutejszych mieszkańców, prawda? Odniosłem wrażenie, że wspiera pański projekt, a według Sandy’ego zdołała zorganizować fundusze na inne wydarzenia publiczne na Whalsay.

– Och, nie mam nic przeciwko niej. Bardzo nam pomogła.

– A co jeszcze Mima o niej mówiła?

– Po co to panu, inspektorze? To tylko plotki. – Ale uśmiechnął się i ciągnął dalej, nie czekając na odpowiedź: – Uważała, że Evelyn przepuszcza wszystkie pieniądze. „Dlaczego, na litość boską, chce mieć większą kuchnię? Co jest nie tak ze starą? Doprowadzi nas wszystkich do bankructwa!” Tego rodzaju rzeczy.

– Kiedy ostatni raz widział pan Mimą?

– Po południu, w dniu jej śmierci. Późnym popołudniem, po tym, jak dziewczyny wróciły do Bod. Zamierzałem wsiąść na pierwszy prom następnego dnia i przyszedłem się pożegnać.

Zrobiła herbatę, ukroiła po kawałku z każdego z ciast Evelyn, a potem wyjęła whisky. „Żeby odpędzić chłód”, wyjaśniła, chociaż w jej kuchni zawsze było wystarczająco gorąco.

– Jakie zrobiła na panu wrażenie?

Berglund spojrzał na niego ostro.

– Jakie znaczenie może mieć jej stan ducha, skoro zginęła w wyniku wypadku?

– Musimy wykluczyć wszystkie inne ewentualności. – Perez zorientował się, jak nieprzekonująco to zabrzmiało.

– Nie była w nastroju samobójczym, jeżeli o to panu chodzi. Absurdalny pomysł. Nie spotkałem jeszcze nikogo bardziej pełnego życia niż Mima Wilson. Chciała trzymać się blisko; po prostu, żeby psocić.

– Przypomina pan sobie, o czym rozmawialiście?

Zmarszczył brwi.

– O dziewczynach. Mówiłem już, że stały się dla niej jakby członkami rodziny. Była bardzo opiekuńcza wobec Hattie. „Jest za bardzo pochłonięta pracą. Potrzebuje fajnego młodego faceta, przy którym mogłaby pomyśleć o czymś innym. Nie uważasz, Paul? Sprowadź jej paru chłopaków, żeby pomogli w kopaniu”. Wyjaśniłem jej, że czasy się zmieniły i teraz młode kobiety są zainteresowane w równym stopniu pracą zawodową, co rodzinami. Uważała, że Sophie ma charakterek. Przypominała Mimie ją samą w tym wieku. Uwielbiała imprezować.

– Coś jeszcze?

– Znowu zaczęła mówić o synowej. Byłem wtedy już po dwóch whisky i w ciepłej kuchni z trudnością udawało mi się nie zasnąć. Powiedziała coś takiego: „Ta kobieta tym razem posunęła się za daleko. Muszę zrobić z tym porządek. Możesz być pewien, że załatwię sprawę tak, żeby Joseph nie ucierpiał”.

– Wie pan, o co jej chodziło?

– Na dobrą sprawę nie. Jak już mówiłem, właściwie nie

poświęcałem rozmowie całej uwagi. Przyjąłem, że chodzi o jakąś wyspiarską politykę. Nie znam dobrze Evelyn, ale wydaje się tworzyć sojusze, a potem wchodzić w konflikty z ludźmi. Staralem się nie mieć z tym nic wspólnego.

Detektywowi wciąż trudno było myśleć o Berglundzie jako o kimś pracującym na uniwersytecie. Wyrażał się zbyt bezpośrednio i był za duży. Profesorowie uniwersyteccy powinni być chuderlawi i używać długich słów.

– Jeżeli chodzi o odkrycie dokonane przez Hattie...

– Cudowne! – przerwał mu z entuzjazmem Berglund. – Właśnie tego potrzebuje na początku kariery naukowej. I jakie to fascynujące. Nikt nie miał najmniejszego pojęcia, że na Whalsay jest dom tej wielkości. Wydaje się, że Hattie ma instynktowne wyczucie krajowej archeologii. Wciąż nie jestem pewien, jak udało jej się tak prawidłowo do tego dojść.

Perez zakładał, że zastrzelenie Mimy na kilka dni przed znalezieniem monet przez studentki było zbiegiem okoliczności. Nie podobało mu się to, ale nie widział, w jaki sposób oba zdarzenia mogły być powiązane. Co innego, gdyby nastąpiły w odwrotnej kolejności. Ale była też czaszka. Czy odkrycie historycznych zwłok mogło stać się przyczyną obecnych wydarzeń? Oczywiście, że nie, ale chciał dowiedzieć się o tym więcej.

– Nie ma możliwości, aby Hattie znalazła monety w trakcie wcześniejszej wizyty? – Starał się sformułować pytanie jak najostrożniej. Ostatnią rzeczą, na której by mu zależało, było podważanie bez dobrego powodu uczciwości doktorantki. Ale jeżeli Mima albo jakiś inny mieszkaniec wyspy wiedzieliby, że na jej ziemi jest coś cennego, mogłoby to ustawić jej śmierć w innej perspektywie. Perez miał wrażenie, że taki przebieg wydarzeń byłby bardziej naturalny.

– Dlaczego miałyby nie powiedzieć o tym nikomu? Hattie

i Sophie zawsze pracują razem na stanowisku. Istnieją rozmaite wymogi bezpieczeństwa i higieny niezezwalające na pracę w pojedynkę. Poza tym Hattie nie jest złodziejką, inspektorze. Traktuje projekt z ogromnym zaangażowaniem. Nie ma możliwości, aby usuwała jakieś obiekty z domu kupca w Setter bez wcześniejszego sporządzenia właściwej dokumentacji.

– Oczywiście – przyznał Perez. – To był kretyński pomysł.

Nadal zastanawiał się jednak, czy ktoś inny nie grzebał wcześniej na stanowisku i czy nie znaleziono tam jakichś innych cennych przedmiotów. Wyobraził sobie mglistą, deszczową noc. Być może Mima usłyszała coś, siedząc w domu, albo wyszła nietypowo późno, żeby zamknąć kury. Gdyby intruz przybył z Lindby, z całą pewnością by go poznała, nawet w słabym świetle padającym z tyłu domu. Dorastała tutaj. Znała wszystkich. Wyspiarzy zachęcano, aby interesowali się wykopaliskami, ale po odejściu studentek Mima nie spodziewała się nikogo. Czy zawołała do niego? Czy zaskoczenie sprowokowało intruza do agresji?

Zdał sobie sprawę, że Berglund patrzy na niego. Archeolog nie był człowiekiem skłonny do cichej kontemplacji.

– Czy to wszystko? – zapytał. – Mogę już wrócić na Whalsay? Chciałbym na własne oczy zobaczyć te monety.

– Ależ tak.

Perez znowu pogrążył się w rozmyślaniach. Czy Hattie zauważyłaby, że ktoś był na stanowisku w czasie jej nieobecności? I co taki intruz mógł znaleźć? Perez przypomniał sobie rozmowę Sandy'ego i dziewczyny w Pier House Hotel i pytanie o wartość monet. Być może ktoś mógł uznać, że warto je ukraść. Mógłby się dowiedzieć, czy istnieje czarny rynek takich obiektów.

Później już w swoim biurze usiłował dodzwonić się do Val Turner, szetlandzkiej archeolożki. Uznał, że powinna wiedzieć,

czy monety mają jakąś wartość. Przedstawiłaby mu kontekst archeologiczny wykopalisk na Whalsay, a ponieważ nie mogła mieć nic wspólnego ze śmiercią Mimy, mógłby porozmawiać z nią swobodniej niż z Paulem Berglundem. Nie zastał jej jednak i zostawił komunikat na automatycznej sekretarce.

Ledwo odłożył słuchawkę, zadzwonił telefon. Spodziewał się, że to Val, i zaskoczyło go, gdy usłyszał lekko ochryply, wysoki głos Hattie James.

– Zastanawiałam się, czy mogłabym z panem porozmawiać.

– Oczywiście – powiedział.

– Nie, nie. Nie przez telefon.

– Czy zamierza pani w najbliższych dniach przyjechać do Lerwick?

– Nie, nie – powtórzyła, poirytowana, że wydaje się jej nie rozumieć. – To niemożliwe. Dzisiaj przyjeżdża mój szef.

– Chciałaby pani, żebym przyjechał na rozmowę?

W końcu dotarło do niego, czego od niego chce. Myśl o powrocie na Whalsay wzbudziła w nim nieoczekiwaną obawę. Lubił wyspę, lubił to, co o niej wiedział. Dlaczego ma takie opory przed powrotem? Czemu czuje lepką klaustrofobię, strach przed nieuchronnie zbliżającym się ograniczeniem swobody ruchów? Być może chodziło o mgłę, brak rozpoznawalnej linii horyzontu. Albo pogmatwane więzi rodzinne, które zdawały się go oplatać do tego stopnia, że utracił zdolność obiektywnej oceny. Poczuł pokusę, aby zasugerować jej rozmowę z Sandym, ale pomyślał, że należy obchodzić się z nią ostrożnie i nawet ten nowy, spostrzegawczy Sandy mógłby ją przestraszyć.

– Och tak, proszę.

Ulga w jej głosie była wyraźna.

– Czy to pilne? Czy można z tym poczekać do wieczora? Moglibyśmy się spotkać o szóstej w Pier House?

Milczała chwilę.

– Nie – odezwała się w końcu. – Proszę przyjechać do Bod.
Dopilnuję, żebym była tam sama.

ROZDZIAŁ 20

Sandy stał na północnym brzegu wyspy i obserwował zbliżającą się małą łódź rybacką. W niczym nie przypominała „Cassandry”, wielkiego trawlera pelagicznego należącego do rodziny Cloustonów. Kiedy wychodził w morze, rejs trwał wiele tygodni i trawler docierał daleko na północny Atlantyk. Połów wyładowywano w Danii i znowu wracano na łowiska. Po całej wyspie krążyły opowieści, ile kosztowała „Cassandra”, kiedy Andrew kupował ją tuż przed wylewem. Powiadano, że fortunę. Ale jak długo Sandy mógł sięgnąć pamięcią, Cloustonowie zawsze mieli pieniądze. Łódź, której się obecnie przyglądał, należała do Davy’ego Hendersona; wyszła na krótki rejs i właśnie wracała do domu. Miło ze strony Davy’ego, że zabrał ze sobą Ronalda. Opuszczenie Whalsay, nawet na krótko, mogło dobrze mu zrobić.

Wiatr zwiewał chłopakowi włosy do oczu. Pojechał w górę wyspy do Skaw, ponieważ musiał na jakiś czas wydostać się z Utry. W pewnym oddaleniu od brzegu znajdowało się pole golfowe położone najdalej na północ na Wyspach Brytyjskich, zielone i wypielęgnowane, pomimo wystawienia na niekorzystne

warunki pogodowe. Od czasu do czasu przyjeżdżał tu pograć z Josephem. Ojciec był zupełnie dobrym graczem, ale nigdy nie traktowali golfa zbyt poważnie. Chłopak żałował, że Davy nie zaprosił również jego na wyprawę łodzią. Nie był dobrym marynarzem, ale warto było spędzić kilka godzin w niewygodzie, byle tylko uwolnić się od rodziny i rozmów o pogrzebie.

Chciał, oczywiście, że chciał, żeby babcię pięknie pożegnano, ale ona na pewno nie życzyłaby sobie całego tego zamieszania. Byłaby szczęśliwa, po prostu wiedząc, że wszyscy jej przyjaciele są w kościele. Tym samym, w którym wyszła za mąż. Znajdował się na cyplu w zachodniej części Whalsay, znanej jako Houb. Z trzech stron otaczało go morze i Mima zawsze mówiła, że kiedy jest tutaj, za każdy razem myśli o swoim mężu-marynarzu, bo ma wrażenie, że jest na statku. Pragnęłaby, żeby głośno śpiewano pieśni, a potem zorganizowano jakąś kameralną stypę. Wszystko inne nie miałoby dla niej znaczenia. Ale matka szalała, przygotowując pokoje dla Michaela, Amelii i wnuczki, planując posiłki, jakby szykowała się do trzydziestodniowego oblężenia, i niemal odchodziła od zmysłów, zastanawiając się, kogo jeszcze powinna zaprosić.

Wspomniał scenę przy śniadaniu. Matka siedziała przy stole kuchennym i piła drugą filiżankę herbaty, otoczona papierami. Spisami jedzenia, napojów i ludzi, których należałoby powiadomić. Joseph miał dość zdrowego rozsądku, aby się ulotnić, i był poza gospodarstwem; sprawdzał stan owiec.

– Czy uważasz, że Paul Berglund zechciałby przyjść? – Pytanie matki padło ni z tego, ni z owego, zadane ostrym głosem, w którym pobrzmiwała ledwo opanowywana histeria.

– Nie wiem! – Sandy uznał to za mało prawdopodobne. Dlaczego ktoś mógłby chcieć uczestniczyć w pogrzebie starszej pani, którą ledwo znał?

- Jest profesorem – oświadczyła Evelyn.
- Co to ma do rzeczy?
- Myślałam, że Michael mógłby się z nim zaznajomić.
- Michaelowi doskonale wystarczą Ronald i reszta chłopaków.

Ale czy na pewno? W czasie ostatniego pobytu w domu brat sprawiał wrażenie całkowicie innego człowieka. Sandy usiadł na trawie i przyglądał się, jak łódź idzie pod silną południowo-wschodnią bryzę. Był jeden z tych jasnych i wietrznych dni. W jednej minucie świeciło słońce, a w następnej nadlatywał szkwał. Przynajmniej mgła się roziała. Chciałby, żeby matka mogła trochę się rozluźnić. Zrelaksowana, była uroczą kobietą. Pomyślał, że od kiedy ojciec pracował w domu, a obaj chłopcy poszli na swoje, umiała się cieszyć, stawała się mniej spięta. Nie wiedział, jak jej pomóc. Pewnego razu, po tym, jak skonfiskował marihuanę paru niemieckim studentom na kempingu na Fetlar, zastanawiał się półzartem, czy nie mogłoby to być rozwiązanie. Może trochę by ją wyluzowało. Wiele lat temu pojechał odwiedzić Michaela na uniwersytecie w Edynburgu i ktoś zrobił ciasteczka z trawką. Roześmiał się na myśl o dodaniu odrobiny jakiegoś narkotyku do wypieków matki i zastanawiał się, co brat powiedziałby o tym pomysle. Kiedyś też by się uśmieł, ale teraz Sandy nie był tego taki pewien. Tamtego wieczoru, gdy siedzieli z jego kolegami w akademiku przy zapalonych świecach, z muzyką w tle, był to zapewne ostatni raz, kiedy rzeczywiście ze sobą rozmawiali.

Może powinien zasugerować matce, żeby poszła do lekarza. Wiedzę o kobiecym zdrowiu miał mglistą, ale być może te niepokoje, zmiany nastroju miały jakiś związek z jej wiekiem. Czy nie powinna brać jakichś proszków? Czegoś w rodzaju marychy, ale legalnego? Wiedział, że nigdy nie odważy się poruszyć z nią tego tematu – po pierwsze byłby zbyt zażenowany, a po drugie bał się jej reakcji. Żałosne, ale kiedy

matka była wściekła, wciąż potrafiła go przerazić.

Z rozmowy przy śniadaniu wynikło jednak coś pozytywnego. Po przyjeździe Michaela i Amelii z południa miał się przenieść do Setter. Sandy wiedział, że Evelyn martwiła się, jak jej drugi syn będzie wyglądał w oczach eleganckiej żony Michaela, choć uzasadniła przenosiny koniecznością oddania jego pokoju dziecku. Przyszło mu do głowy, że mogłaby chcieć, żeby Joseph także się przeprowadził i nie drażnił Amelli swoim piciem, zachowaniem przy stole oraz ograniczoną umiejętnością prowadzenia konwersacji. Miał nadzieję, że tak się stanie. Jemu i ojcu byłoby tam doskonale.

Łódź zbliżała się coraz bardziej, podskakując i kołysząc się w miejscach krzyżowania się pływów. Sandy postanowił, że pojedzie do portu w Symbisterze i poczeka w Pier House, aż chłopaki zejną na brzeg. Byli na morzu całą noc, ale mogą mieć ochotę na parę kufla przed pójściem spać. Wiedział, że powinien prowadzić dyskretne dochodzenie w sprawie śmierci Mimy, i nie chciał zawieść Pereza, ale każdy ma prawo do odrobiny wolnego czasu.

Poza tym może zdoła się czegoś dowiedzieć, siedząc z chłopakami w barze. W końcu tak właśnie działał jego szef. Inspektor słuchał rozmów ludzi i tylko od czasu do czasu zadawał jakieś pytanie. Było to jak rzucanie kamyczków do jeziora; należało czekać, co pojawi się na podniesionych przez nie falach.

§

Sandy siedział w Pier House Hotel z grupą mężczyzn. Był tam Davy, ale także chłopaki z trawlerów pelagicznych. Nadeszło popołudnie. Policjant wypił parę piw, czekając na przyjście

przyjaciół, ale dogonili go w tankowaniu i byli już nabuzowani. Śmiali się i żartowali, ponieważ poprzedniego dnia Sophie przysłała obejrzyć duży statek. Jeden ze starszych mężczyzn oświadczył, że Angielka na pokładzie przynosi pecha. Z rybołówstwem wiązało się mnóstwo przesądów – słowa, jakich nie należało wypowiadać, rytuały do odprawienia – ale Sandy nigdy dotąd nie słyszał o takim. Ronald w barze nie było. Zapytał więc Davy’ego, gdzie się podział, kolega jednak tylko wykonał gest kciukiem, dając do zrozumienia, że Ronald tkwi mocno pod pantoflem Anny.

– Teraz wydaje się spędzać cały wolny czas z tą swoją nabzdyczoną żoną. Odbiło mu na punkcie dzieciaka jak jakiejś dziewczynie. W każdym razie powiedział, że kończy z pićm.

Mężczyźni przy barze popatrzyli po sobie i zaczęli się śmiać. Sandy czuł się wykluczony. Odniósł wrażenie, że opowiedzieli sobie jakiś dowcip, którego nie mógł zrozumieć. Ponieważ mieszkał w Lerwick, w gruncie rzeczy to już nie było jego miejsce.

– No tak – powiedział, zdając sobie sprawę, że mówi nie tak wyraźnie, jak powinien. – Gdybym zastrzelił kobietę, też rzuciłbym picie.

Zapadła chwila ciszy, a potem ktoś zawołał do Cedrica, żeby przyniósł więcej trunków, i znowu rozpoczęły się rozmowy.

Wkrótce potem Sandy doszedł do wniosku, że powinien już iść. Czuł, że nie postępuje właściwie, siedząc tu i tankując, gdy tymczasem Perez przypuszcza, że pracuje. Nie powinien pozwolić matce wiercić mu dziury w brzuchu i tak wyprowadzić się z równowagi, by stał się równie spięty jak ona. Lepiej byłoby, gdyby zachowywał się jak ojciec i nie przejmował jej histerią.

Po półmroku panującym w barze na dworze zaskoczyło go jasne światło słoneczne i uświadomienie sobie, że wciąż jest

pełnia dnia. Paru małych chłopców bieгло przed nim ulicą, pokrzykując i śmiejąc się, aż w końcu z domu koło liceum wyszła młoda, ładna kobieta i zawołała ich na herbatę. Postanowił, że zostawi samochód na parkingu i pójdzie do Utry pieszo. Po drodze wstąpi do Cloustonów; zobaczy, jak się miewa Ronald.

Początkowo wydawało mu się, że bungalow jest pusty. Otworzył drzwi frontowe, ale w środku panowała cisza. Wtedy pomyślał, że dziecko pewnie śpi, a Anna wypoczywa. Nie chciał wołać, obawiając się, że ich obudzi, cofnął się więc, zamknął cicho drzwi i ruszył z powrotem ścieżką.

– Sandy! – To była Anna. Wychylała się z okna warsztatu. – Przepraszam, nie zobaczyłam cię. Wejdz do środka.

Ronald powiedział kuzynowi, że jego żona zamierza zorganizować kursy przędzenia i robienia na drutach. Wydawało mu się to dziwaczne – Angielka miałyby uczyć innych ludzi tradycyjnych wyspiarskich rzemiosł! Nie mógł się zorientować, czy pomysł irytował jego matkę, bo niewiele mówiła na ten temat.

Wszedł do dużego pokoju, już przygotowanego dla kursantów. Anna poplamionymi drewnianymi szczypcami wyjęła ze sporego starego garnka motek przędzy. Wełna miała brudnozielony kolor. Nie mógł sobie wyobrazić, by ktoś mógłby chcieć to nosić.

– Co o tym myślisz? – zapytała. – To nowa receptura. Porosty. Ładne, prawda?

– Tak.

Zaskoczyło go, że zabrała się do pracy tak szybko po urodzeniu dziecka. Po przyjsciu na świat jego bratanicy Amelia leżała w łóżku chyba całymi tygodniami. Evelyn pojechała do Edynburga, aby pomóc gotować, sprzątać i robić zakupy.

– Jest Ronald? Wiem, że wcześniej wychodził z Davym w morze, ale już wrócił, prawda?

– Był tu – przytaknęła Anna. – Ale poszedł zobaczyć się ze swoją matką.

Sandy'emu wydało się, że głos Anny zabrzmiał gniewnie. Wyobraził sobie stojący na kuchni gar z zupą, mogący za chwilę wykipieć. Pomyślał, że w takim właśnie nastroju jest Anna – gotowa wykipieć w każdej chwili. Nie było łatwo mieć taką teściową jak Jackie, i to mieszkającą tuż obok, na wzgórzu, i jednocześnie dziecko płaczące i niedające ci zasnąć całą noc.

– Zadzwoń, żeby powiedzieć, że Andrew miał zły dzień. Ronald wyszedł już jakiś czas temu i powinien niedługo wrócić. – Przerwała na chwilę. – Chcesz na niego poczekać? Mogę ci zrobić herbaty?

Chłopak zastanawiał się, czy jego matka byłaby przyjemniejsza i łatwiejsza w kontaktach, gdyby miała własny biznesik, podobny do tego tutaj, i nie musiała żyć życiem swoich synów.

– Tak – powiedział. – Czemu nie?

Przeszedł do kuchni za Anną niosącą śpiące dziecko w koszyku. Opowiadała o e-mailach otrzymanych od kobiet chcących zapisać się na jej kurs. Ich entuzjazm zdawał się ją podniecać. Sandy nigdy dotąd nie wiedział jej tak ożywionej, rozświetlonej.

– Jeden był od kobiety z Idaho, która przez dwadzieścia lat robiła na drutach szetlandzkie wzory i nigdy nie pomyślała, że mogłaby wykonywać je na wyspach. – Kobieta przerwała nalewanie herbaty i popatrzyła na niego. – Ty i Ronald byliście bardzo szczęśliwi, mogąc tu dorastać, wiesz?

Sandy przypuszczał, że miała rację, ale teraz szukał tylko wymówki, aby wyjechać stąd i wrócić do Lerwick.

Stała, trzymając kubki w dłoniach.

– Może pójdziemy z nimi na dwór? Kiedy nie siedzi się na wietrze, słońce wciąż dość mocno grzeje.

Usiedli na pomalowanych na biało krzesłach odwrócenii plecami do domu. Chłopak nagle poczuł się niezręcznie. Nigdy dotąd nie był z Anną sam na sam i nie wiedział, o czym z nią rozmawiać. Po jej ożywionej gadaninie w kuchni na zewnątrz wydawało się cicho. Słysząc było tylko dźwięki, na które zazwyczaj nie zwracał uwagi – beczenie owiec i krzyki mew, grzechotanie szarpanego wiatrem jakiegoś luźnego kawałka drutu w ogrodzeniu.

– Jak się miewa Ronald?

Musiałoby to zabrzmieć dość obcesowo, ponieważ Anna spojrzała na niego zaskoczona i zawahała się, zanim odpowiedziała.

– Oczywiście ucieszył się, że policja postanowiła nie wszczynać sprawy przeciwko niemu, ale wciąż jest przygnębiony.

– Trudno się dziwić.

– Być może teraz chwilę pomyśli, zanim wybierze się z chłopakami, żeby pić i zachowywać się jak wariat. Być może uświadomi sobie, jak wiele ma do stracenia.

Sandy odniósł wrażenie, jakby Anna była niemal zadowolona, że Mima nie żyje, ponieważ jej śmierć ustawiła Ronalda do pionu. Teraz zawsze będzie mogła wypominać mu tej jeden moment głupoty. *Przypomnij sobie, co się stało ostatnim razem, kiedy mnie nie posłuchałeś.* Co takiego było w kobietach zamieszkujących wyspy, że musiały mieć władzę nad swoimi mężczyznami?

Postawił kubek na ścieżce.

– Może Ronald wcale nie zabił Mimy – stwierdził.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Uświadomił sobie, że zachował się jak dureń, otwierając swoją wielką gębę. I co teraz ma jej powiedzieć? Ale w chwili, gdy wypowiadał te słowa, uważał je za chyba prawdziwe. Jego

kuzyn nie był głupcem. Nie mógłby zastrzelić Mimy, bez względu na to, jak było ciemno i mgliście.

– Nic – odparł. – Nic oficjalnego. Po prostu nie wierzę, że wszystko zdarzyło się tak, jak ludzie myślą. Może ktoś inny jest za to odpowiedzialny.

Anna patrzyła na niego zdumiona. Wymamrotał pożegnanie; wolał odejść, zanim ta jego wielka, głupia jadaczka ponownie narobi mu kłopotów.

ROZDZIAŁ 21

Perez nie powiedział Sandy'emu o telefonie Hattie ani że przyjedzie na Whalsay, aby się z nią spotkać. Miał nadzieję, że zdoła ją uspokoić i wyjechać, zanim rozejdzie się wiadomość, że tam był. Przypuszczał, że dziewczyna chce z nim porozmawiać o wykopaliskach. W rozmowie telefonicznej wyczuł, że chciałyby coś wyznać, coś, co powoduje, że jest zmieszana, skrępowana. Mogła to być jakaś nieprawidłowość, o której nie chciałyby, aby dowiedział się Paul Berglund, a przez niego uniwersytet. Być może rzeczywiście były na terenie Setter jakieś wcześniejsze znaleziska i Hattie miała swoje powody, aby nie poinformować o nich promotora. Uspokojenie jej powinno być dość łatwe, o ile sprawa nie miała nic wspólnego ze śmiercią staruszki.

Chociaż wcale nie palił się do tej wyprawy, kiedy przybył do Laxo, pogoda poprawiła mu nastrój. Mgła podniosła się. Wiatr tworzył na wodzie małe, białe grzywy i Perez nawet na promie czuł, jak morze porusza się pod jego stopami. Billy Watt znowu był na służbie; stali na pokładzie samochodowym, rozmawiając. Bill ożenił się późno i miał małego synka.

– Ech, człowieku, to fantastyczne. Najlepsze uczucie na

świecie. Sam powinieneś spróbować.

Powiniennem, pomyślał Perez. Wyobrażał sobie, jak to jest trzymać w ramionach swoje dziecko. *Czy mężczyźni marzą o dziecku? Czy w taki sposób czują to kobiety?* Tłumaczył sobie, że to po prostu wpływ pory roku. Wiosny. Te wszystkie jagniątko na wzgórzach. Powinien skupić się na sprawie.

– Mam się spotkać na kempingu z jedną z dziewczyn z uniwersytetu – powiedział. – Możesz mi powiedzieć, jak tam dotrzeć?

Dzięki tej rozmowie, kiedy inspektor w Symbisterze zjechał z promu, dokładnie wiedział, jak jechać, i nie musiał nikogo pytać. Zaparkował na poboczu, przeszedł obok kilku pustych domów i w końcu dotarł do właściwego. Spojrzał na zegarek. Za pięć szósta. Był zadowolony, bo nie lubił się spóźniać. Wielu znajomych Szetlandczyków miało swobodne podejście do kwestii punktualności. Zawsze go to irytowało.

Spodziewał się, że Hattie będzie na niego czekała. W czasie rozmowy telefonicznej wydawała się zdesperowana i chociaż nie powiedziała, że sprawa jest pilna, wyczuł, że bardzo chciałaby z kimś porozmawiać. Kiedy jednak zastukał do drzwi, nikt nie odpowiedział. Dziesięć minut później był już zaniepokojony. Zajrzał do środka. Wnętrze wyglądało dość prymitywnie. Naga podłoga, piecyk kempingowy i stos różnych naczyń, sztucce i puszki na drewnianej półce. Znajdował się tu także sprzęt używany przy wykopaliskach: teodolit, aparat fotograficzny i trójnóg, łaty miernicze. Na stole sterta arkuszy cienkiego różowego papieru, używanego chyba do rejestrowania znalezisk. Nie było ani Hattie, ani żadnego wytłumaczenia jej nieobecności. Wszedł do domu, przypuszczając, że zostawiła mu wiadomość, a kiedy już był w środku, nie mógł się powstrzymać, aby nie rozejrzeć się dokładnie. Za kuchnią była sypialnia z dwoma piętrowymi pryczami, po jednej pod każdą

ścianą. Dolne były zasłane. Jedna porządnie, ze śpiworem rozłożonym i gotowym do użycia, z ubraniami poskładanymi na plastikowym krześle przy wezglowiu. Na drugiej, która – jak uznał – należała do Sophie, panował bałagan.

– Co tu, u diabła, robisz?

Odwrócił się, zaskoczony i zażenowany. Wewnątrz domu panował półmrok i w drzwiach widział tylko sylwetkę.

– Szukam Hattie.

– W naszej sypialni? – Sophie stała z oskarżycielską miną, blokując wyjście.

– Przepraszam – powiedział. – Nie wiedziałem. Mieliśmy się tu spotkać. Pomyślałem, że mogła zostawić wiadomość.

Dziewczyna nie odezwała się, chociaż jej poza wyraźnie dawała do zrozumienia, co myśli. *Taa, gadaj zdrów!*

Podszedł do niej i zaczął widzieć ją wyraźnie.

– Przepraszam, że tu wszedłem. Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Proszę mi powiedzieć, gdzie jest Hattie, i zostawię panią w spokoju.

Nie cofnęła się. Była niemal jego wzrostu. Pod dzinsową kurtką miała kamizelkę bez rękawów. Jej brzuch był płaski i jędrny. Stała w pozie kojarzącej się mu z gwiazdami filmowymi i modelkami. Zastanawiał się, jak układało się między nią a Hattie, gdy nie pracowały na wykopaliskach, co mogły mieć sobie do powiedzenia.

– A czego od niej chcesz? – Ton głosu był rozbawiony, ale Perez nie miał wątpliwości, że ona czeka na odpowiedź.

– To sprawa między nią a mną.

– Nie widziałam jej od lunchu. – W końcu Sophie odsunęła się na bok, pozwalając mu przejść; razem wyszli na słońce.

– Gdzie to było?

Pomyślał, że zakwestionuje jego prawo do zadawania pytań, ale po chwili odpowiedziała.

– Byłyśmy w Utrze. Evelyn zaprosiła nas na lunch. Paul też tam był. Po raz pierwszy miał szansę obejrzeć monety z Setter. Potem chciał porozmawiać z Hattie o jej pracy doktorskiej. Przypuszczam, że planowali, co powinno się zrobić w następnej kolejności, na czym się skupić na kolejnym etapie projektu.

– Nie uczestniczyła pani w rozmowie?

– Nie. Jestem tylko wynajętym pracownikiem fizycznym.

Nie potrafił się zorientować, jak do tego podchodzi, czy ją to drażniło, czy nie.

– Gdzie mieli tę naradę?

– Nie jestem pewna. Zostawiłam ich w Utrze.

– Co robiła pani dziś po południu?

– Wróciłam na stanowisko i pracowałam przez godzinę. Spodziewałam się, że Hattie do mnie dołączy.

– Ale nie przyszła?

– Nie. Uznałam, że Paul zabrał ją do Pier House na okolicznościowego drinka. Pomyślałam: „Pieprzę ich!”, i wyniosłam się wcześniej. Odwiedziłam paru chłopaków z trawlerów. – Wydawała się poirytowana i w złym humorze. Detektyw chciał zapytać, w którym domu była, ale pewnie nie był to jego interes.

– Hattie nie robiła na mnie wrażenia osoby lubiącej spędzać popołudnia w barze – stwierdził. Starał się mówić lekkim tonem w nadziei, że nie zabrzmie to jak przesłuchanie. Dzień wcześniej dziewczyna już po paru drinkach była podenerwowana.

– Nie, to zdecydowanie nie jej klimaty. Nie sprawiają jej przyjemności. Powinien zaprosić raczej mnie. – Sophie uśmiechnęła się, ale Perez pomyślał, że lekkie traktowanie całej sytuacji przychodzi jej z trudem. – Ale jest jej promotorem, prawda? Szefem. Nie miałyby odwagi powiedzieć mu, że nie ma ochoty.

– Tak – zgodził się policjant. – Zrobił na mnie wrażenie

człowieka, który zazwyczaj dostaje to, czego chce.

Ale jeżeli miał nadzieję, że w ten sposób zachęci swoją rozmówczynię do wyrażenia opinii o Berglundzie, rozczarował się. Wzruszyła ramionami i oświadczyła, że miała ciężki dzień. A teraz chciałaby usiąść na słońcu z filiżanką herbaty. Albo może z puszką piwa.

– I nie orientuje się pani, gdzie mógłbym teraz znaleźć Hattie?

– Przykro mi, nie mam bladego pojęcia. I nie ma sensu podawać ci numer jej komórki. Jej telefon nie działa na wyspach.

– Jeżeli wróci, proszę jej powiedzieć, że jej szukam.

– Jasne – powiedziała Sophie. – Jasne.

Uznał jednak, że dziewczyna jest urodzoną intrygantką. Nie wiedział, na ile może jej zaufać.

8

Znalazł Berglunda siedzącego samotnie w barze Pier House Hotel. Na stole przed nim stała taca z kawą, a profesor pisał coś w notatniku formatu A4. Perez zobaczył, że stawia duże litery pełne zawijasów, charakter jego pisma był trudny do odczytania. W sali byli tylko Berglund oraz Cedric Irvine siedzący za barem i czytający „Shetland Times”.

– Co podać? – Właściciel zapamiętał go z poprzedniego dnia i uśmiechnął się porozumiewawczo. Perez pomyślał, że zapewne ma więcej informacji o tym, co dzieje się na wyspie, niż ktokolwiek inny. Był ciekaw, czy Sandy’emu przyszło do głowy, żeby porozmawiać z nim o Mimie.

– Kawę – odparł Perez. – Czarną i mocną. – Cedric skinął głową i zniknął.

Archeolog pomachał do policjanta.

– Myślałem, że nie zamierza pan przyjechać dziś na Whalsay.
– Coś się zmieniło. – Usiadł przy tym samym stoliku. – Czy monety z Setter spełniły pańskie oczekiwania?

– W zupełności. Są też w doskonałym stanie.

– Szukam Hattie.

Berglund uniósł brwi.

– A czego pan od niej chce?

Policjant uśmiechnął się.

– Tylko pogadać. Kolejne szczególiki.

– Przypuszczam, że jest w Bod.

– Właśnie stamtąd jadę. Sophie powiedziała, że była z panem.

Wszystko zaczynało robić się absurdalne. Nie miał ochoty bawić się w chowanego na wyspie i szukać neurotyczki. Miał lepsze pomysły, co robić ze swoim czasem.

– Wcześniej mieliśmy krótką rozmowę o tym, czy powinna od tej chwili przejąć cały projekt, ale nie, nie widziałem jej przez kilka ostatnich godzin.

Cedric przyniósł Perezowi kawę. Inspektor odczekał, aż właściciel znowu pograży się w lekturze gazety, i wrócił do zadawania pytań.

– Nie przyprowadził pan Hattie tutaj?

Berglund skrzywił się.

– Dobry Boże, nie. Wcześniej roіło się tu od ludzi z trawlerów, więc było dość hałaśliwie, a ona w swoich najlepszych momentach jest nieco mimozowata. Tylko przespacerowaliśmy się brzegiem poniżej Utry. Było dość zacisznie i bardzo przyjemnie.

– Czy rozstając się z panem, powiedziała, dokąd się wybiera?

– Miała zamiar przejść się kawałek, po prostu, żeby pozbierać myśli i zastanowić się, jak powinna zorganizować prace w Setter. Przypuszczałem, że później pójdzie na stanowisko. Sophie już tam była. A ja dotarłem tutaj. Jak już powiedziałem,

w barze panowała dość szalona atmosfera. Poszedłem do mojego pokoju, żeby wykonać kilka telefonów. Musimy potwierdzić datowanie monet, a poza tym mam też inne zajęcia na uniwersytecie.

Perez popijał kawę. Przypuszczał, że Hattie zaczęła żałować, że zadzwoniła na komendę, gdy tylko skończyła rozmowę, i teraz ukrywała się, zbyt zażenowana, aby się z nim spotkać. Ludzie często zachowują się irracjonalnie w kontaktach z policją. Najsensowniej byłoby, gdyby wrócił do Lerwick. Ale wciąż pamiętał desperację w głosie telefonującej do niego dziewczyny. Nawet jeżeli zmieniła zdanie i nie zamierzała już zwierzać się policjantowi, może zdołałby ją przekonać, żeby porozmawiała z kimś innym. Fran zrozumie, jeżeli dziś wieczorem nie zadzwoni do Cassie. Wyszedł z Pier House, nie przedstawivszy Berglundowi swoich planów.

Poszedł do Setter brzegiem fiordu. Zatrzymał się na chwilę, aby popatrzeć na wodę i przelatującego nura rdzawoszyjego. Był to pierwszy nur, jakiego zobaczył tej wiosny. Przypuszczał, że później będzie gdzieś tu gniazdował. Ptak zakwilił. Fran powiedziała kiedyś, że jego godowy krzyk kojarzy jej się z zagubionym dzieckiem rozpaczliwie wzywającym pomocy. Wtedy się z niej śmiał, ale teraz rozumiał, o co jej chodziło. Starzy ludzie nazywali nury „deszczowymi gęsiami”, a dawny przesąd głosił, że ich przybycie zapowiada sztorm lub nieszczęście.

Setter sprawiało wrażenie równie zaniedbanego, jak w czasie jego pierwszych odwiedzin. Przy domu leżała wciąż ta sama sterta rdzewiejącego złomu, nadal sterczały tam kępy pokrzyw i błąkały się brudne kury. Na dachu obórki wylegiwał się parchaty kot. Jimmy zastanawiał się, jak jego ojciec oceniłby Mimeę Wilson. Sam bardzo dbał, aby posiadłość na Fair Isle była schludna, i na pewno nie aprobowałby jej szalonego trybu

życia i alkoholu. Zastukał do drzwi. Wydawało mu się, że z wnętrza dobiega jakiś dźwięk, ale kiedy spróbował wejść, okazało się, że drzwi są zamknięte od wewnątrz. Spojrzał przez kuchenne okno. Ojciec Sandy'ego siedział w jedynym fotelu. Podpierał głowę dłońmi i płakał. Detektyw wiedział, że nie powinien zakłócać smutku starego mężczyzny. Spojrzał jedynie w kierunku stanowiska, aby przekonać się, czy nie ma tam Hattie, i odszedł.

ROZDZIAŁ 22

Perez spóźnił się na ostatni prom i ostatecznie musiał wynająć pokój w Pier House Hotel. Planował krótki wypad na Whalsay i powrót do domu na kolację, a teraz czuł się tu jak rozbitek. Uwięziony na wyspie. Wiedział jednak, że nawet gdyby wrócił do Lerwick, nie mógłby spać. Chciał być na miejscu, gdy pojawi się Hattie. Przez większą część wieczoru siedział u Evelyn obdzwaniającej wszystkich sąsiadów. Nikt nie widział dziewczyny od chwili, kiedy jej szef zostawił ją na brzegu. Jeżeli nadal znajdowała się na Whalsay, nie była u nikogo, kto znałby ją w przeszłości.

Joseph nadszedł w chwili, gdy Perez wychodził.

– Może powinniśmy zorganizować kilku ludzi i przejść się po wzgórzach? – zaproponował. – Dziewczyna mogła upaść, może złamała kostkę?

Policjant zawahał się. Było już ciemno, a Hattie widziano po raz ostatni na brzegu. Po co miałyby błąkać się po wzgórzach? W końcu odezwał się Sandy.

– Czy nie należałoby poczekać do rana, kiedy zrobi się jasno? Nie wiemy, czy nie opuściła wyspy, a na pewno bardzo by nie

chciała wywoływać zamieszania.

Wracając z Utry, Perez znowu wstąpił do Bod i z zaskoczeniem przekonał się, że Sophie nadal jest w domu. Nie sprawiała wrażenia kobiety spędzającej wieczory samotnie. Leżała na łóżku, czytając książkę i trzymając puszkę piwa w jednej ręce. Nawet nie ruszyła się, kiedy zapukał, a tylko krzyknęła, żeby wszedł. Gdy słońce zaszło, w kamiennym budynku czuło się chłód, ona jednak wydawała się tego nie zauważać. Jej plecak z wysypującymi się z niego rzeczami leżał obok niej na podłodze.

– Wciąż żadnych wiadomości? – Teraz mogło się wydawać, że niemal się tym przejmuje. W każdym razie podniosła wzrok znad książki. – To do niej niepodobne. Zazwyczaj nie ma żadnych innych zajęć poza pracą.

– Zastanawiałem się, czy ma pani numer telefonu do jej matki.

– Nie. Nie sądzę, żeby często się kontaktowały. – Odłożyła powieść i obróciła się tak, że leżała na boku, odwrócona do niego twarzą. – Mama Hattie jest politykiem i bardziej obchodzi ją praca niż córka. Ona o tym nie mówiła, ale odniosłam takie wrażenie.

– A co z jej ojcem?

Sophie wzruszyła ramionami.

– W ogóle o nim nie wspominała. Ale właściwie nie prowadziłyśmy takich dziewczęcych, serdecznych rozmów o naszych rodzinach.

– Jak zachowywała się ostatnio?

– No cóż, zawsze była trochę dziwna. Strasznie zasadnicza. Na wykopaliskach zazwyczaj orze się ciężko w czasie dnia i baluje wieczorami. Wydaje mi się, że gdyby dać jej choć cień szansy, pracowałaby całą noc. I z całą pewnością miała problemy z jedzeniem. Na wykopaliskach większość ludzi je za dwoje –

w końcu to ciężka praca fizyczna. Ona skubała ledwo tyle, ile utrzymałoby jaskółkę przy życiu. Ale pod koniec ostatniego sezonu trochę się rozkręciła. Może to miejsce dobrze na nią działało, pomagało jej się wyluzować. Kiedy wróciła w tym roku, wydawała się pełna wiosennej radości.

– Po znalezieniu monet musiała chyba poczuć, że nie potrzebuje tak bardzo się wysilać.

– Można by tak pomyśleć, prawda? Ale od śmierci Mimy znowu zaczęła zachowywać się super dziwnie. Stała się wycofana. Miałam już dość tych wahań nastrojów. I nie jestem pewna, czy archeologia jest w ogóle moją pasją. Chciałabym przekonać rodziców, aby trochę we mnie zainwestowali. Dawna koleżanka ze szkoły otwiera kawiarnię w Richmond i szuka współnika. To bardziej moja broszka. Chodzi mi o to, że każda dziewczyna potrzebuje trochę rozrywki. Dziś po południu powiedziałam Paulowi, że rezygnuję.

– Czy Hattie wiedziała, że postanowiła pani odejść?

– No nie. Nie powiedziałam jej. Nie chciałam, żeby strzeliła jakiegoś focha. Pomyślałam, że może Paul ją poinformuje, w końcu mieli się widzieć po południu. – Wskazała ręką plecak z wysypującymi się rzeczami. – Zaczęłam się pakować. Skoro już postanowiłam wyjechać, chcę zrobić to jak najszybciej.

Czy wiadomość o rezygnacji mogła doprowadzić Hattie do jakiegoś kryzysu nerwowego, spowodować, że ukryła się albo uciekła? Być może. Mogła uznać decyzję asystentki za formę odrzucenia. Ale nie dlatego do niego zatelefonowała. Zrobiła to przed spotkaniem z Berglundem.

Po powrocie do hotelu Perez zastał profesora wciąż w barze. Nadal pracował. Przeszedł na whisky i siedział, trzymając szklankę w jednej dłoni, a pióro w drugiej.

Inspektor usiadł na foteliku po przeciwnej stronie stołu.

– Sophie powiedziała mi, że zrezygnowała z pracy.

– Wiem. Cholera jasna! Nie mam pojęcia, kogo na tym etapie znajdziemy na jej miejsce.

– Jak Hattie przyjęła wiadomość?

– Wydawała się zadowolona. Oświadczyła, że po prostu będzie pracowała sama. Przypuszczam, że w tym sezonie między dziewczynami nie układało się najlepiej. Nie jestem jednak pewien, jak przyjmie to nasz pełnomocnik do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy, zwłaszcza że dom w Setter jest teraz pusty.

– Nie pomyślał pan, żeby mnie o tym poinformować, kiedy szukałem pańskiej pracownicy?

– Nie wydawało mi się to ważne. Poza tym wciąż mam nadzieję, że zdołam przekonać Sophie do zmiany zdania. Nie znalazł pan jeszcze Hattie?

Zadał pytanie po zastanowieniu. Wydawał się zadowolony, ale właściwie mało przejęty. *Czy tylko ja martwię się o tę dziewczynę?* – pomyślał Perez. *Nawet Sandy uważa, że reaguję przesadnie.* Ale w chwili obecnej chłopak miał własne problemy: pogrążonego w smutku ojca i przygotowania do pogrzebu.

– Nie. Pomyślałem, że powinienem sprawdzić u jej rodziny, na wypadek gdyby wyjechała z wyspy. Nie chciałbym zorganizować poszukiwań na pełną skalę i dowiedzieć się, że w ogóle jej tu nie ma. Czy dysponuje pan numerem telefonu jej rodziców?

Spodziewał się, że Berglund będzie robił trudności, ale zapewne myśl o poszukiwaniach, rozgłosie i jego wpływie na reputację uniwersytetu nagle skłoniła go do współpracy.

– Mam go w swoim laptopie. Proszę dać mi parę minut i dostarczę go panu.

Perez zadzwonił ze swojego pokoju. Gwen James natychmiast podniosła słuchawkę.

– Halo? – Głęboki, dźwięczny głos, przyjemny dla ucha. Detektyw wyobraził sobie ciemnowłosą kobietę o obfitym biuście, śpiewającą jazz w jakimś podejrzanym klubie. Idiotyczne. Pewnie jest chuda, jasnowłosa i pozbawiona słuchu.

Przedstawił się. Zorientował się, że jąka się, usiłując wyjaśnić sprawę, znaleźć właściwe słowa.

– Na razie nie ma prawdziwych powodów do obaw. Ale zastanawiałem się, czy miała pani jakąś wiadomość od córki.

– Zadzwoniła do mnie dziś po południu.

Przez chwilę poczuł ulgę.

– Czy wspomniała pani, że zamierza wyjechać z Whalsay?

– Nic takiego nie mówiła. Byłam na zebraniu, miałam wyłączony telefon, więc nagrała mi się na poczcie głosowej. Powiedziała, że jeszcze zadzwoni. Chciała ze mną porozmawiać. Oczywiście usiłowałam do niej zatelefonować, kiedy byłam już wolna, ale nie mogłam połączyć się z jej komórką. Często nie ma tam zasięgu. Być może pożyczyła od kogoś telefon albo skorzystała z budki telefonicznej. – Na chwilę zapadła cisza. – Martwię się o nią. W przeszłości miała problemy z psychiką. Źle znosi stres. Myślałam, że wyspa będzie dla niej idealnym miejscem. Bezpiecznym, uspokajającym. I w ubiegłym roku wydawało się, że świetnie się tam czuła. Ale dzisiaj znowu sprawiała wrażenie bardzo chorej i spanikowanej.

Zabrzmiało to tak, jakby miała pretensje do Szetlandów; jakby zawiodły jej zaufanie.

– Czy to do niej podobne, że stąd wyjechała, bo coś ją zmartwiło?

– Być może. Tak, zapewne ma pan rację. Nawet jako dziecko wolą być sama. Tłumy zawsze wywoływały w niej histerię. –

Umilkła i nagle dodała: – Nie sędzę, żebym mogła przyjechać. Nie w tak krótkim terminie. Jutro muszę być w Izbie. Nie wiem, jak miałabym wyjaśnić moją nieobecność. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Hattie, kiedy źle się czuje, jest banda reporterów deptająca jej po piętach.

Wydawała się całkowicie opanowana. Perez wspomniał, jak zachowywała się Fran, kiedy uważała, że Cassie zaginęła – była tak zdenerwowana, że prawie nie mogła mówić. Przyszło mu na myśl, że być może kobieta podejrzewa, gdzie może być jej córka, i dlatego reaguje tak spokojnie.

– Czy Hattie mogłaby pójść do swojego ojca?

– Wątpię, inspektorze. Rozwiedliśmy się, kiedy Hattie dopiero uczyła się chodzić, i nigdy nie przejawiał zainteresowania jej osobą. Jest dziennikarzem. Słyszałam ostatnio, że obecnie przebywa w Sudanie.

– A może gdyby źle się poczuła, mogłaby się skontaktować z kimś jeszcze? Pielęgniarką albo lekarzem?

– Prawdę mówiąc, nie sędzę. Przypuszczam, że być może mogłaby zadzwonić do szpitala, na oddział, w którym była hospitalizowana. Sprawdzę. Jeżeli mieli jakąś wiadomość od niej, oddzwonię do pana. – Znowu umilkła na chwilę. – Zachowa pan dyskrecję, panie inspektorze, prawda?

W hotelu porozmawiał z Billym Wattsem, jednym z regularnych członków obsługi promu kursującego z Whalsay na główną wyspę Szetlandów. Bar był już zamknięty. Berglund poszedł spać, nie czekając na wiadomości o Hattie; przybył za to Billy, poproszony przez Pereza o chwilę rozmowy. Nie mógł pojawić się wcześniej, bo jego synek nie chciał zasnąć.

– Ząbkuje – wyjaśnił, uśmiechając się szeroko. – Biedaczek.

Siedzieli w pokoju detektywa i pili kawę.

– Myślę, że mogła wyjechać z Whalsay popołudniowym promem. Może ją widziałeś? Drobna, bardzo ciemne włosy.

Poznałbyś ją, gdyby nim płynęła?

– Nie znam jej, ale nie mamy zbyt wielu pasażerów podróżujących pieszo. Zapamiętałbym, gdyby się pojawiła w czasie mojej zmiany. Ale nie było na niej nikogo podobnego.

– Kiedy zacząłeś?

– O czwartej po południu. Dziś jak zwykle pracowały dwa promy. To, że jej nie widziałem, nie oznacza, że nie opuściła wyspy.

Perez zastanawiał się, co mogło przestraszyć dziewczynę do tego stopnia, że uciekła. *Powinienem był ją przekonać, żeby powiedziała mi więcej przez telefon, pomyślał. Powinienem był rzucić wszystko i pojechać natychmiast na Whalsay. Pomiędzy rozstaniem się z Paulem Berglundem a spotkaniem ze mną musiała czekać trzy godziny. Co takiego się stało, że nie mogła wytrzymać tych trzech godzin?*

– Porozmawiam z resztą załogi – zaproponował Billy. Siedział na parapecie okna w pokoju i patrzył na trawlerzy zacumowane w porcie. Dalej na morzu błyskało światło boi. – Może poczekajmy do rana? Nie chciałbym zawracać im głowy, o ile sytuacja nie jest dramatyczna. Niektórzy z nich mają jutro pierwszą zmianę.

Jest dorostła, pomyślał Perez. Ma dwadzieścia trzy lata. Jest inteligentną młodą kobietą.

– Nie – powiedział. – Poczekamy z tym do rana.

Spodziewał się, że Billy pożegna się i odejdzie, ale mężczyzna siedział, wypijając resztki kawy rozpuszczalnej zalanej gorącą wodą z elektrycznego czajnika w pokoju. Detektyw cieszył się z jego towarzystwa. Dzięki niemu mógł podchodzić do zniknięcia Hatie z pewnym dystansem. Gdyby mężczyzna sobie poszedł, wyobraźnia Pereza rozszalałaby się na całego.

– Wiesz, co bym zrobił, gdybym chciał wynieść się z wyspy tak, aby nikt mnie nie widział? – Billy postawił kubek na

podłódze obok siebie. – Wprosiłbym się do czyjegoś samochodu. Zwłaszcza na małych promach większość ludzi pozostaje w czasie rejsu w wozach. Kiedy pobieramy opłaty, nie zwracamy uwagi na pasażerów. Widzimy, że ktoś siedzi w środku, ale właściwie się nie przyglądamy. Dziś było kilku takich.

– Kto mógłby ją zabrać? – Jimmy właściwie mówił sam do siebie. – I gdzie by poszła po dotarciu do Laxo?

– Zależy, kiedy tam dotarła – odparł Billy. – Czasami jest autobus do Lerwick, który ma połączenie z promem.

Perez pomyślał, że chyba widział ten autobus, kiedy wyjeżdżał z miasta na północ. Czy możliwe, że wtedy skrzyżowały się ich drogi? Może Hattie siedziała w nim, skulona na fotelu, i wpatrywała się w okno. Jeżeli nie odnajdzie się rankiem, będzie musiał porozmawiać z jego kierowcą. Zastanawiał się, czy ktoś na Whalsay ma jej zdjęcie. Sophie albo Berglund powinni je mieć. Nie chciał być zmuszony do ponownej rozmowy telefonicznej z Gwen James. *Wszystko wyniknęło z przesadnej reakcji. Hattie może i jest dorosła, ale też niedojrzała, zdenerwowana. Przygnębiło ją, że Sophie nie chce już z nią pracować. Zachowuje się jak małe dziecko na placu zabaw, które chowa twarz w dłoniach i ma nadzieję, że łobuzy sobie pójdą.*

Podniosła go na duchu myśl, że dziewczyna pewnie złapała okazję, wyjechała z wyspy, a teraz jest bezpieczna na promie NorthLink i zmierza na południe, żeby spotkać się z matką. Nie ma sensu robić zamieszania. Powinien zadzwonić do Josepha i powiedzieć mu, żeby wstrzymał poszukiwania, dopóki nie porozmawia rano z firmą promową.

Billy wstał, zbierając się do wyjścia.

– Miejmy nadzieję, że chłopak ciągle śpi, co? – Perez był tak pogrążony w myślach o Hattie, że dopiero po chwili uświadomił sobie, że jego towarzysz mówi o swoim synu.

ROZDZIAŁ 23

Sandy obudził się wcześnie. Ranek był piękny. Słońce świeciło, a wiatr był bardzo słaby. W domu było cicho, nawet ojciec jeszcze nie wstał. Wszedł z łóżka i pomyślał, że od lat nie był tak wcześnie na nogach, może od czasu, kiedy był małym chłopcem, albo gdy w pracy wydarzyło się coś niezwykłego. Doszedł do wniosku, że wszystko przez ten zdrowy tryb życia. Nic dobrego dla faceta. Robi bałagan z zegarem biologicznym. W kuchni zrobił sobie kawę i wypił ją na dworze. Przez otwarte drzwi usłyszał wodę napływającą do zbiornika spłuczki na piętrze, nie miał jednak ochoty na rozmowę z którymś z rodziców. Postawił kubek na progu i odszedł od domu.

Nie zastanawiając się, ruszył drogą do Setter. W głowie miał pełno myśli o zaginionej Hattie. Uznał, że jego szef miał rację i dziewczyna po prostu uciekła. Zdarzało się, że i na niego Whalsay działało w taki sam sposób. Po prostu chciał odwrócić się plecami, ruszyć przed siebie i nigdy nie wracać. Była taką kruchą i nerwową młodą kobietą. Ładną, z tymi wielkimi, czarnymi oczami. Mógł sobie wyobrazić, że niektórzy mężczyźni mogliby uznać ją za atrakcyjną. Ci pragnący mieć kobietę,

o którą mogliby dbać, taką, którą można chronić. Sandy uważał jednak, że życie z nią mogłoby okazać się trochę skomplikowane, a on lubił, żeby wszystko działało się prosto.

Kiedy dotarł do obejścia babki, wypuścił kury, a potem poszedł do domu, żeby się wysikać i zrobić sobie następny kubek kawy. W kuchni były ślady czyjejs bytności – do połowy pusta butelka grouse'a i nieumyta szklanka, popielniczka pełna niedopałków. Mógł tu być jego ojciec. Sandy wiedział, że Joseph przychodzi do Setter, aby uciec od Evelyn i w spokoju powspominać Mimę. Kuchnia wyglądała na zapuszczoną i chłopak poczuł się nieszczęśliwy. Nie mógł znieść myśli, że jego ojciec przesiaduje tu samotnie, pali, pije i oplakuje swoją matkę.

Na zewnątrz słońce wciąż wisiało nisko. Skrzyło się na morzu, srebrna linia na horyzoncie odbijała się we fiordzie. Poskręcany, pochylony wiatrem, rozrośnięty krzak bzu przy domu zaczynał kwitnąć. Nad wodą strasznie hałasowała gromadka mew. W czystym świetle poranka ptaki błyszcząły jaskrawą bielą na tle nieba. Przypomniał sobie słowa Anny: „Masz szczęście, że się tu urodziłeś”. Przypuszczał, że w dniu takim jak ten rzeczywiście było tu właściwie idealnie.

Z kubkiem w ręku poszedł przez pole w kierunku stanowiska i jak zawsze zatrzymał się w miejscu, w którym znalazł ciało Mimy. Czy byłoby tak straszną rzeczą zrezygnować z pracy w Lerwick i przejąć Setter? Miał dobrą rękę do zwierząt i cholernie uszczęśliwiłby ojca. Gdyby sprzedał mieszkanie, mógłby włożyć trochę pieniędzy i energii w to miejsce i rzeczywiście doprowadzić je do porządku. Ledwo jednak zaświtała mu taka myśl, zorientował się, że takie rozwiązanie jest niemożliwe. Skończyłoby się tym, że znienawidziłby rodzinę i wyspę. Lepiej zostawić wszystko jak jest i przyjeżdżać od czasu do czasu w odwiedzinach.

Dotarł do wykopu szkoleniowego, w którym jego matka znalazła czaszkę. Zajrzał do środka. Czego się spodziewał? Kolejnych kości? Może łokcia sterczącego z ziemi jak wielka kartoflana bulwa? Albo rządka palców? Oczywiście niczego nie było, tylko ziemia wyrównana na płasko szpatułką matki.

Podszedł do głębszego rowu, do miejsca, w którym niegdyś stał średniowieczny dom i przez setki lat leżały w ziemi ukryte srebrne monety. Wiedział, że odwleka powrót do Utry. Nie mógł znieść stoickiego dobrego humoru ojca oraz niespożytej energii matki. Miał jakieś mgliste wspomnienia telewizyjnych filmów dokumentalnych. Co by było, gdyby znalazł stertę monet, złotych i srebrnych, a może biżuterii? Wyobraził sobie stos rubinów i szmaragdów migoczących w świetle poranka. Czy uznano by to za skarb? Czy zdobyłby dzięki temu dość pieniędzy, aby rodzice mogli urządzić sobie wakacje i by nie musieli tak ciężko pracować, żeby dorównać Cloustonom i innym rybackim dynastiom? Opamiętał się. Znowu wymyślał jakieś niestworzone historie. Jako dziecko słyszał opowieści o trowach gromadzących lśniące, migoczące przedmioty, ale przecież nic takiego nigdy nie zdarza się w prawdziwym życiu.

Kiedy jednak podszedł do prostokątnej dziury w ziemi, przez chwilę wydawało się, że dziecinna fantazja zaczyna się urzeczywistniać. Światło słoneczne odbijało się od jakiegoś leżącego w wykopie przedmiotu, widział matowy połysk, fragment zakopanego skarbu.

Spojrzał w dół, podniecony czymś, co sam uznał za głupią nadzieję, i zobaczył na dnie rowu Hattie James. Leżała na plecach i patrzyła na niego. Ocieniona twarz była kredowo biała. Miała na sobie czarne ubranie; obraz wyglądał jak wyblakły negatyw fotografii. Nawet krew była czarna – i było jej dużo. Wytrysnęła, tworząc falisty wzór na ścianie wykopu, i sączyła się na ziemię. Znajdowała się na jej dłoniach,

rękawach i wielkim, okrutnym nożu, którym – jak uznał Sandy – pocięła sobie przeguby. Rany biegły nie w poprzek, ale wzdłuż przedramion; były głębokie, sięgały niemal do zgięcia w łokciu. Słońce wciąż odbijało się od główki noża, okrutnie szydząc z jego wcześniejszych wyobrażeń.

Nie mógł oderwać wzroku od twarzy dziewczyny. Jej kształt, wyraz wirowały mu przed oczami. Zdał sobie sprawę, że zaraz zemdleje, i zgiął się w pół, zmuszając do zachowania przytomności. Odwrócił się, ale potem musiał spojrzeć za siebie, żeby upewnić się, czy nie jest to jakieś koszarne przywidzenie. Zanim powiadomi Pereza, musi mieć całkowitą pewność. W końcu wrócił do domu, żeby zadzwonić na komórkę inspektora.

Detektyw odebrał telefon natychmiast, ale kiedy Sandy, jękając się, powiedział, co znalazł, w słuchawce zapadła całkowita cisza.

– Jimmy, jesteś tam? – Chłopak poczuł ogarniającą go panikę. Przecież nie poradzi sobie z tym sam.

Kiedy Perez wreszcie się odezwał, jego głos był tak zmieniony, że ledwo go rozpoznał.

– Wczoraj wieczorem byłem w Setter – powiedział. – Popatrzyłem w kierunku stanowiska, ale nie spojrzałem do wykopów. Powinienem być ją znaleźć.

– Nic nie mógłbyś zrobić.

– Wmówiłem sobie, że wyjechała promem – ciągnął dalej. – Powinienem być bardziej dokładny, ściągnąć ludzi i przeprowadzić prawidłowe poszukiwania. Nie powinna tam leżeć sama całą noc.

– Do tej pory byłaby już martwa – tłumaczył mu Sandy i powtórzył: – Nic nie mógłbyś zrobić. – Wydawało mu się czymś dziwnym, że to on stara się uspokoić szefa. Zazwyczaj to Jimmy w każdej sytuacji wiedział, co zrobić. W biurze zawsze był tym,

który zachowywał spokój, nigdy nie tracił głowy i nie okazywał emocji. – Przyjedziesz? Czy mam kogoś wezwać?

– Będziesz musiał ściągnąć doktora, żeby stwierdził zgon.

– Och, nie żyje – oznajmił Sandy. – Jestem tego zupełnie pewien.

– Mimo wszystko – odparł Perez – musimy mieć oficjalny dokument. Wiesz, jak to działa.

– Wezwę Briana Marshalla. Będzie dyskretny.

– W takim razie już jadę.

Sposób, w jaki inspektor powiedział te słowa, był dla Sandy'ego potwierdzeniem, że Perez oskarża się o śmierć Hattie i że będzie to robił do końca życia. Dużo by dał, żeby jego szef nie zobaczył bladej twarzy w cieniu wykopu, długich, głębokich ran na wewnętrznej stronie przedramion, krwi wyglądającej jak smoła. Bardzo chciałby oszczędzić mu tego widoku.

§

Czekając na przyjazd lekarza, stali na skraju rowu, o którym Sandy myślał obecnie jako o grobie Hattie. Perez znowu był opanowany, całkiem profesjonalny.

– Poznają ten nóż – powiedział.

– Należał do dziewczyny? – Sandy był tego niemal pewien. Niewątpliwie jeżeli ktoś ma zamiar się zabić, na pewno posłuży się znanym sobie narzędziem. Nie powinno się mieszać obcej osoby w swoje samobójstwo, używając jej noża.

– Nie, do Berglunda.

– Musiał zostawić go na stanowisku – oznajmił młodszy z funkcjonariuszy. – Na noc składają cały sprzęt w szopie niedaleko domu.

– Tymczasem będziemy traktować to jako śmierć

w podejrzanych okolicznościach – postanowił Perez. – Nie dopuszczaj tu nikogo. I chcę, żeby zdjęto odciski palców z noża.

– Ale przecież ona sama się zabiła. – Sandy uważał, że to oczywiste. Ułożenie ciała, cięcia na przedramionach. Dziewczyna była wyczerpana nerwowo, miała bujną wyobraźnię i zamiłowanie do dramatyzmu.

– Będziemy traktować to jako śmierć w podejrzanych okolicznościach. – Tym razem Perez powtórzył to głośno i zdecydowanie. Sandy pomyślał, że to przez poczucie winy. Hattie prosiła inspektora o pomoc i szef uważa, że ją zawiódł. Chłopak nie był w stanie wymyślić żadnych słów, które poprawiłyby sytuację.

Jimmy spojrzał na niego.

– Skąd wiedziała, że powinna się pociąć w taki właśnie sposób? W większości przypadków próby podcięcia sobie żył są nieefektywne, bo samobójcy przecinają przeguby nie dość zdecydowanie.

– Nie wiem – burknął Sandy, niemal tracąc cierpliwość. – Była inteligentną dziewczyną. Poszukała, jak to zrobić. Pewnie są takie strony w internecie.

Przez chwilę panowała cisza, a potem inspektor odwrócił się od wykopu.

– Twój ojciec był tu wczoraj wieczorem – powiedział. – W Setter. Między innymi z tego powodu nie kręciłem się tutaj. Wyglądał na zmartwionego.

Sandy nie zareagował. Wiedział, że ojciec nigdy nikogo by nie skrzywdził, a Perez czuł się fatalnie z powodu samobójstwa dziewczyny i szukał kogoś, kogo mógłby obwinić.

ROZDZIAŁ 24

Prokurator miała na sobie miękki zamszowy żakiet i bladozielony kaszmirowy sweter. Przed przyjściem na stanowisko archeologiczne włożyła gumowe buty, starannie poprawiając nogawki spodni w cholewkach tak, aby po zdjęciu kaloszy nie były pogniecione. Cała trójka spoglądała na dziewczynę w wykopie. Perez na dobrą sprawę nie mógł jasno myśleć – koncepcje i obrazy wirowały mu w głowie. Z wysiłkiem postarał wziąć się w garść w obecności pani prokurator. Musiał ją oficjalnie powiadomić o kolejnej podejrzonej śmierci, ale chciałby mieć trochę więcej czasu przed jej przybyciem. Nie spodziewał się, że dotrze tu pierwszym promem.

– Czy lekarz stwierdził brak funkcji życiowych? – zapytała. Trzymała w ręku notes w twardej oprawie i cienki, srebrny długopis. W czasie całej rozmowy robiła notatki.

– Tak – odezwał się Sandy, bardzo chcąc zasłużyć na jej aprobatę. – Brian Marshall był tu wcześniej.

– Czy zaryzykował wydanie opinii o przyczynie śmierci?

– Wszystko świadczy o samobójstwie – znowu wyrwał się chłopak.

– Stwierdził jednak, że potrzebna będzie sekcja, zanim będziemy mogli wydać ostateczny werdykt. – Perez niemal miał wrażenie, że broni Hattie. Taka groteskowa ostentacja, ekstrawagancka i w złym guście, wydawała się zupełnie nie w jej stylu.

– Nie sądzę, że mógłby określić czas zgonu?

– Nic, co byłoby w stanie pomóc – przytaknął inspektor. – Wiemy, że widziano ją po raz ostatni około czwartej po południu. Umówiłem się z nią o szóstą w Bod, ale się nie pojawiła. Może to oznaczać, że w tym momencie była już martwa, ale niekoniecznie. Sophie pracowała na stanowisku do około czwartej trzydzięci i twierdzi, że jej nie spotkała.

– Gdzie widziano ją o czwartej?

– Na ścieżce przy brzegu. – Perez przekonywał się, że coraz łatwiej mu precyzyjnie myśleć. Gdyby tylko był w stanie skupić się na faktach, zorientować się w tym wszystkim, nie robiąc z siebie idioty. – Wczoraj wieczorem obdzwoiłem wszystkich ludzi w Lindby. Anna Clouston zobaczyła ją idącą w kierunku Bod. Przedtem Hattie i jej szef spacerowali po plaży. Gratulował jej dokonania ważnego znaleziska na stanowisku Setter, ale powiedział także, że jej pomocnica zrezygnowała. Uznała, że z Hattie trudno się jej współpracuje, a poza tym i tak postanowiła dać sobie spokój z archeologią. Mam wrażenie, że Sophie nie musi pracować, żeby zarobić na życie, i to zajęcie było jedynie przelotnym kaprysem.

– Czy można więc przypuszczać, że dziewczyna zabiła się po jakiejś sprzeczce z przełożonym?

– Nie sądzę, żeby się posprzeczali. Berglund tylko przekazał jej wiadomość o rezygnacji koleżanki. Hattie nie robiła jednak wrażenia zmartwionej, że będzie pracowała na stanowisku sama.

– Mimo wszystko... – Prokurator umilkła i na chwilę oderwała

wzrok od notesu. – Wspomniałeś, że w przeszłości miała problemy psychiczne?

– Tak powiedziała jej matka, kiedy rozmawialiśmy minionej nocy.

– W takim razie mogła uznać decyzję Sophie o rezygnacji z pracy za ukrytą krytykę, nie sądzisz? Dziewczyna najwyraźniej nie była zadowolona ze współpracy z Hattie. To musiało być bolesne dla wrażliwej młodej kobiety.

– Być może. – Perez miał nadzieję, iż ton jego głosu nie zdradził, że się z nią nie zgadza.

– Jakies wcześniejsze próby samobójstwa?

– Nie wchodziliśmy w takie szczegóły. Matka poinformowała mnie jednak, że Hattie jakiś czas przebywała w szpitalu psychiatrycznym i że oczywiście martwiła się o nią. – *Choć nie do tego stopnia, aby przyjechać na Szetlandy i zorientować się w sytuacji.* – Sophie i Berglund mówią, że od śmierci Mimy stała się bardziej wyobcowana i wycofana. Nawet sukces na wykopaliskach najwyraźniej nie poprawił jej nastroju w jakiś znaczący sposób. Znalazły tam kilka srebrnych monet mogących potwierdzić jej teorię dotyczącą budynku. Wszyscy spodziewali się, że będzie bardzo podniecona. Rzeczywiście była, opowiadała mi o swoich planach, o przyszłości projektu, ale mimo to wydawała się niespokojna. Śmierć Mimy Wilson bardzo nią wstrząsnęła.

– A więc spotkałeś się z nią. Czy rezygnacja jej koleżanki mogła popchnąć ją do tego kroku?

– Moim zdaniem to mało prawdopodobne. Wydawała się bardzo samodzielna. Miałem wrażenie, że woli być sama. Jej szef nie sądził, by odejście Sophie zbyt ją zmartwiło.

Prokurator najwyraźniej podjęła decyzję.

– Musimy porozmawiać z jej matką, zanim zaangażujemy się w tę sprawę. Jeżeli dziewczyna wcześniej próbowała popełnić

samobójstwo, nie musimy podejmować pełnowymiarowego dochodzenia w sprawie morderstwa. Oznaczałoby to ściągnięcie zespołu z Inverness.

I odbiłoby się na budżecie, nie mówiąc już o szetlandzkiej turystyce. Gdyby prokurator nazwała zdarzenie morderstwem, a potem wszystko okazało się czymś mniej dramatycznym, nie przysporzyłoby jej to popularności u polityków. A w tym momencie pani prokurator bardzo zależało na dobrych relacjach z nimi.

– Niepokoi mnie taki zbieg okoliczności – odezwał się Perez. – Dwa nagłe zgony, jeden uznany za wypadek, drugi za samobójstwo. Nie mogę w to uwierzyć.

– Mnie także przyszło to do głowy. – Łagodny sarkazm. *Nie jestem głupia, Jimmy.* Jej głos stwardniał. – Ale nie dam się wciągnąć w teorie spiskowe. Była młodą kobietą skłoną do depresji. Wszystko wskazuje na klasyczne samobójstwo nastolatki.

– Miała dwadzieścia trzy lata – zauważył detektyw. – Trudno uznać ją za nastolatkę.

Prokurator przeciągnęła się. Zupełnie jakby się nie odezwał.

– Tak, najbardziej prawdopodobną przyczyną śmierci jest samobójstwo i w ten sposób będziemy to obecnie traktować. Czy jej matka ma zamiar przyjechać na Szetlandy?

Perez zamyślił się, wspominając niedawną rozmowę telefoniczną z Gwen James; milczenie w słuchawce, przerwane w pewnej chwili przez krótki szloch.

– Nie od razu. Wyjaśniła, że na razie nie może się z tym zmierzyć. Jeszcze nie. Odniosłem wrażenie, że czuje wstręt na myśl, że musiałaby podać tę informację do wiadomości publicznej, i przez jakiś czas chce ukrywać się w domu.

Skąd takie przypuszczenie? Nie był pewien, ale uważał, że ma rację.

Prokurator zmarszczyła brwi.

– Potrzebna nam historia medyczna dziewczyny. Będziesz musiał porozumieć się z matką, Jimmy.

Policjant znowu przypomniał sobie wcześniejszą rozmowę.

– Nie jestem pewien, czy to sprawa na telefon.

Prokurator namyślała się przez chwilę. Perez doszedł do wniosku, że zestawia koszty podróży na południe z korzyściami płynącymi z wykazania się przed politykami.

– W takim razie wybierz się do Londynu i porozmawiaj z nią. Leć popołudniowym rejssem na południe. Zadzwoń, kiedy wrócisz.

Sandy przestąpił z nogi na nogę, chrzęszcząc żwirem. Perez wiedział, co dzieje się w głowie chłopaka z Whalsay. *Zabierz mnie ze sobą.* Nie był pewien, czy był on kiedykolwiek w Londynie, może raz z wycieczką szkolną. Wyobraził go sobie, jak wędruje ulicami, gapiąc się na budynki, które widział dotąd tylko na filmach lub w dziennikach telewizyjnych. Chłopak odwrócił się i popatrzył na Jimmy'ego. Błagalnie. Przełożony dobrze odczytał jego wyraz twarzy. Czuł napięcie panujące w Utrze. Sandy rozpaczliwie pragnął stąd uciec, choćby na parę dni. W żaden sposób nie byłby jednak w stanie uzasadnić wyjazdu ich obu.

Podjął ryzyko, wiedząc, że pewnie później tego pożałuje. Chodziło nie tylko o to, by dać podwładnemu szansę, ale również o pokazanie Rhonie Laing, że nie da sobą dyrygować.

– Zastanawiam się, czy nie mógłby zrobić tego Sandy. Byłoby to dla niego pożyteczne doświadczenie.

W Londynie była Fran. Gdyby Perez sam tam poleciał, mógłby spędzić z nią noc. Ale na pewno zechciałaby przedstawić go przyjacielom. Wyobrażał sobie, jak by się to odbyło. Jakaś modna winiarnia, głośne dyskusje na tematy, o których nic nie wiedział i o których nie miał zdania. Narobiłby jej wstydu.

Wychodziło więc na to, że jego propozycja wynikała także z tchórzostwa.

Rhona Laing uniosła brwi.

– To delikatne zadanie, Jimmy. Ta kobieta jest politykiem.

Tymczasem o Sandym nie można było powiedzieć, że sły nie z taktu czy dyskrecji. Albo intelektu.

– Sądzę, że jest do tego gotów. Omówimy wszystko dokładnie przed jego wyjazdem. A ja chcę być tutaj.

Wzruszyła ramionami.

– Twoja sprawa. – Nie pozostawiała mu żadnej wątpliwości, że na niego spadnie odpowiedzialność, jeżeli chłopak zawali sprawę.

Detektyw znowu spojrzał w oczy podwładnego i dostrzegł w nich czyste przerażenie. Nie o to chłopakowi chodziło. Wyobrażał sobie, że pojedzie z Perezem na wycieczkę, przenocuje w opłaconym hotelu, trochę pozwiedza, ale nie będzie musiał samodzielnie prowadzić przesłuchania ani narażać się na gniew pani prokurator, jeżeli coś spieprzy.

– Idź się spakować. Kiedy tu skończę, zadzwonię do Utry i omówimy, jak masz się do tego zabrać.

Sandy szybko się ulotnił.

Perez poszedł z prokurator do jej samochodu.

– Prawdę mówiąc, nie sądzą, byś podjął jedną ze swoich najsensowniejszych decyzji – oświadczyła ostro. – Nie jestem pewna, czy w ogóle dotrze aż do Londynu bez opiekuna.

– Mam wrażenie, że go nie doceniałem. W tym dochodzeniu wykazał wiele wrażliwości. Poza tym Gwen James dobrze by sobie poradziła, odpowiadając na pytania wyrobionego przesłuchującego. Robi to przez cały czas w Izbie Gmin i w mediach. Mam nadzieję, że prostoduszność Sandy'ego uspi jej czujność.

Prokurator spojrzała na inspektora, jakby nie wierzyła w ani

jedno jego słowo i uznała go za umysłowo chorego, ale się nie odezwała.

Zgodnie z przewidywaniami detektywa wiadomość o śmierci Hattie rozeszła się po okolicy. Małe grupki gapiów zebrały się przy bramie, zwabione bardziej dramatyzmem sytuacji niż jakimś poczuciem więzi z martwą kobietą. Była jedną z dziewczyn pracujących na wykopaliskach – i tyle. Nawet Evelyn myślała o niej jedynie jako o części projektu. Zapewne Mima była jedyną osobą na wyspie, która naprawdę ją znała.

Po odjeździe pani prokurator ludzie zaczęli się rozchodzić i na skraju grupy Perez zobaczył Sophie.

– Przykro mi – powiedział. Widział, że płakała. Nie była z tych szlochających z byle jakiego powodu, więc zaskoczył go ten przejaw emocji. Przyglądał się, jak pozostali wracają drogą. Większość wyspiarzy przyjechała samochodami. Jackie Clouston szybkim krokiem wracała do swojej rezydencji na wzgórzu. Zostawiła Andrew samego i przyszła sprawdzić, co się dzieje.

Sophie siedziała na trawie przy ścieżce. Miała na sobie bojówki, uniwersytecki sweter i sandały trekkingowe. Palce stóp miała szerokie i opalone.

– Czuję się paskudnie. Wczoraj ją obsmarowywałam, a ona w tym czasie planowała samobójstwo.

– Nie miałaś pojęcia, że coś takiego chodzi jej po głowie? – Usiadł obok niej.

Przez chwilę panowała cisza. Perez pomyślał, że dziewczyna szykuje się do powiedzenia czegoś ważnego, ale najwyraźniej postanowiła mu się nie zwierzać i tylko pokręciła głową.

– Nigdy nie wiedziałam, co w ogóle myśli.

– Nie będziesz mogła tu pracować. Przynajmniej przez jakiś czas. – Wciąż uważał, że teren Setter powinien być traktowany jako miejsce zbrodni. – Kiedy zamierzasz wyjechać?

- Pomyślałam, że zostanę na pogrzebie Mimy – odpowiedziała.
- Postanowiłam tak, kiedy usłyszałam, co się stało. Hattie chciałaby, żebym na nim była.

8

W Utrze Sandy'ego dopadła skrajna panika. Josepha nigdzie nie było widać. Matka prasowała mu koszulę, a na stole kuchennym leżała sterta majtek. Evelyn była wyraźnie dumna, że jej syn został wybrany do wypełnienia tak ważnej misji, ale tylko podsyciała jego niepokój. Edynburg mogła zrozumieć. Michael chodził tam do koledżu i mieszkał w tym mieście. Było symbolem wytworności. Londyn był innym światem, obcym i pełnym przemocy. Miejscem z zakapturzonymi gangami i obcokrajowcami.

- Nie będzie cię tylko jedną noc. – Perez usiadł.

- Gdzie się zatrzymam?

- Powiem Morag, żeby zrobiła ci gdzieś rezerwację. I uzgodniłem, że spotkasz się z matką Hattie w jej domu. To w Islington. Niedaleko metra. Pokażę ci na mapie. Powiadomiono ją o śmierci córki. Nie martw się, człowieku. Jutro o tej porze będziesz już wracał do Sumburgh.

Nie jestem pewien, czy dam sobie radę. Nie powiedział tego na głos. Jimmy i tak wiedział, o czym myśli.

Evelyn skończyła prasować koszulę i umieściła ją na wieszaku na drzwiach. Złożyła deskę do prasowania i oparła ją o ścianę. Potem wyszła z pomieszczenia z gatkami w jednej ręce i wieszakiem w drugiej. Słyszeli, jak kręci się po sypialni syna. Wyraźnie uważała, że nie potrafi sam się spakować.

- Posłuchaj – odezwał się Perez. – Ta kobieta jest matką, która właśnie straciła córkę. Musisz się skupić tylko na tym.

Zapomnij, czym się zajmuje. Wyobraź sobie, co czułaby Evelyn, gdyby to twoje ciało morze wyrzuciło na brzeg.

– Winę – odpowiedział po chwili chłopak. – Zastanawiałaby się, czy mogła jakoś do tego nie dopuścić.

– Gwen James będzie to przeżywała dokładnie tak samo. Nie chcesz, żeby miała wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało. I bez twojej pomocy będzie się czuła wystarczająco winna. Masz tylko porozmawiać z nią o córce. Nie zadawaj zbyt wielu pytań. Po prostu daj jej czas i pozwól poczuć, że naprawdę jej słuchasz. Sama zrobi resztę.

– Czy nie powinienem zasugerować, żeby tu przyleciała? Wtedy ty mógłbyś z nią porozmawiać. – Sandy miał minę człowieka rozpaczliwie chwytającego się brzytwy.

– Zaproponowałem jej to i jestem pewien, że przyjedzie. Ale oświadczyła, że jeszcze nie teraz. Woli być u siebie w domu. A ja chciałem, żebyś się z nią tam spotkał, na jej terytorium, gdzie będzie się czuła bardziej odprężona. Możesz to zrobić, Sandy. Nie wysyłałbym cię do Londynu, gdybym nie uważał, że sobie poradzisz.

Perez zostawił podwładnego, żeby szykował się do wyjazdu, i wyszedł na dwór, szukając Josepha. Stary mężczyzna był w stodole i grzebał we wnętrzościach starego traktora. Kiedy zobaczył policjanta, wytarł dłonie w usmoloną szmatę. Był bardzo blady.

– Straszna sprawa. Dwie śmierci na ziemi Setter.

– Z całą pewnością nie ma to żadnego związku z tym miejscem – stwierdził Perez.

– No, nie wiem. Na to jednak wygląda.

– Był pan tu ubiegłej nocy.

– Skąd pan wie? – Joseph spojrzał na niego zaskoczony, jakby ten wykonał jakąś czarodziejską sztuczkę.

– Widziałem pana przez okno. Wyglądał pan na

zmarłego. Nie chciałem przeszkadzać. Kiedy pan tu przyszedł?

– Nie wiem. Gdy wypłem herbatę.

– Wychodził pan na dwór? Na wykopaliska?

– Nie.

– Widział pan coś? A może słyszał? – Detektyw przyglądał się ojcu Sandy'ego. W półmroku szopy trudno było się zorientować, o czym myśli.

– Nie – odparł Joseph. – Po prostu czasami przychodzę tu w nocy, żeby się napić i zapomnieć. Niczego nie słyszałem.

ROZDZIAŁ 25

Sandy wylądował na Heathrow w godzinach szczytu. Metro nigdy mu się nie podobało, nawet jeszcze zanim w telewizji zaczęto na okrągło pokazywać zamachy bombowe. Wydawało się mu czymś nienaturalnym tkwić w tunelach i nie widzieć, dokąd się jedzie. W każdym razie obejrzał mapę na tylnej okładce pożyczonego mu przez Pereza przewodnika A-Z i wydała mu się zbyt skomplikowana, aby się w niej połapać. Nie mógł zrozumieć tych różnokolorowych linii. Zamiast metra wybrał bezpośredni autobus na King's Cross. Miał nim jechać aż do przystanku końcowego, nie groziło mu więc, że wysiądzie w niewłaściwym miejscu.

Perez poprosił Morag, żeby zamówiła mu pokój w Travel Inn na Euston Road. Tam Sandy mógł się zameldować i pozbierać myśli, zanim pójdzie porozmawiać z Gwen James. Wciąż zdumiewał się, że szef powierzył mu przeprowadzanie przesłuchania, i czuł jednocześnie ogromną dumę i ogromny strach.

Autobus był pełen ludzi. Chłopak rozejrzał się, próbując nawiązać z kimś kontakt wzrokowy i zacząć rozmowę z jakąś

osobą mogącą potwierdzić, że dotarł do celu. Wszyscy jednak wydawali się zmęczeni przelotami i siedzieli z zamkniętymi oczami. Ci, którzy rozmawiali, nie mówili po angielsku. Za każdym razem, kiedy Sandy był w Edynburgu albo Aberdeen, przez pierwszych kilka dni cierpiał na klaustrofobię. Wynikała z faktu, że otaczały go wysokie budynki, z poczucia zamknięcia, niemożności zobaczenia nieba czy linii horyzontu. Tu było tak samo, z tą jednak różnicą, że budynki były jeszcze wyższe, znajdowały się bliżej siebie, a poza tym wydawało mu się, że miasto ciągnie się bez końca i nie można by z niego uciec.

Wjeżdżając do centrum, poczuł dziwny przyływ podniecenia, kiedy mijali ulicę o nazwie, którą rozpoznawał, oraz znak wskazujący drogę do słynnego pomnika, ale uczucie to nie trwało długo. Wiedział, że jest tu, aby pracować. Tej rozmowy nie miał prawa zepsuć. Patrzył przez okno na idących chodnikami ludzi. W Londynie przebywała obecnie kobieta Pereza, Fran Hunter. Poczuliby się lepiej, gdyby zdołał dostrzec choć jedną znajomą twarz. Oczywiście wiedział, że to niemożliwe. Jaka może być szansa ujżenia jej wśród tylu tysięcy ludzi? Ale mimo wszystko nadal się rozglądał.

Idąc do hotelu, musiał się przepychać przez tłumy ludzi spieszących na stacje King's Cross i St. Pancras. Czuł, że nie może oddychać. Gdyby stanął na chwilę, rozdeptaliby go, przeszli po nim bez wahania, nie zatrzymując się, aby sprawdzić, co jest nie tak.

W hotelu recepcjonista z wysiłkiem starał się zrozumieć jego wymowę, ale pokój był zarezerwowany, a zamiast klucza Sandy otrzymał plastikową kartę. Pomieszczenie wydało mu się wspaniałe. Były w nim wielkie, podwójne łóżko i łazienka. Wyjrzał przez okno na Euston Road, na sznury samochodów i chodniki zatłoczone ludźmi. Znajdował się tak wysoko, że słyszał tylko głuchy pomruk, rozlegający się w tle stłumiony ryk

przypominający fale rozbijające się na brzegu w sztormowy dzień, nazywany przez Mimą „głuchotą”. Włączył telewizor, żeby go nie słyszeć. Wziął prysznic i włożył koszulę wyprasowaną przez matkę. Zapakowała ją do torby podróżnej tak starannie, że w ogóle się nie pogniotła. *Powinienem być dla niej miłszy, pomyślał. Tak o mnie dba. Czemu nie mogę bardziej jej lubić?*

Chwilę trwało, zanim znalazł elektryczny czajnik, schowany w szufladzie, a potem zrobił sobie filiżankę herbaty i zjadł małą paczkę herbatników. Nie miał ochoty na porządny posiłek. Perez powiedział, że może coś wziąć na koszt komendy, ale postanowił zrobić to dopiero po rozmowie. Chciał zadzwonić do szefa i poinformować, że dotarł bezpiecznie, ale potem uznał, że byłoby to żalosne. Poczekaj, aż będzie miał o czym zameldować.

Kiedy wyszedł, żeby znaleźć dom, w którym mieszkała Gwen James, na ulicy było już mniej tłoczno. Postanowił zaryzykować i pojechać metrem. To było tylko kilka przystanków, a Jimmy zaznaczył mu na mapie, jak dojść od stacji. Nie miał drobnych do automatu z biletami i musiał stać w kolejce do kasy, ale kiedy już dotarł na właściwy peron, był z siebie idiotycznie zadowolony.

Dotarł do domu Gwen James zbyt wcześnie, więc spacerował po ulicach, starając się zabić czas. Było już późno i zapaliły się lampy uliczne. W niektórych mieszkaniach w suterenach paliły się światła, dzięki czemu mógł zajrzeć do wnętrza. W jednym z pomieszczeń piękna, młoda kobieta ubrana na czarno przygotowywała obiad. W odczuciu Sandy’ego szykująca posiłek smukła kobieta z lśniąco włosami spadającymi na plecy w połączeniu ze stojącym na stole obok niej kieliszkiem z winem wyglądała niewiarygodnie wytwornie. Po obu stronach ulicy rosły drzewa; ich młode liście wyglądały na bardzo zielone w sztucznym świetle. W pubie na rogu ulicy grała muzyka. Drzwi lokalu otworzyły się. Wszedł z nich mężczyzna

w garniturze, a policjant usłyszał dolatujące stamtąd śmiechy.

Stanął przed drzwiami domu Gwen James i zrobił głęboki wdech. Były dwa dzwonki. Przy jednym była napisana ręcznie kursywą i czarnym tuszem wizytówka – *James*. Zadzwoił i czekał. Rozległy się kroki, drzwi się otworzyły. Gwen James była wysoka i ciemnowłosa. Ktoś, kto gustowałby w starszych kobietach – a Sandy nie należał do takich – uznałby ją za bardzo ładną. Wysokie kości policzkowe i ładne ciało. Wyglądała elegancko i widać było, że miasto jest jej naturalnym środowiskiem. Chłopak pomyślał, że za dwadzieścia lat młoda kobieta, którą widział w suterenie, będzie mogła wyglądać właśnie tak.

Przedstawił się. Starał się mówić wolno, żeby łatwiej mogła go zrozumieć i by nie musiał powtarzać. Perez zawsze zwracał mu uwagę, że ma skłonność do bełkotania, a ona mogła nie być przyzwyczajona do szetlandzkiej wymowy.

– Spodziewałam się inspektora Pereza.

– Obawiam się, że nie mógł opuścić wysp.

Wzruszyła ramionami, okazując, że nie ma to właściwie znaczenia, i zaprowadziła go do salonu wielkiego jak całe mieszkanie Sandy'ego. Utrzymany był w kolorystyce głębokich, nasyconych brązów i orzecha z czerwonymi akcentami. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko.

– Rzuciłam, kiedy zaczęłam pracować w Ministerstwie Zdrowia – oznajmiła. – Ale nie sądzę, aby w tej sytuacji ktoś mógłby mi mieć za złe, że palę...

– Czy nie chciałaby pani, żeby ktoś jej towarzyszył? – Gdy śmierć przychodziła na Whalsay, ludzie gromadzili się wokół krewnych. Sytuacja tutaj wydawała się Sandy'emu nienaturalną formą żałoby.

– Nie – odparła. – Prawdę mówiąc, nie mam zamiaru robić z siebie widowiska. – Popatrzyła na niego przez dym papierosa.

– Znał pan moją córkę?

– Tak. Moja matka, Evelyn, uczestniczyła w projekcie archeologicznym. Moja babka mieszkała w Setter, gospodarstwie, gdzie prowadzono wykopaliska.

– Mima. Ta staruszka, która umarła?

– Tak. Bardzo dobrze dogadywała się z pani córką.

– Hattie pisała mi o niej. Byłam zadowolona, że nawiązuje przyjaźnie na Whalsay, ale też na swój sposób zazdrosna. Relacje między nią a mną były bardzo napięte. Smutne, że ktoś obcy był jej bliższy niż ja.

– Nie sądzę, by miała pani rację. – Sandy znał bardzo trudne rodziny. Wystarczyło popatrzeć na jego stosunki z matką. – Moja babka potrafiła zaprzyjaźniać się ze wszystkimi młodymi ludźmi w jej otoczeniu. – Przerwał na chwilę. – Czy Hattie często do pani pisała?

– Raz na tydzień. Nabrała tego zwyczaju po tym, jak się wyprowadziła. Obowiązku. Sądzę, że uważała to za łatwiejsze niż rozmawianie ze mną przez telefon. Zaczęła, kiedy poszła na uniwersytet, i robiła to nadal nawet wtedy, kiedy była bardzo chora w szpitalu. Od tamtej pory pisała regularnie. Listownie porozumiewałyśmy się całkiem dobrze. Sprawy komplikowały się dopiero, gdy spotykałyśmy się osobiście.

Sandy przez moment zastanawiał się, czy może powinien pisać do swojej matki.

– Nie przypuszczam, by zachowała pani jej listy?

– Zrobiłam to. Czy to nie smutne? Mam je wszystkie w osobnej teczce. Kiedy czuję się szczególnie samotna, czytam je. I wie pan co? Ona prawdopodobnie myślała, że tylko rzucam na nie okiem i wyrzucam.

Chłopak nie wiedział, co odpowiedzieć, więc siedział cicho. Tak zrobiłby Perez.

„Po prostu daj jej poczuć, że rzeczywiście jej słuchasz”.

– Chciałby je pan zobaczyć? – Gwen energicznie zgasila papierosa i spojrzała na niego spod opuszczonych powiek.

– Bardzo.

– Cholera – zaklęła. – Chyba nie mogę tego zrobić całkiem na trzeźwo. Napije się pan ze mną?

Kiwnął głową. Prawdę mówiąc, nie miał teraz ochoty na drinka, chociaż wcześniej chętnie by się napił. Ale nie chciał psuć atmosfery.

– Wina?

Ponownie kiwnął głową.

Wróciła do pokoju z butelką czerwonego wina i dwoma dużymi kieliszkami. Trzymała je za nóżki. Otworzyła butelkę i postawiła na niskim stoliku obok niego, a potem znowu wyszła. Kiedy wróciła, niosła teczkę wypełnioną listami. Usiadła obok niego na sofie, tak blisko, że czuł zapach jej perfum i dymu papierosowego utrzymującego się w jej włosach.

– Ten jest najnowszy. Przyszedł wczoraj. Dlatego byłam taka zaskoczona, kiedy do mnie zadzwoniła. Niezbyt często porozumiewaliśmy się telefonicznie, bo niby co nowego mogłaby mi powiedzieć?

– Czy zatrzymała pani kopertę? – zapytał.

– Nie.

– Ciekaw jestem, kiedy list został wysłany.

– Och, mogę to panu powiedzieć. Zaledwie dzień przed tym, jak go dostałam. Byłam pod wrażeniem; musiał przebyć tak długą drogę...

Podala mu kartkę papieru. Była formatu A4, biała, bez linijek. Odniósł wrażenie, że pismo jest bardzo staranne. Pomyślał, że jak na kogoś tak młodego jak Hattie był to dziwnie staroświecki sposób utrzymywania kontaktu z matką. On sam zawsze dzwonił do domu, a nawet Evelyn korzystała z e-maili.

„Droga Mamo!

Miałam bardzo dziwny tydzień. We wtorek zdarzył się straszny wypadek. Mima, która mieszka w Setter, gdzie znajduje się stanowisko, została zastrzelona. Trudno sobie wyobrazić podobną tragedię w miejscu takim jak Whalsay. Prawdopodobnie jeden z mieszkańców wyspy poszedł polować na króliki i trafił ją przez pomyłkę. Miała na sobie mój płaszcz. Nie mogę pozbyć się uczucia, że jestem za to odpowiedzialna. Pewnie powiesz, że wraca moja dawna paranoja, i może masz rację. Jej śmierć mnie poruszyła. Ale nie martw się. Czuję się dobrze i panuję nad sytuacją. I tak, jem.

A dzisiaj dokonałyśmy wspaniałego odkrycia na stanowisku – znalazłyśmy srebrne monety, które dowodzą, że miałam rację w sprawie znajdującego się tu budynku. Mówi się o zrekonstruowaniu domu w takim stanie, w jakim znajdował się w piętnastym wieku, ale do tego jeszcze daleko. Niekiedy nie jestem pewna, czy umiem sobie z tym poradzić, ale potem myślę, że byłby to najbardziej ekscytujący projekt na świecie. A ja jestem tu od samego początku.

Jak się układają Twoje sprawy? Na początku tygodnia widziałam Cię w programie telewizyjnym i pomyślałam, że świetnie zachowujesz spokój. Czekam na wiadomości od Ciebie. Do zobaczenia wkrótce.

Ucałowania
Hattie”.

– I co pan myśli? – Gwen już prawie skończyła pierwszy kieliszek wina.

Sandy poczuł pustkę w głowie, ale zmusił się do odpowiedzi.

– Nie sprawiała wrażenia przygnębionej.

– Tak właśnie pomyślałam, kiedy przeczytałam list, ale teraz

nie jestem już tak bardzo o tym przekonana. „Niekiedy nie jestem pewna, czy umiem sobie z tym poradzić”. Być może oznacza to, że rozważała samobójstwo.

– Nie – zaprotestował. – Oznacza, że robiła plany na przyszłość. Tak to odbieram.

– Jeżeli ma pan rację, musiało zdarzyć się coś pomiędzy napisaniem przez nią listu a telefonem do mnie. Nie sądzi pan? Albo przynajmniej zaczęła widzieć wydarzenia w inny sposób.

Sandy nie wiedział, co myśleć. Miał bardzo mało własnych opinii. Nie odpowiedział.

– Rzecz w tym, że list jest dość spokojny. Ale kiedy do mnie zadzwoniła, była naprawdę zdenerwowana.

– Czy zachowała pani nagranie w komórce?

– Tak. – Zaczęła grzebać w torebce i wyjęła telefon.

– Chciałbym zabrać ze sobą kartę SIM, żeby mój szef mógł odsłuchać pocztę głosową. Dzięki temu będziemy mogli dowiedzieć się też innych rzeczy. Na przykład skąd dzwoniła. To może pomóc.

Nie był pewien, czy jest w stanie wysłuchać głosu Hattie. Nie w tym pokoju i w obecności jej matki. Ale Gwen James nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. Już naciskała klawisze.

„Mamo! Mamo! Gdzie jesteś? Zdarzyło się coś okropnego. Nie mogę w to uwierzyć. Myliłam się w sprawie Mimy. Muszę z tobą pomówić. Spróbuję później”. Głos był piskliwy, pełen paniki. Sandy przypomniał sobie dziewczynę siedzącą przy stole w kuchni w Utrze i z uśmiechem słuchającą czegoś, co mówiła Evelyn. Była przygnębiona, kiedy dowiedziała się, że Mima nie żyje, ale tutaj słyhać było coś zupełnie innego. Prawdziwą rozpacz.

– Czy Hattie kiedykolwiek wcześniej usiłowała się zabić? – zapytał. – Wiem, że w przeszłości chorowała.

– Nie – odparła apatycznie. Wciąż wpatrywała się w telefon. –

Kiedyś oświadczyła, że chciałaby nie żyć, ale to niezupełnie to samo, prawda?

– Nie.

– Kiedy przeczytałam list, pomyślałam, że wszystko u niej w porządku. Przejęła się staruszką, ale zasadniczo czuje się dobrze. Żyłam w ciągłym niepokoju o córkę. Niektórzy ludzie uważają, że jestem nieczuła, bo o niej nie opowiadam, bo nie mieszkamy razem. Byłoby mi łatwiej mieć ją tutaj, gdzie mogłabym mieć na nią oko, ale Hattie chciała prowadzić samodzielne życie. Czasem nie myślałam o niej, kiedy pracowałam przez cały dzień, a potem miałam poczucie winy. Marzyłam, aby któregoś dnia niepokój mógł minąć, żebym przestała się o nią martwić. Że znajdzie się jakaś nowa, cudowna terapia albo Hattie spotka człowieka, który ją pokocha i zaopiekuje się nią. Zimą wydawało się, że coś takiego się stało. Szetlandy zadziałały na nią jakoś magicznie. Wciąż miewała złe dni, ale wydawała się spokojniejsza, niemal szczęśliwa. – Przerwała, powstrzymując płacz. – A teraz oddałabym wszystko, żeby te zmartwienia wróciły.

Sandy wziął kieliszek i wypił łyk wina. Chciałby umieć powiedzieć coś, co przyniosłoby jej ulgę. To jego szef powinien był przyjechać. Wiedziałyby, jakich użyć słów.

– Czy myśli pan, że Hattie się zabiła? – Pytanie Gwen było tak brutalne i szybkie, że aż zamrugał.

– Nie – odpowiedział bez namysłu. A potem zorientował się, co zrobił, i zaczerwienił się. – Ale nie powinna pani brać pod uwagę tego, co mówię. To tylko moja opinia, a ja ciągle się myślę.

Spojrzała na niego.

– Jestem panu wdzięczna, że przyjechał pan z tak daleka.

– Moja rodzina mieszka na Whalsay. Gdyby chciała pani odwiedzić miejsca, w których przebywała Hattie, bylibyśmy

szczęśliwi, mogąc je pani pokazać.

§

Sandy stał na chodniku przed domem z kartą SIM telefonu kobiety w kieszeni i teczką listów w plastikowej torbie z supermarketu. Doszedł do wniosku, że nie działał zbyt wiele. Co na to powie Perez? A prokurator? Tyle pieniędzy, żeby go tu wysłać, a dowiedział się w zasadzie mało. Nie mógł znieść myśli o łoskocie w wagonie metra, o twarzach bez wyrazu. Pod lampą uliczną sprawdził mapę i przez przyjemną miejską noc ruszył na piechotę do hotelu.

ROZDZIAŁ 26

Perez patrzył na prom z Whalsay, na którym Sandy rozpoczynała podróż aż do Londynu, i pomyślał, że tak właśnie czuli się jego rodzice, kiedy miał dwanaście lat i wyjeżdżał z Fair Isle, aby zamieszkać w bursie liceum Andersona w Lerwick – obwiniali się, że będzie samotny, i uważali, że go opuścili. Przez cały dzień, kiedy tylko odezwał się telefon, myślał, że dzwoni jego podopieczny, który gdzieś utknął albo zgubił się w mieście.

Znalazł Berglunda w Pier House Hotel. Wyraźnie objął w posiadanie stolik przy oknie, postawił na nim laptopa i położył sterty papierów.

– Słyszał pan o Hattie? – zapytał.

– Tak. Cóż za szkoda! Była tak utalentowaną dziewczyną. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć samobójców. – W jego głosie można było wyczuć naukowe zainteresowanie, ale nie autentyczny żal.

– Przy jej ciele znaleziono pański nóż.

– Doprawdy? – Spojrzał ostro znad krawędzi laptopa. – Nie zdawałem sobie sprawy, że mi zginął. – Wzdrygnął się z obrzydzeniem.

- Musimy go zatrzymać do badań kryminalistycznych.
- Och, nie chcę go z powrotem. Nie mógłbym znowu go używać.
- Kiedy widział go pan po raz ostatni?
- Nie pamiętam. Z całą pewnością miałem go wczoraj rano na stanowisku. Przypuszczam, że musiałem go tam zostawić. Albo upuściłem go, kiedy spacerowałem z Hattie.
- Czy widział pan, że go podniosła?
- Oczywiście, że nie, inspektorze. Mam wrażenie, że wtedy by mi go oddała, prawda? – Roześmiał się dyskretnie, jakby nie mógł uwierzyć w głupotę funkcjonariusza.

8

Perez pojechał z Symbisteru do Lindby i wielkiego domu Cloustonów. Jackie była na zewnątrz i czyściła szyby salonu, polerując je suchą szmatką tak energicznie, że można by pomyśleć, iż usiłuje przetrzeć je na wylot. Odwróciła się, nagle czując, że jest obserwowana.

- Wiem – powiedziała. – Jeden sztorm i znowu będą całe pokryte solą. Ale dobrze mieć piękny widok, choćby na trochę. Wszyscy mówili, że Andrew zgłupiał, skoro odbudowuje ten dom w miejscu, gdzie jest tak narażony na złą pogodę, ale nie chcielibyśmy mieszkać niżej. Lubimy mieć morze wokół nas i odrobinę widoku.

- Nie chciałbym przeszkadzać.
- Nie przeszkadza pan. Po prostu szukałam jakiegoś zajęcia. Żeby nie myśleć, wie pan. Kolejna śmierć na wyspie.... Trudno się z tym pogodzić. Właściwie nie znałam tej dziewczyny pracującej w Setter, ale mimo wszystko to był szok. Niech pan wejdzie do środka.

Spodziewał się, że w kuchni zobaczy Andrew siedzącego w swoim fotelu, ale go nie było. Jackie zauważyła, że zastanawia się, gdzie jest jej mąż.

– Ronald zabrał go na przejażdżkę. Do klubu golfowego, żeby trochę pobyl w towarzystwie przyjaciół, a potem może do klubu żeglarskiego albo na drinka w Pier House. Ostatnio nie czuł się najlepiej. Strasznie go przygnębia, że nie może wyjść z chłopakami w rejs. Podejmował wszystkie decyzje. A teraz czuje się taki bezsilny. Nie chodzi o stronę fizyczną, po prostu się frustruje. Anna chciała, by Ronald pomógł jej dziś w ogrodzie, ale mu powiedziałam: „To może poczekać. Ojciec jest ważniejszy niż posadzenie fasoli i kartofli”.

Policjant był ciekaw, co sądzi o tym Anna, ale tylko skinął głową.

– Czy moglibyśmy przejść do drugiego pokoju? Podziwiać widok, kiedy okna są teraz takie czyste?

– Tak – odpowiedziała. – Czemu nie? Zazwyczaj siedzę w kuchni, ale proszę tam przejść, a ja przyniosę panu kawę.

Był to wielki, kwadratowy pokój, ciągnący się przez połowę szerokości domu. Znajdowały się w nim marmurowy kominek i wielkie, błyszczące meble – dwie sofy z szarym, aksamitnym obiciem, kredens na wysoki połysk i parę lśniących stolików pomocniczych. Na gzymsie kominka stało lustro w złotej ramie, a w różnych miejscach poustawiano fotografie w oszklonych ramkach. Jedna była ze ślubu Jackie i Andrew. Andrew gigant, stojąc koło swojej drobnutkiej żony, wyglądał bardzo wytwornie w marynarce. Były tam też zdjęcie z czasu budowy pierwszego domu oraz oficjalne fotografie szkolne Ronalda. Pokój robił wrażenie zimnego i bezosobowego. Perez zastanawiał się, jak często był używany. Usiadł na krześle przed długim oknem. Mógł przez nie zobaczyć cały południowy cypel wyspy, nowy bungalow, w którym mieszkali Anna i Ronald, usianą głazami

plażę i dalej Setter, gdzie znaleziono ciało Hattie.

Jackie wkroczyła do pomieszczenia z tacą – najlepsza porcelana, mleko w dzbanuszkach i prawdziwa kawa w dzbanku, talerz z domowymi ciasteczkami. Czym się zajmowała poza pieczeniem i pracami domowymi? Inspektor pomyślał, że musi się nudzić w wielkim, zbudowanym na pokaz domu. Czy opieka nad mężem wypełniała cały jej czas?

Wyraźnie zgadła, o czym myśli gość.

– Kiedy zbudowaliśmy nowy dom, doszłam do wniosku, że może będziemy prowadzili pensjonat. Właściwie nie dla pieniędzy, ale ponieważ lubię towarzystwo, spotkanie się z ludźmi z całego świata. Między innymi dlatego dom jest taki wielki.

– Chyba miała pani dobry plan. Zwłaszcza jeśli go powiązać z warsztatami Anny. Dzięki temu nie musiałyby umieszczać ludzi w Pier House albo bungalowu.

– Tak, ale cóż, Andrew nie podoba się ten pomysł. Już nie. Od czasu wylewu denerwuje go wszystko poza normalnymi, codziennymi sprawami. Nie znosi myśli o stykaniu się z obcymi.

– Potrząsnęła głową, odpędzając dawne marzenia.

Perez nalał sobie kawy i przez chwilę rozkoszował się jej aromatem.

– Czy wczoraj widziała pani Hattie?

– Nie. Właściwie jej nie znałam. Nie na tyle, żeby nas odwiedzała. Evelyn wzięła na siebie opiekę nad dziewczynami, ale taka już jest. Musi wtykać nos we wszystko, zwłaszcza jeżeli wiąże się to z pieniędzmi. Nie jest taka święta, za jaką wszyscy ją uważają.

– W jaki sposób mogło się to wiązać z pieniędzmi? – Policjant autentycznie się zainteresował.

– Na pewno otrzymują opłatę za wykopaliska w Setter.

Poczuł, że chciałyby powiedzieć coś więcej, ale zdecydowanie

zamknęła usta.

Nie drażył tematu. Przyszło mu do głowy, że powinien bronić matki Sandy'ego, ale co właściwie o niej wiedział – poza tym, że jest gościnna? Kłótnie między kuzynkami zrobiły na nim przygnębiające wrażenie. Nagle był znowu siedmio-, ośmioletnim chłopcem na Fair Isle, w szkółce niedzielnej w ratuszu, i słuchał łagodnej, leciwej kobiety tłumaczącej, że miłość do pieniędzy jest źródłem wszelkiego zła. „Miłość do pieniędzy, pamiętajcie. Nie same pieniądze. Zaczyna się robić bardzo źle dopiero wtedy, gdy pieniądze zaczynają rządzić waszym życiem”. *Czy tak się dzieje tutaj? – pomyślał. Nie bogactwo samo w sobie zatruło stosunki między obydwoma rodzinami, ale towarzyszące im rozgorzczenie i zawiść.*

– Czyli dziewczyny z wykopalisk nigdy tu nie były?

– Nie. Kiedyś mieliśmy zwyczaj organizować wielkie przyjęcia i zapraszać większość ludzi z wyspy. Odsuwaliśmy na bok meble, ktoś zaczynał grać. Wspaniałe czasy. Wtedy dom był pełen młodych ludzi. Ronald przyprowadzał przyjaciół z liceum i przychodzili wszyscy chłopcy z łodzi, razem z żonami i dziećmi. Andrew świetnie grał na akordeonie. Śpiewaliśmy i tańczyliśmy. Ale teraz Andrew nie radzi sobie z dużą liczbą gości. Męczy go nawet sama rodzina.

– Oczywiście. – Perez dolał sobie kawy. – Musi pani tęsknić za dawnymi czasami.

– Och – westchnęła. – Nawet pan sobie nie wyobraża, jak bardzo.

Popatrzyła w stronę bungalowu syna. Policjant pomyślał, że w jej głowie brzmi muzyka skrzypiec, krążą wspomnienia przyjęć i radości. Czy oczekiwała od Anny, że przejmie od niej rolę gospodyni i organizatorki imprez? Czy rozczarowała ją synowa, wyraźnie bardziej zainteresowana prowadzeniem swojego biznesu niż dobrą zabawą?

– Wczoraj po południu Hattie i jej szef poszli na spacer po brzegu – powiedział. – Ma pani wspaniały widok z domu. Może ich pani widziała?

– Andrew był wczoraj w kiepskiej formie. Niekiedy przychodzą mu do głowy jakieś pomysły i nie może się ich pozbyć. Martwi go to i doprowadza do szaleństwa. Musiałam wezwać Ronalda, żeby go uspokoił.

– Co aż tak go martwi?

– Wypadek Mimy. Coś w tym strzelaniu cofnęło go w czasy młodości. Jest o dobrych parę lat starszy ode mnie i pamięta jej męża. Ojciec Andrew razem z Jerrym Wilsonem budowali małe łodzie przybrzeżne przerzucane do Norwegii Szetlandzkim autobusem. Wykorzystywali je norweski ruch oporu i agenci. To było dawno. Mąż Mimy zmarł wiele lat temu, tuż po zakończeniu wojny, kiedy ja byłam jeszcze bardzo mała, jaki więc mógł mieć związek z tym, co stało się z jego żoną? Ale czasami umysł Andrew tak działa. Rzeczy, które zdarzyły się, gdy był małym chłopcem, wydają mu się bardziej realne niż to, co działo się wczoraj.

– Nie miała więc pani możliwości spojrzenia na brzeg? Nie mogła pani zobaczyć tam Hattie i Paula Berglunda?

Uśmiechnęła się do niego przelotnie.

– Wczoraj nie miałam szansy pójść do toalety tak, żeby Andrew nie stanął na dole schodów i nie zaczął pytać, gdzie jestem. Kiedy Ronald przyszedł, zdołał go trochę uspokoić. Dobrze radzi sobie z ojcem, ma więcej cierpliwości niż ja.

– Może zobaczyła ją pani później, kiedy już była pani sama?

– Nie – zaprzeczyła Jackie. – W ogóle jej nie widziałam.

– Ale była pani świadkiem tego, jak dzisiaj rano przyjechała prokurator? Zauważyłem panią wśród innych.

– Kiedy byłam na górze i słałam łóżka, spostrzegłam zbierający się tłum. Zeszłam do Setter, aby się zorientować, co

się dzieje. Zwykle wścibstwo. Wtedy dopiero usłyszałam, że dziewczyna nie żyje. Nie mogłam zostać długo. Andrew był sam w domu. – Spojrzała na niego. – Jak umarła?

– Przykro mi – odezwał się łagodnie. – To nie jest sprawa, o której mogę rozmawiać.

– Nie – zgodziła się. – Nie sędzę, by pan mógł. – Umilkła na chwilę. – Mówią, że to było samobójstwo.

– W tym momencie naprawdę tego nie wiemy.

– Co muszą przeżywać jej rodzice? – zastanawiała się na głos.
– Zrobilibyśmy wszystko, aby chronić nasze dzieci, ale nie możemy uratować ich przed nimi samymi. – Uśmiechnęła się do niego. – Ma pan dzieci, inspektorze?

Odruchowo pokręcił głową. *Ale przecież mam. Cassie uważa się za moją córkę. Jak bym się poczuł, gdyby była do tego stopnia zrozpaczona, że wskoczyłaby do dziury w ziemi i podcięła sobie żyły?*

ROZDZIAŁ 27

Sandy zdziwił się, widząc szefa czekającego na niego w porcie lotniczym Sumburgh. Zostawił tam swój samochód i bez problemów mógłby sam dostać się na północ. Po kilku piwach i kolacji w londyńskim hotelu spał jak dziecko, dopóki nie obudził go budzik, a rankiem miasto nie wydawało mu się aż tak bardzo przytłaczające czy klaustrofobiczne.

Pomogło mu, że może przekazać Perezowi coś konkretnego – listy Hattie i kartę SIM z telefonu jej matki. Zrobił też kilka notatek o rozmowie, ale nie bardzo ufał swoim zapiskom. Przynajmniej nie wracał z pustymi rękami.

W samolocie wypatrywał Sumburgh Head i po wylądowaniu poczuł ulgę na myśl, że wrócił bezpiecznie i niczego koncertowo nie spaprał. Kiedy zobaczył Pereza w terminalu, opartego o ścianę koło punktu wynajmu samochodów, znowu był cały w nerwach.

– Co się stało?

Pierwszą rzeczą, jaka przyszła mu na do głowy, było, że Gwen James zadzwoniła, żeby się na niego poskarżyć. Sandy nie był pewien, co mógł zrobić źle, ale bynajmniej nie powstrzymywało

go to przed zamartwianiem się. A potem zaniepokoił się o rodzinę.

– Nic! – roześmiał się Perez. – Byłem tylko ciekaw, jak ci poszło. Podrzuciła mnie tu Val Turner. Mieliśmy naradę w Lerwick. Leci na południe na całodniową konferencję.

– O czym rozmawialiście?

– Chciałem ją zapytać o kości znalezione przez dziewczyny na wykopaliskach w Setter. Wszyscy założyli, że mają kilkaset lat, ale właściwie nie wiemy tego naprawdę. Jeżeli są bardziej współczesne, może będziemy musieli spojrzeć na niedawne śmierci pod zupełnie innym kątem. Trzy ciała na tym samym skrawku ziemi. Nawet prokurator będzie musiała uznać, że to coś więcej niż zbieg okoliczności.

– Co na to Val? Jeżeli zwłoki znalazły się tam niedawno, z całą pewnością kości powinno być więcej.

– Tak przypuszczam. To nie ma sensu. Pewnie zbieg okoliczności. Po prostu wydaje się to dziwne. Obie kobiety miały jakieś związki z Setter i jest też dowód na to, że został tam przeprowadzony inny pochówek... – Mówił coraz ciszej i w końcu wzruszył ramionami. – Nie zwracaj uwagi. Pewnie zbyt wiele sobie wyobrażam.

Sandy pomyślał, że parę miesięcy temu jego szef nigdy by z nim nie rozmawiał w taki sposób, nie zaufały mu. Przez chwilę ogarnęła go panika; taką samą czuł przed wylotem do Londynu. Jakim cudem mógłby sprostać tym nowym oczekiwaniom?

– O Setter zawsze krążyły dziwne historie – powiedział niepewnie.

– Jakie historie? – Perez spojrzał na niego czujnie.

Chłopak pożałował, że nie trzymał języka za zębami, ponieważ w gruncie rzeczy żadnych nie znał, a w każdym razie nie ze szczegółami. Pamiętał trochę opowieści o duchach i zmarłych

wędrujących po nocy.

– Niektórzy nie chcieliby się tam znaleźć po zmroku. Starzy ludzie. Teraz już o tym zapomniano.

– Czy twoja matka je zna?

Sandy wzruszył ramionami. *Nawet jeżeli tak, to nic nie opowie. Będzie się bała, że wyjdzie na głupią.* Zmienił temat.

– A co Val mówiła o kościach?

– Uważa, że muszą być stare. Kolejna teoria poszła się pieprzyć. Ale skierowała je do przyspieszonej analizy i da mi znać, jak tylko się czegoś dowie.

W porcie lotniczym było spokojnie. Pili kawę przy jednym ze stolików na zewnątrz.

– Przeczytałeś wszystkie listy?

Detektyw przyglądał się leciwej parze rozmawiającej z facetem na stanowisku odpraw. Sandy też spojrział w tę stronę. Trzymali się za ręce. *Obrzydliwe, pomyślał. W ich wieku powinni tak się zachowywać w domu.*

– Nie. Tylko ostatni.

Oczywiście, stwierdził w duchu, powinienem był przejrzeć te listy. Perez siedziałby całą noc, czytając je, przejąłby się nimi. Nie nawaliłby się drogim piwem w hotelowym barze i nie zapadł w pijacki sen. W samolocie w drodze powrotnej Sandy czytał ilustrowane czasopismo z modelką topless na okładce. Prawdę mówiąc, nie poświęcił sprawie najmniejszej myśli.

Jego szef jednak nie skomentował tego.

– Jak miałeś wrażenie z rozmowy z Gwen James?

– Jak podejrzewałeś, czuje się winna. Robiła dla córki wszystko, co uważała za najlepsze. – Chłopak poczuł, że pragnie ją pokazać w korzystnym świetle. – Nie chciała się wtrącać w życie Hattie, ale można stwierdzić, że się o nią troszczyła. Chodzi mi o to, że praca najwyraźniej zabiera jej wiele czasu, ale nie przestała się o nią niepokoić.

– Czy uważa, że Hattie popełniła samobójstwo?

– Wspomniała, że kiedy Hattie była w głębokiej depresji, mówiła, że chciałaby umrzeć, ale nigdy nie próbowała się zabić. Poza tym nie uważa, żeby w tym czasie była tak przygnębiona. Przez całą zimę na uniwersytecie miała pozytywne nastawienie, z niecierpliwością czekała na powrót do pracy na Whalsay. Ostatni list wydaje się mówić o planach na przyszłość. Dopiero telefon od Hattie naprawdę ją zaniepokoił.

– A możemy go posłuchać?

– Tak. Przywiozłem kartę SIM. – Sandy sprawdzał kieszeń przynajmniej tuzin razy, upewniając się, że wciąż tam jest. Teraz wyjął ją i podał Perezowi, szczęśliwy, że przestaje być za nią odpowiedzialny. – Obiecałem, że dostanie kartę z powrotem, kiedy tylko skończymy badania. Jedyne zapis na niej to nagrany telefon Hattie.

– Oczywiście. Dobrze się sprawiłeś, przekonując panią James, żeby ją nam wypożyczyła.

Skończyli pić kawę. Sandy miał wrażenie, że Jimmy chce powiedzieć coś jeszcze. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Moglibyśmy już pójść? – odezwał się w końcu. Nie miał cierpliwości swojego przełożonego.

Znowu moment wahania. Chłopakowi przyszło do głowy, że inspektor nie ma takiej ochoty wrócić na Whalsay, jak on. Był w tym jakiś mętlik, który utrudniał sprawy. Czy powinni traktować te śmierci jako zbrodnie, czy nie? Czy będą działać na wyspie jako członkowie społeczności, czy oficerowie śledczy? Pani prokurator zechce ich wspierać tylko wówczas, kiedy będzie jej to na rękę, a w tej chwili bardziej zależało jej na przypodobaniu się politykom.

– Tak – stwierdził Perez. – Nie możemy tu siedzieć cały dzień i popijać kawę.

Sandy o mały włos nie powiedział, że inspektor ma szczęście.

Przynajmniej następnego ranka nie będzie musiał przeżywać pogrzebu dziesięciolecia. Potem pomyślał, że może to zabrzmieć szczeniacko, nietaktownie i nie będzie pasowało do jego nowej osobowości dorosłego mężczyzny. Wyglądałoby także na brak szacunku dla Mimy. Był dumny, że uczy się, kiedy ma trzymać gębę na kłódkę.

§

Sandy spodziewał się, że Perez pojedzie razem z nim na Whalsay, ale inspektor tylko poprosił, żeby podrzucił go do jego domu w Lerwick. Oświadczył, że nie jest potrzebny na wyspie, ma co innego do roboty i musi poinformować prokurator, jak przebiegła rozmowa z Gwen James. Wróci na Whalsay, kiedy dowie się, jak określono wiek kości.

W Utrze matka Sandy'ego prawie nie zauważyła, że wrócił. Michael z rodziną miał przylecieć ostatnim rejssem z Edynburga. Sandy przypuszczał, że będzie miała mnóstwo do powiedzenia o Hattie, ale śmierć dziewczyny najwidoczniej została usunięta ze świadomości Evelyn przez takie podstawowe sprawy, jak: co dziecko może zjeść na śniadanie i czy Amelia będzie mogła pogodzić się z faktem, że ręczniki są niedobre do pościeli. Jego samego zaskoczyła wiadomość, że na Whalsay wybiera się cała rodzina z Edynburga. Zastanawiał się, co jego szwagierka ma nadzieję dzięki temu osiągnąć. Czy przypuszcza, że Mima zostawiła coś wartościowego?

Joseph się ulotnił. Evelyn powiedziała, że jest w Setter. Sprawdza, czy pali się w piecu i czy dom nadaje się do zamieszkania przez Sandy'ego.

– Pójdę i zobaczę, czy potrzeba mu pomoc. – Chłopak kupił na Heathrow butelkę whisky single malt. Włożył ją do wewnętrznej

kieszeni kurtki i poszedł ścieżką w stronę Setter. Było pięknie i bezwietrznie. Pomyślał, że w Londynie nigdy nie ma znaczenia, jaka jest pogoda i z której strony wieje.

Joseph siedział w kucki przed piecem. Ogień zgasł. Mężczyzna zwijał skręcone stroniczki gazet i kładł na nich szczapki rozpałki. Usłyszał wchodzącego syna i uśmiechnął się na jego widok.

– Na podwórzu jest sterta torfu. Przynajmniej nie zmarzniesz.

Sandy z miną prestidigitatora wyjął z kieszeni butelkę.

– Wypij kropelkę.

– No, może maleńką. Nie mogę wrócić pijany, skoro wkrótce przyjedzie Michael z żoną. Co powiedziała by twoja matka?

Uśmiechnęli się porozumiewawczo.

– Cóż – zaczął Sandy – jeżeli w następnym albo jakimś innym dniu będzie ci trudno wytrzymać, zawsze możesz się tu schować.

Joseph przytknął zapałkę do papieru i podpałka zajęła się ogniem. Położył na niej kawałek torfu, a po chwili następny. Zapach torfowego dymu wypełnił kuchnię, drapiąc chłopaka w gardle i tak bardzo przypominając mu o Mimie, że musiał zamrużyć, aby upewnić się, że jej tu nie ma.

Odwrócił się, wyjął dwie szklaneczki z kredensu, otarł je z kurzu ręcznikiem wiszącym na piecu i nalał do nich whisky. Ojciec zamknął drzwiczki pieca. Stuknęli się szklaneczkami w milczącym toaście za Mimę i usiedli, żeby się napić.

– Słyszałeś, że po tym, jak matka wykopała czaszkę, znaleźli jeszcze jakieś stare kości? – Sandy uważał, że ojciec z całą pewnością o tym wie. Wydawał się nigdy nie słuchać plotek, ale odziedziczył po Mimie talent do wywęszania wszystkiego, co dzieje się na wyspie. – Może należały do jakiegoś naszego przodka. Co o tym myślisz?

– Myślę, że powinni przestać kopać w Setter. – Joseph

powiedział to twardo, zupełnie nie jak on. Sandy spojrzął na niego zaskoczony. Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby ojciec mówił takim tonem, nawet kiedy jako mały chłopiec coś narozrabiał. Joseph ciągnął dalej: – Uważam, że gdyby tu nie grzebali, moja matka wciąż by żyła.

– Czemu to mówisz?

– Dwie śmierci w jednym tygodniu. Kiedy na Whalsay ktoś umarł z jakiegoś innego powodu niż naturalny?

Sandy nie był pewien, czy ojciec oczekuje odpowiedzi, i się nie odezwał.

– No? – zapytał Joseph.

– Nie wiem.

– Usiłowałem sobie przypomnieć. Mój ojciec zginął na morzu. Ponad pięćdziesiąt lat temu. Od tej pory nie pamiętam żadnych takich wypadków. A teraz dwoje ludzi w jednym tygodniu. Nigdy nie podobało mi się, że obcy tu kopią, i nie jestem w tym zdaniu osamotniony. Mima była starą kobietą, ale jeszcze nie była gotowa, by umrzeć. A ta angielska dziewczyna to przecież prawie dziecko! A teraz mówisz, że wykopali stertę kości.

– Nie stertę – zaprotestował. – I były stare. Pewnie miały setki lat.

– Nie obchodzi mnie to. Pójdę i dopilnuję, żeby jutro rano Paul Berglund był na pogrzebie. Powiem mu, że chcę, aby się stąd wyniósł. Nieważne, jaką umowę zawarł z Mimą. Teraz to moja ziemia. Nie powinna być niepokojona.

Sandy siedział, czując ciepło bijące od pieca i whisky palącą go w gardle, i zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby ojciec nie czuł się tak nieszczęśliwy. Wiara w przesady zupełnie do niego nie pasowała. Dlaczego nie zauważył, że ojciec jest tak zaniepokojony? Joseph nigdy nie zdradzał, co czuje, ale on był zdania, że powinien uświadomić sobie, że śmierć Mimy zraniła go bardziej, niż to okazywał.

– Sam porozmawiam z Berglundem – powiedział w końcu. – Jutro będziesz miał wystarczająco dużo do roboty.

– Twojej matce się to nie spodoba. – Sandy spodziewał się kolejnego chytrego, konspiracyjnego uśmiešku, ale Joseph był całkowicie poważny. – Wiesz, że ma plany związane z tym miejscem.

– Wymyślne muzeum, z nią jako szefową – odparł Sandy. – No cóż, będzie musiała sobie znaleźć drugi projekt, coś innego, co pozwoli jej zapełnić czas.

– Nie miała ze mną łatwego życia. Byłem marnym materiałem na męża. Nigdy nie mieliśmy tak wiele pieniędzy, jak inne rodziny w Lindby. – Joseph sięgnął po butelkę i nalał sobie następną porcję. Michel i jego żona z Edynburga poszli w niepamięć. – Powinieneś być dla niej miłszy. Nie mogła pogodzić się z tym, że nie mogliśmy dawać ci rzeczy, jakie miały dzieciaki z rybackich rodzin.

– Zawsze o nią dbałeś – zaprotestował Sandy. – Nigdy nam niczego nie brakowało. – Na zewnątrz zaczęło się już ściemniać. Pora roku była wczesna i słońce wędrowało nisko na niebie.

– Bardziej dzięki niej niż mnie. Była czarodziejką, jeżeli chodzi o pieniądze, zawsze znajdowała sposób, żeby ich starczyło. – Chociaż w domu nadal utrzymywało się ciepło dnia, Joseph wyciągnął dłonie w kierunku pieca. Jego twarz okrywał cień.

– Co zamierzasz zrobić z Setter? – zapytał Sandy. Podobnie jak było to w czasie rozmowy z Perezem, poczuł, że jego relacje z ojcem są inne niż w przeszłości, bardziej równoprawne. Joseph traktował go poważniej. Pomyślał, że gdyby zdołał ponownie zwrócić jego uwagę na praktyczne sprawy, może ojciec znowu stałby się dawnym sobą. – Zastanawiałem się, czy nie myślałeś o przeprowadzeniu się tutaj.

– Och, nie sadzę, żebym mógł to zrobić!

– Dlaczego?

– Nie można się cofnąć. Nie da się zacząć życia od nowa. – Joseph opróżnił szklaneczkę i umilkł na chwilę. – A ja byłem ciekaw, czy może ty nie chciałbyś wziąć Setter. Przez cały czas uważałem, że byłby z ciebie dobry gospodarz. Zawsze miałeś podejście do zwierząt.

– Nie! – Chłopak zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to, jakby przerażał go taki pomysł, i ojciec się obrazi, ale nie mógł sobie wyśnić nic gorszego. Mieszkać tu, gdzie matka zawsze mogłaby go znaleźć, gdzie jego życie byłoby przedmiotem domysłów mieszkańców wyspy, a jego przyjaciółki nieustannie podlegałyby ocenie. Gdzie jego umiejętności zawsze byłyby porównywane z biegłością jego ojca. – Myślałem o tym – przyznał. – Ale to się nie uda. Mam swoją pracę. Uwielbiam ją. – Gdy tylko słowa te padły, zdał sobie sprawę, że były prawdziwe.

– Oczywiście – przyznał Joseph. – Miałem głupi pomysł.

– Zobaczę się rano z Berglundem i powiem mu, że na jakiś czas chcemy mieć to miejsce tylko dla siebie.

– Tak, zrób to. – Starszy z mężczyzn wstał. Podeszedł do zlewu, aby opłukać szklaneczki pod kranem.

– Zostaw je – powiedział jego syn. – Dopilnuję tego później. – Także podniósł się z krzesła. Stanęli naprzeciwko siebie. Na chwilę zapadła cisza.

– Lepiej wracajmy – odezwał się w końcu Joseph. – Wkrótce powinien już być twój brat. Evelyn wyśle ekipę na poszukiwania.

Szli w zmierzchu do Utry i dotarli na miejsce w chwili, gdy na końcu drogi pojawił się wynajęty samochód Michaela. Zaczynały świecić gwiazdy.

ROZDZIAŁ 28

W przeddzień pogrzebu Mimy Anna pojechała promem do Lerwick, aby odebrać suknię z pralni. Zanim zaszła w ciążę, sukienka była luźna w talii, i teraz wciąż na nią pasowała. To był jej pierwszy wyjazd z dzieckiem. Czuła się skrępowana, pchając przed sobą wózek ulicą Lerwick, jak oszustka, mała dziewczynka bawiąca się w mamusię i tatusia. Wciąż nie do końca wierzyła, że naprawdę jest matką.

Była szczęśliwa, że wydostała się z domu. Mogło się wydawać, iż Ronald się ucieszy, skoro nie oskarżą go o zabicie Mimy, ale był bardziej humorzasty niż kiedykolwiek dotąd. Anna zawsze lubiła wyprawy do miasta i dzisiaj postanowiła, że tę potraktuje wyjątkowo. Pozwoli sobie na dobrą kawę i babeczkę w Peerie Cafe oraz poszukiwania w Księgarni Shetland Times. Czuła się niemal jak dawniej, a dziecko już nie marudziło, przynajmniej w to popołudnie.

Po drodze do kawiarni napotkała kobietę, z którą rok wcześniej poznały się na seminarium. Zorganizowała je dla debiutujących przedsiębiorców Rada Wysp Szetlandzkich. Jane zakładała wtedy własną firmę komputerową. Przy kawie

i pogawędce czas minął im szybko. Oczywiście najpierw rozmawiały o dziecku, ale szybko przeszły na plany związane z ich firmami. Jane także pochodziła z południa, była nieco starsza od Anny i nie miała dzieci. Przyznała, iż przy samozatrudnieniu czuje się bardzo samotna i myśli o znalezieniu partnera.

Kiedy Anna pierwszy raz wpadła na pomysł stworzenia warsztatów z włókiennictwa, rozważała, czy nie poprosić Evelyn, aby została jej współniczką. Uważała, że byłoby dobrze mieć po swojej stronie jedną z kobiet z Whalsay; dzięki pochodzeniu, sposobowi wystawiania się i opowieściom nadałyby przedsięwzięciu klimat autentyczności. Ostatecznie jednak doszła do wniosku, że nie ma ochoty dzielić się z kimkolwiek władzą nad projektem. Czuła, że Evelyn była rozczarowana, ale mimo wszystko wielkodusznie udzielała jej wsparcia. Pozwoliła Annie używać swoich wzorów dziewiarskich, a także przepisać receptury stosowane przy farbowaniu. Usiłowała nawet zdobyć jakieś dotacje dla firmy z Rady Wysp Szetlandzkich. Ostatecznie jednak się nie udało – z pieniędzmi było bardziej krucho niż dawniej, jak wyjaśniła Evelyn – ale to miłe z jej strony, że próbowała.

Anna nie rozmawiała na te tematy z Jane. Nie sądziła, by zrozumiała, że koleżanka woli pracować sama. Ale pod koniec popołudnia wymienili się adresami e-mailowymi i obiecały sobie, że będą w kontakcie.

§

Anna wróciła do domu uszczęśliwiona i przy kolacji opowiedziała o spotkaniu Ronaldowi.

– Świetnie – oświadczył. – Cieszę się, że miałaś miłe

popołudnie. – Wyczuła jednak, że jest zaabsorbowany własnymi myślami. W ogóle jej nie słuchał.

– Co ci jest? – zapytała. – Mogę w czymś pomóc?

Bez słowa pokręcił głową.

Poczuła kolejne słabiotkie ukłucie zniecierpliwienia. Czy to nie on powinien być silniejszy i bardziej zdecydowany? Mogła wybaczyć mu niemal wszystko – oprócz słabości.

Rankiem w dniu pogrzebu ubrała się starannie. Gdy tylko wstała, wyjęła suknię z plastikowego opakowania i położyła na łóżku garnitur męża. On sam wcześniej poszedł do wielkiego domu na jakieś wezwanie Jackie. Wzięła kąpiel, a kiedy wróciła do sypialni, garnitur wciąż leżał tam, gdzie go położyła. Usiadła przed toaletką, żeby zrobić makijaż. Widziane w lustrze ubranie przypominało jej, że Ronalda jeszcze nie ma. Wkrótce miała przyjść sąsiadka, która obiecała zająć się Jamesem, i Anna pomyślała, że sytuacja stanie się krępująca, jeżeli mąż nie wróci przed jej przybyciem.

Zazwyczaj nie przejmowała się makijażem, ale dziś chciała zademonstrować, że dołożyła starań, by dobrze wyglądać. Był to jedyny sposób, aby poradzić sobie ze spotkaniem tak wielu ludzi. Poza tym może zyska na tym także jej pewność siebie. W ostatnim okresie ciąży Anna czuła się taka gruba i niezgrabna. Chociaż dobrze wiedziała, która godzina, znowu spojrzała na zegarek, zastanawiając się, kiedy Ronald wróci z domu rodziców. Najpóźniej za pół godziny będą musieli wyjść do kościoła. Jego spóźnianie się powodowało, że czuła się spięta. Gdzie się podziewa? Podejrzewała, że mógł zmienić zdanie w sprawie pójścia na pogrzeb Mimy. *Nie powinnam pozwolić mu iść do wielkiego domu, pomyślała. Nie powinnam spuszczać go z oczu.* Wzbierał w niej gniew. Zawsze potrafił ją zawieść.

Zaczęła się zastanawiać, co powinna zrobić, jeżeli się nie

pojawi. Czy ma iść na pogrzeb sama? Aż nagle usłyszała, że otwierają się drzwi frontowe, i poczuła znajomą mieszaninę wściekłości i ulgi. Znowu spojrzała na zegarek. Powinni mieć dość czasu, by zdążyć.

Wszedł do sypialni. Był zaczerwieniony. Pomyślała, że pewnie zbiegał ze wzgórza.

– Mój ojciec nie przyjdzie – oświadczył. – Nie wiem, co się z nim dzieje. Od tygodnia jest w kiepskim stanie, ale nigdy nie było aż tak źle. Matka nie może go zostawić samego.

– W takim razie musimy iść bez twoich rodziców. – Anna pomyślała, że może to być szczęście w nieszczęściu. Wolała, żeby był tylko z nią. We dwoje będą mniej się rzucać w oczy. O wiele lepsze rozwiązanie niż pojawienie się całą gromadą. Jackie zawsze zaciekle broniła syna i była zdolna do urządzenia sceny. Obejrzała się, aby spojrzeć na męża. Zastanawiała się, czy zamierzał wykorzystać ojca jako pretekst, żeby nie pójść na pogrzeb, ale on już się rozbierał.

– Jak myślisz, zdążę wziąć prysznic?

– Jeżeli się pospieszysz.

Siedząc przed lustrem, obserwowała go, jak wychodzi z łazienki, obwiązany w pasie ręcznikiem. Bardzo chciałyby go objąć i wytrzeć, ale czuła się trochę zawstydzona i tylko przyglądała mu się ukradkiem, udając, że szczotkuje włosy. Usłyszała stukanie do drzwi i poszła wpuścić sąsiadkę.

Przejechali piaszczystą mierzeją łączącą skrawek ziemi, na którym stał kościół, z pozostałą częścią Whalsay. Ich samochód był ostatni w całym sznurze pojazdów. Świątynia była pełna ludzi, którzy przybyli także z innych miejscowości na wyspie, takich jak Symbister, Skaw, Isbister, a także z Lindby. Wypatrując wolnych miejsc, Anna zobaczyła blondynkę z wykopalisk siedzącą obok profesora z uniwersytetu. Ławki były tak wypełnione, że wszyscy siedzieli ściśnięci, dotykając się

ramionami. Dziewczyna miała na sobie czarne dżinsy i czarny sweter z dekoltem w serek. Na wyspie opowiadano o jej bardzo bogatych rodzicach i Anna pomyślała, że mogłaby ubrać się w coś odpowiedniejszego. Profesor był w garniturze i czarnym krawacie. Przynajmniej on okazał się przygotowany.

Evelyn i Joseph siedzieli w pierwszym rzędzie razem z Sandym i jego bratem Michaeliem. Anna zetknęła się z nim tylko raz. W czasie jednej z jego wizyt Evelyn przyprowadziła Michaela do bungalowu, chcąc się popisać odnoszącym sukcesy synem, robiącym wielką karierę w Edynburgu. Tym razem zrobił na niej wrażenie dość spiętego – siedział przygarbiony, z rękami złożonymi jak do modlitwy. Sandy patrzył prosto przed siebie jak mały chłopczyk, który ze wszystkich sił stara się nie rozpłakać.

Kiedy weszła razem z Ronaldem, ludzie gapili się na nich. Było trącanie się łokciami i szepty. Ronald zatrzymał się obok niej, ale wzięła go za rękę i ruszyli, patrząc prosto przed siebie. Zajęli miejsca obok leciwej pary, znanej jej z widzenia. Często widywała ich razem kopiących torf albo pracujących na poletku na wzgórzu niedaleko Setter.

Kiedy zaczęto śpiewać pierwszy hymn, Anna poczuła, że płacze. Nie była muzykalna, nie potrafiła powtórzyć melodii ani grać na żadnym instrumencie – ale niekiedy muzyka tak właśnie ją wzruszała. Teraz, kiedy stała wśród ludzi, a melodia narastała wokół niej, zorientowała się, że łka. Mąż podał jej chusteczkę, wzięła ją za rękę i pogładził grzbiet jej dłoni kciukiem. Po pierwszym wersie Anna wytłumaczyła sobie, że widać wciąż reaguje na hormony i wzięła się w garść. Uznała, że Ronald mógłby uznać jej wzruszenie za nietypowe i dość krępujące.

Po mszy przeszli na cmentarz. Był schludny i uporządkowany, z przystrzyżoną trawą. Słońce wciąż świeciło

jasno, woda otaczała cypel z trzech stron. Głuptaki wróciły po zimie spędzonej na morzu i nurkowały w zatoce, bardzo białe na tle szarej wody. Odwróciła się tyłem do grupy wokół grobu, patrząc, jak opuszczają małą trumnę. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że rzeczywiście leży w niej Mima.

Piersi miała ciężkie od mleka. Pomyślała o Jamesie czekającym na nią w domu. Uświadomiła sobie, że ona również będzie tu pochowana. Jej całe życie zostało już zaplanowane i nic nie będzie mogło tego zmienić. Będzie miała z Ronaldem więcej dzieci. Zostaną ochrzczone w tym kościele, a potem będą brały w nim ślub. Jeżeli będzie to córka, Ronald przejdzie z nią główną nawą i przekaże ją mężowi, ona zaś stanie się prawdziwą żoną z Whalsay, z kuchnią pełną wnuków.

Ludzie zaczęli się rozchodzić. Niektórzy zostali zaproszeni do Utry na herbatę. Anna wiedziała, że dla RONALDA wizyta tam byłaby zbyt trudna; zresztą i tak nie byli tam mile widziani. Powinni pojechać prosto do domu. Ona musi nakarmić Jamesa. Evelyn szybko zniknęła. Anna wiedziała, co będzie robić. W fartuchu założonym na najlepszą, świąteczną suknię zacznie napełniać czajniki i zdejmować folię spożywczą przykrywającą babeczki oraz ciasta. Joseph z synami nadal stali przy grobie.

Właśnie miała wziąć RONALDA za rękę i odejść razem z nim. Była dumna z tego, jak się trzymał... Wiedziała, że wcale nie chciał tu się znaleźć, i nie była pewna, czy słusznie nalegała.

Nie zauważyła, kiedy odszedł od niej, żeby porozmawiać z JOSEPEM i jego synami. Wyciągnął rękę do MICHAELA. Nie usłyszała, co powiedział. Michael wahał się przez chwilę, spojrzął na ojca i brata, ale ostatecznie uściśnął podaną dłoń. Anna przypomniała sobie, że Evelyn powiedziała jej, iż po ożenku pod wpływem AMELII stał się nader religijny. Być może uznał przebaczenie za swoją powinność. I nagle SANDY objął

Ronalda ramieniem. Obaj mężczyźni sprawiali wrażenie bliskich łez. Joseph stał w pewnej odległości, ale nie zachowywał się wrogo.

Kiedy czekała, aż mąż skończy rozmowę z oboma mężczyznami, podeszli do niej Sophie i Paul Berglund. Wyglądało na to, że przyszli do kościoła pieszo. Dziewczyna była tak blada i wymizerowana, że zrobiła na Annie wrażenie chorej. A potem pani Clouston przypomniała sobie, że zmarła też koleżanka dziewczyny. Uczestniczenie we mszy musiało uczynić samobójstwo Hattie czymś bardzo realnym. Anna była przekonana, że policja uzna właśnie samobójstwo za przyczynę śmierci. Jaką inną wersję mogliby wymyślić?

– Zastanawialiśmy się, czy mogliby państwo nas podwieźć – odezwał się archeolog. – Nie ma pani nic przeciwko temu, prawda?

– Posłuchaj, nie trzeba, wszystko jest okej. – Włosy Sophie trzepotały wokół jej twarzy. – Możemy pójść pieszo. Nie chcemy sprawiać kłopotu. Pewnie jada państwo do Utry.

– Nie. Musimy wrócić do dziecka. Trzeba je nakarmić. – Anna znowu pomyślała, jak źle wygląda ta dziewczyna. Nie mogła uwierzyć, że w tym stanie potrafiła przejść taki szmat drogi. Sophie zawsze była taka sprawna fizycznie. Anna zwerbowała ją do kobiecej drużyny wioślarskiej; studentka uwielbiała ćwiczenia, a po zakończeniu wyścigu wychodziła z łodzi rozpromieniona i prawie niespocona. Ale była młoda. Może uznała, że gwałtowna śmierć starej kobiety jest okej, ale nie śmierć kogoś w jej wieku... – Jeżeli mogą państwo poczekać, aż Ronald skończy rozmawiać z chłopakami, chętnie państwa zawieziemy. Dokąd chcecie jechać? Do Bod czy Pier House?

– Pier House – oświadczył Berglund, zanim Sophie zdążyła się odezwać. – Oboje potrzebujemy solidnego drinka. – Objął ramiona towarzyski. Anna uznała, że po prostu podnosi ją na

duchu, ponieważ przeżyła kilka przykrych dni, ale gest wcale na taki nie wyglądał. Był o wiele bardziej poufały i zaborczy.

Ronald pomachał do niej i zaczęli iść do samochodu. Chciałaby go zapytać, jak się czuje, co powiedzieli mu Wilsonowie, ale w obecności obcych było jej niezręcznie to robić. Dojechali do Symbisteru w milczeniu.

Pod hotelem Anna wysiadła pod wpływem jakiegoś impulsu, żeby się pożegnać. Wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu Sophie.

– Hattie musiała być chora – powiedziała. – Z jakiego innego powodu miałyby zrobić coś takiego? Przyjdź do bungalowu, kiedy tylko zechcesz. Dobrze byłoby mieć towarzystwo.

Dziewczyna kiwnęła głową. W jej oczach znowu pojawiły się łzy i nie była w stanie się odezwać. Berglund znowu objął ją, przyciągając do siebie, i zaprowadził do hotelu.

ROZDZIAŁ 29

Pereza nie było na pogrzebie Mimy. Dzień wcześniej wyjaśnił swoją decyzję Sandy'emu.

– To nie przez brak szacunku. Proszę, powiedz to Evelyn. Będę o was myślał. Ale obecność policjanta sprowokowałyby komentarze.

Chłopak przytaknął ruchem głowy, zdając sobie sprawę, jak by to odebrano. Krążyło już wystarczająco dużo plotek na temat okoliczności śmierci Mimy. Obecność jego przełożonego dałaby zgromadzonym nowy temat do rozmów.

Inspektor siedział więc w swoim pokoju w Pier House i czytał listy Hattie do matki. Choć nie podjęto żadnej konkretnej decyzji, wyglądało na to, że zamieszkał w hotelu na stałe. Wrócił do niego wieczorem po spotkaniu z prokuratorem. Rankiem, kiedy zszedł na śniadanie, chuda Jean z Glasgow uśmiechnęła się do niego. „Wciąż tu jesteś?” Teraz już wiedziała, co lubi – duży dzbanek bardzo mocnej kawy, jajecznicę, przypieczony na brązowo tost. Ale zapytała: „Masz ochotę na coś solidniejszego tego ranka?”. Drażniła się z nim, nie oczekiwała jednak innego zamówienia.

Zanim Perez zabrał się do czytania listów, poszedł do kuchni i zapytał, czy Jean byłaby tak miła i zrobiła mu kawy w dzbanku, który zabrałby do swojego pokoju. Była sama. Cedric Irvine prawdopodobnie poszedł na pogrzeb. Widział, że kobieta chciałaby, żeby został i porozmawiał z nią, ale nie mógł się doczekać rozpoczęcia lektury. Jean była na wyspie od niedawna i nie sądził, żeby miała mu wiele do powiedzenia. Ponownie przyszło mu do głowy, że powinien pogadać o Mimie z Cedrikiem, ale ponieważ ten był na pogrzebie, rozmowa musiała poczekać.

Listy były ułożone w porządku chronologicznym, mimo to nie czytał ich po kolei. Sandy powiedział mu, że Gwen James przechowywała je pieczołowicie; że kiedy Hattie poszła do koledżu, tęskniła do córki i byłoby jej łatwiej, gdyby mogła zatrzymać ją w domu i chronić. Być może Perez źle ją ocenił. Jego rodzice uznali, że w jego najlepiej pojmowanym interesie wyślą go do szkoły w Lerwick w wieku jedenastu lat. Ale teraz myślał, że szczerze mówiąc, nie mieli wyboru.

Zagłębił się w lekturze w zdeorganizowany, irracjonalny sposób. Uznał, że przeczyta je po kolei później, teraz chciał wczuć się w nastrój tego, co dziewczyna miała do przekazania. Pierwszych kilka listów, które wziął do ręki, wysłała ze szpitala psychiatrycznego. Były krótkie, dość chaotyczne, napisane na tanim, poliniowanym papierze, charakterem pisma innym niż w pozostałej części korespondencji – zamaszystym, z literami wychodzącymi poza linijki. Od razu było widać, że Hattie bardzo się tam nie podoba. „Proszę, proszę, pozwól mi wrócić do domu. Naprawdę nie potrzebuję tego. Nie mogę tu wytrzymać. Chcę, żeby wszystko się skończyło”. Czy ten fragment był aluzją do tego, o czym wspominał Sandy, że nie chciała żyć? W późniejszym okresie pobytu na oddziale listy stały się bardziej nowinkarskie. „Dzisiaj poszliśmy wszyscy do

miasta na basen. Nie pływałam od wieków i bardzo dobrze się bawiłam. W drodze powrotnej do szpitala popsuł się mikrobus. Musieliśmy wracać pieszo i Mark prowadził nas główną ulicą jak grupę uczniów. Niemal oczekiwałam, że każe nam ustawić się w pary i trzymać za ręce”. W miarę jak poprawiał się jej nastrój, zmieniał się także charakter pisma; stawał się staranniejszy, bardziej kontrolowany.

Potem była dwutygodniowa przerwa. Perez uznał, że przed powrotem na uniwersytet pewnie zwolniono ją do domu i nie musiała już pisać do matki. Zastanawiał się, jak się między nimi układało. Żałował, że nie miał okazji poznać Gwen James i zobaczyć jej domu. Czy co wieczór prowadziły długie rozmowy bez znaczenia? A może łatwiej było im udawać, że w życiu Hattie nic się nie wydarzyło, a nieobecność dziewczyny w domu spowodowana była czymś zupełnie normalnym, takim jak praktyka wakacyjna czy wycieczka? Czy Gwen nadal zatracala się w pracy?

Perez wrócił do pierwszych kilku tygodni Hattie na uniwersytecie, przed załamaniem nerwowym i hospitalizacją. Listy pisane były odręcznie na zwykłym papierze A4, a nie drukowane z komputera. Zaskoczyło go jej zdyscyplinowanie – z całą pewnością większość studentów prowadziła dość nieuporządkowane życie, chodziła na imprezy, urządzała prywatki, miewała kaca i musiała w ostatniej chwili pisać prace seminaryjne. Natomiast pobyt dziewczyny na uczelni był niezwykle zorganizowany. Rzucaly się w oczy jej ambicja i determinacja, aby sprawdzić się naukowo. Listy z tego czasu mówiły głównie o jej pracy. Jeżeli jakoś udzielała się towarzysko, nie pisała o tym matce. Przeczytał każdy list uważnie, szukając odniesień do przyjaciół, z którymi można by się skontaktować, aby uzyskać informacje o stanie ducha Hattie, ale wspominała o innych tylko mimochodem, jako

o kolegach. Wydawało się mało prawdopodobne, aby utrzymywała kontakty z którymś z nich.

Niemal stracił nadzieję, że dowie się z korespondencji czegoś więcej niż zwykłych informacji o jej codziennym życiu. Skończył kawę, wstał, żeby się przeciągnąć, i spojrzął na port. Panował tam niezwykle spokój. Prom podążał w kierunku Laxo, ale żadna inna jednostka nie wyszła w morze. Przypuszczał, że większość mieszkańców wyspy jest na pogrzebie.

Nagle, czytając list nadany z miejsca, którego nie rozpoznał, dostrzegł znajome nazwisko.

Miał datę z końca czerwca i został napisany w czasie pierwszych długich wakacji Hattie, w lecie poprzedzającym jej pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Utrzymany był w radosnym, entuzjastycznym tonie. Jimmy wyobraził sobie, jak wielką ulgę musiała poczuć matka dziewczyny, kiedy go czytała. „Uwielbiam każdą spędzoną tu minutę. Zdecydowanie jest to coś, co chcę robić w życiu. Paul Berglund kierujący tymi wykopaliskami przyszedł dziś na stanowisko i wydaje się zachwycony przebiegiem prac. Kiedy skończyliśmy, zabrał nas wszystkich do pubu. Następnego ranka miałam lekkiego kaca!”

W tym liście nie było żadnych innych wzmianek o Berglundzie. Detektyw pomyślał, że był to ich jedyny kontakt i profesorowi można wybaczyć, że nie poznał studentki, która pomagała mu jako wolontariuszka. Ale dwa tygodnie później znowu o nim wspomniała.

„Paul zabrał mnie na obiad, żeby podziękować za pomoc przy projekcie. Jest takim miłym człowiekiem; najlepszym w tej dziedzinie w całym kraju. Myślę nawet o zmianie kierunku, żebym mogła pracować na jego wydziale. Nie chcę tracić kontaktu po tym, jak tak bardzo mi pomógł”.

Uwagę Pereza zwrócił warkot silnika za oknem. Był to należący do Ronalda Cloustone'a ogromny samochód z napędem

na cztery koła. Zadał sobie pytanie, czy pogrzeb był dla niego tak trudny, że przyjechał do baru, aby utopić smutki. Ale mężczyzna został w samochodzie. Z tyłu wysiedli Berglund i Sophie, a z przodu od strony pasażera Anna. Policjant nie słyszał ich rozmowy. Potem kobieta wsiadła z powrotem do samochodu męża i odjechali. Dwójka archeologów weszła do hotelu.

Perez bardzo chciał porozmawiać z profesorem. Dlaczego kiedy zapytał go, czy długo znał Hattie, nie wspomniał, że poznał ją wcześniej jako studentkę? Ale nie chciał zadawać mu tego pytania w obecności Sophie. Wrócił do lektury listów.

Hattie nie wspominała już więcej o Paulu i nie było także żadnych wzmianek, że chce zmienić kierunek studiów, aby móc z nim pracować. Być może jej wolontariat dobiegł końca; znowu pojawiła się luka w korespondencji. Następne listy były ze szpitala. Zastanawiał się, co tak dramatycznego zdarzyło się w jej życiu, że z pełnej radości młodej kobiety zmieniła się w cierpiącą na depresję osobę wymagającą hospitalizacji.

Po powrocie na uniwersytet nie przejawiała entuzjazmu towarzyszącego jej pracy na wykopaliskach kierowanych przez Paula Berglunda. Wiadomości były przekazywane w bezbarwny, pozbawiony emocji sposób i dotyczyły wyłącznie jej pracy naukowej. Pismo było zwarte, litery ściśnięte. Nie informowała, jak się czuje, ale Perez zorientował się, że była nieszczęśliwa. Może nie chora, jednak bardzo smutna. Trudno mu było to czytać. Wyobraził ją sobie w małym, przypominającym celę pokoju w akademiku, jak siedzi całkiem sama i co tydzień pisze do matki, ponieważ zawsze tak robiła.

Na dworze było zupełnie cicho, dzięki czemu usłyszał otwierające się drzwi hotelu i oddalające się kroki. Wyjrzał przez okno i zobaczył odchodzącą Sophie. Była odwrócona plecami i nie mógł zobaczyć jej twarzy.

Berglund siedział w barze. Nikogo więcej nie było, nawet Jean, ale musiała wcześniej go obsłużyć, ponieważ trzymał duży kieliszek czerwonego wina. Perez przypuszczał, że Sophie wypić z nim kieliszek, ale puste zostały uprzątnięte.

– Mogę coś panu zamówić, inspektorze? – Profesor nadal był w garniturze, ale zdjął krawat i rozpiął kołnierzyk.

Jimmy chętnie wypiłby kolejną kawę, ale nie chciał wzywać barmanki. Wolałby, żeby nikt inny nie słuchał ich rozmowy. Pokręcił głową i usiadł.

– Kościół był pełny – powiedział Berglund. – Mima musiała mieć mnóstwo przyjaciół.

– Chciałem porozmawiać o Hattie.

– Oczywiście.

– Kolejny pogrzeb, na którym będzie musiał pan się pojawić.

Berglund był wyraźnie zszokowany.

– Przypuszczam, że tak. Ktoś powinien reprezentować uniwersytet. Wydaje się to wszystko straszliwie realne. Zakładam, że pani James, matka Hattie zajmie się wszystkim, kiedy już wydadzą jej ciało. Zamierzałem zatelefonować do niej jutro, złożyć kondolencje i zapytać, czy moglibyśmy jakoś pomóc.

– W poprzedniej rozmowie nie wspomniał pan, że poznał dziewczynę przed rozpoczęciem nadzoru nad tym projektem.

– Doprawdy? – Archeolog zmarszczył czoło. Miał krótką szyję i kiedy opuścił podbródek do piersi, zniknęła całkowicie. Wyglądał teraz jak buldog z kreskówki.

Perez popatrzył na niego, ale nie odezwał się i czekał na wyjaśnienie.

– Poznałem ją, kiedy była studentką – oświadczył. – Kilka lat temu. W tamto gorące lato. Zgłosiła się na ochotnika do wykopalisk, którymi kierowałem na południu Anglii. – Przestał mówić i milczał uparcie, jakby żądając od policjanta, aby

zadawał bardziej szczegółowe pytania.

– Czemu nie powiedział mi pan o tym wcześniej? – Perez nadal używał uprzejmego tonu. Jeżeli Berglund poczuje się zagrożony, może w ogóle przestać się odzywać.

– Wyleciało mi z głowy. Przez wiele lat pracowałem z mnóstwem studentów. A kiedy potem sobie przypomniałem, nie chciałem robić z tego jakiejś wielkiej sprawy. Pomyślałem, że może pan źle zinterpretować ten incydent, wyrwać go z kontekstu.

– Zaprosił ją pan na obiad – stwierdził detektyw. – Pewnego wieczoru tego gorącego lata poprosił ją pan, żeby z panem poszła. Tylko ona, nikt z pozostałych. Proszę mi o tym opowiedzieć.

Berglund wahał się. Perez przypuszczał, że zastanawia się, ile jeszcze może ujawnić. W końcu zaczął mówić i brzmiało to niemal tak, jakby opowiadał jakąś historyjkę.

– Była ładniutka. Przypuszczam, że nadal była atrakcyjna, kiedy pracowała tu na Whalsay, ale teraz potrafiła być taka zasadnicza. Wtedy wydawała się szczęśliwsza, zabawowa, pełna życia. Tak, zaprosiłem ją na obiad. Prawdę mówiąc, parę razy. Decyzja podjęta pod wpływem chwili, której potem zacząłem żałować. Byłem żonaty i miałem małe dziecko. Ale po długim dniu w polu chciałem, żeby ktoś dzielił ze mną ten piękny wieczór. Lubię kobiece towarzystwo, a moja żona była dwieście mil ode mnie. To wszystko.

– Wiedziała, że jest pan żonaty?

– Nie mówiłem jej, ale z całą pewnością nie była to tajemnica. Inni ochotnicy musieli o tym wiedzieć.

– Co zaszło?

– Za pierwszym razem nic. Zjedliśmy obiad i odwiozłem ją na stanowisko. Za następnym zrobiło się bardziej intymnie. Zjedliśmy posiłek w pubie, w którym mieszkałem. Okna były

otwarte, a w ogrodzie kwitło kapryfolium. Pamiętam jego zapach. Wypiliśmy we dwoje butelkę białego wina. A potem poszliśmy do łóżka, inspektorze. To nie zbrodnia. Nie byłem nawet jej nauczycielem, a ona była świadomą, dorosłą osobą.

– Młodą i bardzo naiwną. – Nie ocena, ale stwierdzenie faktu. Perez żałował, że nie zamówił drinka. Trzymał ręce na stole przed sobą i nie wiedział, co z nimi zrobić.

– Jak pan stwierdził, była młoda i naiwna. Okazało się, że przywiązuje większe znaczenie do naszej przygody, niż przypuszczałem. Większość studentów jest bardziej doświadczona seksualnie, bardziej nawet ode mnie. Hattie stanowiła jednak wyjątek. – Przerwał. – Miała dziewiętnaście lat, ja trzydzieści pięć. Wyobraziła sobie, że się we mnie zakochała.

– Utrudniała panu życie?

– Nieszczęśliwie. Jedna krępująca przygoda, a potem opuściła wykopaliska. Nie oczekiwałem, że się z nią jeszcze kiedyś spotkam. A potem zmieniłem pracę i zostałem promotorem doktorantki koleżanki, która poszła na urlop macierzyński. Hattie.

– Rozpoznał ją pan?

– Oczywiście, inspektorze. Nie mam nawyku sypiania z moimi wolontariuszkami. Ale nie zareagowała na mój widok, uznałem więc, że tak chce to rozegrać.

– Nigdy nie wspomniała o wcześniejszych relacjach?

– Nie było żadnych relacji, inspektorze. Tylko przelotna przygoda.

– Wie pan, że cierpiała na depresję?

– Nie, ale mnie to nie dziwi. W naszej wcześniejszej znajomości i w jej pracy brakowało umiaru. Traktowała siebie zbyt poważnie. Mogę uznać, że był to objaw jej choroby.

– Po tej przygodzie z panem przebywała jakiś czas w szpitalu.

Kolejna długa pauza.

– Przykro mi. Nie wiedziałem.

– Pan i Hattie spędziliście jakiś czas razem po południu przed jej zniknięciem. Czy wspominaliście o tamtych zaszłościach?

– Absolutnie nie, inspektorze. Była to profesjonalna rozmowa między kolegami. Już to wyjaśniłem wcześniej.

– Czy pana zdaniem fakt, że aby się zabić, użyła pańskiego noża, ma jakieś znaczenie symboliczne?

Jeżeli rzeczywiście tak zrobiła.

– Myśli pan, że nadal czuła się odrzucona przeze mnie? Że samobójstwo było jakimś romantycznym gestem?

Detektyw przez chwilę siedział, spoglądając na mężczyznę po drugiej stronie stołu. Berglund robił wrażenie, jakby taka możliwość wręcz mu pochlebiała, i spostrzeżenie to przyprawiło inspektora o mdłości. Pomyślał, że profesor go oszukuje. Czegoś brakowało. Podejrzewał, że nie usłyszał pełnej historii, ale nie był pewien, jakie pytania ma zadawać. W tej chwili nie potrafił dalej czytać listów Hattie. Poszedł do pokoju i zadzwonił do Fran. Zapytała go o dochodzenie, ale nie miał ochoty rozmawiać na ten temat. Chciał, żeby opowiedziała mu o Cassie i o wszystkim, co robią. Pragnął, żeby zmusiła go do śmiechu.

ROZDZIAŁ 30

Sandy miał wrażenie, że nabożeństwo żałobne minęło poza czasem, jak jakiś sen. Kościół był pełen ludzi. Zgodnie z tradycją na pogrzeby na Szetlandach przychodzili głównie mężczyźni, a kiedy chowano kobietę, zbierało się mniej ludzi, ale dzisiaj kościół był pełen i kobiet było tyle samo co mężczyzn. Nie był pewien powodu; zjawily się tu chyba dlatego, że żadna nie chciała przegapić sensacji, a nie dlatego, że będzie im brakowało Mimy. Zawsze miała więcej przyjaciół niż przyjaciółek. Siedział w pierwszym rzędzie i myślał, że babce podobałyby się śpiewy. Zawsze uwielbiała wspaniałe pieśni. Joseph nie odezwał się w czasie całego nabożeństwa, ale Sandy słyszał matkę odmawiającą „Ojcze nasz” i śpiewającą psalmy. Miała wysoki, piskliwy głos i chociaż nie fałszowała, nie brzmiało to przyjemnie. Pomyślał, że chciałby się ożenić z kobietą o ładnym głosie.

A potem znaleźli się w słońcu i patrzyli, jak trumnę opuszczają do grobu. Stado mew łowiło ryby, nurkując z cypla pod kościołem; zastanawiał się, czy oznacza to, że jest tam ławica makreli. Przypomniał sobie, że kiedy był chłopcem,

Mima smażyła świeże makrele na piecu kuchennym w Setter. Panierowała je w mące owsianej i rzucała na patelnię. Kiedy ocknął się znowu, pogrzeb się skończył i tylko on, ojciec oraz brat stali przy mogile. Matka wróciła do domu, żeby przygotować herbatę, a pozostali ludzie kręcili się w pobliżu, czekając na możliwość złożenia kondolencji, ale zarazem nie chcąc się narzucać. Wiatr szarpał spódnicami kobiet i targał im włosy.

Ronald podszedł, kiedy wciąż tam stali. Sandy czuł, że wszyscy ich obserwują, zastanawiając się, jak zareaguje rodzina. Michael po przyjeździe na wyspę wielkim, wynajętym samochodem, wypakowanym taką ilością dziecięcych rzeczy, jakby zamierzał zostać tu miesiąc, wypowiadał się o kuzynie w bardzo ostrych słowach. „Całkowity brak odpowiedzialności. Powinien wiedzieć, że po alkoholu nie należy wychodzić ze strzelbą. Nie mogę uwierzyć, że prokurator zamierza puścić mu to płazem”. Sandy odniósł wrażenie, że słyszy Amelię, a nie Michaela. W pewnym momencie wymyknęło jej się, że jeśli prokurator nie wniesie oskarżenia, rodzina powinna podać Ronalda do sądu. Obawiał się, że może dojść do jakiejś sceny i Michael, jak często mu się zdarzało ostatnimi czasy, zacznie pyskować w napuszony, arogancki sposób. Kiedy jednak brat zobaczył Ronalda, wyraźnie się opamiętał. Kuzyn powiedział, jak bardzo mu przykro. Sprawiał na Sandym wrażenie poszarzałego i wychudzonego, wyglądał chyba nawet gorzej niż wówczas, gdy sam znalazł go w barze rankiem po śmierci Mimy. Michael musiał zdać sobie sprawę, że kuzyn mówi szczerze, ponieważ uścisnął mu dłoń i uśmiechnął się. Był to ten sam dawny Michael z Whalsay, a nie nowy, mieszkający w Edynburgu, który nie wypiłby nawet kropelki.

Po powrocie do Utry Sandy poczuł się bardziej sobą. Chętnie poszedłby na górę i zmienił garnitur na zwykłe ubranie, ale

w jego pokoju córka Michaela odbywała popołudniową drzemkę, musiał więc zrezygnować. Miał ubrania w Setter. Mógłby pójść tam się przebrać, ale uznał, że opuszczanie domu byłoby niewłaściwe. Poza tym matka byłaby zła, gdyby wrócił w dzinsach i swetrze, a nie sądził, że dziś mógłby znieść jej wymówki. Herbata miała zostać podana w ośrodku kultury, ale Joseph chciał, żeby wszyscy przyszli do domu. W rezultacie ludzie kręcili się po salonie i kuchni, a kilku chłopaków wyszło na podwórko na papierosa. Amelia musiała wykorzystać drzemkę dziecka, aby się elegancko ubrać. Miała na sobie szaro-czarny kostium i czarne pantofelki na wysokim obcasie. Pomyślał, że bardzo musi jej zależeć, aby ludzie ją podziwiali. Oczywiście kiedy już wszyscy mieli okazję zobaczyć jej strój, zrobiła też całe przedstawienie, zakładając fartuch. Pomagała Evelyn podawać herbatę oraz kanapki i była bardzo uprzejma dla wszystkich. Demonstrowała, jak dobrą jest chrześcijanką. Później, kiedy dziewczynka się obudziła, zniosła ją na dół i popisywała się nią. Jego matka była zarumieniona i rozradowana całą sytuacją. Można było pomyśleć, że spotkanie odbywa się z okazji chrzcin, a nie pogrzebu.

Sandy nie mógł już dłużej tego wytrzymać. Przeszedł do salonu, w którym zabrali się mężczyźni i gdzie jego ojciec podawał szklaneczki z whisky.

– Powiedz – odezwał się jeden ze zgromadzonych – co planujesz zrobić z Setter? – Był to Robert, szyper trawlera pelagicznego „Artemis”, wielki mężczyzna około pięćdziesiątki. Miał zaczerwienioną twarz, zanim jeszcze zaczął pić. – Dałbym ci dobrą cenę za dom. Moja Jennifer wychodzi za mąż w przyszłym roku i bardzo by jej pasował.

Joseph spojrzał na niego ostro.

– Nie jest na sprzedaż.

– Dam ci rynkową cenę. Gotówka na stół.

– Nie wszystko ma cenę – oznajmił Joseph. – Już ci powiedziałem. Setter nie jest na sprzedaż.

Robert wzruszył ramionami, jakby uznał, że Joseph zwariował, i odwrócił się, żeby porozmawiać z przyjaciółmi. Sandy zobaczył, że ojciec nalał sobie następnego drinka i szybko wypił. Bardzo chciał, żeby wszyscy poszli do domów i pozwolili mu w spokoju przeżywać żałobę.

Było już niemal ciemno, gdy goście sobie poszli i w domu zapalono światła. Michael i Amelia byli na górze; usiłowali położyć dziecko spać. Evelyn stała przy zlewie i opłukiwała naczynia przed włożeniem ich do zmywarki. Sandy nastawił czajnik i zaproponował, że robi herbatę. Poczował ulgę, że jest już po wszystkim. Wkrótce wróci do Setter. Miał nadzieję, że może wpadnie Perez i powie mu, co znalazł w listach Hattie. Ojciec przyniósł z salonu tacę z pustymi kieliszkami. Nigdy dotąd Sandy nie widział go tak zmęczonego, nawet wtedy, gdy codziennie wyruszał pierwszym promem do pracy u Duncana Huntera.

– Zaraz rozpalę tam ogień – oświadczył. – W taki dzień jak ten ogień może podnieść na duchu.

– Zrób to. – Matka obejrzała się znad zlewu i uśmiechnęła do niego.

Ogień zapłonął; usiedli przy nim, pijąc herbatę. Pogoda się zmieniła i deszcz stukał o szyby. Zaciągając zasłony, Sandy pomyślał, że zaczęło wiać z północy, a w tej części domu północne wiatry zawsze sprawiały, że słychać było, jaka jest pogoda. Dziecko już zasnęło, ale Michael i Amelia nie zeszli na dół. Evelyn wzięła swoją wełnę i druty. Nie mogła siedzieć i nic nie robić, nawet w taki dzień jak dzisiaj.

Nagle wyraźnie podjęła jakąś decyzję.

– Rozmawiał ze mną Robert – oznajmiła. – Chce, żebyś sprzedał mu Setter.

– Wiem. – Joseph spojrział na nią znad herbaty. – Ze mną też o tym rozmawiał.

Sandy widział, że ojciec jest zły, mimo że nie dało się tego wysłyszeć w jego głosie. Mówił spokojnie i cicho.

– Nie zechcesz mu sprzedać, prawda? – Matka nadal robiła na drutach i ich stukot tworzył rytmiczny akompaniament do jej słów.

– Nie. Powiedziałem mu: Setter nie jest na sprzedaż.

Wydawać się mogło, że Evelyn nie usłyszała jego ostatnich słów albo miała już ułożoną w głowie własną przemowę i nie mogła się powstrzymać przed jej wygłoszeniem.

– Bo gdybyś chciał je sprzedać, sądzę, że powinniśmy porozumieć się z Amenity Trust. Z całą pewnością potrzebujemy pieniędzy, a przypuszczam, że daliby nam przyzwoitą cenę. Nie sądzisz, że monety znalezione przez dziewczyny nadadzą temu miejscu jeszcze większą wartość?

– Czy ty w ogóle słuchasz tego, co mówię, kobieto? Setter nie jest na sprzedaż. – Zabrzmiało to jak krzyk. Może Joseph nie przemawiał bardzo głośno, ale głośniej niż zazwyczaj. Żarliwie i z goryczą. Było to tak szokujące, że w pokoju zapadła cisza. Nawet druty przestały stukać. Sandy rozejrzał się i zobaczył w drzwiach przerażonego Michaela, stojącego jak słup soli.

Sandy nie wiedział, co robić. Niekiedy ojciec drażnił się z matką, wypominając jej różne projekty i wtrącanie się w sprawy innych ludzi, ale nigdy nie podniósł na nią głosu. Młody policjant nie cierpiał tego, co się dzieje w jego rodzinie. Po raz pierwszy zaczął myśleć, że może być mu trudno wybaczyć Ronaldowi zabicie Mimy. Miał nadzieję, że Perez miał rację i kto inny okaże się odpowiedzialny. Ktoś, kogo Sandy będzie mógł nienawidzić ze spokojnym sumieniem.

W końcu to matka wszystko naprawiła. Odłożyła robótkę, podeszła do ojca i objęła go.

– Och, mój kochany – powiedziała. – Przepraszam. Bardzo cię przepraszam.

Nad głową Josepha dała znać chłopakom, żeby zostawili ich samych. Sandy'emu wydawało się, że ojciec płacze.

Zakłopotani stali w kuchni. Sandy marzył, żeby wydostać się z domu.

– Od przyjazdu nie byłeś w Setter – stwierdził. – Chciałbyś tam pójść? Odwiedzić stare śmiecie?

– Tak. Czemu nie? Amelia śpi w naszym łóżku. Uważa, że takiego rodzaju spotkania rodzinne są wyczerpujące.

Poszli do Setter pomimo przelotnego deszczu i wiatru, przez który mieli wrażenie, jakby wróciła zima. Sandy czuł się bardziej rozbudzony niż przez cały dzień. W piecu kuchennym nadal palił się ogień. Przyniósł torf ze sterty na podwórzu i położył go przy palenisku, żeby wysechł i był gotów na później. Bez zastanowienia nalał po szklaneczce dla każdego z nich.

– Przepraszam – zawahał się. – Matka mi powtarza, że już nie pijesz.

Michael uśmiechnął się.

– Nie wierz we wszystko, co ci opowiada. Przy specjalnych okazjach robię wyjątek.

– Dziwnie tu bez Mimy, nie sądzisz?

– Kiedy byłem wyrostkiem – oznajmił – przez jakiś czas wierzyłem, że babka była żoną trowa. Słyszałeś te historie?

Sandy pokręcił głową. Trowy były elementem folkloru Szetlandów, ale nigdy w nie nie wierzył, nawet kiedy był małym chłopcem.

– Może to było, zanim poszedłeś do szkoły. Jedna z tych głupot, które pojawiają się nagle, a potem znikają. Mówiono, że była żoną trowa, rzuciła urok na męża i sprawiła, że umarł. Przez parę tygodni za nic w świecie nie poszedłbym do niej sam. Potem dzieciaki zaczęły gadać o czymś innym i zupełnie o tym

nie myślałem. Aż do tej pory.

– I chcesz powiedzieć, że trow zabił Mimeę?

Michael roześmiał się głośno.

– Trow o imieniu Ronald? Chyba jest trochę za duży, nie sądzisz?

Sandy'ego kusiło, aby wspomnieć bratu, że być może to nie kuzyn jest winowajcą, ale stosunki między nimi wyraźnie się poprawiły i nie miał ochoty tego popsuć.

– Matka ma rację w sprawie Setter – stwierdził Michael. – Ojciec powinien je sprzedać.

– Nigdy tego nie zrobi.

– Nie sądzę, żeby miał jakiś wybór. Jak myślisz, ile wyciąga z gospodarstwa? Wątpię, by Duncan Hunter załatwił mu ubezpieczenie emerytalne, a nie robi się młodszy.

– Dobrze dają sobie radę.

– Doprawdy? Nie mogę pojąć, jakim cudem.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Sandy zaproponował jeszcze jedną szklaneczkę, ale Michael pokręcił głową.

– Powinienem wrócić i zobaczyć, jak radzi sobie Amelia.

Sandy miał ochotę zapytać: „Co cię napadło, że wzięłaś sobie taką kobietę?”. Ale... co to da? Byli małżeństwem, mieli dziecko. Michael będzie musiał poradzić sobie tak, jak umie.

– Znajdziesz drogę do domu?

Brat znowu się roześmiał.

– Och, chyba mi się uda nie zabłądzić.

Kiedy Sandy został sam, najpierw się przebrał. Dopiero potem zaczął się zastanawiać nad aluzją Michaela do dochodów rodziców i tym, co z tego wynika. Nie pozwalało mu to zasnąć do późna w nocy. Wstał, żeby zrobić kawę, a pozostały czas siedział w fotelu Mimy i dumał. Chciałby podzielić się swoimi myślami z szefem. Inspektor najprawdopodobniej uzmysłowiłby mu, że wcale nie jest na właściwym tropie. Był przecież Sandym

Wilsonem i zawsze się mylił. Ale Perez musiał uznać, że wieczorem po pogrzebie babki Sandy będzie chciał zostać sam, i się nie pojawił.

ROZDZIAŁ 31

Następnego dnia rano Pereza obudził sygnał telefonu. Znowu pomyślał najpierw o Fran, Cassie i ich bezpieczeństwie w Londynie. W słuchawce usłyszał jednak głos kobiety, Angielki; początkowo go nie rozpoznał. Nagle utracił kontrolę nad wyobraźnią, przez głowę przemknęły mu upiorne sceny pełne rozlanej krwi oraz zmiażdżonych kończyn. Pomyślał, że zapewne dzwoni pielęgniarka ze szpitalnego oddziału ratunkowego. Albo policjantka specjalnie przeszkolona do przekazywania złych wiadomości.

– Inspektorze Perez, przepraszam, że dzwonię tak wcześnie.

Z wysiłkiem usiadł prosto na łóżku i uwolnił umysł od koszmarnych obrazów.

– Mówi Gwen James, inspektorze. Prosił mnie pan o wiadomość, czy Hattie kontaktowała się z pielęgniarzem z oddziału psychiatrycznego, tym, który się nią opiekował, kiedy zachorowała w czasie studiów.

Wreszcie zaczął docierać do niego sens rozmowy.

– I kontaktowała się?

– Obawiam się, że nie ostatnio, ale pielęgniarz uważa, że

rozmowa z nim może pana zainteresować. Jest jednak zdania, że nie powinien omawiać przypadku Hattie ze mną. – Mówiła w urywany sposób, z napięciem w głosie. Detektyw doszedł do wniosku, że musiała stoczyć o to bitwę. Żądała informacji, ale pielęgniarz stawiał jej czoło. Dzielny człowiek.

Czekała niecierpliwie, aż inspektor znajdzie papier i ołówek, aby zapisać numer tego mężczyzny. W sypialni było zimno. Po przeprowadzonej ubiegłego wieczoru rozmowie z Berglundem odniósł wrażenie, że jest mu za gorąco, za duszno. Wyłączył ogrzewanie. Teraz, dygocząc, wrócił do łóżka, aby dokończyć rozmowę. Mimo iż Gwen wyraźnie się niecierpliwiła, ostatecznie to właśnie ona zaczęła przeciągać konwersację.

– Czy listy Hattie okazały się przydatne, inspektorze?

– Bardzo. Dziękuję pani. Zwrócimy je najszybciej, jak to możliwe.

– Kiedy będzie pan miał informacje o okolicznościach śmierci mojej córki, da mi pan znać?

– Oczywiście – odpowiedział. – Oczywiście. – Rozłączył się, zanim zdążyła zadać następne pytania.

8

Było za wcześnie, by skontaktować się z pielęgniarzem. Musiał poczekać przynajmniej do dziewiątej. W jadalni Jean właśnie nakrywała stoły do śniadania.

– Nie mogłeś spać? – zapytała, odcinając rożek kartonu z sokiem i wlewając płyn do dzbanka. Zastanawiał się, gdy ona była w stanie wypocząć. Stała za barem, gdy wieczorem wychodził ostatni klient, a rankiem sala zawsze sprawiała wrażenie czystej. – Cedric wciąż leży w łóżku. Ostatniej nocy do późna pił za Mimę. Zawsze bardzo ją lubił.

– Odwiedzał ją w Setter?

– W każdy czwartek po południu. Jak mówił, żeby pogadać o starych czasach. Ale raczej żeby poflirtować. Mima była straszną starą flirciarą. – Odeszła szybko zrobić mu kawę.

Cedric pojawił się, kiedy policjant kończył jeść. Miał poszarzałą twarz i zaczerwienione oczy.

– Paul Berglund nie odjechał wczesnym promem, prawda? – zapytał Perez. Przypuszczał, że przynajmniej na jakiś czas skończył już z naukowcem, ale nie chciał, aby ten wymknął się bez jego wiedzy.

– Nie, jestem pewien, że zejdzie później na dół. Zazwyczaj nie wstaje tak wcześnie.

– Czy Mima miała dobre ostatnie pożegnanie?

– Chyba tak. Nie zostałem w Utrze zbyt długo. Wszyscy ci ludzie powtarzający na okrągło same wspaniałe rzeczy na jej temat. Niewiele mieli o niej dobrego do powiedzenia, kiedy żyła. Wróciłem tu, żeby w spokoju wypić parę szklaneczek za jej pamięć. Będzie mi jej brakowało. – Cedric spojrzał na Pereza. Skórę wokół oczu miał zwiotczałą i pomarszczoną jak pognieciony zamsz. – Dziwna sprawa, dwa ciała na takiej małej wyspie. A co ty tu robisz, Jimmy? Co się tu dzieje?

Trzy ciała, pomyślał Perez. Są także te kości, znalezione w Setter.

– Pracuję dla pani prokurator i z jej polecenia prowadzę dochodzenie w sprawie nagłej śmierci Hattie James.

– No tak, słusznie.

– Czy masz mi coś do powiedzenia, Cedricu? Coś, co powinienem wiedzieć o Mimie Wilson i Setter? Czy zdarzyło się tam coś dziwnego?

– Nie teraz, Jimmy. Przynajmniej nie od sześćdziesięciu lat.

– A co się stało sześćdziesiąt lat temu?

– Takie tam opowieści staruszków. Nie masz na to czasu.

– Może mam.

Właściciel hotelu zamyślił się, a potem najwyraźniej zdecydował się mówić.

– W Szetlandzkim autobusie działało trzech ludzi z Whalsay. – Spojrzał na Pereza, sprawdzając, czy ten wie, o czym mowa. – Reperowali łodzie i utrzymywali je w stanie pozwalającym na wyjście w morze, głównie dla ludzi ze Scalloway. Ale kiedy Howarth, kierujący operacją oficer marynarki, postanowił, że Norwegowie potrzebują małych łodzi, które dostarczano by im razem z agentami, aby ci mogli samodzielnie docierać w głąb fiordów, przyjechał na Whalsay, żeby zlecić ich wykonanie. To była specjalistyczna robota; przybrzeżne łodzie musiały sprawiać wrażenie norweskich. Od tego zależało życie ludzi. Działał tam młody Jerry Wilson, wtedy tylko uczeń, zbyt młody, żeby powołać go do służby, ale najlepszy marynarz w swoim pokoleniu. A także mój ojciec, Cedric Irvine, jak ja. I stary Andy Clouston, ojciec Andrew.

– Czyli mąż Mimy, twój ojciec i dziadek RONALDA?

– Dokładnie tak. Ale Jerry wtedy nie był jeszcze żonaty z Mimą. Chodzili ze sobą, ale byli zbyt młodzi, żeby wziąć ślub.

Perez nie odzywał się. Cedric na pewno chciał opowiedzieć tę historię na swój sposób, a przecież sam mu powiedział, że ma czas, żeby go posłuchać. Próbował nie myśleć o nagryzmołonym w notesie w jego pokoju numerze telefonu pielęgniarki ani nie zastanawiać się, co mężczyzna może mieć do powiedzenia.

Cedric kontynuował.

– O Setter zawsze krążyły opowieści. Na działce były takie dziwne wzgórki, zaczęła je teraz rozkopywać ta dziewczyna, która zginęła. Z tych miejsc nie było dobrych zbiorów. Dzieciaki uważały, że to ziemia trawów, i nawet dorośli wierzyli, że Mima jest kimś w rodzaju wiedźmy. – Przerwał i zamknął powieki.

– Co to ma wspólnego z Szetlandzkim autobusem?

– Mówią, że pochowano tam Norwega. Wychowałem się na tej opowieści, chociaż ojciec zawsze jej zaprzeczał. Podobno był podwójnym agentem, który przekazywał informacje Niemcom i doprowadził do tego, że kilku jego ludzi zabito.

– I mieszkańcy z Whalsay sami go ukarali?

– Tak właśnie powiadają. Jednym z zabitych był bliski przyjaciel Jerry’ego Wilsona. Niemcy schwytali go na zbudowanej na Whalsay łodzi. Ojciec nigdy o tym nie wspominał, ale kiedy byłem chłopakiem, słyszałem różne pogłoski. – Dopiero teraz Cedric bardzo wolno otworzył oczy. Znowu przez chwilę milczał, zanim podjął opowieść. – Słyszałem, że w Setter znaleziono jakieś kości. O ile wiem, kawałek czaszki i różne inne.

– To były stare kości – odparł Perez. – Starsze niż sześćdziesięcioletnie.

Czy rzeczywiście? Zastanowił się. Właściwie tego nie wiem. Sześćdziesiąt lat to długo. Czy bylibyśmy w stanie ustalić różnicę? Czy kości ciała zakopanego w czasie wojny nie wyglądałyby tak samo jak te pogrzebane kilkaset lat temu?

– A nie mówiłem? – odezwał się Cedric, nagle znowu w dobrym humorze. – To tylko opowieści.

– Jak umarł Jerry Wilson? – zapytał Perez.

– Na morzu. Wypadek w czasie połowu. Zmyło go za burzę w czasie niespodziewanego sztormu. Mima była załamana. Byli w sobie zakochani od dzieciństwa. – Hotelarz znowu zamilkł. – Była szalona, nawet jako dziecko. Setter należało do niej, a nie do Jerry’ego. Mieszkała tam od małego ze swoją babką. Jej rodzice zmarli, kiedy była bardzo młoda. Jerry sprowadził się do nich, gdy się pobrali, a po śmierci babki odziedziczyli gospodarstwo. To wywołało trochę zawiści. Dwoje młodych ludzi z własnym obejściem. Mima nigdy nie była lubiana na wyspie, zwłaszcza przez kobiety. Nigdy nie starała się

dopasować. Wtedy sprawy wyglądały inaczej. Ludzie musieli pracować wspólnie, żeby jakoś zarobić na życie. Mężczyźni wychodzili w morze na połowy, a kobiety zostawały i wykonywały większość prac w gospodarstwie. Mima była silna i sprawna, mogła kopać torf i kosić siano równie dobrze jak facet, ale nigdy nie była kimś, kogo teraz nazywają graczem zespołowym. Jeżeli nie miała ochoty pracować, zostawała w domu i siedziała przy piecu. – Cedric przerwał, żeby z dzbanka stojącego na stole nalać sobie do kubka kawy.

– Po tym, jak Jerry utonął, została sama i znowu okazała się zagrożeniem dla wszystkich żon na wyspie. Była ładną, młodą dziewczyną z własnym domem i własną ziemią, bały się więc, że ich mężowie mogliby do niej uciec. Ale ona wciąż kochała Jerry'ego, a w każdym razie pamięć o nim. Miała mnóstwo propozycji, nigdy jednak nie wyszła znowu za mąż. Za bardzo cieszyła się swoją niezależnością, żeby to zrobić.

– Dziwi mnie, że tak wiele osób przyszło na jej pogrzeb, skoro nie była zbyt lubiana.

– Och – parsknął Cedric – ludziska za nic nie chcieliby tego przegapić. W swoim czasie była na dobrą sprawę znakomitością. I cała młodzież ją lubiła. Problemy miała tylko ze swoim pokoleniem.

– A jak jej się układało z Evelyn?

Cedric spojrzał na niego ostro spod przymkniętych powiek.

– Powiedzmy, że nie za bardzo się ze sobą zgadzały. Po tym, jak utonął Jerry, Joseph był wszystkim, co zostało Mimie. Nazywała go swoim małym mężczyzną. Nie miała zamiaru traktować miło kogokolwiek, kto by jej go ukradł. Powinna była znowu wyjść za mąż. Jej temperament nie pasował do samotnej kobiety.

– Czy byłeś jednym z tych, którzy się jej oświadczali?

Cedric roześmiał się znowu.

– Nie byłem taki głupi, żeby prosić ją o rękę. Uznałaby, że nie dorastam Jerry’emu do pięt. Wszyscy na Szetlandach wiedzieli, że był przystojnym mężczyzną.

– Czy uważasz, że coś, co się stało tyle lat temu, mogło mieć jakiś związek ze śmiercią Mimy?

– Oczywiście, że nie – odparł. – Bo niby jak?

§

Mark Evans, pielęgniarz na oddziale psychiatrycznym, oświadczył, że musi mieć pewność, że Perez jest tym, za kogo się podaje. „Pani James jest osobą publiczną. Nie chcę, żeby nękała ją banda dziennikarzy. Rozumie pan?” Miał łagodny głos, mówił wolno, z wymową nieznaną Perezowi. Wiejską. Inspektor był ciekaw, czy wychowywał się na farmie – mogło to dać podstawę do nawiązania kontaktu – ale ostatecznie uznał, że nie powinien pytać. Zamiast tego podał mu telefon komendy policji w Lerwick. „Potwierdzą numer mojej komórki”.

Potem, spoglądając na port, czekał, aż zadzwoni telefon. Wczoraj miejsce sprawiało wrażenie wyludnionego, ale dzisiaj wyglądało normalnie. Samochody stały w kolejce do promu, grupa rybaków przygotowywała mały trawler do wyjścia w morze. Przypuszczał, że norweski przyjaciel Jerry’ego Wilsona wyszedł w rejs do rodzinnego kraju na jednostce podobnych rozmiarów.

Telefon przerwał jego fantazje o przygodach wojennych, szarym morzu i wielkich falach. Nigdy nie cechowała go odwaga cywilna i wątpił, że byłby dość dzielny, aby zgłosić się na ochotnika do Szetlandzkiego autobusu.

– Z przykrością dowiedziałem się o śmierci Hattie – powiedział Mark. – Dobrze ją pamiętam.

– Interesowało mnie, czy ostatnimi czasy była z panem w kontakcie, ale pani James powiedziała mi, że nie.

– Nie. Ale mogła skonsultować się z innym specjalistą. Jej lekarz pierwszego kontaktu powinien mieć dokumentację. Nawet kiedy była chora, odznaczała się niezwykle samokrytycyzmem. Sądzę, że uświadomiłaby sobie, że potrzebuje pomocy. Gdyby była zdesperowana do tego stopnia, by planować samobójstwo.

Jimmy wyczuł w jego głosie nutę niepewności.

– Zaskoczyła pana wiadomość, że się zabiła?

– Tak. Była bardzo inteligentną młodą kobietą. Sądziłem, że zna metody radzenia sobie z depresją. I rozumiała, że leki mogą jej pomóc. Nigdy nie odmawiała ich przyjmowania. Czy zdarzyło się coś, co ją przygnębiło, coś bardzo poważnego, co mogłoby sprowokować próbę samobójczą?

– O niczym takim nie wiemy. – Perez przerwał na chwilę. – Nie wykluczyliśmy możliwości innych przyczyn śmierci. Zajmuję się tą sprawą na zlecenie prokuratury. Jestem wdzięczny, że poświęca pan czas na rozmowę ze mną.

– Uznałem, że powinien pan wiedzieć: cztery lata temu Hattie padła ofiarą czynnej napaści – oznajmił Evans. – Może to się okaże nieistotne, ale wydaje mi się na tyle ważne, żeby panu o tym powiedzieć.

– Nie mamy żadnych danych na ten temat. – Detektyw miał nadzieję, że to prawda. Sprawdzili nazwisko Hattie w rejestrze karalności, ale jeżeli była ofiarą, czy odnotowano by cokolwiek w dokumentacji?

– Nigdy nie zgłosiła tego policji – poinformował Evans.

– Dlaczego?

– Z szeregu powodów. Kilka lat wcześniej cierpiała na ostry atak depresji. Miała objawy psychozy. Nie sądziła, że ktoś jej uwierzy. Może uważała nawet, że jest za to odpowiedzialna. Nie

chciała o tym rozmawiać nawet z matką.

Cichym, uspokajającym głosem pielęgniarz opisał wydarzenie i to, jak jego zdaniem do niego doszło. Był wyraźnie rozgniewany. Kiedy skończył, policjant mógł zrozumieć dlaczego.

– Zdaje pan sobie sprawę, że nie ma dowodu – powiedział. – Nawet wówczas mogłyby być trudności z przedstawieniem aktu oskarżenia.

– Owszem, zdaję sobie sprawę – przyznał Evans. – Zapewne nie powinienem pana o tym informować. To bardzo nieprofesjonalne z mojej strony. Ale nie mogłem poruszyć tej kwestii z panią James. I po prostu chciałem, żeby pan wiedział. Ostatecznie... nie ma Hattie, żeby powiedziała panu o tym sama.

ROZDZIAŁ 32

Sandy obudził się wcześnie. Leżał w wysokim podwójnym łóżku Mimy. Matka dała mu czyste prześcieradła, ale koce należały do babki. Pachniały torfowym dymem i wilgocią, jak cały dom. Prześcieradło pozwijało się pod nim, sprawiając, że było mu niewygodnie. Nigdy nie zdobył umiejętności siania łóżek w staroświecki sposób. Lubił prześcieradła z gumką i kołdry.

Na ścianie przed nim wisiała fotografia, której przedtem nie zauważył. Dwie kobiety szły polną drogą. Zdjęcie zrobiono na Whalsay, ale zanim jeszcze utwardzono którykolwiek trakt. Na plecach miały wiklinowe kosze albo nosidła do torfu, tak wypełnione, że widział jego bryły ponad ich ramionami. Staroświeckie czepki, spódnice poniżej kolan i ciężkie buty. Idąc, robiły na drutach; wełnę trzymały w kieszeniach fartucha, łokcie blisko ciała. Uśmiechały się do obiektywu, pozując, ale można było się domyślić, że druty zaczną stukać, gdy tylko zdjęcie zostanie zrobione. Sandy zastanawiał się, czy te robótki to jedynie dla zabawy, bo kopanie torfu było nudne, czy zazwyczaj były zbyt zajęte i tylko po drodze mogły dziergać ubranka dla dzieci. Albo żeby zarobić pieniądze. Jego matka też

by tak mogła, pomyślał. Może nie w ten sam sposób, ale wykonując kilka prac jednocześnie, bo lubiła być aktywna, no i musiała utrzymać rodzinę.

Leżał dość długo, patrząc na fotografię. Nie przypuszczał, że któraś z tych kobiet to Mima. Była od nich o wiele ładniejsza, a poza tym nigdy nie robiła na drutach. „Nie mam do tego cierpliwości” – wyjaśniła mu, kiedy w dzieciństwie zapytał ją, dlaczego nie zajmuje się robótkami jak inne babcie. A potem pomyślał, że jego ojciec chodził do szkoły w brudnych ubraniach, bo Mima nie miała cierpliwości także do prania. Sandy nie sądził, że wolałby ją w roli swojej matki. Evelyn przynajmniej zawsze dbała, by byli najedzeni i czysti.

Michael z rodziną miał wrócić do Edynburga popołudniowym samolotem, a Evelyn i Joseph zamierzali odprowadzić ich na lotnisko w Sumburgh. Sandy doszedł do wniosku, że może trafia mu się okazja, aby pójść do Utry i rozejrzeć się po domu bez narażania się na pytania rodziców. W czasie ostatnich dni coraz bardziej niepokoił się tym, co się u nich dzieje. Słowa Michaela o ich przyszłości kazały mu zwrócić na to większą uwagę. Pomyślał, że to być może z tego właśnie powodu jego ojciec był taki spięty – ponieważ czuł niesprecyzowaną obawę, że sprawy nie układają się do końca właściwie.

W kuchni zrobił sobie kawę i zadzwonił na komórkę Pereza. Nie widział inspektora cały miniony dzień i czuł się odsunięty od śledztwa. Lubił być w centrum wydarzeń w czasie dochodzenia, czuć odpowiedzialność za przebieg spraw. Telefon był zajęty. Wszedł z kawą na dwór. Poczł, że zaczyna być głodny. Matka na pewno przygotowała dla wszystkich śniadanie w Utrze, ale nie przypuszczał, że mógłby wytrzymać wspólny posiłek – marudzącego dzieciaka, Michaela opowiadającego, jak dobrze sobie radzi w pracy, świątobliwości Amelii. Wrócił do domu, znalazł w kredensie starą paczkę herbatników Burbon

i ponownie wybrał numer szefa.

Tym razem inspektor się odezwał.

– Cześć Sandy. Jak leci?

– Nieźle. – Chciał porozmawiać z nim o swoich obawach związanych z sytuacją w Utrze, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Poza tym zapewne sam powinien rozwiązać problem.

W telefonie przez chwilę panowała cisza, a potem Perez odezwał się znowu.

– Czy Mima kiedykolwiek rozmawiała o Szetlandzkim autobusie?

– Nie ze mną.

Oczywiście Sandy słyszał te opowieści, ale wspomnienia starych ludzi nigdy nie miały dla niego większego znaczenia. Wszystko wydawało się tak odległe w czasie, że przestało już być istotne. Równie dobrze mogliby opowiadać bajki o trowach. Zastanawiał się, czemu Perez się tym zainteresował.

– Z tego co wiem, ojciec twojego wuja Andrew pomagał budować małe łodzie przybrzeżne, które norweskie jednostki przewoziły przez Morze Północne.

– Tak, słyszałem o tym.

– Jak sądzisz, czy Andrew mógłby coś o tym wiedzieć?

– Przypuszczam, że powinien. Zawsze interesował się wszystkim, co ma związek z morzem.

– A opowiedziałby ci, co wie?

– Być może. W niektóre dni mówienie wychodzi mu lepiej niż w inne. Dokładniej pamięta sprawy, które zdarzyły się dawno temu, niż te z wczoraj.

– Czy zechciałby rozmawiać z tobą, gdybym też był obecny?

– Tak, chyba tak.

– Musimy zapytać go, czy w Setter pochowano Norwega. – Perez zaczął tłumaczyć, dlaczego należy zadać to pytanie, ale

Sandy nie za bardzo zrozumiał, jaki ma to związek ze śmiercią Hattie i Mimy. Mimo wszystko jednak był zadowolony, że tego ranka może zrobić coś konstruktywnego. Dawało mu to pretekst do trzymania się z dala od Utry, dopóki wszyscy nie wyjadą do Sumburgh. I nie będzie musiał udawać, jak mu przykro, że Michael i Amelia wylatują tak szybko.



Ciotka Jackie musiała usłyszeć, że jadą w górę wzgórza, ponieważ otworzyła drzwi, zanim dotarli na miejsce.

– Wchodźcie – powiedziała. – Wchodźcie.

Zastanawiał się, dlaczego tak się cieszy na ich widok, ale przypomniał sobie, jaka była towarzyska, zanim Andrew zachorował. Dom zawsze był pełen ludzi. Kiedy byli dziećmi, zbierali się w domu Cloustonów; Jackie zawsze witała ich wszystkich z radością, bez względu na to, jak hałasowali i jaki robili bałagan. Lubiła też, gdy tam przychodzili, kiedy byli już nastolatkami, pili piwo z puszek i słuchali głośnej muzyki. Andrew kupił im pełnowymiarowy stół do snookera. Teraz musiało jej być trudno. Zbudowali ten wielki nowy dom, idealnie nadający się do imprez, a obecnie Jackie kręciła się po nim sama i nie miała z kim porozmawiać.

Weszli do kuchni. W jednej chwili na stole znalazły się kawa i talerz herbatników z płatkami owsianymi. Andrew jak zwykle siedział przy piecu w swoim fotelu.

– Przykro mi, że nie mogliśmy przyjść na pogrzeb – oznajmiła Jackie. – Andrew miał zły dzień. Nie chciał wychodzić z domu. Ale słyszałam, że wszystko świetnie się udało. – Nie zapytała, co tu robi Perez, ale zerknęła na niego podejrzliwie.

– Owszem – przytaknął Sandy. – Bardzo dobrze. – Teraz,

kiedy już się tu znaleźli, nie bardzo wiedział, jak ma wyjaśnić obecność przełożonego ani jak nawiązać rozmowę z wujem. Jackie często zachowywała się, jakby męża nie było w pokoju albo jakby był głuchy. – Czujesz się dziś lepiej? – zwrócił się do wuja.

Andrew poparzył na niego i krótko skinął głową.

– Posłuchaj – odezwała się Jackie. – Skoro tu jesteś, czy mógłbyś zostać z wujem, kiedy ja pojedę do sklepu? Skończyła mi się mąka, a chciałabym coś upiec. Nie lubię zostawiać go samego. – Znowu spojrzała na policjanta. – O ile nie chce mnie pan o nic zapytać...?

– Nie – odparł lekko inspektor. – Po prostu chcielibyśmy porozmawiać z Andrew. Pogadać o dawnych czasach. Nic ważnego. Może pani swobodnie jechać.

Sandy wiedział, że doskonale się składa, ponieważ będą mogli porozmawiać z wujem bez obawy, że Jackie coś podsłucha, ale mimo wszystko był zdenerwowany. Perez oczekiwał od niego, że przekona Andrew, aby im się zwierzył, ale Sandy wcale nie był pewien, czy będzie to łatwe. Ludzie mówili, że udar nie wpłynął na intelekt mężczyzny, tylko ograniczył zdolność mówienia i pamięć krótkotrwałą, ale zdaniem Sandy'ego wuj stał się całkiem innym człowiekiem. Przed chorobą był głośny, silny i gwałtowny. Ambitny. Chłopak pamiętał go, jak przeklinał na polu golfowym po tym, jak spałał uderzenie. Kiedy był chłopcem, zawsze trochę się go bał.

Na chwilę zapadła cisza. Potem usłyszeli, jak zamykają się frontowe drzwi, a następnie warkot należącego do Jackie audi zjeżdżającego w dół podjazdu.

– To jest Jimmy Perez – wyjaśnił Sandy. – Jest moim szefem. Nie masz nic przeciwko temu, że posłucha, jak będziemy rozmawiali, prawda?

Po krótkiej chwili – lekkie skinienie głową.

– Twój ojciec znał ludzi z Szetlandzkiego autobusu? Budował dla nich łodzie? – Sandy właśnie ugryzł kawałek owsianego herbatnika. Okazał się bardziej kruchy, niż się spodziewał, i kiedy mówił, płatki owsiane wysypały mu się z ust. Poczuł, że się czerwieni, zastanawiając się, co Perez pomyśli o jego niezdarności.

Andrew nadal wpatrywał się w niego, a potem kiwnął głową.

– Czy kiedyś opowiadał ci o tym?

– Budowali yoale, których Norwegowie używali po dotarciu do swojego kraju.

– Odpowiedzialna praca – stwierdził Perez. – Wiedzieli, że zależy od tego życie Norwegów.

Andrew popatrzył na niego i znowu kiwnął głową.

– Ludzie z Whalsay wychodzili yoalami na otwarte morze, żeby je wypróbować.

– To musiało być przerażające; daleko od brzegu w takiej małej łodzi.

– Byli młodzi – powiedział Andrew. – Lekkomyślni. Myśleli, że będą żyć wiecznie. I wszyscy byli kumplami. – Czasami zacinał się przy jakimś słowie, ale wiedział, co chce powiedzieć.

– Był z nimi także Jerry. Mąż Mimy.

– Wtedy był tylko chłopakiem. Mój ojciec mówił, że bardziej lekkomyślnym niż wszyscy pozostali.

– Słyszałeś, że w Setter znaleźli jakieś stare kości?

Tym razem milczenie trwało długo i Sandy pomyślał, iż Andrew nie usłyszał pytania.

– Już mi nie mówią o różnych rzeczach

– Znalazła je dziewczyna z uniwersytetu.

– Ta, która umarła? – Tym razem odpowiedź była tak natychmiastowa i ostra, że zdziwiła chłopaka. Nie sądził, że wuj w ogóle zdawał sobie sprawę ze śmierci Hattie.

– Znalazła czaszkę – wyjaśnił. – A właściwie znalazła ją moja

matka, kiedy pracowała tam jako wolontariuszka. A potem ta druga, Sophie, chyba znalazła jeszcze trochę kości.

Znowu zapadła cisza. Andrew podniósł do ust kubek z zimną kawą i siorbnął łyk.

– Mój szef uważa, że kości mogą pochodzić z tamtych czasów – oznajmił młodszy z policjantów. – Że mogły należeć do Norwega. Czy twój ojciec kiedyś o tym wspominał?

Teraz Andrew zwrócił się do Pereza.

– Po co ci to? Czemu tu jeszcze jesteś, jeżeli ta kobieta sama się zabiła?

– Och, sam pan rozumie, jak to się odbywa – odpowiedział detektyw. – Są formularze do wypełnienia, punkty do odfajkowania.

Andrew kiwnął głową, wyraźnie uspokojony.

– W taki sposób wykończyli rybactwo.

– Czyli twój ojciec mówił coś o martwym Norwegu?

Znowu chwila milczenia. Andrew sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach.

– Wspominał o tym. – Przelotny uśmiech, przypominający Sandy'emu wuja sprzed choroby. Serce i dusza każdego zgromadzenia, opowiadacz dowcipów, tancerz. Mógł wypełnić pokój swoim śmiechem. Wypić więcej niż jakikolwiek mężczyzna na wyspie i wciąż utrzymać się na nogach. – Po kilku drinkach opowiadał o wojnie.

– I co mówił?

– Że robił w portki ze strachu za każdym razem, kiedy wychodzili w morze sprawdzać yoale. I że być może zawdzięczał życie Jerry'emu Wilsonowi.

Sandy'ego nagle olśniło.

– Dlatego nic nie wspominał o martwym Norwegu?

Andrew spojrzał na niego.

– A ktoś się wygadał? – Znowu przypominał starego Andrew,

który gdy się wściekł, potrafił przerazić.

– Nie. – *Po prostu nauczyłem się paru sztuczek od Pereza.* – Powiesz mi, co się stało?

– Skąd miałbym wiedzieć? Nie było mnie tam.

– Zapamiętałeś opowieści twojego ojca.

– Może nie powinno się ich powtarzać.

– Zginęło dwoje ludzi – przypomniał mu Sandy. – Trzeba to powstrzymać. A jeżeli nie dowiemy się, jak było, ludzie nadal będą myśleli, że to Ronald zastrzelił Mimeę.

– Szybko zapomną.

– Na pewno? – naciskał Sandy. – Jego żona też?

Mężczyzna siedział w milczeniu tak długo, że policjant zaczął się obawiać, że Jackie wkrótce wróci ze sklepu.

– Wiem tylko tyle, ile usłyszałem od ojca – odezwał się w końcu Andrew. – Sam nie jestem przekonany, czy to prawda. Myślę, że tak, ale nie mogę być pewien.

– Rozumiem. Stare historie. Kto wie, w co wierzyć?

– Powiadają, że Jerry Wilson zastrzelił Norwega.

– Słyszałem o tym. Dlatego, że zdradził Niemcom kilku szetlandzkich chłopaków.

– Nie – zaprzeczył Andrew. – Taką historię rozpuścili na wyspach, kiedy ludzie zaczęli zadawać pytania. Ale nie o to chodziło. W każdym razie tak mówił ojciec. – W czasie całej rozmowy Andrew wypowiadał się coraz płynniej, ale nagle przerwał.

– To dlaczego zastrzelił Norwega?

– Ponieważ był kochankiem Mimy. – Znowu pauza. Wydawał się zaskoczony swoimi słowami. A potem zaczął mówić bardzo szybko: – Pewnego dnia Jerry znalazł ich razem. Norweg przyjechał na Whalsay wypróbować jedną z nowych yoali. Utknął na wyspie z powodu pogody albo dlatego, że był jakiś problem z łodzią. Nie wiem. Ojciec nigdy o tym nie mówił. Tylko

o tym, że Mima flirtowała z nim cały dzień i wylądowali w łóżku w Pier House. Jerry był w Lunna House, aby obgadać przyszłe operacje, i nie spodziewali się, że wróci. Ale wrócił i znalazł ich razem w łóżku.

– Ale potem Jerry się z nią ożenił?

– Nie obwiniał jej. Przynajmniej nie za bardzo, ale to małżeństwo nie było tak wspaniałe, jak wszyscy uważali. Tak twierdził mój ojciec. Była tylko dziewczyną, za młodą, żeby rozumieć, co się dzieje. Jerry obwiniał Norwega.

– Dlatego wyprowadził go i zastrzelił?

– Tak mówił ojciec. Jerry nigdy nie był... – Andrew przerwał, szukając odpowiedniego słowa – zrównoważony.

– I zakopał zwłoki w Setter? – Sandy nie kupował tego. Dlaczego w Setter, gdzie mieszkały Mima z jej babką? Czy miało to ciągle przypominać żonie, że nie można z nim pogrywać?

– Opowiadano taką historię. – Wuj policjanta pochylił się i bardzo ostrożnie postawił kubek na stole. Sandy zauważył, że ręce mu się trzęsą. – Jedną z historii.

Popatrzył na Pereza, zastanawiając się, czy szef chce kontynuować przesłuchanie, ale inspektor kiwnął głową, żeby to on pytał dalej.

– Nie rozumiem, dlaczego Mima pozwoliła prowadzić wykopaliska na swojej ziemi – powiedział Sandy. – Musiała zdawać sobie sprawę, że mogą odnaleźć ciało.

– Nie wiedziała – odparł Andrew. – Może podejrzewała, ale nie wiedziała na pewno.

Usłyszeli warkot podjeżdżającego pod dom samochodu Jackie. Andrew nie zwrócił na niego uwagi. Sandy wyciągnął rękę i wziął kolejnego herbatnika. W końcu to było jego śniadanie i uważał, że mu się należało. Ciotka otworzyła drzwi i weszła obładowana torbami.

– Dziękuję – powiedziała. – Mam nadzieję, że się nie

zanudziliście. Andrew nie ma teraz zbyt wiele do powiedzenia.

ROZDZIAŁ 33

Berglund wynajął samochód u Bolta w Lerwick. Wciąż stał zaparkowany przed Pier House. Perez widział go z okna pokoju. Zadzwoił do biura Bolta i zapytał, jak długo archeolog go zatrzyma.

– Dziś wieczorem wybywa na południe promem NorthLink. Zostawi samochód na parkingu przy terminalu około czwartej trzydzieści. Tak przynajmniej zostało umówione.

Detektyw bardzo chciał mieć powód, aby zatrzymać profesora na Whalsay, ale nie znalazł żadnego, który mógłby jakoś uzasadnić. Możliwe, że projekt wykopalisk w Setter zostanie całkowicie anulowany, skoro nie było już walczącej o niego Hattie. Rhona Laing była przekonana, że dziewczyna popełniła samobójstwo, a użycie przez nią noża Berglunda nie było istotną poszlaką. Być może miała rację. Jej promotor był na wyspie, kiedy zastrzelono Mimeę, ale jaki mógł mieć motyw, żeby zabić starą kobietę z Whalsay? Poza tym z tego, co wiedział Perez, wynikało, że nie miał nawet dostępu do strzelby. Z Hattie sprawa wyglądała inaczej. Był w stanie zrozumieć, dlaczego Berglund mógłby chcieć jej śmierci, a poza tym to on widział ją

żywą jako ostatni. Ale czy istnieje szansa, aby obu zgonów nie łączyło? Czy był to tylko zbieg okoliczności? Może powinien poprosić go, żeby został, przynajmniej do czasu zorganizowania bardziej formalnego przesłuchania. Ale jeżeli tak zrobi, odkryje karty. Mężczyzna był sprytny. W tej chwili lepiej będzie pozwolić mu myśleć, że jego tajemnica jest bezpieczna.

Perez wciąż siedział przy oknie, czekając tam do chwili, gdy zobaczył profesora wjeżdżającego na nabrzeże, a potem na prom. Chciał mieć pewność, że nie będzie go na wyspie. Musiał czekać prawie godzinę, zanim prom odcumował, ale wcale go to nie zniecierpliviło ani nie znudziło. Cenił sobie chwile bezczynności. Mógł wtedy precyzyjniej myśleć. Analizował bohaterów tego dramatu. Czy którykolwiek z nich był w stanie zabić dwoje ludzi? Niekiedy jego bezruch doprowadzał Fran do szaleństwa. Czasami krzyczała na niego, śmiała się, ale była poirytowana. „Jak możesz tylko tak siedzieć? Co się dzieje w twojej głowie?” Nie był do końca pewien, jak odpowiedzieć. *Historie, myślał. Po prostu opowiadam sobie historie.*

Rozważania o dochodzeniu zniknęły z jego głowy; wróciły myśli o Fran i ewentualnym małżeństwie. Czy wyśmiałaby go, gdyby się jej oświadczył? Może jej się to wydać staroświeckim i całkowicie niemodnym pomysłem. Niemal na pewno jej odpowiedzią będą kpiny.

Kiedy prom wyszedł z portu, Perez ruszył się z pokoju. Pojechał do sklepu w Symbisterze i kupił bułki, ser, szynkę, owoce i ciasto. Byli tam także inni klienci, którzy nie odzywali się ani słowem, dopóki nie wyszedł. Wtedy za plecami od razu usłyszał gwar głosów. Wrócił do sklepu, żeby kupić kilka puszek piwa, i rozbawił go nagły powrót ciszy. Włożył zakupy do samochodu, a następnie pojechał do Bod zobaczyć się z Sophie. Przypuszczał, że po tym, jak Berglund się wyniósł, zastanie ją samą.

Przez brudne okno zobaczył dziewczynę siedzącą w chacie przy stoliku z plastikowym blatem i chyba wypełniającą jakiś formularz. Pamiętając, jak zareagowała, gdy poprzednio wszedł do środka bez zaproszenia, najpierw zastukał, a potem czekał na zewnątrz, dopóki go nie zawołała. Wyglądała na rozczarowaną.

– Och, to ty.

– A kogo się spodziewałaś?

Zawahała się.

– Myślałam, że może Paul wpadnie przed wyjazdem.

– Nie wpadnie – odparł Perez. – Już go tu nie ma. Widziałem, jak odpływa promem.

– Zanim się stąd wyniosę, porządkuję papiery związane z projektem. – Sophie odwróciła się na krześle. – Nie ma sensu, żebym tu tkwiła. Równie dobrze mogę wrócić do Londynu. I tak miałam taki zamiar.

– Będziesz prowadziła kawiarnię w Richmond?

Uśmiechnęła się do niego.

– Być może. To jedna z opcji. Nie mam po co się spieszyć. Może tylko zrobię sobie trochę wolnego.

Miał zamiar zapytać, skąd w takim razie weźmie pieniądze, ale zorientował się, że Sophie się tym nie przejmuje. Jak dotąd nie spotkał nikogo, kto nie musiałby zarabiać na życie. Duncan Hunter był zapewne najbogatszą znaną mu osobą, ale i on nadal pracował.

– Będziesz z rodzicami?

– W ich domu. Tato właśnie wyjechał na sześć miesięcy do Hongkongu. Jeden z jego interesów. A więc ich nie będzie.

– Nie chciałybyś być razem z nimi? – Pomyślał, że choć była pewna siebie i mówiła głośno, mogłoby jej się przydać trochę wsparcia.

– A niby po co? – odpowiedziała zgryźliwie. – Jestem dorosła.

Nie muszę uciekać do mamusi za każdym razem, kiedy paskudnie się czuję. Poza tym wszyscy moi przyjaciele są w Londynie.

– Czemu czujesz się paskudnie?

Spojrzała na niego jak na wariata.

– A jak myślisz? Osoba, z którą przez dwa miesiące mieszkałam i pracowałam, właśnie się zabiła. Ale nie martw się. Kilka wieczornych wyjść i wszystko będzie okej.

– Wierzysz w to? Że Hattie się zabiła?

– Oczywiście. A jakie może być inne wytłumaczenie?

Nie odpowiedział wprost.

– Przygotowałem piknik – powiedział. – Pojedźmy w górę wyspy i przespacerujmy się.

Znowu spojrzała na niego jak na wariata.

– Wszystko w porządku – rzucił, choć wcale nie był do końca pewien, czy dziewczyna potrzebuje takich zapewnień. – Po prostu chciałbym pojechać gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał czy nas podsłuchiwał.

Zaparkowali niedaleko budynku klubu golfowego. Pogoda znowu była niespotykanie przyjemna. Wiatr od morza pędził po niebie niezwykle białe obłoki, słońce chwilami świeciło naprawdę mocno. W pobliżu nie było żadnych innych samochodów, pole golfowe wydawało się opustoszałe. Piechotą doszli do końca wyspy i usiedli na skałach, skąd widać było Skerries, niezamieszkaną wyspę rysującą się bardzo wyraźnie na horyzoncie.

– Całe życie przeżyłem na Szetlandach i nigdy tam nie byłem – oświadczył policjant. Podał Sophie puszkę piwa i rozłożył jedzenie na płaskim kamieniu. Nur rdzawoszyi przeleciał z krzykiem nad ich głowami. *Ostatnim razem słyszałem ten dźwięk na krótko przed znalezieniem ciała Hattie*, przypomniał sobie. Chociaż widział, że to zabobon, poczuł niepokój. Jak

straszliwa rzecz mogłaby się zdarzyć teraz? Ponownie zwrócił uwagę na Skerries. – Może któregoś dnia powinienem odwiedzić tę wyspę?

Sophie pociągnęła uszko do otwierania puszki.

– O co tu chodzi? – zapytała. – Czego ode mnie chcesz? – Znowu była w szortach, wielkich butach i w luźnym swetrze z dziurami na łokciach. *Nie ma stanika*, pomyślał. Pochyliła się, opierając przedramiona na kolanach.

– Co myślisz o Paulu Berglundzie? – zagadnął ją.

Rozerwał chrupiącą bułkę, z kawałka cheddara z Orkadów odciął scyzorykiem plaster i zrobił swej rozmówczyni kanapkę.

– Zawsze uważałam, że Paul jest okej – odpowiedziała. – Jest wobec mnie w porządku.

– Naprawdę?

– Tak. Można trafić na gorszego szefa. Potrafi rozbawić.

– A co z Hattie? – Odłamał kawałek czekolady i włożył go do ust. Wydawało mu się, że dziewczyna mówi z oporami. – Wobec niej też był w porządku?

Nie odpowiedziała. Mewa zanurkowała, polując na kawałki jedzenia. W oddali krzyknął kulik.

Pytał dalej.

– Czy Hattie mówiła ci o Paulu? Może ostrzegła przed nim? Może uważała, że zacieśniacie relacje, i chciała, żebyś zdawała sobie sprawę z tego, jak ją potraktował?

Wpatrywała się w wyspę na horyzoncie.

– Paul nie zrobił nic złego – odezwała się. – Nie mógłby.

– Powiedział ci to?

Nie odezwała się.

– Z jakiegoś powodu twoja koleżanka się zabiła – naciskał Perez. – Jeżeli rzeczywiście tak się stało, użyła do tego jego noża.

Odwróciła się do niego plecami.

– Nienawidzę tego miejsca – rzuciła. – Wszyscy wiedzą o sprawach innych. Początkowo było tu w porządku. Inaczej niż wszędzie, gdzie dotąd żyłam. Chłopaki ze statków okazali się rozrywkowcami i wiedzieli, jak imprezować. Teraz nie mogę tu wytrzymać. Kiedy nadciągnie mgła, wydaje się, że reszta świata w ogóle się nie liczy. Ludzie tracą jakiekolwiek poczucie proporcji. Małe incydenty sprzed wielu lat jątrzą się i zaczynają przejmować władzę nad ich życiem.

– Jakie incydenty?

Pokręciła głową z frustracją, którą nie od razu zrozumiał.

– Nic konkretnego. To tylko wrażenie, że wyspiarze nigdy nie uwolnili się od swojej historii. Że nie mają wolnej woli. Albo że nie mają ochoty sobie na jakąkolwiek pozwoleć.

– No to jedź do domu – poradził. – Nic cię tu nie trzyma. Tylko zostaw mi swój adres.

Urwała gałązkę wrzosu i odrywała z łodygi małe, martwe kwiatki jeden po drugim. Perez pomyślał, że być może trzeba będzie czegoś więcej niż noc włóczenia się po klubach i picia, żeby poczuła się znowu szczęśliwa.

– Czy Hattie rozmawiała z tobą przed śmiercią? – zapytał.

Odwróciła się, zaskoczona.

– Oczywiście, że rozmawiała.

– I uznałaś, że wszystko jest okej?

Chwila wahania.

– Szkoła z internatem to doskonałe przygotowanie do takiej pracy. Trzeba trzymać się razem.

Nie był przekonany, czy to rzeczywiście odpowiedź. *Sam chodziłem do szkoły z internatem, pomyślał. O ile bursę liceum Andersona można nazwać prawdziwym internatem. Nie jestem pewien, czy wiele się w niej nauczyłem.*

– Wspominała o Paulu Berglundzie? – spytał. – O tym, co się stało, kiedy wcześniej pracowali razem?

– Paul powiedział, że to wszystko bzdury. Tylko zadurzenie nastolatki.

– A co mówiła Hattie?

– Czyli cała ta historia jest prawdziwa? – Sophie spojrzała na niego, jej oczy wydawały się teraz ogromne. – Z Hattie nigdy nie było wiadomo. Czasami myślałam, że jest szalona. Wyskakiwała z takimi dziwnymi pomysłami.

– Jakimi?

Pokręciła głową, nie zdradzając ochoty do przedstawiania konkretów.

– Nie wiem. Po prostu dawała się ponieść wyobraźni.

– Ale czy rozmawiała z tobą o Paulu?

– Tak, uważała, że mnie ostro podrywa. Powiedziałam jej, że jestem już dużą dziewczynką i potrafię sama o siebie zadbać.

– Sądzę, że mówiła o nim prawdę – stwierdził Perez. – Ale nie ma dowodów i nigdy nie zostanie o nic oskarżony, jeżeli o to ci chodzi. Po prostu muszę się dowiedzieć, co ci powiedziała.

Dziewczyna dopiła piwo do końca i zgmiotła puszkę w dłoni. Patrząc na morze, powtórzyła opowieść przyjaciółki suchym, beznamiętnym głosem. Przez cały czas nie miał z nią kontaktu wzrokowego.

– To było pod koniec jej pierwszego roku na uniwersytecie. Już po egzaminach końcowych w szkole średniej miała jakieś problemy zdrowotne związane ze stresem. Przypuszczam, że była taką właśnie osobą. Obsesjonistką. A potem w czasie wakacji pracowała jako wolontariuszka przy wykopaliskach na południu.

Przerwała, ale detektyw się nie odezwał. Wiedział o tym wszystkim, Sophie jednak musiała opowiedzieć całą historię własnymi słowami.

Znowu zaczęła mówić:

– Tam właśnie poznała Paula. Zakochała się w nim. Wpadła

po uszy. Sama mi się przyznała. Był żonaty, ale czy coś takiego kogokolwiek by powstrzymało?

Tym razem Perez się wtrącił.

– Wiedziała, że jest żonaty?

– Może nie. Była taka naiwna, że pewnie w ogóle nie przyszło jej to do głowy. Musiało mu to schlebiać. Była młoda, inteligentna, ekscentryczna. Lubił jej towarzystwo, ale chciał więcej. Faceci zawsze chcą więcej... – Przerwała znowu i po chwili zaczęła mówić, wpatrując się w przestrzeń. Policjant żałował, że nie wie, o czym myśli. – Pewnego wieczoru oboje się upili. Zaprosił ją do swojego pokoju na kawę. Poszła, pewnie spodziewała się kawy, może pocałunków i przytulania. Jak już powiedziałam, była bardzo naiwna. Ale Paul oczekiwał czegoś więcej.

– Zgwałcił ją – stwierdził Perez.

– Nie! – zawołała i zszokowana odwróciła się w jego stronę. – Nie zgwałcił. To brzmi okropnie.

– Gwałt jest okropny.

– Oboje był pijani. Źle odczytał jej sygnały. W rzeczywistości nigdy nie powiedziała mu, żeby przestał. Niezupełnie. Nie tak, by mógł zrozumieć.

Pewnie tak właśnie było, pomyślał Jimmy. Hattie odznaczała się tak niewielką pewnością siebie. Zapewne po jakimś czasie po prostu się poddała i zbyt przerażona, żeby krzyczeć i robić awanturę, pozwoliła mężczyźnie zrobić, co chciał. A potem oskarżała o wszystko siebie, a nie jego. Gniew ją zżerał i wpędził w chorobę. Czy na Whalsay przekształcił się w paranoję? Czy obawiała się, że wszystko zdarzy się znowu? Czy wyobrażała sobie, że Berglund obserwuje ją i czeka na odpowiedni moment? Ale każdy twierdził, że była szczęśliwa aż do śmierci Mimy. To wszystko nie bardzo miało sens.

Nie chciał, by Sophie pomyślała, że ją obwinia. Również

spojrzał na wodę, słoneczne zajączki poruszające się wraz z ruchem fal i przesuwane przez wiatr cienie.

– Czy miałaś intymne relacje z Berglundem?

– Nie!

Perez przypomniał sobie o ubranych na czarno archeologach stojących dzień wcześniej przed Pier House po pogrzebie Mimy. Berglund objął Sophię, ale strząsnęła jego rękę i odeszła.

Wstał, czując, że zaczyna mu się robić zimno. Chociaż słońce świeciło jasno, od kamieni, na których siedzieli, ciągnęło chłodem.

– Rozmawiałaś z nim o jej zarzutach?

– Nie mogłam się powstrzymać. Zapytałam go, kiedy siedzieliśmy w kościele przed pogrzebem Mimy. Przyszliśmy wcześniej. Było tak poważnie i ponuro. Nie mogłam tylko tak siedzieć w milczeniu. Byliśmy sami i nikt nie mógł nas podsłuchać. Ale musiałam wiedzieć, co ma o tym do powiedzenia.

– I co usłyszałaś?

– Wyśmiał wszystko, stwierdził, że była porąbanym dzieciakiem, zabujała się w nim na zabój i sama nie wiedziała, czego chce. – Zawahała się. – A potem mnie ostrzegł: „Nie rozpuszczaj o mnie plotek, Sophie. Mam wiele do stracenia”.

– Myślisz, że Hattie rozmawiała z nim o tym w czasie ich spotkania?

– Nie wiem. – Wydawało mu się, że dziewczyna traci koncentrację albo być może jest jej tak samo zimno, jak jemu. – Paul nic mi o tym nie powiedział.

Czy ostrzegał także Hattie? – pomyślał Perez. Czy podjął bardziej zdecydowane działania, aby powstrzymać ją przed mówieniem? W końcu sam oświadczył, że ma wiele do stracenia.

– Uważasz, że Hattie się zabiła? – Pytanie było

niezaplanowane, ale zorientował się, że wstrzymuje oddech, czekając na jej odpowiedź.

– Oczywiście – odpowiedziała, spoglądając na niego jak na kogoś lekko szalonego. – Co innego mogło się zdarzyć? Chociaż...

– Tak?

– Wydaje mi się, że powinna była zostawić list. Zawsze pisała. W ten sposób najlepiej się komunikowała, nadawała sens sprawom.

Wiedział, że powinien znaleźć Sandy'ego, a prokurator czeka na wiadomości, ale pomimo zimna nie bardzo chciało mu się ruszać. Pomyślał, że Sophie miała mu więcej do powiedzenia i źle wykorzystał sytuację. Nie zadał właściwych pytań. Ale dziewczyna zaczęła się niecierpliwić. Także wstała i energicznym krokiem ruszyła w dół wzgórza do samochodu po przystrzyżonym trawniku, obok fiordu, na którego powierzchni odbijały się obłoki i gdzie nur wkrótce zbuduje gniazdo. Musiał pójść za nią.

ROZDZIAŁ 34

Kiedy Sandy wrócił do domu po wypuszczeniu kur i pozbieraniu jajek, Perez już na niego czekał. Drzwi nie były zamknięte na klucz, ale inspektor stał na dworze, jakby dysponował nieograniczonym czasem.

– Twój samochód wciąż tu stoi – wyjaśnił. – Domyślałem się, że nie wyszedłeś na długo.

Chłopak pomyślał, że Mima byłaby uszczęśliwiona, gdyby mogła gościć go w Setter. Polubiłaby Jimmy'ego Pereza, częstowałaby go whisky i opowiadała historie. Dzisiaj to inspektor miał do opowiedzenia swoje.

– Zostańmy na zewnątrz – zaproponował Perez. – Wykorzystajmy pogodę.

Poszli wzdłuż stanowiska archeologicznego z tyczkami, taśmami i kopcami ziemi, aż do murku wyznaczającego granicę Setter. Detektyw kolejny raz zastanawiał się, co się stanie z wykopaliskami. Czy rowy zostaną zasypane, a sterta wykopanej ziemi rozrzucana? Czy od tej pory teren pozostanie nienaruszony na zawsze? Opowiedział Sandy'emu o Paulu Berglundzie, Hattie James i o tym, co się zdarzyło, kiedy oboje

pracowali na innym stanowisku archeologicznym, w Sussex.

– Wierzysz temu pielęgniarzowi z psychiatryka? – Sandy nie wiedział, co ma sądzić o tamtym wydarzeniu. Dla niego gwałt był zbrodnią miejską, sytuacją, w której po ciemku obcy facet atakuje kobietę w jakimś zaułku. Dwoje ludzi uprawiających seks w pokoju hotelowym to zupełnie coś innego. Na tyle dobrze znał jednak swojego szefa, by tego nie powiedzieć.

– Tak.

– Ale właściwie nie daje to Berglundowi powodu, aby zabić Mimą, prawda?

– Chyba że dowiedziała się, co zrobił – stwierdził Perez. – Mogła zagrozić, że ujawni sprawę. Albo próbować przekonać Hattie, żeby powiedziała o tym nam. Mówiłeś, że twoja babka lubiła tę dziewczynę i były ze sobą blisko. Była silną, niezależną kobietą. Hattie mogła jej się zwierzyć. W takiej sytuacji Berglund straciłby pracę, nawet gdyby sprawa nie trafiła do sądu.

– Prawdę mówiąc, nie kupuję tego – zaprotestował Sandy. Uważał, że Jimmy zawsze bez potrzeby komplikuje sprawy. – Nie byłby chyba aż tak głupi, żeby użyć własnego noża.

Za murkiem stara, tłusta owca o zaropiałych oczach i dwa małe jagniątko, wciąż niepewnie trzymające się na nogach, skubały długą trawę.

– Jakie wnioski wyciągnąłeś z rozmowy z Andrew?

– Nie jestem pewien – odparł chłopak. Nadal nie lubił udzielać jednoznacznych odpowiedzi w rozmowie z Perezem. Inspektor był przyzwyczajony do pracy nad poważnymi zbrodniami z inteligentnymi ludźmi z południa, a nie z niedoświadczonymi prowincjonalnymi gliniarzami, takimi jak on.

– Czy Mima kiedykolwiek wspominała, że w czasie wojny znała jakiegoś Norwega?

– Nie, a byłaby to dokładnie taka historia, jaką lubiłaby

opowiadać. Taka pikantna i dramatyczna. – Sandy nie był pewien, czy w ogóle w nią wierzyć. Pamięć Andrew bywała zawodna i czasami to, co mówił, nie było w pełni zrozumiałe.

– Według twego wuja nigdy nie dowiedziała się, że został zabity – przypomniał Perez. – Ale musiała wiedzieć o krążących opowieściach. Cedric opowiedział mi jedną wersję, a prawdopodobnie były też inne. Może nie chciała stać się tematem plotek. A w każdym razie w większym stopniu, niż już była.

– Chyba nie myślisz, że coś, co stało się tak dawno, ma jakiś związek z tym, że parę dni temu zastrzelono na Whalsay starą kobietę? – Sandy pomyślał, że Jimmy’emu odbiło, skoro sprawy z przeszłości odwracają jego uwagę do tego stopnia.

– Pewnie nie ma.

– Zastanawiam się... – Młodszy z policjantów przerwał. Nie chciał wyjść na głupka.

– Tak?

– Berglund to norweskie nazwisko?

– Na pewno skandynawskie.

– Uważasz, że to kolejny zbieg okoliczności?

– Przypuszczasz, że może być krewnym, może wnukiem, który przybył tu szukać zemsty? – Perez był rozbawiony, ale nie potraktował go całkowicie lekceważąco.

– Sam nie wiem. Może nie zemsty, ale informacji. Może zadawał pytania i namieszał.

– Warto sprawdzić – przyznał detektyw. – Zrobię to, kiedy wrócę do firmy. Dziś po południu jadę do domu. Nie mógłbym w rozsądny sposób uzasadnić, dlaczego siedzę tu przez kolejny dzień, a poza tym prokurator musi wiedzieć, co się dzieje. Wiesz, jaka ona jest.

– Powiesz jej wszystko? O mojej babce i Norwegu?

– Oczywiście. Wiesz, że jest dyskretna, pomimo wszystkiego,

co o niej myślimy. Musi być.

Sandy zerknął na szefa, sprawdzając, czy z niego nie kpi, ale inspektor wydawał się całkiem poważny.

– Po prostu nie podoba mi się sam ten pomysł – oznajmił wreszcie. – Żeby ludzie mówili w taki sposób o mojej rodzinie. – Odwrócił się i zaczął iść z powrotem w kierunku domu. Zastanawiał się, co z tym zrobi Joseph. A może zawsze wiedział, co się stało przed sześćdziesięciu laty? Chyba powinien porozmawiać o tym z ojcem, zanim rozejdą się wieści.

Gdy zbliżali się do domu, podjechał samochód. Wsiadł z niego Ronald Clouston. Początkowo ich nie zauważył, a kiedy dostrzegł, sprawiał wrażenie zaskoczonego. Jak wielki, niezgrabny uczeń przyłapany na jakiejś psocie. Sandy pomyślał, że być może kuzyn miał nadzieję porozmawiać z nim w cztery oczy.

– Czołem, cześć. – Przywitał go zwrotem swojego ojca. – Wejdiesz? Za jakiś czas wybieram się do Utry, żeby zobaczyć, czy Michael się wyniósł, ale jeszcze nie teraz.

– Nie. – Ronald stał z ręką na drzwiach samochodu, jakby był gotów do odjazdu. – Widzę, że jesteście zajęci.

– Ja już odjeżdżam – oznajmił Perez.

– Nie – powtórzył mężczyzna. – Pojadę. Mam sprawy do załatwienia. – Wsiadł do auta i już go nie było.

– O co tu chodzi? – zdziwił się Jimmy.

– Ludzie robią się trochę płochliwi, kiedy w pobliżu jest policja. – Sandy żałował, że inspektor się tu znalazł. Może później zadzwoni do Ronalda i dowie się, po co przyjechał. Domyślał się, że chciał z nim pogadać i w ostatniej chwili stchórzył. Odwrócił się do szefa. – Co chcesz, żebyśmy zrobili?

– Wytrzymasz jeszcze trochę na Whalsay?

– Tak, chyba tak. Ale chciałbym wkrótce wrócić do domu.

– Mam nadzieję, że wszystko załatwimy w ciągu kilku

następnych dni.

Chłopak zastanawiał się, czy Perez miał podstawy, by tak twierdzić, czy było to tylko myślenie życzeniowe. Powtórzył pytanie:

– Co chcesz, żebym zrobił?

– Jak sądzisz, czy udałoby ci się namówić Sophie na rozmowę? Cały czas spędzała z Hattie. Mogła dowiedzieć się czegoś, co wcale nie wydaje jej się ważne. Jesteś bardziej w jej wieku i zna cię od strony towarzyskiej.

– Mogę spróbować. – Sandy miał nagłą wizję, co może się stać, jeżeli skłoni dziewczynę do rozmowy i odkryje fakt, który posunie śledztwo naprzód. Jak zadowolony i dumny byłby Perez. – Pojadę do Bod wieczorem i może zabiorę ją do Pier House na drinka.

– Zastanawiałem się, czy miała jakieś kontakty seksualne z Berglundem. Powiedziała mi jednak, że nie, i nie wiem, dlaczego miałyby kłamać. Chyba że obawiała się narobić mu kłopotów.

Sandy poczuł nagłą pokusę, aby podzielić się z Perezem swoją obawą o rodziców, ale doszedł do wniosku, że to jego problem. Jeżeli porozmawia o tym z szefem, sprawa stanie się oficjalna, a na razie był pewien, że załatwienie jej nie będzie żadnym kłopotem.

§

W Utrze wszyscy byli już gotowi do wyjazdu na lotnisko. Wielki samochód wynajęty przez Michaela był wypakowany bagażami, a Amelia stała na podwórzku, z niecierpliwością czekając, aż wreszcie wyruszą. Miała na sobie bardzo obcisłe džinsy, dżersejowy sweterek z głębokim dekoltem w łódeczkę i lekką

kurtkę. Michael umieszczał dziecko w foteliku na tylnym siedzeniu.

Evelyn wybiegła z domu.

– Jesteś wreszcie – stwierdziła. – Amelia właśnie uznała, że powinniśmy wyjechać, nie żegnając się z tobą. Wyjaśniłam jej, że mamy mnóstwo czasu. Sumburgh nie jest jednym z tych wielkich portów lotniczych na południu, gdzie na odprawę czeka się godzinami.

Sandy nie mógł się zorientować, kto bardziej zirytował matkę – on czy synowa.

– No cóż, już jestem.

Michael odwrócił się. Objął brata i uścisnął go mocno.

– Teraz, kiedy zostałeś wielkim podróżnikiem i możesz samodzielnie dać sobie radę w Londynie, nie masz już żadnego wytłumaczenia, by nas nie odwiedzić.

– Zrobię to – obiecał Sandy.

Amelia już siedziała na fotelu obok kierowcy. Gdy samochód odjeżdżał, pomachała do niego. Drobnym gestem ręką, jakby była gwiazdą filmową albo królową. Chłopak poczekał z wejściem do domu, aż oba samochody odjadą daleko.

Wewnątrz widać było ślady pośpiechu, z jakim przygotowywano do wyjazdu rodzinę Michaela. Oczywiście wszystko było pozmywane – Evelyn nigdy nie opuściłaby domu, pozostawiając w zlewie brudne naczynia – ale wciąż stały mokre na suszarce. Na podłodze leżały okruchy, a wiadro na śmieci było pełne.

Teraz jednak Sandy nie bardzo wiedział, czego właściwie szuka. Usiadł przy stole i zmusił się do zebrania myśli. Musiał się upewnić, to wszystko. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób rodzice zdołali wyremontować dom, dysponując tak ograniczonymi dochodami. Chciał sprawdzić, czy nie mają długów. To był stale dręczący go koszmar. Zapożyczali się jak

wariaci, żeby jego matka mogła rywalizować z rodzinami rybackimi. Wiedział, jaki stres powoduje zadłużenie. Sam był finansowym debilem i musiał w końcu zablokować swoją kartę kredytową, bo nie dawał rady pokrywać comiesięcznych rachunków. Wciąż pamiętał skurcz żołądka, kiedy uświadamiał sobie, ile jest jeszcze winien.

Napięcie między rodzicami mogło być spowodowane ich niepokojem o finanse. Wolał myśleć, że o to właśnie chodzi. Każda inna przyczyna – seks, to, że któreś z nich zadurzyło się w kimś innym – byłaby po prostu koszmarem. Byli starzy i byli jego rodzicami – nie mógł w ogóle o tym myśleć. Zastanawiał się, czy nie reaguje przesadnie. Być może czuli się roztrzęsieni dwoma zgonami tak blisko domu, co sprawiło, że błaha sprzeczka wymknęła się spod kontroli. A potem przypomniał sobie, jak ojciec wrzasnął na matkę po pogrzebie Mimy. Joseph nigdy nie podniósł głosu na Evelyn w czasie całego ich małżeństwa, nawet kiedy był wyczerpany po całodziennej harówce dla Duncana Huntera. Sandy nie przesadzał. Między rodzicami działo się coś złego.

Potem nastąpiła trudniejsza część. Zmusił się do uporządkowania swoich koncepcji i wybrania następnego logicznego posunięcia. Jeżeli rodzice mieli problemy z pieniędzmi, to czy istniała możliwość, że jedno z nich zastrzeliło Mimą, aby zdobyć jej dom i ziemię? Na pewno nie Joseph. Widział, jak zmartwiony był ojciec. Poza tym otrzymał już dobrą ofertę zakupu domu i ją odrzucił. W takim razie Evelyn? Sandy wiedział od początku, że w swoich rozważaniach w końcu do tego dojdzie. Matka nigdy nie była w szczególnie dobrych stosunkach z Mimą. Poza tym nieźle strzelała, a w Utrze była dubeltówka. Ale jeżeli rodzice nie mieli problemów finansowych, to nie było też prawdziwego motywu. Dlatego Sandy myszkował w domu jak złodziej czy szpieg.

Wiedział, gdzie matka trzyma wyciągi bankowe – w szufladzie kredensu w salonie, tej samej, w której dziewczyny przechowywały srebrne monety, zanim zabrał je facet z uniwersytetu. Szuflada była zamknięta, ale zapasowy klucz wisiał razem z innymi na haczyku w spiżarni. Zawsze to Evelyn pilnowała rodzinnych finansów. Nawet kiedy ojciec pracował dla Huntera, segregowała rachunki i faktury oraz wypełniała zeznania podatkowe Josepha. Pamiętał, jak co miesiąc siadała przy stole, przeglądając wyciągi, i marszczyła brwi, widząc, jak niewiele zostało na życie do następnej wypłaty.

Znalazł klucz i otworzył szufladę. Wiedział, że porządnie pospinane wyciągi są w niebieskiej teczce. Natychmiast sprawdził saldo i z dziką ulgą przekonał się, że jest dodatnie. Prześledził ostatnie dwanaście miesięcy. Żadnych problemów. Niewielka nadwyżka, ale żadnych długów. Zastanawiał się, czy Evelyn wzięła pożyczkę, ale nie było po tym żadnego śladu, zresztą związane z nią dokumenty także musiałyby leżeć w szufladzie. *Jak mogłem w nią zwątpić? – pomyślał. Jak mogłem choćby przez minutę uważać, że byłaby zdolna do morderstwa?*

Spojrzał na zegarek. Była prawie szósta i nagle poczuł, że umiera z głodu. Nie jadł lunchu, a teraz miał ochotę świętować. Pomyślał, że wpadnie na kolację do Pier House, a nawet wypije parę kufla. Może będzie kilku chłopaków i zagrają w karty jak za dawnych czasów. Powinien być tam również Davy Henderson. Może Anna da się przekonać i pozwoli Ronaldowi spędzić z nimi wieczór. Nagle przypomniał sobie, że Perez prosił go, żeby porozmawiał z Sophie. Zamknął szufladę i odwiesił na miejsce klucz, upewniając się, że zostawia wszystko tak, jak było przedtem. Nie mógł znieść myśli, że rodzice mogliby się zorientować, iż tu węszył.

Po drodze do Symbisteru zatrzymał się koło Bod. O tej porze

w Pier House zazwyczaj jest spokojnie, więc będą mogli porozmawiać. Nie był to jakiś przykry obowiązek, lubił towarzystwo dziewczyny. Potrafiła sprawić, by każdy mężczyzna czuł się przy niej kimś szczególnym, atrakcyjnym. Zastanawiał się, jak ją przekonać, aby była z nim szczerą. Gdyby bardziej się postarał poznać Hattie, być może byłaby w stanie zwierzyć się i jemu. Ale kiedy zapukał do drzwi, nikt nie odpowiedział. Zajrzał do środka. Cały sprzęt archeologiczny wciąż był zwalony na stertę w jednym końcu pokoju, ale rzeczy osobiste Sophie zniknęły.

W Pier House Cedric stał za barem, patrząc w przestrzeń. Od czasów, kiedy Sandy był chłopcem, mężczyzna wydawał się wciąż w tym samym wieku, ale ostatnio jakby się postarzał. Wolniej reagował.

– Widziałeś tę dziewczynę z Bod?

Mężczyzna odwrócił głowę, aby na niego popatrzeć.

– Tak, zajrzała tu wcześniej. Wsiadła na prom. Byłem na nabrzeżu, żeby spotkać się z Jackie. Sophie była obładowana jak juczny koń, miała taki ogromny plecak. Wydawała się zadowolona, że odjeżdża.

Sandy zadzwonił do Pereza i powiedział mu, co się stało. Inspektor zareagował bardzo spokojnie i raczej nie obwinił chłopaka za to, że pozwolił dziewczynie odjechać. Młodemu policjantowi przyszło do głowy, że Hattie może podróżować do Aberdeen tym samym promem co Sophie, ale w nieoznakowanej furgonetce transit, którą przedsiębiorca pogrzebowy przewoził ciała na sekcję, podczas gdy jej przyjaciółka będzie siedziała w barze.

ROZDZIAŁ 35

Perez po powrocie do Lerwick wstąpił do biura. Panował w nim senny nastrój – większość jego zespołu była na wielkanocnych urlopiach. Zadzwoił do sekretariatu pani prokurator i dowiedział się, że przez większą część popołudnia będzie na zebraniu. Przekazał, że chciałby się z nią spotkać z samego rana. Cieszył się, że wróci do domu wcześniej, wetknie ubrania do pralki i przygotuje sobie coś do zjedzenia. Jednocześnie zaczął się zastanawiać, jak najlepiej ustalić narodowość rodziny Berglunda.

Chociaż zamierzał spędzić spokojny wieczór w domu, kiedy do niego dotarł, nie mógł się odprężyć. Zorientował się, że nie może przestać myśleć o Sophie, odtwarzał w myślach rozmowę na klifie przy polu golfowym. Miała rację w sprawie listu. Oczywiście nie wszyscy samobójcy je zostawiają, ale Hattie miała nawyk pisania. Gdyby chciała się zabić, napisałaby głęboko przemyślany list do Gwen James, wyjaśniając, co zamierza zrobić. Nie byłoby spanikowanego telefonu. Nagle zapragnął, żeby było już po wszystkim. Wkrótce Fran znajdzie się już w domu. Nie chciał, żeby wróciła w samym środku

dochodzenia i zastała go wyczerpanego i zdenerwowanego.

W końcu zrobił sobie kąpiel. Łazienkę miał wąską, wannę starą, głęboką i z podrapaną emalią. Pomieszczenie wypełniło się parą, która skraplając się, ściekała po szybach. Nic ważnego. W domu i tak panowała wilgoć; jaką mogłoby to zrobić różnicę? Leżał w wannie, usiłując uwolnić się od sprawy, ale możliwe scenariusze i zmieniające się relacje między ludźmi krążyły w jego głowie. Prawie zasypiał. „A Dance to the Music of Time”. Kto to napisał? Widział ludzi z przeszłości i terażniejszości Whalsay, pojawiających się i znikających w jego świadomości. Norweski marynarz i nawiedzona młoda archeolożka, ambitna kobieta interesów i stary człowiek, upośledzony po wylewie. Jak do siebie pasowali? Zamknął oczy i poczuł, że płynie w kierunku rozwiązania.

Zadzwoił telefon. Początkowo nie chciał zwracać na niego uwagi i tylko nadal rozmyślać, ale to mogła być Fran. Trudno mu było rozmawiać z nią na odległość, poza swoim zwykłym otoczeniem, ale teraz rozpaczliwie zapragnął usłyszeć jej głos. Wyskoczył z wanny i chwycił ręcznik – zawsze uważał, że dom na brzegu zapewnia mu prywatność, ale już wcześniej wprawiało go w zakłopotanie, kiedy tuż za oknem pojawiał się kajakarz albo żeglarz. Telefon umilkł tuż przed tym, jak do niego dotarł. Pomyślał, że pewnie zostawiła wiadomość. Oddzwoni do niej natychmiast, zanim Fran wypadnie z domu, żeby spotkać się z przyjaciółmi na jakimś eksperymentalnym przedstawieniu teatralnym, wernisażu czy w eleganckiej restauracji.

Ale kiedy wybrał numer 1571, żeby odsłuchać wiadomość, usłyszał całkiem inny kobiecy głos. Była to Val Turner, miejscowa pełnomocniczka do spraw archeologii. „Jimmy, mam wstępny raport o kościach z Whalsay. Jeżeli możesz zadzwonić, będę w biurze jeszcze pół godziny”.

Wrócił do łazienki, ale woda wyglądała już szaro i niezachęcająco, a jego rozważania wydały mu się absurdalne. Wyciągnął korek i ubrał się.

Zamiast natychmiast połączyć się z Val, zatelefonował na komórkę Fran. Nie odebrała, zostawił więc wiadomość. Kiedy zadzwonił do pani archeolog, natychmiast podniosła słuchawkę.

– Złapałeś mnie w ostatniej chwili, Jimmy. Właśnie miałam wyjść.

– Masz czas na spotkanie? Z przyjemnością postawię ci obiad. Bardzo dziękuję, że przyspieszyłaś analizę kości. – *W końcu potrzebuję towarzystwa, pomyślał. Nic mi nie da, jeżeli będę siedział tu sam, rozpamiętując wszystko. A poza tym miał pytania w sprawie wykopalisk. Pranie musi poczekać do następnego dnia.*

– Ach – odpowiedziała. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie przysługi musiałam wykorzystać, żeby zrobili to tak szybko. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby analiza trwała krócej niż sześć tygodni.

– Jestem więc twoim dłużnikiem. Sprawdzimy, czy zdołają wcisnąć nas do muzeum?

– Świetnie – oznajmiła. – Za pół godziny?

W restauracji na piętrze zjawiała się przed nim i siedziała przy stoliku dla dwóch osób, przy oknie z widokiem na wodę. Dopiero zaczynało się ściemniać, dni stawały się dłuższe. Miała przed sobą kieliszek białego wina, a przed jego miejscem stał drugi.

– Nie wzięłam butelki – wyjaśniła. – Prowadzę, ty chyba też. Może być?

– Oczywiście.

– A teraz kości... – Uśmiechnęła się. Wiedziała, jak bardzo potrzebuje tej informacji.

– Powiedz mi tylko, jak są stare?

– Większość jest stara.

– Jak bardzo?

– Biorąc pod uwagę niezwykle okoliczności, wysłałam do wydatowania cztery kawałki. W przypadku trzech z nich ustalono, że pochodzą z okresu od tysiąc czterysta sześćdziesiątego piątego do tysiąc pięćset dziesiątego roku i zapewne należały do jednego osobnika, a nie kilku. Nie są więc współczesne. Nie mają nic wspólnego z ostatnimi zgonami na Whalsay. Ich wiek idealnie pasuje do wysuniętej przez Hattie James teorii dotyczącej budynku. Piętnaste stulecie. Podobnie jak w przypadku monet.

A więc nie martwy Norweg. Czy historia z młodości Mimy jest tylko mylnym tropem?

Val Turner nadal mówiła.

– Chciałabym jej to powiedzieć. Być może, gdyby wiedziała na sto procent, że miała rację w sprawie wieku i statusu domu, nie zabiłaby się.

Jeżeli się zabiła, pomyślał Perez. Nic jednak nie powiedział. Wystarczyłaby jedna przypadkowa uwaga, żeby zaczęły krążyć plotki. Jak na razie całkowicie by mu odpowiadało, gdyby ludzie uważali, że Hattie popełniła samobójstwo. I raptem dotarło do niego znaczenie pierwszych słów Val.

– Powiedziałaś, że większość kości jest stara. Co to znaczy?

– Jeden odłamek sprawia wrażenie, że jest bardziej współczesny niż pozostałe. Poprosiłam ich, żeby sprawdzili. Prawdopodobnie to błąd. – Nagle zdała sobie sprawę z efektu, jaki wywarły na nim jej słowa. – Słowo daję, takie rzeczy się zdarzają. Nie powinieneś traktować tego zbyt poważnie.

– Wiesz dokładnie, w którym miejscu stanowiska je znaleziono?

– Mogę sprawdzić. Hattie skrupulatnie prowadziła

dokumentację. Porozmawiam z Sophie.

– Wyjechała do domu – poinformował ją detektyw.

– W takim razie przypuszczam, że zostawiła papiery u Evelyn.

– Jak dobrze znałaś Hattie? – zapytał.

– Oczywiście spotkałam się z nią parę razy – odpowiedziała Val. – Wykopaliska są elementem badań doktoranckich, ale znajdują się na moim terenie. W ostatecznym rozrachunku jestem odpowiedzialna za to, żeby prowadzono je zgodnie ze standardami.

– Co teraz będzie z Setter?

– Mam nadzieję, że przejmie je uniwersytet, zrobi z tego projekt na wielką skalę. Z całą pewnością poprzemy takie rozwiązanie. Whalsay byłoby dobrym miejscem do wykonania rekonstrukcji otwartej dla publiczności. Jest trochę pełnych entuzjazmu miejscowych ochotników.

– Evelyn?

– Znasz ją? Tak. Marzy o takiej pracy. Zdumiewające, w jaki sposób udało jej się obejść system grantów.

– O ile się orientuję, Joseph Wilson nie jest zbyt przychylny wykopaliskom na terenie Setter, a teraz to jego własność.

– Doprawdy? – Val wydawała się tym niezbyt przejęta. Być może uważała, że Evelyn zawsze jakoś sobie poradzi z problemem.

– Jaki jest następny etap postępowania?

– Publiczne konsultacje – wyjaśniła. – Evelyn zajęła się również i tym. Ma zamiar zorganizować spotkanie w ośrodku kultury w Lindby i wyjaśnić na nim sprawę monet oraz znalezisk na wyspie. W następnym tygodniu. Zapytała, czy mogłaby je urządzić tutaj, w muzeum, ale nie mielibyśmy czasu, żeby wszystko przygotować. Będiesz mógł przyjść?

Fran zdąży już wrócić, pomyślał. To może jej się spodobać.

– Skąd ten pośpiech? – zapytał.

Archeolożka roześmiała się.

– Evelyn nie odznacza się szczególną cierpliwością.

– Czy organizowanie podobnej imprezy tak szybko po śmierci Hattie James nie wydaje się trochę w złym guście?

– Miałoby to upamiętnić również ją. Uhonorować jej pracę. Evelyn zaprosiła matkę Hattie, posłankę do parlamentu.

– Gwen James zgodziła się przyjechać?

Perez był zaskoczony. Nie chciała przybyć na Szetlandy zaraz po śmierci córki. Czemu teraz zgodziła się na tak publiczne przedsięwzięcie? Ale być może na tym to polegało – to w sferze publicznej czuła się najwygodniej.

– Najwyraźniej.

Detektyw popatrzył na wodę, gdzie stały zacumowane przykładowe tradycyjne łodzie szetlandzkie. Pomyślał, że mogliby znajdować się tutaj na statku, jakimś wielkim i wspaniałym, jednym z wycieczkowców, które w lecie zawijały na Szetlandy.

– Czy spodziewa się Paula Berglunda?

– Przypuszczam, że tak. Teraz, kiedy Sophie wyjechała, jest jedyną osobą, jaka pozostała, by reprezentować uniwersytet. Muszę mieć pewność, że stanowisko zostanie właściwie opisane. To jego obowiązek.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu.

– Co sądzisz o Hattie? – zapytał. – Mówiłaś, że spotkałaś ją kilka razy?

– Była bardzo inteligentna, pełna pasji, skrupulatna. Czekalaby ją wspaniała przyszłość w archeologii. – Val umilkła, gdy przyniesiono jedzenie. – Zabrzmiałoby to naprawdę seksistowsko, ale odnoszę wrażenie, że potrzebowała w życiu mężczyzny. Kogoś, z kim mogłaby się dzielić. Kogoś, kto przekonałby ją, żeby nie traktowała się zbyt poważnie.

Perez nie odezwał się.

– Ale jest coś jeszcze – dodała. – Coś związanego z kośćmi. Tymi, które zostały dokładnie wydatowane. Zafascynuje cię.

Podniósł głowę. Myślami błądził gdzieś indziej. Był z powrotem na Whalsay, gdzie piękna, młoda kobieta leżała w wykopie niedaleko miejsca, w którym od wieków spoczywały stare kości.

Val chyba tego nie zauważyła.

– Są częściami zwłok mężczyzny. Zidentyfikowaliśmy wystarczająco dużą część miednicy, żeby ustalić płeć. Nie umarł śmiercią naturalną. Zamordowano go, zginął od rany kłutej. Tak to w każdym razie wygląda. Żebra zostały rozkruszone. Nie byliśmy w stanie odróżnić ich od kości czaszki. Oczywiście nigdy nie dowiemy się, dlaczego go zabito, ale fajnie jest zgadywać.

Teraz zaczął się interesować jej słowami.

– Jak sądzisz, co się mogło stać?

– Według Hattie miejscowy przejął na Whalsay funkcję kupca. Nagle uzyskał status bogacza. Przypuszczam, że nie przysporzyło mu to popularności u sąsiadów.

– Uważasz, że go zabito, żeby można go było okraść.

– Albo dlatego, albo ponieważ mu zazdrościli. Byli biedni, a on bogaty. Być może wykończyła go zawiść, ten zielonooki potwór.

§

Val Turner wyszła wkrótce po posiłku, ale Jimmy przed odjazdem do domu jeszcze jakiś czas stał na zewnątrz. Przez długie szyby widział stojącą w muzeum rekonstrukcję górnej części latarni morskiej, wielką szklaną kopułę i aparaturę. Kiedyś błyskające promienie ostrzegały statki przed kamienistym brzegiem. *Oświetl choć trochę moją drogę,*

pomyślał. Ale czuł, że po omacku zmierza do rozwiązania. Fakt, że nie pochodził z Whalsay, pozwalał mu widzieć rzeczy z pewnej perspektywy, a rozmowa z archeolożką nadała im większą wyrazistość.

ROZDZIAŁ 36

Sandy nawet nie próbował wrócić do Utry, mimo że jego pokój był już wolny. Zajął się dojeniem krowy Mimy. Wczesnym rankiem i późnym popołudniem siadał na skrzynce w szopie, wycierał wymiona ścierką przyniesioną z domu i patrzył, jak płyn strzyka do wiadra. Po pierwszych próbach, w czasie których ojciec obserwował go z uśmiechem, dojenie przychodziło mu łatwo. *Być może jest tak jak z jazdą na rowerze, pomyślał. Jak raz to opanujesz, już nigdy nie zapominasz.* Pamiętał, jak Mima uczyła go, kiedy był jeszcze dzieckiem, i śmiała się z jego pierwszych niepewnych prób wyciśnięcia mleka. „Musisz być bardziej zdecydowany, chłopcze. Ściśnij i pociągnij. Nie zostanie ci w ręku. O, tak już lepiej”. Dojenie okazało się jedną z niewielu rzeczy, w których był lepszy od Michaela. Kiedy teraz siedział tu rankiem, pachniało dokładnie tak samo. Krową, gnojem i mocnym, słodkim zapachem świeżo wydojonego mleka. No i kiedy wiadro było pełne, miał też poczucie odniesionego sukcesu.

Potem poszedł zrytą koleinami drogą do Utry. Ojciec był na wzgórzu. Widział go w oddali, jak schodzi ścieżką do domu.

Evelyn ślęczała w kuchni nad kartkami papieru. Kolejne spisy. Myślał, że po pogrzebie już z nimi skończy, ale teraz widocznie miała nowe plany, coś innego do zorganizowania. Początkowo nie rozmawiała na ten temat. Wzięła mleko, przelała połowę do dzbanka i wstawiła do lodówki. Reszta pozostała w wiadrze w kuchni.

– Pomyślałam, żeby przygotować trochę twarogu – wyjaśniła.

– Pamiętasz, Sandy, jak często go robiliśmy, kiedy byliście dziećmi?

– Co to takiego? – zapytał, ruchem głowy wskazując kartki z kolumnami wypełnionymi okrągłym charakterem pisma.

– Mamy spotkanie w Lindby Hall – wyjaśniła. – Aby upamiętnić Mimę i Hattie. Ludzie będą też mogli obejrzyć srebrne monety i posłuchać o projekcie. Prasa również się zainteresowała. Mogę zorganizować catering.

Sandy pomyślał, że to cała matka. Kiedy się na coś zdecydowała, nie mogło być żadnej zwłoki. Wybrany termin wydał mu się jednak w złym guście. Po co ten pośpiech?

– Co na to ojciec?

– Uważa, że to dobry pomysł.

– Naprawdę?

Chłopak się zdziwił. Ostatnio słyszał, że Joseph nie chciał, aby nadal prowadzono wykopaliska w Setter. Czy wszyscy ci goście nie będą chcieli zobaczyć, gdzie znaleziono monety? Ojciec był zamkniętym w sobie człowiekiem. Całe to zamieszanie i zakłócanie normalnego trybu życia byłyby dla niego nie do zniesienia.

– Rozumie, jak wiele to dla mnie znaczy. – Jej twarz przybrała skupiony, uparty wyraz, jaki czasem się na niej pojawiał. Chłopak wiedział, że nie ma sensu z nią dyskutować. Ułożyła papiery w stosik i wsunęła je do przezroczystej plastikowej koszulki. Pomyślał, że powinna mieć jakieś własne zajęcie,

interes, coś, do czego wykorzystałaby całą swoją energię.

Spojrzała na syna.

– Kiedy zamierzasz wrócić do Lerwick?

– Nie jestem pewien – odpowiedział wymijająco. – Jeszcze mam trochę urlopu do odebrania.

– Więc będziesz tu tego wieczora, kiedy pokażemy monety. Uważam, że piątek byłby w sam raz. Świetnie, że zostaniesz. Przyjeżdża matka Hattie. Będzie jej przyjemnie zobaczyć znajomą twarz. Mogę cię prosić, żebyś spotkał się z nią na lotnisku?

– Czy wie, co ją czeka? Nawet nie pochowała jeszcze córki. – Sandy uważał, że te wszystkie wyspiarskie wydarzenia towarzyskie każdego mogłyby zdołować. Nie byłby w stanie im sprostać bez paru kieliszków i paru puszek piwa. Pamiętał Gwen James z jej londyńskiego mieszkania. Dręczoną poczuciem winy, palącą papierosa za papierosem... Jak sobie poradzi z ciekawskimi wyspiarzami, ze wścibskimi pytaniami? Wtedy jednak przypomniał sobie, że ta kobieta jest politykiem i prawdopodobnie potrafi dać przestawienie.

– Rozmawiałam z nią dziś rano – oświadczyła Evelyn. – Powiedziała, że chce zobaczyć, gdzie umarła Hattie.

– Czy raczej nie wolałaby tego robić bez publiczności?

– Wyjaśniłam jej, co planujemy. – Powróciła nutka uporu w głosie matki. – To była jej decyzja. Nie musiała się zgodzić.

Ale obecność Gwen James tutaj, pomyślał Sandy, byłaby ci na rękę. Posłanka do parlamentu, swego rodzaju znakomitość, która dodałaby nieco wiarygodności projektowi Setter, wzbogaciłaby go niemal o nutkę splendoru. Niekiedy szokowało go, jak bezwzględna potrafiła być jego matka. Sama okazałaby się doskonałym politykiem.

– Zarezerwowałam jej pokój w Pier House – ciągnęła dalej. Zaproponowałam, żeby zatrzymała się tutaj, ale nie chciała

sprawiać nam kłopotu.

Przynajmniej będzie miała gdzie się schronić. Zastanawiał się, czy Perez zna plany jego matki i co o nich sądzi.

– Kto jeszcze został zaproszony? – zapytał.

– Wszyscy związani z wykopaliskami. Oczywiście Paul Berglund także.

– Przyjedzie?

– Nie jestem pewna. Powiedział, że może mieć inne zobowiązania.

Założę się, że będzie miał.

– Ale rozmawiałam z dziekanem jego wydziału na uniwersytecie i poinformowałam, jak wielkie znaczenie ma dla nas jego obecność.

Sandy poczuł, że się uśmiecha. Jego matka potrafiła być jak buldożer. Skąd brały się ta jej determinacja i pewność siebie?

– A co odpowiedziała uczelnia?

– Są pewni, że profesor Berglund powinien znaleźć w swoim harmonogramie czas na tak ważne przedsięwzięcie, tym bardziej, że ma być poświęcone pamięci jednej z jego doktorantek.

Evelyn podniosła głowę i dostrzegła jego spojrzenie. Roześmiali się cicho, przez moment czując się jak para spiskowców.

– Chciałabym, żeby była tu także Sophie – dodała. – Słyszałeś, że wyjechała na południe?

– Tak, słyszałem.

– Jakoś tak bardzo nagle. Nawet nie zajrzała, żeby się pożegnać; wydaje mi się to dość niegrzeczne. Przypuszczam, że nie masz jej adresu ani numeru komórki?

– Nie, mam, nie mam.

Przez chwilę wydawało się, że matka ma zamiar drażnić tę kwestię, ale ostatecznie zrezygnowała.

– Przypuszczam, że będą też Cloustonowie – powiedziała. – Jackie nigdy nie daje się wykluczyć z żadnej imprezy.

»

Sandy poszedł na wzgórze poszukać ojca. Przemierzając wrzosowisko, doszedł do wniosku, że tydzień na Whalsay poprawił nieco jego kondycję fizyczną. Nie bolały go już nogi i nie dyszał tak straszliwie, podążając za Josephem w górę zbocza. W mieście nigdzie nie chodził i żywił się daniami na wynos. Z tęsknotą wspominał wieprzowinę na słodko-kwaśno, chrupiącą panierkę, aromatyczny sos, gęsty od cukru i z kawałkami ananasa. Co było tak fajnego w tym, że czuje się tak sprawny?

Znalazł Josepha siedzącego w kucki nad martwym nowo narodzonym jagnięciem. Już było podziobane przez kruki i wrony.

– Było maleńkie – stwierdził Joseph. – I tak by nie przeżyło. Pewnie mniejsze z bliźniąt. – Wyprostował się i spojrzał wzdłuż grzbietu wzgórza. – Przypuszczałem, że po pogrzebie wrócisz do Lerwick.

– Perez powiedział, że powinienem wziąć trochę urlopu. Mam mnóstwo zaległego i muszę go wykorzystać do końca kwietnia, bo mi przepadnie.

– Matka będzie zadowolona, że ma cię przy sobie.

– Taa, jasne!

– Naprawdę – powiedział poważnie Joseph. – Tęskni za tobą.

– Bardziej za Michaelem. – Mimo wszystko jednak było mu przyjemnie i miał nadzieję, że ojciec ma rację. – Co z tą wielką imprezą w ośrodku kultury? Tą na temat projektu dla Setter?

Joseph nie odpowiedział od razu. Sandy uznał, że starannie

dobiera słowa, i przez chwilę ojciec przypominał mu Jimmy'ego Pereza.

– Masz ochotę na kawę? – zapytał. – Matka mi przygotowała. – Wyjął z kieszeni termos, zdjął płaszcz i położył go na trawie. Usiedli na nim, spoglądając na północno-wschodnią część wyspy.

– Nie mogłeś jej tego wybić z głowy? – Sandy upił łyk z kubka, z którego razem korzystali. Kawa była mocna i bardzo słodka.

– Nie usiłowałem zbyt mocno – odparł ojciec. – Wiesz, jaka jest, kiedy już coś postanowi.

– Zawsze cię słucha.

– Ale nie tym razem.

– Nie chcę, żeby zrobiła z siebie idiotkę. – Chłopak powiedział to głośniej, niż zamierzał. Wiatr porwał jego słowa i usłyszał w nich panikę, ukryty podtekst: *Nie chcę, żeby zrobiła ze mnie idiotę.*

– Och, tak między nami, sądzę, że uda nam się utrzymać ją pod kontrolą. – Była to próba żartu, ale niezbyt skuteczna. Joseph mówił poważnie i rzeczowo.

– Czy coś się stało, tato? Mogę w czymś pomóc?

Przez sekundę wydawało mu się, że ojciec zechce się zwierzyć. Krzyknął kulik i z oddali dobiegło krakanie kruka. Joseph nagle zakręcił termos i wstał.

– A co niby miałyby się stać? Wszyscy jesteśmy zdenerwowani tymi wypadkami. Dwie śmierci. Cholerny pech. Nic złego się nie dzieje między matką a mną.

Sandy pamiętał ostatnią rozmowę, jaką odbył z ojcem w Setter. Wtedy Joseph uznał oba zgony za coś więcej niż „cholerny pech”. Wiedział, że ojciec teraz kłamie, ale był mu wdzięczny za to kłamstwo. Jeżeli rodzice mieli problemy, on właściwie nie chciał o nich widzieć.

Wracali do Utry szybkim krokiem. Sandy czuł, że oddycha

płytko i szybko. Nagle ojciec odezwał się znowu.

– Uznałem, że może matka miała rację w sprawie Setter. Być może powinniśmy zastanowić się nad sprzedażą.

Sandy stanął jak wryty i zgiął się w pół. Czuł się, jakby ktoś walnął go w żołądek, odbierając oddech.

Ojciec zdawał się tego nie zauważać. Teraz, kiedy zaczął już mówić, wydawało się, że nie może przestać.

– Żadne z nas nie robi się z każdym dniem młodsze. Musimy pomyśleć o przyszłości. Po co mi jeszcze jeden dom? Ani ty, ani Michael w nim nie zamieszkacie. I tak przyłączyłem już większość ziemi Setter do Utry. To tylko budynek. – Zorientował się, że syna nie ma przy nim, i stanął, pozwalając mu się dogonić. – Ale nie sprzedam go Robertowi – oświadczył wyzywającym tonem. Krzyczał pod wiatr. – Nie sprzedam go temu bogatemu sukinsynowi, żeby mógł go dać swojej eleganckiej córuni. Zrobimy tak, jak powiedziała twoja matka. Zaoferujemy go Amenity Trust. Mogą zrobić w nim muzeum. Coś na cześć Mimy Wilson. Dom jej pamięci.

Sandy wyprostował się. Szedł w dół wzgórza w stronę ojca. Czuł, że osłabły mu nogi, i musiał uważać, żeby się nie potknąć.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? Mówiłeś, że nie chcesz, żeby włóczyli się tam obcy.

– To mój dom – rzucił Joseph. – Mogę z nim zrobić, co zechcę.

– Dobrze o tym wiem. Ale z jakiegoś powodu postanowiłeś inaczej. Co się stało? – Potem powtórzył wcześniejsze pytanie i tym razem miał nadzieję, że ojciec powie mu prawdę: – Czy mogę jakoś pomóc?

Wciąż był wyżej na wzgórzu niż ojciec i patrzył na niego z góry. Joseph nie był starym człowiekiem, wciąż żyłasty i silny. Ale z tej perspektywy nagle wydał mu się malutki.

– Nie – odezwał się w końcu. – W niczym nie możesz pomóc.

ROZDZIAŁ 37

Perez spędził większą część dnia w komendzie, zadowolony z rutyny, ze znanej papierkowej roboty. Porozmawiał z miejscowym historykiem, autorem książki o Szetlandzkim autobusie, a potem zadzwonił do ambasady norweskiej. Później miał spotkanie z panią prokurator. Porozmawiali w jej gabinecie na temat kryzysu i sprawy gwałtu w czasie randki, popijając earl grey i skubiąc kruche ciasteczka. Można było odnieść wrażenie, że koszmary związane z jej pracą nigdy nie mają na nią wpływu.

– No cóż, sądzę, że możemy już zakwalifikować śmierć tej dziewczyny jako samobójstwo – oświadczyła. – Praca z człowiekiem, który kiedyś dopuścił się napaści na nią, musiała być dla niej ogromnie stresująca. Żeby się zabić, użyła nawet jego noża. Wygląda mi to na ostateczny przekaz dla niego i dla nas. Uznała, że jest odpowiedzialny za jej cierpienie. A teraz mówisz, że tuż przed zniknięciem rozmawiała o gwałcie ze swoją koleżanką. Co potwierdza, że to była jej decyzja.

Perez zdawał sobie sprawę, że takie zaszufładowanie śmierci Hattie bardzo ułatwiłoby życie Rhonie Laing. Dwie tragedie na

Whalsay – jeden wypadek, jedno samobójstwo. Wygodnie było założyć, że zgon Mimy sprawił, iż Hattie poczuła się jeszcze bardziej samotna i przygnębiona. I to jedyne powiązanie.

Przez chwilę siedział w milczeniu. Prokurator czekała. Niedługo przebywała na Szetlandach, ale przywykła do jego sposobu bycia i była cierpliwa, jeżeli musiała. W końcu jednak miała tego dość.

– No i co? Nie zgadzasz się?

– Sądzę, że jest w tym coś więcej. Nie rozumiem, po co do mnie dzwoniła, jeżeli miała zamiar się zabić. Coś chciała mi powiedzieć, coś o zabójstwie Mimy.

– Uważasz, że została zamordowana? – W pytaniu prokurator brzmiało coś zbliżonego do drwiny.

– Niemal na pewno.

– Jesteś przekonany, że nie wpływają na ciebie emocje, Jimmy? Być może poczucie winy, bo nie przeszukałeś należycie Setter, kiedy miałeś taką możliwość?

– Uważam, że obie kobiety zostały zabite – oświadczył. – Po prostu nie mogę tego jeszcze dowieść.

– Nie mogę zbyt długo wahać się z decyzją – zakomunikowała.

– Wiem.

– Ile czasu jeszcze potrzebujesz? – Niezdecydowanie miało zły wpływ na reputację polityka, ale równie niedobra byłaby niewłaściwa kwalifikacja podejrzanego zgonu. Prokurator staranie odstawiła filiżankę na spodeczek. – Ile czasu potrzebujesz, Jimmy? Nie mogę w nieskończoność trzymać otwartej sprawy.

– Ktoś wie, co się tam stało – stwierdził. – Nie tylko morderca. W którymś domu na Whalsay przyjaciel albo krewny utrzymuje to w tajemnicy. To takie miejsce.

– A więc, jak długo jeszcze, Jimmy? Naprawdę nie mogę ci dać więcej niż kilka dni.

– Mam nadzieję – powiedział – że tyle mi wystarczy.

– Podejrzewasz kogoś?

Kiwnął głową, ale się nie odezwał. Spojrzała na niego z zaciekawieniem, nie naciskała jednak. Na tym etapie nie chciała tego wiedzieć.

– Jeżeli nie będę miała czegoś do końca następnego tygodnia, uznamy śmierć Hattie za samobójstwo. Nie mogę zakwalifikować tego jako wypadku, niezależnie od tego, jak życzliwy byłoby to gest wobec jej matki. Potem koroner wyda orzeczenie i przekażemy ciało dziewczyny rodzinie.

Ponownie kiwnął głową, ale był już pogrążony w myślach. Potrzebował dowodów. Nie miał czasu na długie rozmowy, na czekanie, aż prawda wreszcie wyjdzie na jaw. Zazwyczaj w taki sposób dobrze mu się pracowało, był o wiele cierpliwszy niż pani prokurator. Ale teraz musiał sprawić, aby rzeczy zaczęły się dziać. Musiał doprowadzić do kryzysu. Nie wiedział jednak, czy może to zrobić bez narażania innych ludzi z Whalsay na niebezpieczeństwo.

Wracając do domu, zatrzymał się w supermarkecie, żeby kupić jedzenie, ale chodził alejkami, wciąż myśląc o sprawie. O sprawie i Fran, która zawsze z nim była.

Problem z dochodzeniem na Whalsay polegał na tym, że tak wiele się tam dzieje. Trudno było rozwikłać aktualne przyczyny i związki. *Jak w wyrobach dziewiarskich z Fair Isle*, pomyślał. Cztery nitki o różnych kolorach, posplatane ze sobą i tworzące wzór. Trudno prześledzić bieg każdego pasma przędzy, określić, jaki wpływ mają poszczególne kolory na ogólny wynik.

W domu nalał kieliszek wina, szybko obsmażył po obu stronach stek z łososia, odsączył szpinak i kartofle. *Cholera*, pomyślał. *Zapomniałem kupić cytrynę.*

Skończył obiad, właściwie nie czując smaku jedzenia, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Zanim poszedł otworzyć, włożył

talerz do zlewu, żeby odmókł. Kiedy szedł korytarzem, przez chwilę czuł podniecenie, myśląc, że być może Fran przyjechała kilka dni wcześniej. Czy zobaczy ją stojącą na ulicy, patrzącą w okna, przytupującą niecierpliwie i czekającą, aż otworzy? Wyobraził ją sobie, jak otula się kurtką, aby uchronić się przed mżawką, z niebieskim szalikiem ze srebrnymi nićmi zawiązanym na szyi. Ale nie była to Fran. Oparty o framugę drzwi stał Sandy, ewidentnie pijany i rozpaczliwie pragnący porozmawiać. Perez cofnął się i pozwolił mu wejść.

Chłopak usprawiedliwiał się w płaczliwy sposób, typowy dla pijanych – o ile nie stawali się agresywni.

– Przepraszam, Jimmy, zawiodłem cię. Ale nie mogłem tam wytrzymać, musiałem się wyrwać. – A potem zaczął mówić bez ładu i składu. Twarz miał zaczerwienioną i ciekło mu z nosa. Perez zaprowadził go do pokoju dziennego i zrobił mu kawy.

– Gdzie byłeś? – Inspektor obawiał się, że chłopak chlapał ozorem w barze, opowiadając całemu światu o wydarzeniach na Whalsay. Była dopiero ósma. Kiedy zaczął pić?

– W The Lounge z paroma chłopakami.

Musiał być wystarczająco przytomny, aby dostrzec zaniepokojenie szefa.

– Ale nie mówiłem o sprawie, Jimmy. Nie zrobiłbym tego! – Siorbnął kawę i skrzywił się, kiedy sparzyła go w język. – Powiedziałem, że miałem dosyć siedzenia z moimi starymi, i cieszę się z powrotu do miasta. Kto mógłby mieć do mnie pretensje o parę szklaneczek?

– Co się stało w domu? – Coś musiało się zdarzyć, Perez wyraźnie to widział. Sandy był całkiem spokojny po powrocie z Londynu. Dobrze się tam sprawił. Udowodnił, że prokurator się myliła.

Sandy odstawił kubek i podparł głowę rękami.

– Nie wiem – odpowiedział. – Nie wiem, co się tam dzieje.

– Kiedy wyjechałeś z Whalsay? – Detektyw pomyślał, że jeżeli będzie trzymał się faktów, jego podopieczny może przestać dramatyzować i podać jakieś sensowne wyjaśnienie.

– Po południu. Wypiłem piwo w Pier House i wiedziałem, że nie wystarczy mi jeden kieliszek. Wiesz, jak czasami bywa. Ale nie mogłem się tam nawalić. Davy Henderson szedł łodzią do Lerwick, więc się z nim zabrałem. Skrzyknąłem paru chłopaków. – Spojrzał na Perezę wojowniczo, ale zarazem jakby chcąc się bronić. – Jestem na urlopie. Mogę robić, co zechcę.

– Rodzice wiedzą, gdzie jesteś?

– Nie powiedziałem im.

– Na litość boską, człowieku, na wyspie zginęły dwie osoby. Będą odchodzić od zmysłów. Zadzwoń do nich i przynajmniej daj im znać, że jesteś bezpieczny.

– Matka zadzwoni do Cedrica i będzie usiłowała mnie wytropić. On powie jej, że wsiadłem na prom. – Był naburmuszony jak dziecko.

– To nie wystarczy, i dobrze o tym wiesz!

– Słuchaj, nic mnie to nie obchodzi. To wszystko ich wina.

Perez spojrzał na niego. Na początku tygodnia doszedł do wniosku, że Sandy wydorósł. Z wyczuciem załatwił sprawę u Gwen James, wrócił z większą liczbą informacji o Hattie, niż oczekiwał. Teraz jednak zachowywał się jak bachor, który dostał napadu złości z powodu zgubionej zabawki i obwinił rodziców o swoje nieszczęście.

Chłopak popatrzył mu w oczy. Musiał zdać sobie sprawę, jak bardzo rozczarowany jest Perez, ponieważ ton jego głosu nagle się zmienił:

– Dobra. Zadzwonię do nich.

Jimmy wyniósł kubki po kawie do kuchni. Przez ścianę słyszał stłumiony głos Sandy'ego tłumaczącego się gniewnie, ale nie mógł rozróżnić słów. Kiedy wrócił do pokoju, rozmowa była

już skończona. Zaciągnął zasłony i czekał, aż chłopak się odezwie. W końcu po to tutaj przyszedł. Jaki inny powód mógłby przywieść go na jego próg w takim stanie?

– Moi rodzice chcą sprzedać Setter – oświadczył.

Perez skinął głową.

– Sensowne. Nie chcieliby, żeby dom stał pusty, a czy to nie przede wszystkim Joseph zajmuje się gospodarstwem?

– Nie rozumiesz. Ojciec nie chce sprzedawać. Nienawidzi tego pomysłu. Nie chciał nawet, żeby dalej prowadzono wykopaliska. A teraz zamierza przekazać działkę ratuszowi. Matka mówi, że chodzi o pokazanie ludziom monet znalezionych na działce, ale przede wszystkim o przekonanie trustu, żeby kupił dom. Jeżeli się uda, będą kopali na całym terenie, może nawet zburzą dom Mimy i postawią jakąś replikę. A mój ojciec mówi tylko: „Doskonale, bardzo proszę”.

– Czym się przejmujesz, Sandy? Właściwie nie widzę problemu. Teraz dom jest własnością rodziców. Decyzja należy do nich.

– Chcę wiedzieć, dlaczego zmienił zdanie! – krzyknął tak głośno, że Jimmy pomyślał, że sąsiedzi usłyszą go przez ścianę.

– A nie jest człowiekiem, który tak robi.

Siedział bez ruchu i czekał na ciąg dalszy.

– Ktoś na niego naciska – oświadczył Sandy. Powiedział to ciszej, ale wciąż emocjonalnie.

– Może twoja matka. Jest kobietą przyzwyczajoną, żeby stawiać na swoim. Nie ma w tym nic złowieszczonego. Wiesz, jak ekscytuje się historią.

– Na pewno nie matka. Może się przechwalać i gadać, ile chce, ale to on podejmuje decyzje w domu.

– W takim razie co?

– Szantaż – stwierdził chłopak. – Zastanawiałem się, dlaczego to zrobił. Potrzebuje pieniędzy, żeby komuś zapłacić. – Spojrzał

na szefa, rozpaczliwie pragnąc usłyszeć, że to kretyński pomysł. W końcu był Sandym Wilsonem, który we wszystkim się myli.

Ale Jimmy milczał przez chwilę. Poważnie rozważał taką możliwość. Scenariusz, który wymyślił, aby wyjaśnić zgony na Whalsay, nie uwzględniał szantażu, ale być może pasował do faktów. W tym momencie wszystko było prawdopodobne.

– Co takiego mógłby zrobić Joseph, żeby ktoś był w stanie go szantażować? Chyba nie chcesz powiedzieć, że zabił Mimą?

– Nie! – zaprotestował natychmiast Sandy. – Nie tak. Nie celowo. – Przerwał na chwilę. – Wałkowałem to na okrągło. Szalone pomysły. Kłębiły się w głowie i nie było w nich żadnego sensu. Pomyślałem, że jak się napiję, może jakoś się od nich uwolnię.

– No to przyjrzyjmy się im. Tym szalonym pomysłom.

– Mój ojciec mógł zabić Mimą przypadkowo. Przez pomyłkę. Hattie go zobaczyła i dlatego zabił także ją. Sam powiedziałeś, że w nocy, kiedy umarła, był w Setter.

– Ale wieczorem, gdy zginęła Mima, był cały czas w domu i oglądał telewizję. Potwierdziła to twoja matka.

– Oczywiście. Skłamałaby, żeby uchronić każdego z nas.

Perez uśmiechnął się.

– Załóżmy, że by tak zrobiła. A jaki masz następny szalony pomysł?

– Czy zabójca mógł pomylić Mimą z Hattie? Obie były niskie i drobne, a Mima miała na sobie płaszcz Hattie. Była na polu tuż przy stanowisku, a rozsądnie byłoby przypuszczać, że kręci się tam właśnie archeolożka.

– O czymś takim myślałem – przyznał Jimmy. – Ale jaki powód miałby twój ojciec, żeby zabić Hattie?

– Nie miał żadnego. Prawie jej nie znał. Kolejna kretyńska fantazja.

– Dość kretyńska. – Perez pomyślał jednak, że Sandy zupełnie

nieźle sobie radzi. Takie koncepcje pojawiały się także w jego głowie. – Coś jeszcze?

– Nie – odparł chłopak. – To mniej więcej wszystko, co wykombinowałem. – Uśmiechnął się samokrytycznie. – Nie najlepiej jak na detektywa, prawda? Może powinienem dać sobie spokój z policją i zająć się jednak pracą w gospodarstwie.

– Sądzę, że może za mocno zareagowałeś na sprzedaż domu babki. Trudno się dziwić. Bardzo ją lubiłeś.

– W domu nie dzieje się za dobrze – oświadczył nagle Sandy. – Nie mogę tego znieść.

– Joseph i Evelyn są pod wpływem wielkiego stresu. Kiedy wszystko się skończy, życie wróci do normy.

– A czy kiedykolwiek się skończy? – Sandy był już prawie trzeźwy, ale ponury. – Nie jestem pewien, jak wszyscy na Whalsay uporają się z tym, jeżeli nie wyjaśnimy, co się stało.

– Dadzą sobie radę, jeżeli będą musieli – oznajmił Perez. Pomyślał, że spotykały ich gorsze rzeczy. Rozpad społeczności w piętnastym wieku. Potężny sztorm pod koniec dziewiętnastego stulecia, który zabił połowę mężczyzn z Whalsay, gdy ogromne fale przewracały łodzie na łowiskach. Morderstwo młodego Norwega z Szetlandzkiego autobusu w czasie wojny. – Ale sam chcę znać prawdę. Nie ze względu na nich, ale na mnie samego. – Spojrzał na chłopaka. – Jakie masz plany na resztę nocy?

Sandy wzruszył ramionami.

– Miałem zamiar zostać w mieście, ale tylko bym dalej chlał. Może wrócę do domu.

– Jest jeszcze wcześniej. Pojedziemy na prom. Podrzucę cię z powrotem. – Perez spojrzał na młodszego kolegę. – O ile jesteś pewien, że chcesz wracać do domu.

– Tak – stwierdził tamten. – Masz rację. Byłem durniem. Mój ojciec nie jest mordercą.

Detektyw miał ochotę powiedzieć, że Sandy wcale nie jest durniem, ale chłopak nie to chciałby usłyszeć.

ROZDZIAŁ 38

Sandy nierównym krokiem szedł ścieżką do Setter. Perez zaproponował, że odwiezie go do samego domu, ale on uznał, że w wystarczającym stopniu nadużył już cierpliwości szefa i zrobił z siebie durnia. Noc była wilgotna i ciemna, bardzo podobna do tamtej, kiedy znalazł Mimeę. Starał się nie zwracać uwagi na wciskający mu się do głowy obraz jej zwłok, bardziej przypominających kupkę kości przykrytą materiałem, i usiłował unikać wybojów, aby nie upaść twarzą w błoto.

Kiedy minął zakręt, zobaczył, że w domu się świeci. Czyżby tak go zostawił? Nie rozumiał, jak mógłby to zrobić – kiedy poszedł do Pier House, było dopiero wczesne popołudnie. Poza tym w kuchni Mimy nie paliło się białe światło pochodzące z jarzeniówki w zatłuszczonej, pełnej martwych much obudowie. Było czerwone i migotało.

Sandy zaczął biec i gdy dotarł do domu, już dyszał chrapliwie. Otworzył drzwi i uderzyła go parząca fala żaru. W pomieszczeniu wisiał gęsty dym, szczypiący w oczy i odbierający dech. Usiłował włączyć mózg i przypomnieć sobie szkolenia w zwalczaniu ognia. Pożar wybuchł w kuchni; nie

zdażył jeszcze objąć reszty domu. Płomienie lizały farbę na kredensie, a drewniane parapety pod oknami stały w ogniu. Na stole leżał ręcznik. Nakrył nim płomienie na kredensie, tłumiąc je, odcinając dopływ powietrza. Napełnił miskę wodą i chlusnął nią w ogień pod oknem. Rozległ się syk, ale drewno nadal płonęło. Znowu nabrał wody. Tym razem płomienie znikły. Stał z łomoczącym sercem, z trudem łapiąc oddech.

Z zewnątrz dobiegł go hałas. Dziwny krzyk, jak cierpiącego zwierzęcia. Stanął w drzwiach i wyjrzał. Gniew stłumił w nim lęk. Gniew i głupota.

– Kto tam jest?! – wrzasnął. – Co, do kurwy nędzy, tam robisz?! – Chciał kogoś uderzyć, walnąć w głowę tego, kto sprofanował dom jego babki.

W cieniu koło obórki poruszyła się postać. Stanął przed nim ojciec. Wyglądał staro i jakby się skurczył. Po raz pierwszy Sandy dostrzegł, jak bardzo Joseph przypomina fizycznie Mimą. Taka sama drobna postura i żylasta siła.

– Widziałeś go? – zapytał chłopak. – Widziałeś, kto to zrobił? Joseph milczał.

– Zostań na miejscu – polecił Sandy. – Pożar wybuchł niedawno, a nie było tu samochodu. Może go złapię.

– To byłem ja.

Coś w głosie ojca sprawiło, że stanął jak wryty. Chwilę wcześniej ruszył ścieżką, ale teraz zawrócił.

– Co powiedziałaś? – Wciąż miał na sobie kurtkę i patrząc na ojca, czuł się duży, nawet ogromny.

– Podłożyłem ogień w domu Mimy.

Patrzyli na siebie. Sandy wiedział, że powinien jakoś to zrozumieć, ale nie mógł. Nawet gdyby był trzeźwy jak świnia, nie potrafiłby tego pojąć. Mżawka ustała, przez mgłę przebijał się słabo księżyc w pełni.

– Nie chcę wchodzić do środka – oświadczył. – Kuchnia jest

w fatalnym stanie. – Obszedł dom od tyłu, minął wykopaliska i dotarł do murku nad fiordem. Światło księżyca odbijało się w wodzie. Nie obejrzał się, ale wiedział, że ojciec idzie za nim. Oparli się o murek i zaczęli rozmawiać, nie patrząc na siebie.

– Czemu to zrobiłeś? – zapytał w końcu Sandy. Mówił cicho, nie władcym głosem policjanta, ale z jakąś nutą desperacji. – Dlaczego podpaliłeś własny dom?

– Ponieważ nie mogłem znieść myśli, że będzie tam mieszkał ktoś inny.

– Ma to jakiś związek z tym Norwegiem? – Nagła myśl. Gdyby nie był wciąż lekko nawalony, chyba nie miałby odwagi poruszyć tego tematu.

– Co o nim wiesz?

– Wiem, że twój ojciec znalazł go w łóżku z twoją matką, wyprowadził na dwór i zastrzelił.

– Właściwie nie ma nic więcej do powiedzenia – odparł Joseph i nagle dodał cichym głosem: – I nawet nie jestem pewien, że ta historia jest prawdziwa.

Sandy nie był jednak gotów, by tego słuchać.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – zapytał ostro. – Mima powiedziała ci, kiedy byłeś mały? – Zastanawiał się, co się czuje, gdy się odkrywa, że własny ojciec był mordercą. Jak babka mogłaby przekazać mu taką informację? Czy opowiedziałyby to jak bajeczkę na dobranoc, taką samą jak opowieści o trowach?

– Wcale mi nie powiedziała.

– A kto?

– Takie rzeczy zawsze wychodzą na jaw – wyjaśnił Joseph. Sandy zerknął na ojca. Światło księżyca posrebrzyło jego brodę i włosy. – Nie można takiej fajnej historii utrzymać w tajemnicy w miejscu podobnym do tego. Dowiedziałem się, kiedy chodziłem do szkoły. Małej szkoły tutaj, na Whalsay. Była

bójka. Wiesz, jacy są chłopcy. I wtedy Andrew Clouston wszystko wywrzeszczał. Napad wściekłości, sposób, żeby mnie zranić. W młodości Andrew nie najlepiej się bił. Był ode mnie sporo starszy, ale tchórzliwy. Musiał usłyszeć o tym od swojego ojca, starego Andy'ego. Ze szkolnego podwórka pobiegłem prosto do matki, żeby ją zapytać, czy to prawda. – Joseph umilkł na chwilę. – Była w obejściu, sadziła rzepę. Miała podwiniętą spódnicę i wielkie buty na nogach. Przybiegłem cały czerwony, zasmarkany i z twarzą zalaną łzami. „Czemu mi nie powiedziałaś, że tato był mordercą?”, wrzasnąłem na nią. Wyprostowała się i popatrzyła na mnie. „Nie jestem tego pewna”.

Teraz Joseph spojrział na Sandy'ego.

– Byłem wściekły. Tak wściekły, jak ty teraz. Zacząłem na nią krzyczeć, pytając, co to ma znaczyć. Zachowała spokój. „Wyprowadzili tego człowieka”, powiedziała. „Nie dowiedziałam się, co się z nim stało, a twój ojciec nigdy o tym nie rozmawiał. Miałam nadzieję, że zawieźli go do Lunny, może trochę pobili. Nie wiedziałam, że nie żyje. Nawet kiedy zaczęły pojawiać się te historie. Powinnam była ci powiedzieć. Ale miałam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz”. I zgarbiona, z oczami wbitymi w ziemię, znowu zaczęła wrzucać nasiona do bruzdy.

– Czy kiedykolwiek porozmawiała z tobą o tym, jak należy?

– Później tego samego dnia, wieczorem. Wypiła parę szklaneczek. Mówiła o Norwegu: „Wołali na niego Per. Nie poznałam jego nazwiska. Był wysokim blondynem i traktował mnie uprzejmie. Twój ojciec był oszałamiającym mężczyzną, ale nigdy nie był dla mnie miły”. To wszystko, co powiedziała.

– Gdzie go pochowali? – zapytał Sandy.

– Nie wiem. Już ci mówiłem, że nawet nie wiedziała, że nie żyje. Nie rozmawialiśmy o tym.

– Ale musiałeś o tym myśleć.

Mgła rozwiała się jeszcze bardziej i przez tarczę księżyca przesunęło się tylko kilka pasemek chmur. Było tak jasno, że wydawać się mogło, iż to przytłumiony półmrok przesilenia letniego.

– Kiedy byłem nastolatkiem, przyszło mi do głowy, że Norweg mógł być moim ojcem – stwierdził Joseph. – Słyszałem o moim prawdziwym tacie rzeczy, które mi się nie podobały. Mówiono, że bił Mimeę. Ale Norweg nie mógł być moim ojcem. Daty się nie zgadzały. Urodziłem się po wojnie.

I tak bardzo przypominasz Jerry'ego, pomyślał Sandy, myśląc o fotografii stojącej w Setter. Nie mógłbyś być dzieckiem nikogo innego.

– Uważasz, że dziadek utonął na morzu? – rzucił chłopak. Pytanie przyszło mu do głowy mimo woli.

Ojciec odwrócił się.

– Tak zawsze słyszałem.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz się pozbyć Setter – podjął. Czy był głupi? Zbyt tępy, żeby zrozumieć? – Czemu teraz? Tak bardzo nie chciałeś sprzedawać, tak nienawidziłeś tego pomysłu, że byłeś gotowy podpalić dom i dostać za niego ubezpieczenie, zamiast go sprzedać? – Sandy'emu wydawało się, że pieniądze muszą mieć z tym jakiś związek. Na Whalsay pieniądze zawsze były ważne.

– To nie ja mogę ci to wyjaśnić – stwierdził Joseph. – Musisz zapytać matkę. A teraz chodźmy do domu. Setter jest w takim stanie, że nie możesz tu mieszkać.

– Powiem jej, że to przeze mnie – oświadczył. – Smażyłem frytki na patelni. Wie, że piłem.

Joseph nie odezwał się. Położył rękę na ramieniu syna i razem ruszyli do Utry.

ROZDZIAŁ 39

Następnego ranka Sandy musiał przecierpieć kazanie Evelyn o tym, jak złe są picie i smażenie frytek w środku nocy.

– Mogłeś zginąć. Mogłeś spalić cały dom! – Pomyślał o ojcu i udawał skruszonego.

Nie spał dobrze. Przypuszczał, że skoro tyle wypił, zaśnie jak kamień, ale przez całą noc myśli kotłowały mu się w głowie. Usiłował przypomnieć sobie rozmowę z ojcem. Wcześniejszą część wieczoru pamiętał dobrze – picie w barach w Lerwick, swoją rękę obejmującą ramiona tłustej dziewczuchy, żony przybłądy z południa pracującego w fabryce konserw. Potem moment, gdy jak idiota stanął przed drzwiami Pereza. Kiedy wracali na Whalsay, był już dość trzeźwy. W każdym razie uważał, że był. Ale szczegóły chwili, w której zobaczył pożar, tego, jak w świetle księżyca stał z Josephem nad fiordem, wszystko było o wiele trudniejsze do odtworzenia. Zupełnie jakby mu się przyśniło. Być może nie chciał o tym pamiętać, podobnie jak ojca z wczorajszego wieczoru.

Evelyn postawiła przed nim kanapkę z bekonem i kubek kawy. Josepha już nie było, wyszedł, kiedy Sandy wstawał.

– Może byś usiadła i zjadła ze mną śniadanie? – zapytał. Matka jak zwykle była zajęta i robiła trzy rzeczy naraz. Miotła się po kuchni jak mucha zamknięta w słoiku.

– Zjadłam śniadanie wiele godzin temu.

– No to po prostu usiądź i napij się kawy!

Popatrzyła na niego dość dziwnie, ale zrobiła, co chciał.

– Dlaczego ojciec zmienił zdanie w sprawie sprzedaży Setter?

– Bo zdał sobie sprawę, że tak będzie lepiej. Co miałby zrobić z tym starym domem? – Sandy poznał ten ton. Fanfaronada i wyzwanie, jak u nastolatka, który ukradł samochód i wylądował nim w rowie.

Pokręcił głową.

– On go kocha. Dorastał w nim. Nie chce, żeby pętało się po nim mnóstwo obcych.

– To sentymenty – odparła. – Nie najesz się sentymentami.

– Powiedział, że wyjaśnisz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

Zamarła na chwilę, a potem zerknęła na niego ze smutkiem.

– Och, Sandy, jesteś ostatnią osobą, której mogłabym powiedzieć.

Poczuł się, jakby uderzyła go w twarz.

Zadzwoił telefon, więc poszła odebrać. Wróciła, marszcząc brwi.

– Ciotka Jackie. Chce się dowiedzieć, czy mógłbyś przyjść do wielkiego domu. Mówi, że Andrew nosi, bo bardzo chce z tobą rozmawiać.

– Dobra. Czemu nie? Pójdę tam. – Wiedział, że tchórzy, ale nie mógł się doczekać, żeby się stąd wydostać.

Idąc ścieżką do Cloustonów, poczuł się lepiej. Wzdłuż kamiennego muru skakała białorzytka, a nad polem śpiewał skowronek. Zastał Jackie w kuchni. Na stole był bałagan – torby z mąką, cukrem i płatkami, puszki syropu oraz melasy.

– Wyglądasz na zarobioną. Jakaś specjalna okazja?

– Evelyn poprosiła, żebym upiekła parę rzeczy na tę jej fetę w ośrodku kultury – wyjaśniła. – Pomyślałam, że zacznę już dzisiaj. Anna mi pomaga. – Dopiero teraz Sandy zobaczył, że żona Ronalda siedzi w kącie. Karmiła piersią dziecko. Nie bardzo było to widać, ponieważ miała na sobie luźny sweter, ale mimo wszystko poczuł się skrępowany. Zaczerwienił się. Szybko odwrócił głowę.

– Jak widzisz – odezwała się – w tej chwili niezbyt pomagam.

– Powiedziałam jej, że powinna dać dzieciakowi butelkę. – Jackie zaczęła ucierać kawałek masła z cukrem. – Mógłby zacząć spać w nocy. Pewnie jest głodny.

– Ma się doskonale – zareagowała Anna. – Już niedługo przestanie być oseskiem. Chwilowo nie przeszkadza mi trochę zamieszania. Nie mam ochoty zostawiać dziecka. – Sens wypowiedzi był jasny: uważała Jackie za egoistkę.

Sandy doszedł do wniosku, że w taki właśnie sposób walczą ze sobą kobiety. Kulturalnie, ale słowami nasączonymi trucizną.

– Gdzie jest Andrew?

Uświadomił sobie, że pomieszczenie wygląda zupełnie inaczej, bo nie ma w nim wuja. Zazwyczaj siedział w fotelu koło pieca – stały element, jak lśniąca amerykańska lodówka albo porcelanowy pies na komodzie. Wielki i rzucający się w oczy, rzadko się odzywał, ale w jakiś sposób dawał odczuć swoją obecność.

– Jest w salonie. Urządzamy na nowo jedną z sypialni i poprosiłam go, żeby przejrzał trochę rupieci. Znalazł jakieś fotografie i uznał, że mogą cię zainteresować. Idź do niego.

Wuj siedział w wielkim fotelu tyłem do okna. Przed nim, na niskim stoliku, leżała sterta albumów fotograficznych. Podniósł głowę, słysząc, że Sandy wchodzi do pokoju, i uśmiechnął się. Nie odezwał się. Sandy’emu trudno było go sobie wyobrazić

jako chłopaka bijącego się z Josephem na dziedzińcu szkolnym. *Walczyli też słowami*, pomyślał. Jak te dwie kobiety w kuchni wojujące o zaledwie miesięczne dziecko.

– Pamiętasz Jerry’ego? – zapytał. – Mojego dziadka. Jerry’ego Wilsona.

Andrew skrzywił się, zbierając myśli.

– Nie pamiętam zbyt wiele z tamtych czasów. – Słowa padały oddzielone drobnymi przerwami.

Chłopak spojrzał na niego. Pomyślał, że brak pamięci może być dość wygodną wymówką.

– Ale opowiadałeś mi o nim. Że zabił Norwega w czasie wojny. Wuj zmarszczył czoło i kiwnął głową.

– Jak zginął? – Zadał to samo pytanie Josephowi, ale właściwie nie dostał odpowiedzi.

– W wypadku na morzu. Był na łowisku z moim ojcem. Przyszedł sztorm. Wielka fala wywróciła kuter. Utonął.

– Ale twój ojciec się uratował.

– Był dobrym pływakiem i złapał się przewróconej łodzi. Usiłował utrzymać twojego dziadka, ale nie udało się.

– Jesteś pewien, że to prawda? A nie tylko kolejna opowieść z wyspy? Wiesz, jak jest. Ludzie wymyślają różne rzeczy. Podobnie jak historie, które opowiadałeś. Że mój dziadek był mordercą.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Sandy słyszał mewy na dachu i owce na pastwisku przy brzegu.

– To nie wymyślona historia – odezwał się Andrew. – Byłem tam, kiedy zginął twój dziadek.

– Ale przecież byłeś jeszcze dzieckiem!

– Miałem dziesięć lat. Wystarczająco dużo, aby łowić z ojcem. Mieliśmy wtedy tylko małą łódź.

– W jaki sposób przeżyłeś, a mój dziadek nie?

– Nie rozumiesz? – Andrew wbił w niego spojrzenie swoich

niebieskich oczu. – Ojciec nie mógł uratować nas obu. Wybrał mnie. Nie możesz go za to potępić.

Sandy uznał, że to prawda. Ratując kogoś, zawsze wybierze się własne dziecko, a nie przyjaciela.

– Czy ciało Jerry’ego zostało wyrzucone na brzeg?

– Nie tutaj. Nic o tym nie słyszałem.

– Zastanawiałem się, czy to nie jego szczątki zostały pochowane w Setter. – Chłopak myślał o tym całą noc. Było to jedno z możliwych wytłumaczeń, dlaczego ojciec nie chciał pozbywać się gospodarstwa.

Andrew spojrzał na chłopaka.

– Nie, nigdy czegoś takiego nie słyszałem.

– Moglibyśmy teraz obejrzeć zdjęcia?

– Czemu nie?

Ale Sandy’ego wciąż prześladowały myśli o przeszłości, o pogrzebanych tajemnicach.

– Czy słyszałeś kiedykolwiek, co zrobili z zabitym Norwegiem?

Andrew nie odpowiedział.

– Tym Norwegiem, który pojawił się z Szetlandzkim autobusem – dodał. Poczuł, że powolność wuja zaczyna grać mu na nerwach, i zastanawiał się, jakim cudem Jackie i Ronald potrafią być tak cierpliwi. – Kochankiem Mimy. Co się z nim stało?

Andrew ciągle milczał. Sandy przypomniał sobie, jakim człowiekiem był kiedyś wuj. Potężnym, głośnym, łatwo wpadającym w gniew. Mima stwierdziła kiedyś: „Andrew Clouston ma porywczą naturę. Jest jak sztorm na morzu”. Teraz nie było ani śladu tej porywczowości. Pomyślał, że wuj bardziej przypomina kuter z zepsutym silnikiem, dryfujący, bezużyteczny.

– Obejrzyjmy zdjęcia – zaproponował raz jeszcze, rezygnując z wymuszania odpowiedzi.

Otworzył album i od razu rozpoznał pierwszą fotografię. Taka sama wisiała na ścianie sypialni Mimy – z dwiema kobietami niosącymi torf i jednocześnie robiącymi na drutach.

– Znasz je? Kto to taki?

Po raz pierwszy, od kiedy Sandy wszedł do pokoju, mężczyzna wydawał się świadomy tego, co się dzieje. Wskazał kobietę z lewej.

– Znam tę. To twoja babka.

– To nie Mima! Nigdy nie robiła na drutach.

– Nie, nie, nie. – Andrew był poirytowany swoimi kłopotami z mówieniem. – Evie. Nazywali ją Evie. Matka Evelyn.

Teraz Sandy dostrzegł podobieństwo. Pamiętał babkę ze strony matki jedynie jako starą kobietę. Ale tu rodzinne podobieństwo było widoczne. Dostrzegał taką samą mocną budowę ciała jak u Evelyn, zdecydowany wyraz twarzy. *To od niej pochodzę*, pomyślał.

Andrew stracił zainteresowanie zdjęciem i odwrócił kartę albumu. Wpatrywał się w następną fotografię, sprawiając wrażenie całkowicie pogrążonego we wspomnieniach.

– A to kto, Andrew? Ktoś, kogo rozpoznajesz? – Podszedł do wuja, żeby lepiej widzieć album.

Dwaj mężczyźni stali, obejmując się i uśmiechając szeroko do obiektywu. Mieli na sobie wymyślne, ręcznie robione swetry, workowate spodnie i czapki. Słońce pewnie świeciło im w oczy, bo je mrużyli. Sandy pomyślał, że zdjęcie zrobiono pewnie na brzegu w Lindby; rozpoznał widoczny w tle fragment kamiennego murku.

– Kim oni są? – powtórzył, gdy nie doczekał się odpowiedzi. – Czy jeden z nich to twój ojciec?

– To mój ojciec. – Wuj stuknął palcem w jedną z postaci. – Musieli je zrobić, kiedy byłem bardzo młody. Ten drugi to Jerry Wilson.

Sandy teraz już widział, że mężczyzna z prawej jest jego dziadkiem. Miał taki sam dziwaczny uśmiech, jak na zdjęciu stojącym w kuchni Mimy. Teraz wydawał mu się nieco okrutny. Był kimś, kto mógł się z ciebie nabijać tak, że wyglądało to jak niewinne przekomarzanie się, ale jednocześnie dotykało do żywego.

Fotografia dwóch przyjaciół, którzy wybrali się na połów; tylko jeden powrócił. Razem z dziesięcioletnim synem.

– Powinienem wracać do domu – oświadczył chłopak. – Matka zaraz wyśle ludzi na poszukiwania. Dziękuję, że pokazałeś mi album.

Czy to wszystko, co chciałeś, żebym zobaczył? – zastanawiał się. Tylko dlatego mnie tu ściągnąłeś? A może to był pomysł Jackie? Może chciała w spokoju zająć się wypiekami?

Wyciągnął rękę i pomógł wujowi wstać z fotela. *Jeżeli kiedyś znajdę się w takim stanie, mam nadzieję, że mnie zastrzelą. Albo będę miał dość odwagi, żeby skoczyć z klifu. Ale nie sądził, że kiedykolwiek mógłby się znaleźć w takiej sytuacji. Był młody i coś takiego było nie do pomyślenia. Stary mężczyzna powoli podszedł do narożnego okna. Było z niego widać Setter, a za domem wykopy archeologów.*

– Norwega wcale tam nie pochowali – oznajmił Andrew. – Zabrali ciało na morze w łodzi Jerry’ego Wilsona i wyrzucili za burtę. Tak powiedział mi ojciec.

ROZDZIAŁ 40

Czwartek rano. Perez golił się starannie. W łazience było zimno, więc stał z lustra skroploną parą, żeby sprawdzić, czy zrobił to dokładnie. Czekał go szczególny dzień – Fran wracała do domu. Miał odebrać ją i Cassie z lotniska, a potem zawieźć do Ravenswick. Czuł się zdenerwowany i podekscytowany, zupełnie jakby w ich spotkaniu kryło się coś zakazanego, jakby miał już żonę, a Fran była jego kochanką. Nie mógł tego zrozumieć, tym bardziej że wiedział, iż nie spędzi z nią wieczoru. Po odwiezieniu ich do domu musi pojechać na Whalsay.

Podróż na Whalsay wiązała się z pracą i nie mógł jej uniknąć. Fran raczej to zrozumie – również dla niej praca była ważna. Nie dostanie ataku złości, nie urządzi sceny, ale nie będzie także z jego powodu rzucać swoich zajęć. Ani czekać na niego z butelką szampana i w seksownej bieliźnie. Zresztą Perez nie miał pewności, czy wróci wieczorem. Fran już wiedziała, że kiedy Jimmy pracuje, są noce, gdy nie ma go w domu. Szła wtedy do łóżka, a kiedy się zjawiał i już spała, miał wątpliwości, czy powinien ją budzić. Nie był pewien, czy ma do tego prawo.

Uważał, że ten dzień może przynieść takie czy inne zakończenie dochodzenia. Kiedy obudził się, zalegała mgła; z okna dziennego pokoju widać było Nabrzeże Wiktorii i nic poza tym. Od razu przyszło mu na myśl, że loty mogą zostać odwołane i ani Fran, ani Gwen James nie dotrą na wyspy. Gwiazda uroczystości zorganizowanej przez Evelyn okaże się nieobecna, a on będzie musiał czekać na uwielbianą kobietę, aż przybędzie innego dnia. Ale kiedy przygotowywał dzbanek herbaty, w czasie kilku minut słońce przedarło się przez chmury i pogoda zrobiła się idealna – czyste, rozświetlone niebo i ciepło jak w czasie większości letnich dni. Jedząc śniadanie, widział maskonura lecącego nisko nad wodą. Pierwszy w tym roku. Uznał, że powinien to być dobry omen, ale mimo wszystko czuł się roztrzęsiony.

W pracy odebrał telefon od Val Turner.

– Jimmy, chcę ci tylko powiedzieć, że dziś rano jadę na Whalsay. Zobaczymy się wieczorem w ośrodku kultury. Wszystko gotowe.

Usiłował umówić się na rozmowę z prokuratorem, ale bez uprzedzenia wzięła kilka dni wolnego. Nie wyjaśniła powodu i po raz kolejny uświadomił sobie, jak mało wszyscy o niej wiedzą. Dbała o swoją prywatność jak żadna inna prominentna osoba na Szetlandach. Chociaż niezbyt ją lubił, czuł się osamotniony. Brakowało mu również towarzystwa niezbyt rozgarniętego Sandy'ego. Kiedy prowadził poprzednie sprawy, miał ze sobą Roya Taylora z Inverness, z którym mógł dzielić się odpowiedzialnością i niepokojem. Nie zawsze były to łatwe relacje, ale cenił sobie bezpośredniość i zdrowy rozsądek kolegi. *Zbyt poważnie traktuję pracę, pomyślał. Wszystko komplikuję. Ktoś powinien trzymać mnie w cuglach i zmuszać, żebym patrzył na sprawy realistycznie.*

Później zadzwonił na komórkę Sandy'ego i zanim się odezwał,

usłyszał w tle głos komenderującej Evelyn.

– Jak leci?

– Dom wariatów. Można pomyśleć, że matka organizuje wręczanie Oscarów, a nie wykład historyczny w ośrodku kultury w Lindby.

Perez miał właśnie powiedzieć, że zobaczą się wieczorem, ale chłopak mówił dalej.

– Wczoraj widziałem się z Andrew. Według niego Norwega wcale nie pochowano w Setter. Po tym, jak go zabito, zabrali go na kuter i wyrzucili za burtę.

– Powiedziałeś: „zabrali” go na kuter – powiedział Jimmy. – Jacy „oni”?

A jeżeli to prawda, skąd wziął się ten znaleziony w Setter kawałek kości, określany przez Val Turner jako bardziej współczesny?

– Nie jestem pewien. Przypuszczam, że Jerry Wilson i ojciec Andrew. Byli przyjaciółmi. Bliskimi. – Sandy umilkł na chwilę. – Ojciec Andrew był z Jerrym, kiedy ten utonął. – Znowu zapadła cisza. Perez czekał, aż jego podwładny ponownie się odezwie, i niemal wyczuwał w telefonie napięcie, z jakim kolega starał się znaleźć właściwe słowa. – Andrew też był z nimi – powiedział w końcu Sandy. – Miał dziesięć lat. Wygląda na to, że dlatego Jerry’emu się nie udało. Ojciec Andrew nie mógł pomóc im obu i postanowił uratować syna.

§

Perez zamierzał zjeść późny lunch w barze hotelu Sumburgh House. Wolał poczekać tutaj, a nie w porcie lotniczym. Zbyt wczesny przyjazd na lotnisko zawsze wyglądał koszmarnie; koszmarnie albo idiotycznie. Ale przejeżdżając koło pasa

startowego, skręcił do Grutness, przystani, w której cumował „Good Shepherd”, statek pocztowy z Fair Isle. Dziś był dzień, w którym przybywał, i jeżeli Jimmy się pospieszy, będzie mógł zamienić kilka słów z ojcem i innymi członkami załogi, zanim wyruszą z powrotem. Rodzina Perezów pracowała na statku pocztowym, od kiedy sięgano pamięcią. Gdy Jimmy dorastał, kapitanem był jego dziadek, a teraz przyszła kolej na ojca. Zastanawiał się, kto przejmie stanowisko, kiedy jego ojciec odejdzie na emeryturę.

Przyjechał na nabrzeże, gdy trwał załadunek. Właśnie podnoszono wyciągarką samochód, żeby ustawić go na pokładzie. Skrzynki z zaopatrzeniem dla sklepu były już w ładowni. Dwoje pasażerów czekało, aby wpuszczono ich na pokład; leciwy obserwator ptaków z lornetką na szyi i młoda kobieta znana Perezowi z widzenia. Wydawało mu się, że pracowała w obserwatorium. Chociaż nie mógł usłyszeć, co mówi, domyślał się, że dowcipkuje z załogą. Miała długie, czarne włosy, kędzierzawe i potargane. Śmiała się, odchyliwszy głowę.

Kiedy wysiadł z auta, ojciec zeskoczył na brzeg. Włosy wciąż miał ciemne, nadal był silny i sprawny, ale jego twarz wyglądała starzej i jakby nie pasowała do reszty ciała.

– No co, Jimmy, wybierasz się z nami do domu?

Nigdy nie mógł się zorientować, co myśli ojciec. Zawsze wydawało mu się, że w jego słowach pobrzmiewa wyrzut albo wyzwanie. Zastanawiał się, czy teraz nie chce dać mu do zrozumienia, że zbyt rzadko przyjeżdża. Albo że ma łatwą robotę i mógłby bez problemu spędzić kilka dni z rodziną. Wy tłumaczył sobie, że to śmieszne i ojciec nie miał niczego takiego na myśli. Po prostu pytał. Jimmy zawsze był zbyt przewrażliwiony w kontaktach z ojcem.

– Nie – odpowiedział. – Odbieram kogoś z lotniska i jestem za

wcześniej.

– Powinieneś częściej do nas przyjeżdżać – stwierdził ojciec. – I przywieźć swoją nową kobietę, żebyśmy się poznali.

Perez jak dotąd uniknął zabrania Fran na Fair Isle. Rodzice widzieli ją, ale tylko przez chwilę, kiedy znaleźli się w Lerwick w drodze na południe. Mężczyzna obawiał się, że przestraszą ją ich oczekiwania, pragnienie, aby miał syna, który odziedziczy nazwisko. Jeżeli nie będzie chłopca, Jimmy stanie się ostatnim Perezem na Szetlandach.

– Tak – odpowiedział. – Pewnie przyjadę. Ale nie latem. Fran będzie zajęta wystawą. Zjawimy się na jesieni. – Nie mógł odkładać tej wizyty zbyt długo.

Patrząc, jak ludzie, z którymi dorastał, przenoszą skrzynki i worki z pocztą z nabrzeża na statek, poczuł ukłucie żalu. Mógłby być jednym z nich. Miał szansę związać swoje życie z rodzinną wyspą, ale ją odrzucił. Teraz wydawało się to prostą i kuszącą alternatywą dla czekającego go wieczoru.

Stał, patrząc na statek, aż ten zniknął z pola widzenia. Woda była spokojna, ale na horyzoncie widniała ławica chmur, która szybko pochłonęła jednostkę. Najpierw majaczyła w niej rozmyta jak statek widmo, a potem zniknęła. Dojście na Fair Isle zajmie „Shepherdowi” ponad trzy godziny. Z jego rodzinną wyspą nie było tak dogodnego połączenia jak z Whalsay. Prom nie kursował na nią co pół godziny. Była najbardziej samotną zamieszkaną wyspą w Zjednoczonym Królestwie. Uczono ich o tym w szkole. I ciągle myślał o niej jak o domu.

Gdy dotarł do portu lotniczego, Sandy już tam był. Też za wcześnie, bo bał się spartaczyć powierzone mu zadanie. Siedział przy stoliku przed sklepem, ściskając kubek z kawą; sprawiał wrażenie jakby poszarzałego i zmęczonego. Perez kupił sobie kawę oraz kanapkę i przysiadł się do niego.

– Nie ma w tym żadnego sensu – poskarżył się chłopak. –

Znasz to powiedzenie o trupach w szafach. Przeszłość rodziny wraca, żeby ją prześladować. W tym rzecz, prawda?

Detektyw kiwnął głową.

– Chodzi o kości w ziemi. Stare, czerwone kości. Ale nie rozumiem, jakie mogą mieć znaczenie po tylu latach.

– Czerwone? – Perez miał dziwaczną wizję kości skąpanych we krwi.

– Matka mówi, że nabierają tej barwy, kiedy długo leżą w ziemi.

– Są jak historie, które słyszy się za dzieciaka, a potem zostają w podświadomości – stwierdził starszy z policjantów. – Trudno je zapomnieć.

Podeszli do wielkiego okna niedaleko bramki przylotów i obserwowali, jak samolot kołuje, a potem ludzie schodzą po schodkach na asfalt. Fran i Cassie wyszły jako jedne z ostatnich i Perez przez chwilę czuł niepokój. Zaczął się obawiać, że może wcale nie przyleciały. Może Fran w ostatniej chwili zmieniła zdanie i uznała, że miasto bardziej jej odpowiada.

– Jest Gwen James – oznajmił Sandy. I choć Jimmy nie pamiętał, aby kiedykolwiek widział ją w telewizji, stwierdził, że natychmiast rozpoznałby ją wśród pozostałych pasażerów. Miała na sobie długi, czarny płaszcz niemal do kostek i czarne pantofle. Niosła skórzaną torbę podróżną i najwidoczniej nie miała nic poza nią, ponieważ minęła taśmociąg bagażowy i podeszła do Sandy'ego, podając mu rękę.

Perez rozmawiał z nią wczoraj wieczorem i chciał jej się przedstawić, ale w tej samej chwili widok jego dziewczyn wychodzących z samolotu odwrócił jego uwagę. Fran uśmiechała się i machała jak szalona. Pomachał jej w odpowiedzi, usiłując nie szczerzyć się jak wariat. Wyglądała trochę inaczej, niż ją pamiętał. Inne uczesanie, nowa para

sportowych butów, różowych i ozdobionych cekinami. Zastanawiał się, czy włoży je, kiedy zabierze ją na Fair Isle, i co ojciec o nich pomyśli.

– To mój szef – odezwał się Sandy. – Jimmy Perez.

– Rozmawialiśmy przez telefon. – Gwen James miała ten sam zapamiętany przez Jimmy’ego tembr głosu śpiewaczki jazzowej.

– Jest pani pewna, że odpowiada jej wszystko, co zaplanowaliśmy? – Nie mógł pojąć, jakim cudem może być tak opanowana, taka spokojna.

– Muszę wiedzieć, co się stało – odparła.

– Samochód czeka na zewnątrz – oświadczył z zakłopotaniem Sandy. – Zawiozę panią na Whalsay.

– Zobaczymy się znowu dziś wieczorem, prawda, inspektorze?

– O tak, na pewno.

Sandy wziął jej torbę i szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Nagle Perez zrozumiał, że chłopak chce wyprowadzić matkę Hattie z terminalu, zanim Cassie rzuci się na inspektora z uściskami i opowieściami. Nie chciał sprawiać przykrości Gwen James, przywołując wspomnienia Hattie jako małej dziewczynki. *Och, Sandy, pomyślał. Ale wydorostałeś.*

Cassie nie czekała, aż pojawi się jej torba. Sforsowała barierkę i objęła Pereza rękami w pasie. Kiedy schwycił ją i podniósł do góry, zobaczył, jak Gwen i Sandy wychodzą przez obrotowe drzwi i kierują się na parking.

– No i co? – zapytał. – Tęskniłyście za mną?

W tym momencie podeszła do nich Fran, ciągnąc za sobą walizkę ze stertą toreb reklamowych, i to ona odpowiedziała.

– Wcale nie, prawda, Cassie? Prawie zupełnie.

– Tak, tęskniłyśmy. Mama opowiadała wszystkim, jak bardzo jej ciebie brakuje. Była naprawdę nudna. Wciąż powtarzała, że chce wrócić do domu.

– No cóż, w takim razie lepiej was tam zawiozę, do starego

domu w Ravenswick. – Postawił Cassie na podłodze i złapał za rączkę walizki Fran. W tym momencie uświadomił sobie, że zrobiłby wszystko, aby opiekować się nimi, by utrzymać ten związek. Nawet by zabił. – Nie musiałyście płacić za ten nadbagaż?

– Nie, bo porozmawiałam z tym ładnym chłopczykiem na stanowisku odpraw w Dyce.

Dopiero kiedy szli razem w kierunku wyjścia, Perez zorientował się, że w samolocie z Aberdeen była jeszcze jedna osoba związana z Whalsay. Przy kontuarze punktu wynajmu samochodów stał i wypełniał formularz nieco zasępiony Paul Berglund.

ROZDZIAŁ 41

Anna Clouston szła po zboczu wzgórza w kierunku ośrodka kultury. Bez dziecka czuła się dziwnie wyzwolona. Lżejsza i beztraska. W zagłębieniu koło fiordu zebrało się jezioro mgły. Wyglądało to tak, jakby budynek znalazł się na osobnej wyspie. Nawet krajobraz wyglądał inaczej.

Kiedy otworzyła drzwi, z zaskoczeniem zobaczyła, że w środku jest tylko Evelyn. Stoły na kozłach zsunięto razem pod dłuższą ścianą sali; kobieta nakrywała je teraz białymi obrusami, potrząsając nimi tak, że łopotały jak żagle. Mniejsze stoliki ustawiono pośrodku, jak w kawiarni. Przy przygotowanym w jednym końcu sali stole ustawiono najlepsze krzesła dla przemawiających, obok były także ekran i projektor. Wielki czajnik elektryczny syczał, gotowy do parzenia herbaty. Wszystko było doskonale zorganizowane.

Kobieta miała na sobie fartuch, ale Anna widziała, że jest odświętnie ubrana. Z uszu zwisały jej długie, zielone kolczyki, włożyła też pantofelki na obcasach.

– Jak mogę ci pomóc?

– Przynieś mi filiżanki i spodeczki z kredensu – poprosiła,

a potem dodała: – Sandy odebrał Gwen James z Sumburgh. Pokaże jej wyspę: Bod, stanowisko w Setter, miejsce, w którym umarła Hattie. Trochę to dla mnie makabryczne, ale chciała je zobaczyć. Teraz jest w Pier House i przygotowuje się. Sandy przywiezie ją tuż przed rozpoczęciem.

– Dobrze. – Anna nie mogła pojąć, jak Gwen James może znieść pobyt tutaj. Gdyby cokolwiek stało się jej synowi, gdyby znaleziono go w dziurze w ziemi jak Hattie, Anna nie chciałaby, żeby przeprowadzono ją przez salę pełną gapiących się na nią, całkowicie obcych osób. Nie chciałaby jeść bezy i popijać słabej herbaty. Jaka z niej matka?

Postawiła filiżanki i spodeczki obok czajnika i – jak robiły to zawsze kobiety z wyspy – przetarła każde z nich przyniesioną z kredensu czystą ściereczką.

– Jestem zaskoczona, że nie masz więcej pomocników – stwierdziła.

– Och, powiedziałam Jackie, że dam sobie radę. Joseph był tu wcześniej, żeby pomóc przesuwac meble. – Evelyn odeszła od stołów i teraz wieszała na ścianach zdjęcia ze stanowiska archeologicznego. Na jednym Hattie i Sophie pracowały, siedząc w kucki. Hattie patrzyła w obiektyw i uśmiechała się. Anna nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała ją tak szczęśliwą. To było dobre zdjęcie. Zastanawiała się, kto je zrobił. Być może Ronald. Latem minionego roku wiele czasu spędzał na wykopaliskach. Evelyn mówiła dalej: – Jackie zawiadomiła mnie, że Andrew dzisiaj znowu jest pobudzony. Przyjdzie tu, jak tylko go uspokoi. Jego nie będzie. I bardzo dobrze. Nie chcemy żadnych scen.

Anna pomyślała, że Evelyn woli, aby wszystko odbywało się w taki sposób – całkowicie pod jej przywództwem i kontrolą. Mogła to zrozumieć.

Drzwi wejściowe otworzyły się. Zobaczyła w nich sylwetkę na

tle rozproszonego światła wiszącego nisko słońca. Znad morza naciągnęła kolejna ławica mgły. Postać weszła głębiej do sali; Jimmy Perez. Wydawał się zaskoczony, widząc Annę. Domyśliła się, że miał nadzieję zastać Evelyn samą i teraz rozważał możliwości, zastanawiał się, jak najlepiej rozegrać sytuację. Starsza z kobiet stała tyłem do drzwi i nie dostrzegła go.

– Evelyn?

Odwróciła się gwałtownie.

– Och, Jimmy. Jesteś za wcześnie. Zaczynamy dopiero o siódmej.

– Miałem nadzieję, że będę mógł zamienić z tobą kilka słów w cztery oczy. Może powinniśmy na kilka minut przejść do Utry.

Kobieta przez chwilę stała nieruchomo i jakby się wyprostowała.

– Obawiam się, że to niemożliwe, Jimmy. Mam o wiele za dużo do zrobienia, zanim zaczną schodzić się ludzie.

– Naprawdę uważam, że powinniśmy porozmawiać już teraz. – Przerwał na chwilę. – Nie chcemy później żadnej sceny.

Znowu to słowo, pomyślała Anna. *Scena. Czego się boją?* Mogłaby zaproponować, że wyjdzie, aby mogli porozmawiać na osobności, ale wiedziała, że to ostatnia rzecz, jakiej Evelyn by sobie życzyła.

Kobieta sprawiała wrażenie, że się zastanawia. Wyglądała na całkiem spokojną.

– Och, nie sądzę, żebyśmy musieli się tym martwić, prawda, Jimmy? Wiesz, że jestem ostatnią osobą, która robiłaby zamieszanie. Nie ma pośpiechu. Wiesz, że nigdzie się nie wybieram.

Anna czuła, że nie wychwytuje podtekstów. Inspektor stał przez chwilę, potem skinął głową, odwrócił się i wyszedł. Gdy tylko zniknął, Evelyn uniosła dół fartucha i otarła nim twarz.

Jedyna oznaka słabości. Potem pochyliła się i wyjęła z kredensu stertę płytkich talerzy.

– Na nie położy się ciasto. Gdzieś powinny być serwetki. Ciasta będą przykryte folią spożywczą, dopóki nie skończą się przemówienia.

Nie zrobiła żadnej aluzji do wymiany zdań z Perezem.

8

Ostatecznie, co Anna musiała przyznać, uroczystość okazała się pełnym sukcesem. Wywarła właściwe wrażenie. Kiedy Evelyn zdjęła fartuch, stała się całkowicie inną osobą – pewną siebie, czarującą, znającą się na rzeczy. Nawet wyspiarze byli pod wrażeniem. Powitała gości i zapoznała ze sobą przybyszów oraz miejscowych. Przeszła z Gwen James wzdłuż ścian, objaśniając jej fotografie, i opowiadała, jak wspaniale było mieć Hattie na wyspie. Była tak pełna entuzjazmu: „Sprawiała, że historia nawet dla mnie wydawała się tak realna. Mogłam popatrzeć na Whlasay oczami kupca z Setter. To byli nasi przodkowie, ale trzeba było kogoś z zewnątrz, aby ich dla nas ożywić”. Kiedy przedstawiała przemawiających, mówiła płynnie i nie posługiwała się notatkami: „Przedwcześnie zgony dwóch osób najsilniej wspierających nasz projekt są tragedią. Ale winni jesteśmy im kontynuowanie prac w Setter i zagwarantowanie ich powodzenia”.

Anna pomyślała, że gdyby Evelyn żyła gdzie indziej, byłaby w stanie zostać wielką bizneswoman. Bez trudu mogła ją sobie wyobrazić za stołem prezydialnym, motywującą swój zespół.

Jimmy Perez wrócił. Przyprowadził ze sobą kobietę. Była szykowna w artystycznym, typowym dla bohemy stylu, drobna i pełna życia. Tworzyli niezwykłą parę. On miał bardzo ciemną

karnację i opanowany sposób bycia, ona zaś wydawała się w ciągłym ruchu i interesowała się wszystkim. Annie przez jakiś czas wydawało się, że wygląda znajomo, i w końcu zorientowała się, że to Fran Hunter, plastyczka z Ravenswick. Był o niej artykuł w najnowszym „Shetland Life” i na stronach kulturalnych dodatku niedzielnego. *Za kilka lat to mogę być ja, pomyślała i w jej głowie zaczęły pojawiać się plany na przyszłość. Będą drukowali artykuły o moim przędzeniu i dziewiarstwie. O Kolekcji Whalsay inspirowanej Domem Kupca w Setter, wzorami na monetach. Poproszę Ronalda, aby pomógł mi przeprowadzić studia ówczesnych ubiorów i biżuterii. Może zarobimy dość pieniędzy, żeby mógł zrezygnować z rybołówstwa. Poprowadzimy rodzinny interes.* Nagle wszystko wydało się możliwe.

Perez stał z tyłu, daleko od przemawiających. Wszystkie krzesła były zajęte, ale Anna doszła do wniosku, że tam właśnie chciał się znaleźć. Pragnął widzieć wszystko, co dzieje się w sali. Sandy Wilson siedział razem z matką Hattie bardziej z przodu. Nie było Josepha, co ją nieco zdziwiło. Przypuszczała, że Evelyn ściągnie go tu choćby siłą. Sandy miał na sobie garnitur, ten sam co na jej ślubie, był zaczerwieniony i wyraźnie skrzepowany. Wiedziała, że Ronald nie zniósłby tego wszystkiego. *Ależ będzie mi wdzięczny, że dałam mu pretekst, by został w domu.* Z góry cieszyła się, że będzie mogła opisać mu wieczór. Bądź co bądź, historia była jego pasją. Wiedziała, że będzie zainteresowany.

Jackie wpadła w ostatniej chwili, kiedy Evelyn właśnie miała rozpocząć przemówienie. Chociaż pogoda była niezwykle spokojna, miała rozwiane, uczesane byle jak włosy i mało przypominała samą siebie. Jedną z jej siostrzenic była fryzjerką i zawsze przychodziła zrobić jej włosy przed wieczornymi wyjściami, ale teraz matka Ronalda sprawiała wrażenie, jakby

prawie nie miała czasu choćby przeciągnąć po nich szczotką.

Anna spojrzała na nią i doszła do wniosku, że musiał nastąpić jakiś kolejny trudny moment z Andrew. Przyszło jej do głowy, że musi być bardziej wyrozumiała dla teściów. Nie powinna robić takich scen, kiedy Ronald wychodził do wielkiego domu, aby im pomagać. Zachowywała się wobec nich trochę jak żoźa.

Zastanawiała się nad tym wszystkim, słuchając jednocześnie wystąpień. Miała skupiony wyraz twarzy i nikt nie mógłby się zorientować, że błądzi myślami gdzie indziej. *Być może wszyscy inni robią to samo*, przyszło jej do głowy i zerknęła na zebranych, usiłując wyobrazić sobie, co tak naprawdę interesuje poszczególnych ludzi siedzących w pełnej szacunku ciszy. Bili brawo, kiedy siadał kolejny mówca, ale być może w ich głowach pojawiały się całkiem inne obrazy. *Uważamy, że tak dobrze znamy się nawzajem, ale wszyscy mamy swoje tajemnice.*

Pierwszy zabrał głos Paul Berglund. Anna nie miała z nim wiele do czynienia. Czaszkę znaleziono, kiedy rodziła syna, i Evelyn nie przedstawiła ich sobie. Przemawiał bardzo krótko. Być może powodował to jego akcent, ale to, co mówił, wydawało się nieuprzejme, niemal lekceważące.

– Uniwersytet zawsze z wielką przyjemnością udziela pomocy projektowi na Whalsay i oczywiście będzie on kontynuowany pomimo tragicznej śmierci Hattie James.

Anna odniosła wrażenie, że Evelyn oczekiwała czegoś więcej – wiążącej obietnicy konkretnego finansowania, przydzielenia większej liczby studentów i w ogóle zwiększenia skali projektu. Przyszło jej do głowy, że wykopaliska najprawdopodobniej zostaną zarzucone, przynajmniej przez uniwersytet.

Wykład Val Turner niewątpliwie bardziej spodobał się Evelyn. Był odpowiednio przygotowany, z opracowaną w Power Poincie

prezentacją tła historycznego związanego z domem kupca i wyjaśnieniem znaczenia Ligi Hanzeatyckiej. Można było odnieść wrażenie, że widownia zaczęła bardziej się interesować, kiedy archeolog przedstawiła okoliczności odnalezienia czaszki, wyjaśniła, o czym świadczą połamane żebra, i na koniec pokazała małe, matowe monety umieszczone w plastikowym pudełku na specjalnej poliuretanowej piance.

– Nie wątpię, że będzie to stanowisko o wielkim znaczeniu dla badań archeologicznych na Szetlandach.

Anna spojrzała na zegarek. Zastanawiała się, czy James dostał butelkę z odciągniętym mlekiem. Próbowwała podawać mu je nieco wcześniej tego dnia i chyba mu to odpowiadało. Kolejne myśli przebiegły jej przez głowę: *Nie powinnam go zostawiać. Jest taki malutki... Poczucie winy, uznała. Matki muszą z nim żyć przez cały czas. Powinnam się do niego przyzwyczaić.*

Nagle do przodu wyszedł Jimmy Perez. Val Turner przedstawiła go.

– A teraz inspektor Perez chciałby powiedzieć nam o tragicznej śmierci Hattie James.

W sali zapanowało poruszenie. Nawet zademonstrowanie czaszki i monet nie wywołało takiego zaciekawienia. Spoglądając na nieruchomą, jak wykutą z kamienia twarz Gwen James, Anna pomyślała, że kobieta już wiedziała o tym oświadczeniu. Spodziewała się go, czekała na nie cały wieczór. Policja musiała ją uprzedzić. Anna poczuła, że jej puls przyspiesza. Też chciała usłyszeć, co mają do powiedzenia służby.

Detektyw stanął przed stołem, opierając się o niego. Odepchnął się lekko, prostując się tak, że stał niemal na baczność. Zaczął mówić:

– Chcę skorzystać ze sposobności, aby poinformować państwa, że traktujemy śmierć Hattie James jako podejrzaną.

Nie popełniła samobójstwa. Uważamy, że była świadkiem morderstwa, i jesteśmy bliscy dokonania aresztowania. Jednocześnie bylibyśmy wdzięczni wszystkim mieszkańcom Whalsay za dalsze wsparcie i informacje.

Na chwilę zapadła absolutna cisza, a potem rozległ się stłumiony szmer rozmów. Anna nie mogła się zorientować, co mogą oznaczać słowa policjanta. Pomyślała, że wyspiarze woleliby, żeby pomimo statusu gwiazdy wydarzenia Gwen James już wyjechała. Chcieliby mieć szansę swobodnie plotkować.



Wieczorne spotkanie dobiegało końca. Kiedy ogłoszono już mowy, kobiety z wyspy stanęły za stołami i zaczęły nalewać herbaty z wielkich metalowych dzbanków. Z talerzy zdjęto folię i teraz były już niemal puste. Perez krążył po sali, rozmawiając z miejscowymi. *Albo raczej słuchając miejscowych*, pomyślała Anna. Za każdy razem, kiedy go dostrzegała, stał w milczeniu, wpatrując się uważnie w twarz rozmówcy.

Teraz młoda pani Clouston chciała po prostu wrócić do domu. Gwen James nagle zaczęła sprawiać wrażenie zagubionej i Sandy, bardziej troskliwy niż Anna mogła się spodziewać, zaproponował, że odwiezie ją do Pier House. Kiedy szukał swojego płaszcza, wróciła grupka ludzi, którzy wcześniej wyszli, by zapalić papierosa.

– Jedź ostrożnie. Mgła jest tak gęsta, że nic nie widać na odległość ramienia. Nie chcielibyśmy, żebyś wyleciał z drogi. – A kiedy Sandy otworzył drzwi przed Gwen James, Anna zobaczyła, że mieli rację. Nic nie widziała. Żadnych świateł innych domów, nie mówiąc już o leżącej dalej głównej wyspie

Szetlandów.

ROZDZIAŁ 42

Sandy jechał do Pier House Hotel w spacerowym tempie. Był zadowolony, że wieczór w ośrodku minął bez problemów i wszyscy mówili, jak dobrze Evelyn wszystko urządziła. Od wielu lat nie wydawała mu się tak spokojna; miał nadzieję, że będzie mogła utrzymać ten stan dłużej. Teraz musiał tylko odwieźć Gwen James z powrotem do hotelu, a potem może będzie mógł się zrelaksować. Na razie siedział pochylony nad kierownicą, skupiając się na tym, aby utrzymać w polu widzenia trawiaste pobocza, a samochód na drodze. Gwen James paliła papierosa. Obserwował ją przez cały wieczór, podziwiając jej styl, sposób, w jaki trzymała sprawy pod kontrolą. Przypuszczał, że ma praktykę. Polityk musi być swego rodzaju aktorem. Nawet jego matka, która była politykiem jedynie na małą skalę, potrafiła w razie potrzeby odpowiednio grać. Przez lata widział, jak Evelyn, rozmawiając z ważnymi ludźmi z Lerwick o projektach związanych z Whalsay, uśmiechała się i wypowiadała gładkie zdania bez żadnego znaczenia. Nawet kiedy była zmęczona lub wyprowadzona z równowagi, nie przestawała się uśmiechać.

Gdy tylko wyszli z ośrodka, Sandy zobaczył jednak, jakie to było trudne dla Gwen. Trzęsącymi się rękami wyjęła papierosa z paczki i od tej pory paliła jednego za drugim. Zanim zdał sobie z tego sprawę, dotarli do Symbisteru. Nad głową pomarańczowe światło lamp ulicznych, po jednej stronie drogi mur, chodnik po drugiej. A potem znaleźli się przed Pier House Hotel i zorientował się, że też dygocze. Spadek napięcia po jeździe w tych warunkach.

Spodziewał się, że Gwen James pójdzie od razu do swojego pokoju. Była już po kolacji i przypuszczał, że będzie chciała zostać sama. Ale się mylił.

– O Boże, muszę się napić. Przyłącz się do mnie, Sandy, dobrze?

Pogoda zatrzymała ludzi w domach i w barze było pusto. Cedric Irvine siedział na stołku przy kontuarze, ale od strony sali, obsługą zaś zajmowała się Jean. Hotelarz puścił oko do chłopaka.

– No i jak? – zapytał go Sandy.

– Wszystko gotowe – odparł.

Chłopak chciał poznać więcej szczegółów, ale Gwen James stała tuż za nim, a Jean podeszła, żeby ich obsłużyć.

– Duża wódka z tonikiem – powiedziała matka Hattie. – A ty, Sandy?

Poprosił o piwo i zaczął wyciągać portfel z kieszeni.

– Proszę dopisać do mojego rachunku. – Usiadła przy stoliku i czekała, żeby przyniósł napoje. Zastanawiał się, czy traktowała córkę w tak wielkopański sposób – z hojnością, ale oczekując, że będzie tak, jak Gwen sobie życzy.

Byli już w trakcie drugiego kufła, kiedy zjawił się Berglund. Musiał przejść przynajmniej część drogi z ośrodka, ponieważ na włosach i płaszczu widać było drobne kropelki wilgoci. Sandy pomyślał, że pewnie nie będzie chciał się do nich przyłączyć, ale

widząc profesora wchodzącego do hotelu, Gwen natychmiast zerwała się i zawołała go, proponując, by się dosiadł. W tej sytuacji odmowa byłaby grubiaństwem.

Jean przyniosła mu whisky i zapadła niezręczna cisza. *Troje ludzi niemających ze sobą nic wspólnego, pomyślał Sandy, poza martwą dziewczyną. Ona ją urodziła, on uprawiał z nią seks, a ja po prostu myślę, że była dziwna.*

– Miałam nadzieję, że przyjedzie tu Sophie – odezwała się nagle Gwen. – Chciałabym z nią porozmawiać. Były przyjaciółkami, prawda? Myślałam, że pojawi się, żeby okazać szacunek. Że będzie chciała tu być.

– Nie mogliśmy jej odnaleźć – wyjaśnił archeolog. – Nie w tak krótkim czasie. Przykro mi.

Gwen wstała i oświadczyła, że koniecznie musi zapalić. Wyszła na zewnątrz trochę niepewnym krokiem. Sandy pomyślał, że jeżeli będzie dalej piła, rano czeka ją solidny kac. Widać było, jak stoi w drzwiach hotelu i usiłuje zapalić papierosa.

Po jakimś czasie Berglund przerwał milczenie. Sandy przypuszczał, że pił już w czasie dnia. Być może dlatego tak krótko przemawiał w ośrodku.

– Zależało mi na niej, wiesz? Na Hattie. Ale u mężczyzn jest inaczej, prawda?

Policjant uznał, że swego czasu zgodziłby się z nim. Ale widział, jak spieprzyło to życie dziewczyny. Czytał jej listy. Teraz nie był taki pewien, czy to dobre wytłumaczenie. Pociągnął łyk piwa i usiłował wymyślić odpowiedź.

Berglund mówił dalej.

– Byłem już wtedy żonaty i kocham żonę oraz dzieci, ale ona była na miejscu i taka chętna. Każdy mężczyzna zrobiłby to samo, nieprawdaż? Przypuszczam, że to kwestia ego. Sprawiała, że poczułem się znowu wolny. Atrakcyjny.

I dlatego musiałeś się jej narzucać?

Ale nie powiedział tego na głos, bo Gwen James wróciła do sali, podeszła do baru i zamówiła kolejne drinki, chociaż nie skończyli jeszcze poprzednich. Sandy wiedział zresztą, że i tak nigdy nie miałby dość odwagi, by zadać takie pytanie. Nie mógł tego zrobić. Ale nie mógł też siedzieć i patrzeć, jak dwoje wykształconych ludzi robi z siebie nawzajem durniów. Gwen pewnie będzie dziękować Berglundowi za opiekę nad córką i kierowanie projektem, on zaś zacznie opowiadać, jak wspaniałą studentką była Hattie i jaką wspaniałą przyszłość miała przed sobą. Jak wszyscy ją lubili.

Pomyślał, że się porzyga, jeżeli będzie musiał tego słuchać.

Perez polecił mu zostać w Pier House z Berglundem i Gwen James, dopóki nie pójda spać. „Nie chcę, żeby dziś w nocy wałęsali się po wyspie. Sam rozumiesz”. A kiedy zaczął protestować, dodał: „To ważne, Sandy. Znasz panią James, a ona ci ufa. Nie mam nikogo innego, kogo mógłbym o to poprosić”.

Ale teraz Sandy musiał wyjść. Miał coś do załatwienia bliżej domu, poza tym chciał uczestniczyć w akcji. Zresztą gdyby został tu choć chwilę dłużej, musiałby więcej wypić, bo nie byłby w stanie znieść Berglunda na trzeźwo. Dałby mu w pysk albo powiedział coś chamskiego. Poza tym ci ludzie nie będą w stanie nigdzie stąd pójść. Nie w taką noc. Nie dotarliby nawet do drogi.

Przeprosił ich i poszedł sobie. Kierując się do wyjścia, natknął się na Fran Hunter. Jimmy musiał zarezerwować jej tu pokój. Pomachała mu dłonią i ruszyła schodami na górę.

W Utrze zastał matkę samą w kuchni. Zdjęła eleganckie ubrania i miała na sobie sfatygowany szlafrok, który zakładała, od kiedy sięgała pamięcią. Piła z kubka ciepłe mleko. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Gdzie ojciec? – zapytał.

– Posłałam go do łóżka. Źle sypia.

– Martwię się o niego.

– Nie ma potrzeby – odparła. – Już nie. Wiele przeszliśmy przez parę ostatnich tygodni. Przeżyjemy i to.

– Jak się to wszystko zaczęło? – Nie odpowiedziała natychmiast. – Kradzieże, mamó. O tym mówię. – Po raz pierwszy w życiu czuł, że rozmawia z nią jak dorosły z dorosłą.

– Kradzieże? – Sprawiała wrażenie zaszokowanej. – Nigdy nie traktowałam tego w ten sposób.

– Ale tak to widzi mój szef – odparł po prostu. – I tak to będą widziały sądy.

– Och, Sandy – powiedziała i wyczuł, że jest zadowolona, że może wreszcie pomówić o tej sprawie. – Wszystko było aż za łatwe.

– Wyjaśnij mi. – Przyszedł do domu wściekły, przygotowany, że będzie żądał od niej odpowiedzi. A teraz tylko chciał usłyszeć, co ma mu do powiedzenia.

– Z pieniędzmi zawsze było krucho. Nawet nie możesz sobie tego wyobrazić. Rybackie rodziny i te ich samochody, eleganckie ubrania, wakacje w ciepłych krajach. A wyglądało na to, że pracują tylko kilka miesięcy w roku. My walczyliśmy, żeby jakoś ciągnąć za te pieniądze, które Joseph mógł dostać od Duncana Huntera. Jackie Clouston patrzyła na mnie, jakbym była łajnem, które przyczepiło się jej do buta. Uważałam, że zasługuję, aby zarobić coś ekstra. Tak się zaczęło. Pracowałam dla wspólnoty i nic z tego nie miałam. Zatrzymywali wszystko na swój użytek. Wydawało mi się to

niesprawiedliwe.

Czy w taki sposób zaczyna się zawsze korupcja? – zastanowił się Sandy. Politycy i biznesmeni przekonują sami siebie, że dodatkowe dochody, łapówki, im się należą, ponieważ to oni ponoszą ryzyko i wnoszą swój wkład? A on wcale nie był od nich lepszy. Pewnego razu nie ukarał Duncana Huntera za jazdę po pijaku, bo uznał, że ten mógłby odegrać się na Josephie.

– Jak to robiłaś?

– Po prostu trochę zawyżałam wydatki. Wystąpiłam do Amenity Trust o granty na kilka projektów. Teatr środowiskowy był pierwszy. Założyłam konto bankowe na Forum Społecznościowe, przedstawiłam pokwitowania i miałam wystawione czeki na nowy rachunek. Być może wydatki nie były w pełni związane z projektami, ale nikt tego nie sprawdził. Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. I tak to się rozwinęło. Korzystałam z następnych okazji.

– Podbierałaś kolejne pieniądze. – Sandy poczuł próżnię powstającą w jego żołądku. Matka wychowała go na uczciwego człowieka. Kiedy pewnego razu ukradł słodycze w sklepie w Symbisterze, wysłała go z powrotem, aby się przyznał i przeprosił.

– Pracowałam za darmo! – zawołała. Wysilek, żeby przekonać samą siebie, wywołał wypieki na jej twarzy. – Uznałam to za moją płacę.

– Trust przyznał ci mały grant, abyś przekazała go Annie Clouston na rozwój jej warsztatów. – oświadczył Sandy. – Nie zobaczyła z tego ani pensa.

– To była pożyczka – broniła się. – Zamierzam ją zwrócić. Poza tym była mi coś winna. Wzięła moje pomysły i moje wzory i nie chciała mnie za partnerkę.

– Jak miałaś zamiar wszystko spłacić, mamó? Czemu w ogóle

nie poprosiłaś mnie o pomoc? Albo Michaela? Rozwiązalibyśmy dla ciebie tę sprawę. Wiesz, że zadziałalibyśmy razem.

Ukryła twarz w dłoniach i nie odpowiedziała.

– Dlatego tato zmienił zdanie w sprawie sprzedaży Setter? Uznał to za sposób, abyś mogła zwrócić swoje długi?

– Musiałam mu się przyznać. Wieczorem w dniu pogrzebu Mimy zorientował się, że coś jest nie tak.

– Ale nie mógł stawić temu czoła, prawda? Nie potrafił znieść myśli, że w domu Mimy będzie mieszkać ktoś obcy. Wiesz, że próbował podłożyć w nim ogień, żeby potem wystąpić o odszkodowanie z ubezpieczenia? Nie byłem taki bezmyślny, jak twierdziłem.

– Wiem – rzekła. – Nie mamy przed sobą tajemnic.

– Babka kontrasygnowała operacje na rachunku bankowym – stwierdził Sandy. – Widziałem książeczki czekowe w szufladzie. Widziała, że podbierasz pieniądze. A ty uważałaś, że nie interesuje się tym aż tak bardzo, by sprawdzić.

– Nie miała dowodu.

– Ale się domyślała – odparł. Uznał, że jest to najtrudniejsza rozmowa, w jakiej kiedykolwiek uczestniczył... lecz zarazem najłatwiejsza. Tak dobrze znał wszystkie osoby związane ze sprawą, że wiedział, co myślały. – Zapytała cię o to? O tym rozmawiałyście po południu w dniu, w którym zginęła?

– Martwiła się o siebie – wyjaśniła Evelyn. – I co ludzie będą gadać, kiedy się wyda. „Wiem, jak to jest, gdy biorą cię na języki. Uwierz mi, Evelyn, nie chcesz czegoś takiego przeżyć. I nie życzę tego nikomu”.

– I niepokoiła się o ojca – rzucił ostro. – I jak to na niego podziała.

– Tak – przyznała Evelyn. – Oczywiście, masz rację. Mima zawsze uwielbiała twojego ojca.

– Czy wróciłaś później i ją zabiłaś? – Pytanie dręczyło go od

chwili, w której zdał sobie sprawę, że między rodzicami nie układa się dobrze.

Spojrzała na niego z przerażeniem. Widział, że matce nawet nie przyszło do głowy, że mógłby podejrzewać ją o morderstwo. Nadal uważała się za dobrą kobietę.

– Zobaczyłaś Ronalda ze strzelbą i pomyślałaś, że byłby to dobry sposób, żeby powstrzymać ją przed mówieniem? Wypadek przy złej pogodzie. Gdyby zastrzelił ją przez pomyłkę, nikt nigdy by się nie dowiedział, że kradłaś. A potem wpadłaś na pomysł, by wykorzystać okazję?

– Nie! – krzyknęła. – Nie! Sandy, czy naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Ale wcześniej nie myślał także, że jest zdolna do oszukiwania i kradzieży.

Odniósł wrażenie, że matka poczuła potrzebę wytłumaczenia mu wszystkiego.

– Mogłabym się wydać za kogoś z tych rybackich rodzin – stwierdziła. – Nawet wówczas mieli więcej pieniędzy niż rolnicy. Nie inwestowali jeszcze w wielkie trawlerzy, ale dobrze im się powodziło, jak na standardy wyspy. – Podniosła głowę i uśmiechnęła się. – Pewnie tak teraz nie myślisz, ale wtedy byłam całkiem niezłą partią. Każdy mówił, jaka jestem słodka. Podobałam się jak wszyscy diabli Andrew Cloustonowi, ale zawsze wiedziałam, że to Joseph był dla mnie stworzony. Nie przejmowałam się tą szaloną wiedźmą, jego matką, ani tym, że nie ma pieniędzy.

– Czy powinienem pójść na górę i zobaczyć się z ojcem? – spytał Sandy.

– Nie – zaprotestowała. – Nie rób tego. Nie przeszkadzaj mu. Dałam mu proszek i już śpi.

Chłopak nagle poczuł się bardzo zmęczony. Wstał. Musiał znaleźć Pereza. Czekala go bardzo długa noc.

– Dokąd idziesz?

– Do pracy – odparł.

Zazwyczaj miałyby mnóstwo pytań. Albo próbowałyby go przekonać, że nie powinien wychodzić w tak paskudną noc. Ale teraz tylko wstała, żeby go odprowadzić. Na chwilę oboje zatrzymali się w drzwiach. Niezgrabnie stanęła na palcach i szybko pocałowała go w policzek.

– Masz rację – powiedziała. – Powinnam była poprosić swoich synków o pomoc.

Po raz pierwszy w jego życiu przyznała, że się pomyliła.

ROZDZIAŁ 43

Decyzja Fran, żeby przyjechać na Whalsay, wprawiła Pereza w zakłopotanie. Uparła się, żeby się z nim wybrać natychmiast po tym, jak Duncan, jej były mąż, zjawił się w Ravenswick, aby zabrać Cassie na noc do Brae, i uświadomiła sobie, że będzie wolna.

– Och, daj spokój, Jimmy. Pozwól mi pojechać z tobą. Nie widziałam cię od tygodni. Obiecuję być grzeczna. Nie będę pętała ci się pod nogami i zrobię wszystko, co mi każesz.

I jak mógł jej nie ulec? Jak mógł jej odmówić?

Gdy jechał na północ do Laxo, rozpraszają go zapach jej perfum, dłoń leżąca na jego kolanie i banalna rozmowa o Londynie, Cassie oraz miejskich przyjaciółach Fran. Nie pytała o dochodzenie na Whalsay. Jimmy wiedział, że stara się nie stawiać go w sytuacji, w której musiałby odmówić omawiania sprawy. Na promie uparła się, że wysiądzie z samochodu, i stała na zewnątrz, oparta o podniesioną metalową rampę, czując zapach soli i powietrze muskające skórę.

– Brakowało mi tego – powiedziała. – W tamtych dniach

miałam wrażenie, że w mieście nie mogę oddychać.

Pokazał jej nurzyka unoszącego się na wodzie. Słońce było jak zanurzone w mleku i od czasu do czasu napotykali na ławice mgły. Wtedy znikał ląd, a nawet morze. Prom sprawiał wrażenie nieważkiego, jakby unosili się w przestrzeni w jakimś dziwnym statku powietrznym.

W Symbisterze zawiózł ją do Pier House i wynajął dla nich pokój.

– Tym razem dwójka, prawda, Jimmy? – Jean siedziała w recepcji i mimo że nie puściła do niego oka, uśmiechała się jak kot z Cheshire. – Bardzo proszę, apartament dla nowożeńców. – Pokój był większy od wszystkich, jakie wynajmował tu wcześniej, z widokiem na port, ogromną emaliowaną wanną i prysznicem oraz wielkim mahoniowym łóżkiem. Tapety miały wzór z różowych kwiatów wielkości kalafiora.

Na spotkaniu w ośrodku kultury wciąż patrzył na Fran siedzącą w drugim końcu sali. Rozmawiała ze wszystkimi – z Evelyn i Sandym, z Jackie Clouston i innymi kobietami nalewającymi herbatę. Mógł się zorientować, o czym mówi, nawet nie słysząc jej słów, jedynie widząc ruchy jej ciała. Przez cały czas marzył, żeby być z nią sam na sam, przesunąć dłońmi po jej plecach i poczuć pod palcami krągłe kształty. Sprawa, która od śmierci Mimy zaprzętała jego myśli, teraz wydawała się mało istotną przyczyną dekoncentracji.

Zmusił się, aby mimo wszystko skupić na niej uwagę. Miał ograniczony czas na ustalenie powodów śmierci obu kobiet. Prokurator stwierdziła wyraźnie, że to ich ostatnie spotkanie. Oświadczenie, które wygłosił na wyspie, że Hattie nie popełniła samobójstwa, było blefem. Jeżeli nie zadziała, Perez nie sądził, aby kogokolwiek dało się oskarżyć. Kiedy impreza w ośrodku dobiegła końca, odwiózł Fran do hotelu i odprowadził aż do

holu.

– Nie czekaj na mnie – uprzedził. – Mogę mieć długą noc.

Uśmiechnęła się do niego.

– Nie jest to dokładnie coś, co zaplanowałam na pierwszy wieczór po powrocie.

Pocałował ją, nie przejmując się, że ktoś ich może zobaczyć z baru.

Fran stała w drzwiach hotelu i obserwowała go, dopóki nie odjechał. Mgła wydawała się tak gęsta, jak nigdy dotąd, i odbijała światła jego reflektorów. *To szaleństwo*, uznał. *Czego właściwie się spodziewam?* Pomyślał o ciepłym pokoju hotelowym, wielkiej, głębokiej wannie.

Zaparkował w starym kamieniołomie pomiędzy ośrodkiem kultury a Setter i czekał. Przez przynajmniej kilka następnych godzin nie powinno się nic dziać. Usłyszał samochód przejeżdżający dość blisko, ale go nie zobaczył. Czas zdawał się płynąć bardzo wolno. Komórkę miał wyciszoną i kiedy nagle zaczęła wibrować, wzdrygnął się. Dzwonił Sandy z przeprosinami.

– Nie mogłem zostać w Pier House. Zostawiłem ich w barze, bo wyraźnie zamierzają spędzić tam całą noc. Musiałem porozmawiać z matką. Na pewno możesz to zrozumieć.

Perez chciał zapytać, jak chłopak sobie radzi, ale nowy Sandy wydawał się działać bardzo sprawnie i nie trzeba było patrzeć mu na ręce.

– Co mam teraz robić? – zapytał. – Uważam, że powinienem czekać w Setter. Wszyscy myślą, że po pożarze przeprowadziłem się do domu.

– Dobra – zgodził się Jimmy. – Zrób tak. Ale żadnego światła. Widziałeś się w Pier House z Cedrikiem?

– Tak. Powiedział, że załatwione.

– Jaka była reakcja?

- Nie miałem szansy zapytać. Obok mnie byli pani James i Berglund.

Policjant wysiadł z samochodu. Stawy już mu zeszywniały po tak długim siedzeniu. Poszedł drogą, gubiąc od czasu do czasu jezdnię. Czuł wtedy pod stopami miękką trawę pobocza. Ciemność była niemal jak płyn, tak gęsta, że czuł, jakby w niej tonął.

Zatrzymał się, by złapać oddech i zorientować się, gdzie jest, i nagle usłyszał przed sobą kroki. Ich odgłos oddalał się od niego; tego właśnie oczekiwał. Było już po północy, a pogoda nie zachęcała do niewinnych przechadzek. Stał w całkowitym bezruchu, aż kroki ucichły w oddali.

Ruszył powoli ich śladem. Stapał ostrożnie, starając się robić jak najmniej hałasu. *Śmieszne*, uznał. *Jesteśmy jak dzieci bawiące się w chowanego. Nie tak powinno wyglądać profesjonalne działanie.* Nagle jakby znikąd pojawił się prostokąt światła. Przypominał latarnię morską na wznoszącym się nad nim terenie. Musiało to być okno w wielkim domu Jackie i Andrew na wzgórzu. Pomyślał, że mgła pewnie nieco się podniosła, skoro widzi je z drogi. Teraz był pewien, dokąd kieruje się morderca. Czuł się mniej zagubiony, bo przynajmniej jeden charakterystyczny obiekt pozwalał mu zorientować się w otoczeniu. Wyobraził sobie ludzi z Szetlandzkiego autobusu wyruszających w noc taką jak ta bez radaru czy GPS-u, a jedynie z mapą i kompasem.

Zbliżając się do Setter, poczuł powiew wiatru na twarzy i znowu doszedł do wniosku, że mgła znika. Musiał być już blisko obojgów, ale Sandy zrobił tak, jak mu kazał, i nie zapalił światła. Jimmy żałował, że nie może porozmawiać z podwładnym, ostrzec go, że są już w drodze, ale nie chciał ryzykować, że ten, kogo śledzi, usłyszy rozmowę albo telefon dzwoniący w domu. Morderca zabił już dwa razy i był

nieprzewidywalny.

Zatrzymał się. Wokół niego panowała absolutna cisza, zakłócana jedynie w regularnych odstępach czasu zawodzeniem syreny mgłowej. W oddali poruszała się maleńka iskierka, latarka niesiona przez idącego człowieka. Nie byłoby jej widać, gdyby mgła była gęstsza.

Powierzchnia pod jego stopami zmieniła się. Zeszli z szosy na wyboistą drogę gruntową prowadzącą do domu w Setter. Idący przed nim zabójca potknął się i rytm jego kroków na chwilę się zmienił. Detektyw był już bliżej niego. Promień latarki padł na ścianę domu, a potem przesunął się, oświetlając ścieżkę prowadzącą do wykopalisk. Perez dostrzegł zarys płuczki, ciemniejszą plamę sterty ziemi. Stał nieruchomo. Nikt nie może go usłyszeć. Jeszcze nie. Światło przed nim wciąż się poruszało, ale kroków nie było już słychać. Zabójca zszedł na trawę. Promień latarki znieruchomiał, a potem zatoczył tak szeroki łuk, że Jimmy musiał przycisnąć się do ściany domu, aby nie zostać dostrzeżony.

Chwila całkowitej ciszy.

– Cedric! – Męski głos. Nie gniewny, ale niemal błagalny. – Cedric! Jesteś tam? Czego ode mnie chcesz?

Ronald Clouston stał się nagle widoczny w snopie oślepiającego blasku. Przypominał on promień reflektora przesuwającego się nad ziemią niczyją i uchwycony nim mężczyzna stał skamieniały z przerażenia. Tuż obok wykopu archeologów. A w tle leżała wciąż spowita mgłą sterta ziemi. Policjant pomyślał, że brakuje tylko wysokiego muru zwieńczonego drutem kolczastym, żeby wyglądało to jak scena ze szpiegowskiego filmu z czasów zimnej wojny. Ronald trzymał strzelbę z lufą opartą na przedramieniu.

– Cedric! – Tym razem jego głos był bardziej zdecydowany. – Przestań pogrywać, człowieku, musimy o tym pogadać.

– Cedrica nie będzie – odezwał się Sandy, uzbrojony jedynie w potężną latarkę. Jego kuzyn, mrużąc oczy, patrzył pod światło. Jimmy przebiegł za nimi, trzymając się w cieniu. Kucnął i czekał. Już pierwsze słowa Sandy’ego przekonały go, że chłopak jest wściekły, rozeźlony jak nigdy dotąd.

– Co teraz zrobisz, Ronaldzie?! – wrzasnął Sandy. – Zastrzelisz i mnie? Noc jest mglista. Mógłbyś powiedzieć, że poszedłeś na króliki. A może walniesz mnie w głowę kamieniem i pochlastasz mi przeguby? Tak jak zrobiłeś tej dziewczynie z południa. – Na chwilę umilkł i Perezowi wydawało się, że łka. – Jak mogłeś to zrobić? Takiej młodej dziewczynie?

Clouston stał nieruchomo we mgle. Milczał.

– I po co? – odezwał się znowu Sandy. – Chodziło ci o rodzinną dumę? Dwie kobiety musiały umrzeć z powodu dumy rodzinnej Cloustonów?

– Nie bądź głupi, człowieku! – Ronald w końcu dał się sprowokować. Ryknął na całe gardło. – Duma nie ma nic do tego. Tylko pieniądze!

Uniósł strzelbę. Sandy stał z szeroko rozłożonymi rękami, wciąż trzymając w jednej latarkę. Perez wybiegł w jej światło.

– Oddaj broń – powiedział. Mówił bardzo powoli i spokojnie. – Nie możesz jednocześnie zabić nas obu.

Ronald odwrócił się i zawahał przez chwilę. Inspektor wyciągnął dłoń i wyrwał mu strzelbę. Po chwili oporu Clouston poddał się bez dalszej walki. *Jakby wdzięczny*, pomyślał Perez, że nie musi decydować się na użycie broni. Jimmy rzucił strzelbę na ziemię, a potem wykręcił mu ręce za plecy, aby założyć kajdanki. Przez chwilę stali bardzo blisko siebie, jakby wykonywali jakiś dziwny taniec. Sandy opuścił ręce. Dopiero teraz inspektor zdał sobie sprawę, że chłopak nie wiedział o jego obecności. Spodziewał się, że zginie z ręki przyjaciela. Historia miała się powtórzyć.

ROZDZIAŁ 44

Jimmy siedział w pokoju przesłuchań posterunku policji na wzgórzu i czekał, aż Ronald Clouston przyjdzie ze swoim adwokatem. Wciąż było ciemno. Podeszedł do wąskiego okna i spojrzał w dół na światła miasta. Pod koniec stycznia w czasie obchodów Up Helly Aa maszerowaliby tamtędy przebierańcy, słyszeć byłoby dudy i śpiewających mężczyzn, a na chodnikach tłoczyliby się widzowie o twarzach oświetlonych płomieniami pochodni. Teraz wszędzie panował spokój.

Usłyszał dobiegające z korytarza przytłumione głosy. Drzwi otworzyły się i wszedł Ronald w towarzystwie dwóch kobiet, prawniczki w średnim wieku i koleżanki Pereza, Morag. Początkowo rozmowa toczyła się pomiędzy dwojgiem zawodowców – Ronald sprawiał wrażenie lunatyka. Był zupełnie spokojny, ale patrzył szklistym wzrokiem. Stał przy stole i stałby dalej, gdyby pani adwokat nie dotknęła jego ramienia i gestem nie kazała mu usiąść.

Inspektor włączył magnetofon, podał datę i godzinę nagrania oraz wymienił obecne osoby. Potem przez chwilę siedział w milczeniu. Powinien to być moment jego tryumfu, ale czuł

jedynie straszliwy smutek. Historia Ronalda Cloustone'a i morderstw na Whalsay zapisze się w zbiorowej pamięci tak samo, jak opowieści o zabitym średniowiecznym kupcu, Szetlandzkim autobusie i niewierności Mimy. W przekazie znikną prawdziwe, osobiste tragedie.

– Dlaczego zabiłeś Mimą Wilson?

Milczenie.

– Uważam, że zrobiłeś to na polecenie ojca. – Można było odnieść wrażenie, że policjant mówi sam do siebie. – Zawsze robiłeś, co ci kazał, prawda? Rządził w wielkim domu nawet po wylewie. Nigdy nie potrafiłeś mu się przeciwstawić. Zażądał, żebyś opuścił uniwersytet i zaczął pracować na „Cassandrze”, i tak zrobiłeś. Czy naprawdę nie masz ani krzty charakteru, Ronaldzie? Czy to twoi rodzice postanowili, że najwyższy czas, abyś się ożenił i założył rodzinę, żeby następne pokolenie mogło zajmować się rybołówstwem?

Bądź co bądź, rozumiem taką presję. Wiem, jak może wpływać na człowieka.

Ronald podniósł głowę i po raz pierwszy spojrzął na Pereza.

– Anna nie ma z tym nic wspólnego. Nie mieszajcie jej w tę sprawę.

– Ale mimo wszystko będzie musiała się z nią uporać. Z faktem, że ma męża mordercę. Twój syn także będzie musiał z tym żyć. – A potem, niemal na tym samym wydechu, dodał: – Kiedy dowiedziałeś się, że twój dziadek był zabójcą? Gdy byłeś jeszcze mały?

Patrzyli sobie w oczy.

Nawet teraz, wiedząc, co Ronald zrobił, Perez poczuł nagle odrobinę współczucia. *Co się ze mną dzieje?*

Mężczyzna zaczął mówić:

– Ojciec rozmawiał ze mną, kiedy robiłem maturę. Zamierzałem pójść na uniwersytet. Matka nie miała nic

przeciwko temu, ale on dostał furii. Moje miejsce było przy rodzinie i statku. „Nie wiesz, przez co musieliśmy przejść, aby osiągnąć to wszystko. A teraz chcesz to odrzucić?” I wtedy mi powiedział.

– Ale jednak poszedłeś na studia.

– Tak, poszedłem. Kiedy mi opowiedział, nie chciałem mieć nic wspólnego z trawlerem. Myślałem, że nigdy nie wrócę na Whalsay.

– Zmieniłeś zdanie, kiedy ojciec zachorował?

Kolejna chwila milczenia.

– Przypuszczam, że to była kwestia lojalności – odparł.

– I pieniędzy! – Jimmy’ego zaskoczyło, jak ostro i gorzko zabrzmiały jego słowa. Prawie nie poznawał własnego głosu. – Sam mi powiedziałaś, że pieniądze uzależniały. Kiedy byłeś na studiach, brakowało ci wygodnego życia?

Ronald nie odpowiedział.

– Ojciec był zadowolony z twojego powrotu – stwierdził policjant. – Powrotu syna marnotrawnego!

Tym razem mężczyzna się odezwał.

– Nie będę mówił o roli mojego ojca w tym wszystkim. Jest stary i chory. Przyznaję się do morderstw. Powinno mu się pozwolić dożyć do końca w spokoju.

Perez poczuł nagły przyływ wściekłości. Już nie współczucia.

– Doprawdy, uważam, że to ostatnia rzecz, na którą zasługuje.

Ronald odwrócił wzrok.

Inspektor odetchnął głęboko.

– No dobrze, odmawiasz rozmowy na ten temat. Pozwól więc, że opowiem ci tę historię. Pozwól, że wyjaśnię, co się tu działo. – Wciąż miał przed oczami obraz leżącego w wykopie zakrwawionego ciała Hattie i dziwił się, jak może siedzieć i prowadzić logiczną rozmowę z jej zabójcą, jak mógł przez

chwilę mieć dla niego odrobinę litości. *Ponieważ taka jest moja praca, pomyślał. A to jedyna rzecz, którą robię naprawdę dobrze.*

Zaczął mówić, zwracając się do Ronalda, jakby byli jedynymi osobami w pokoju, ale na tyle głośno, aby magnetofon mógł zarejestrować jego głos.

– Jest wojna. Mamy trzech dzielnych ludzi z Whalsay działających w Szetlandzkim autobusie: Jerry’ego Wilsona, Cedrica Irvine’a, którego syn prowadzi obecnie Pier House, i twojego dziadka, Andy’ego Cloustonea. Ratują ludzi. I nagle pojawia się młody Norweg o imieniu Per. Również jest dzielny i zasługuje, by mówić o nim z szacunkiem. Przybył do Wielkiej Brytanii ze specjalnym zadaniem, bardziej jako księgowy niż żołnierz, aby zbierać pieniądze na finansowanie ruchu oporu.

Ronald wytrzeszczył oczy.

– Skąd o tym wiem? – ciągnął Perez. – Bo detektyw kopie w przeszłości. Ja też jestem archeologiem. Rozmawiałem z ambasadą norweską i historykami tutaj, na Szetlandach. Kiedy Per zniknął, miał przy sobie sześć zalutowanych puszek po tytoniu z całą fortuną w norweskich koronach. – Spojrzał na Ronalda. – Brzmi zupełnie jak bajeczka dla dzieci, prawda? Opowieść przygodowa albo jeden z mitów o trowach. Zakopany skarb. Nie z tej ziemi. Ale wtedy była to prawda. Aż nagle całe bogactwo zniknęło i wszyscy uznali, że Per okazał się zdrajcą i przywłaszczył pieniądze. Ale on był dzielny i uczciwym człowiekiem. Mima nawet wówczas była szaloną kobietą i zaczęła flirtować z przystojnym cudzoziemcem, który był dla niej dobry, lepszy, niż kiedykolwiek okazał się jej mąż. Jerry Wilson zastał ich razem w łóżku, wpadł we wściekłość i zabił Norwega. A potem usunął ciało z pomocą przyjaciela, którym okazał się Cloustone. Stary Andy Cloustone, twój dziadek. Wieści o zniknięciu Norwega rozeszły się, jak zawsze dzieje się

w miejscach takich jak Whalsay, i ludzie zaczęli sami wymyślać różne historie z tym związane. Według jednej, którą usłyszał Cedric, Per okazał się zdrajcą.

Perez przerwał. Żałował, że nie pomyślał, aby wziąć do pokoju przesłuchań butelkę wody. Zaszło mu w gardle i kręciło mu się w głowie z niewyspania. Spojrzał na Ronalda, który także musiał być wyczerpany. Od pierwszego zabójstwa raczej nie był w stanie naprawdę wypocząć.

– Pochowali go w Setter na kawałku ziemi, gdzie prawie nic nie rosło i który wykorzystywano tylko jako pastwisko – podjął.
– Mima w ogóle o tym nie wiedziała. Nie była nawet pewna, że Per nie żyje. Nie wiedziała też o pieniądzach, chociaż sądzę, że Jerry obiecał jej bogactwo w przyszłości. „Pewnego dnia będziemy bogaci. Będziesz miała piękny dom i ubrania i będziesz podróżować po świecie”. Musieli planować, że kiedy wojna się skończy i wszyscy zapomną o Norwegu, zaczną wydawać pieniądze. Ale Jerry nigdy nie dostał swojej części. Utonął. – Inspektor podniósł głowę, zmuszając Ronalda, aby spojrzał mu w oczy. – Czy Andrew opowiedział ci, jak do tego doszło? Miał tylko dziesięć lat, ale był tam i wszystko widział.

W końcu Ronald się odezwał.

– Byli na małej łodzi. Zerwał się silny sztorm i Jerry’ego zmyło za burtę. Dziadek musiał wybrać, czy ratować przyjaciela, czy swojego syna. – Słowa brzmiały jak lekcja wyuczona w szkole.

Perez pochylił się nad stołem, przysuwając twarz do twarzy przesłuchiwanego mężczyzny.

– A naprawdę? – zapytał. – Co naprawdę się stało?

Ronald nie mógł już dłużej udawać, że nic go to nie obchodzi.

– Walczyli o pieniądze. Jerry Wilson zaczął bójkę. Dziadek go pchnął i Wilson wypadł. Ojciec widział, jak Jerry utonął. Miał dziesięć lat. Patrzył, jak znika pod falami. Ale kiedy zaczął płakać, dziadek powiedział, żeby się nie mazał: „Albo on, albo

my, Andrew. Rozumiesz? Nie mów nikomu. Chciałbyś, żeby zamknęli mnie jako mordercę?”.

– I nagle Cloustonowie stali się bogaci – stwierdził Perez. – Jak to było? Wyjazd do Bergen, żeby kupić nowy statek? Ten drugi był tylko trochę większy. Ale twój dziadek był sprytny. Wszystko inwestował, ale nie za szybko i w nic szpanerskiego. Krążyły plotki, skąd się wzięły pieniądze, ale na wyspie przypisano wszystko szczęściu i gospodarności. A także wspaniałej robocie, jaką wykonał w czasie wojny dla marynarki i Szetlandzkiego autobusu. Potem Andrew został spadkobiercą i być może zdołał sobie wmówić, że sukces rodziny to zasługa ciężkiej pracy. Powodziło mu się lepiej niż Josephowi Wilsonowi, który poszedł pracować dla Duncana Huntera, a w weekendy harował w gospodarstwie, żeby zarobić na życie. Ojciec kupił „Cassandrę” i ustawił cię na całe życie. Dopóki dwie młode kobiety nie zaczęły kopać w ziemi...

– Mima uznała, że wykopały jej norweskiego kochanka – wyjaśnił Ronald. – Że znalazły jego czaszkę.

Być może jedna z kości należała do niego, pomyślał Perez. Ten czwarty kawałek, niepasujący do pozostałych. Oparł głowę na rękę.

– Nagle przypomniała sobie historie, które opowiadał jej Jerry o fortunie w zagranicznej walucie, a być może także dawne lata, nowy, duży trawler, jeden z poprzedników „Cassandry”, kupiony przez Cloustonów w latach pięćdziesiątych. Zbudowany w Norwegii. Może tylko zadawała pytania. Ale chciała też pieniędzy, nie dla siebie, tylko dla Josepha. Evelyn narobiła długów i Mima pragnęła pomóc rodzinie się z nich wydostać. Uznała, że Wilsonom w końcu należy się ich udział. Tak właśnie było?

Ronald kiwnął głową.

– Mów! Do magnetofonu! – rzucił policjant ostro i szorstko,

ponieważ przez chwilę znów poczuł, że się nad nim lituje, i musiał przywołać w pamięci, jak wyglądała Hattie leżąca w wykopie.

– Tak, tak właśnie było.

– Ale zabicie jej nie było twoim pomysłem?

– To ostatnia rzecz, jaka mogłaby mi przyjść do głowy! Właśnie urodził mi się syn. Rozumiesz, jakie to uczucie, trzymać w rękach swoje dziecko, widzieć, jak żona je rodzi? Nic nie liczyło się bardziej...

– Chcesz mi powiedzieć, że zabiłeś Mimą dla dobra swojego dziecka? – Głos Pereza był tak zimny i twardy, że Morag, która znała go od czasów, kiedy razem chodzili do szkoły, spojrzała na niego przerażona. Później w stołówce powiedziała, że miała wrażenie, jakby odezwał się ktoś zupełnie obcy.

– Nie! To nie tak!

– W takim razie wyjaśnij mi, proszę. Powiedz mi, dlaczego zabiłeś bezbronną starą kobietę.

– Poszła do wielkiego domu, żeby porozmawiać z moim ojcem...

– Była przy tym twoja matka? – Pytanie padło gwałtownie, jak uderzenie w twarz.

– Była w domu, ale ojciec odesłał ją do kuchni. Nie wiedziała, o czym rozmawiali. Ojciec powiedział Mimi, że nie może jej dać pieniędzy. Jego kapitał był zamrożony w „Cassandrze”. I nawet gdyby chciał sprzedać statek, decyzja nie należałaby do niego. Byli też inni udziałowcy. Mima powiedziała, że w takim razie porozmawia ze swoim wnukiem.

– Chodziło jej o Sandy’ego, bo pracuje w policji?

Ronald znowu kiwnął głową. Tym razem Jimmy nie upomniał go, by mówił do magnetofonu. Miał ważniejsze pytania.

– A Andrew powiedział ci, żebyś załatwił sprawę? Żebyś upewnił się, że Mima nie przysporzy ci żadnych dalszych

problemów? Dla dobra twojej rodziny?

Ronald zacisnął wargi i nie odpowiedział.

– Powiedz mi, co się stało w nocy śmierci Mimy – polecił. – Chcę poznać wydarzenia z tamtego wieczoru.

– Dziecko nie spało przez większą część nocy – powiedział Ronald. Jego twarz nagle bardzo się zaczerwieniła i chociaż w pokoju nie było gorąco, zaczął się pocić. – Miało kolkę i piszczalo jak jakieś zwierzątko, może prosiaczek. Nie można przy czymś takim zasnąć, nawet jeżeli się próbuje. Anna była spięta. Cierpliwie zajmowała się dzieckiem, ale krzyczała na mnie przy każdej okazji. Postanowiłem pojechać do Lerwick, do biblioteki i supermarketu. W drodze powrotnej złapałem prom wcześniej, niż się spodziewałem, i zanim pojechałem do nas, wpadłem do wielkiego domu. Ojciec miał telefon od Mimy. Sandy przyjechał na wyspę i poprosiła go, żeby ją odwiedził. Andrew był w koszmarnym stanie.

– Zaproponowałeś mu więc, że załatwisz dla niego tę sprawę.

– Coś trzeba było zrobić! – Ronald odezwał się nienaturalnie głośno. – Ojciec coraz bardziej wpędzał się w chorobę, czym przerażał matkę. Powiedziałem, że pójdę do Mimy, przekonam ją, żeby była rozsądna, coś jej zaproponuję. – Zapadła cisza. Perez czekał na ciąg dalszy. Mężczyzna znowu zaczął mówić, już spokojniej. – Kiedy wróciłem do bungalowu, zjadłem obiad z Anną. Wtedy zaczęła się mnie czepiać. O moje picie i o dziecko. Po prostu nie mogłem tego wytrzymać. Musiałem wyjść. Powiedziałem, że zapoluję na króliki.

– Ale poszedłeś do Setter.

– Miałem zamiar polować na króliki – oświadczył Ronald. – Niczego nie planowałem. Ale wciąż o tym myślałem. Co może się stać, jeżeli Mima zacznie grzebać w przeszłości? No to poszedłem się z nią zobaczyć.

Jimmy nadal zachowywał milczenie. Prawniczka popatrzyła

na inspektora, jakby chciała, żeby nadal zadawał pytania i szybciej skończył przesłuchanie. Jej dłonie poruszyły się nerwowo na kolanach.

– Była mgła. Widziałem światło w Setter i słyszałem telewizor nawet przez zamknięte drzwi. Zapukałem i czekałem. Podeszła otworzyć i poczułem, że piła. Mima zawsze lubiła dać sobie w palnik. „Widzę, że Andrew przysłał dzieciaka, żeby odwalił brudną robotę”. Tak właśnie powiedziała. Potem nałożyła żółty płaszcz i przecisnęła się obok mnie, wychodząc do ogrodu. „Chodź i zobacz, gdzie pochowali mojego kochanka”, powiedziała. „Wszystko wyjdzie na jaw, kiedy sprawdzą kości”. A potem, głośno tupiąc, ruszyła wokół domu i w kierunku pola. To było takie łatwe. Wciąż mówiła; nie mogłem znieść jej narzekań. Pozwoliłem, żeby odeszła trochę dalej. Odwróciła się, żeby zobaczyć, czemu nie idę za nią. Uniosłem strzelbę i zastrzeliłem ją. – Objął głowę dłońmi, jakby chciał zatkać uszy, i patrzył w przestrzeń, w stronę wysokiego okna, za którym zaczęło już świtać. – Kiedy odgłos wystrzału umilkł, zrobiło się tak cudownie cicho. Żadnego gadania. Idąc do domu, upolowałem parę królików, żebym nie musiał wyjaśniać Annie, dlaczego wracam z pustymi rękami.

– A co z Hattie? – zapytał Perez. – Czy naprawdę musiała umrzeć? I to w taki sposób?

– Domyśliła się, rozgryzła sprawę po śmierci Mimy – wyjaśnił Ronald. – Nie wszystko, ale fakt, że rodzina była w to wmieszana. Usłyszała, jak Mima rozmawia z moim ojcem o kościach. Musieliśmy pozbyć się jej z działki. Miała obsesję na punkcie wykopalisk. Dopóki żyła, nie zrezygnowałaby z nich, i po jakimś czasie znaleźliby zwłoki Norwega. A wtedy wszystko by się wydało. Zidentyfikowaliby go i przypomnieli sobie o pieniądzech, norweskich koronach zalutowanych w puszkach po tytoniu.

– I nie byłoby już bogatych Cloustonów z Whalsay.

Mężczyzna odwrócił wzrok i mówił dalej.

– Hattie słyszała Mimeę rozmawiającą z Andrew przez telefon. Słyszała, że się kłóca. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogę mieć coś wspólnego z zamordowaniem starej kobiety. Studiowałem na uniwersytecie na południu. Dzięki kontaktom z naukowcami stałem się kulturalnym człowiekiem. Czytałem książki i znałem historię. Wpadła na mnie po spotkaniu ze swoim szefem. „Możemy porozmawiać, Ronaldzie? Chcę ci powiedzieć, że zadzwoniłam do inspektora Pereza. Wiem, że twój ojciec jest chory, ale uważam, że mógł zastrzelić Mimeę. Chciałam tylko cię ostrzec...”

– Proszę o szczegóły. Jak ją zabiłeś?

– Poszedłem z nią z powrotem do Setter. Udawałem zaciekawionego: „Uważasz więc, że obok starych zwłok mogą być zakopane jakieś bardziej współczesne?”. Kiedy odwróciła się do mnie plecami, uderzyłem ją w tył głowy gładkim, okrągłym kamieniem.

– Niezbyt mocno, żeby nie przeciąć skóry – stwierdził Perez. – Ale wystarczająco silnie, żeby ogłuszyć. Rozumiem. Mogłeś wtedy sfingować samobójstwo. Dlaczego przeciąłeś jej żyły nożem Paula Berglunda?

– Należał do niego? – Ronald spojrział na inspektora z zaskoczeniem. – Nie wiedziałem. Był tam i się przydał.

Obojętne stwierdzenie faktu sprawiło, że Jimmy nagle poczuł mdłości. Pochylił się znowu w kierunku przesłuchiwanego.

– Jak mogłeś zrobić coś takiego?

Ronald zastanowił się, a potem potraktował pytanie dosłownie.

– Jestem przyzwyczajony do krwi. Patroszenie ryb. Zabijanie zwierząt. Dziewczyna była nieprzytomna. Wszystko musiało wyglądać na samobójstwo. – Nagle przyszła mu do głowy jakaś

myśl. – To ty załatwiłeś, żeby Cedric zadzwonił do mnie wieczorem. I wymyśliłeś historię ze świadkiem. Anna powiedziała mi o tym, kiedy wróciła do domu z przyjęcia. Tamtego wieczoru Cedrica w ogóle tam nie było.

Nie, pomyślał Perez. Ale w pośredni sposób był związany z tą sprawą. Jego ojciec także działał w Szetlandzkim autobusie. Użycie Cedrica jako przynęty miało więc sens. Trzeba było kazać mu powiedzieć, że chce swoją działkę pieniędzy.

– Dwie kobiety zginęły – powiedział. – Musieliśmy położyć temu kres.

Wstał i znowu popatrzył przez okno. Był piękny poranek. Światło słońca odbijało się na wodzie.

ROZDZIAŁ 45

Tego wieczoru spotkali się w domu Fran w Ravenswick. Ona przygotowała kolację, a potem siedzieli przy stole w kuchni, pili wino i rozmawiali. Talerze były sprzątnięte, ale nadal stała przed nimi taca z serami i misa z czerwonymi winogronami; przypominało to akcesoria do obrazu z martwą naturą. Było późno, ponieważ Fran najpierw chciała położyć Cassie spać. Jimmy widział, że Sandy jest spięty. Nie było to wydarzenie towarzyskie z gatunku tych, w jakich zazwyczaj brał udział. Pił mniej niż oni, chociaż Perez wcześniej zasugerował, że może wrócić do miasta taksówką. Nie chciał zrobić z siebie idioty. Mimo wszystko chłopak był jednak zadowolony, że go zaprosili. Czuł to.

– Co z Anną? – zapytała Fran, gdy tylko się pojawił. Sandy całą noc spędził na Whalsay, przyjmując zeznania.

– Oczywiście jest w szoku. Pojedzie na południe, do rodziców, i zostanie tam, dopóki nie dojdzie do ładu z tym, co się stało. Mówi o powrocie na Szetlandy, ale nie sądzę, że do tego dojdzie. Bardzo starała się dostosować, ale w gruncie rzeczy nigdy nie nadawała się na szetlandzką żonę.

– A co ze mną? – rzuciła z lekkim rozbawieniem Fran. – Nadaję się na szetlandzką żonę?

Perez wiedział, do czego zmierza. Sandy miał Ronalda za przyjaciela i uważał popełnione przez niego zabójstwa za osobistą zdradę. Ona usiłowała poprawić mu nastrój. Jej pytanie miało wyłącznie ten cel.

– Ty? – odpowiedział Sandy. – Będziesz pasowała do każdego miejsca, w jakim się znajdziesz.

– Czy Andrew i Jackie postawią zarzuty? – Fran sięgnęła po winogrono, ukroiła kolejny trójkątny kawałek sera.

– Nie Jackie – stwierdził Perez. – Nawet jeżeli domyślała się, że Ronald jest w jakiś sposób zamieszany w tę sprawę, to mimo wszystko w gruncie rzeczy niczego nie wiedziała na pewno. I nie mamy dowodów, że orientowała się, jakie było pierwotne źródło ich bogactwa.

– Gdybyśmy sięgnęli w przeszłość wystarczająco daleko, okazałoby się, że wszystkie bogate rodziny w Zjednoczonym Królestwie zdobyły swoje pieniądze w podejrzany sposób – oświadczyła Fran. – Wojenne łupy, wyzysk biedaków.

Jimmy uśmiechnął się, ale nie skomentował. Po kilku kieliszkach często uważała się za orędowniczkę ludu.

Sandy poprawił się na krześle.

– Ale z całą pewnością powinniśmy mieć dosyć podstaw, aby oskarżyć ojca Ronalda. Wiemy, że brał w tym udział. Próbował odwrócić moją uwagę od Setter, opowiadając mi, że wrzucili ciało Norwega do morza. Jeżeli dokonamy ekshumacji zwłok Pera i zlecimy biegłemu księgowym zbadać dokumenty finansowe Andrew z wielu lat, powinniśmy mieć dosyć, aby zadowolić panią prokurator.

Perez zdał sobie sprawę, że Sandy’emu wygodniej jest uważać Andrew za mordercę niż myśleć w ten sposób o kuzynie. Stary przyjaciel go oszukał; jego doskonałe aktorstwo wywiodło

w pole obu funkcjonariuszy policji.

– Tak – powiedział. – Być może. – Wiedział, jak wiele czasu zajmie dochodzenie, i wątpił, czy Andrew doczeka jego zakończenia. Może życie w wielkim domu na wzgórzu ze zrozpaczoną żoną, której syn trafił do więzienia, a wnuczek wyjechał do krewnych na południu, będzie dla niego wystarczającą karą.

Spojrzał w kierunku latarni morskiej na Raven Head. Noc była bardzo pogodna. Pomyślał, że może pojawić się mróz, ostatnia fala chłódów przed latem. I nagle przypomniał sobie Paula Berglunda. Odwrócił się do Sandy'ego z uśmiechem.

– Babka Berglunda jest Szwedką, nie Norweżką. W żaden sposób nie może być spokrewniony z kochankiem Mimy. Obrzydliwy facet, ale nie morderca.

– A więc znowu się pomyliłem – rzekł chłopak. Wydawał się bardziej rozluźniony, bardziej sobą. Perez zobaczył, że jego kieliszek jest pusty. Nalał trochę jemu i sobie. Miał wrażenie, że nie spał już wiele godzin i tylko kofeina oraz alkohol trzymały go przy życiu.

– Kości w ziemi – mruknął na wpół śpiący Sandy. – Trupy w szafie.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, aż w końcu podwładny Jimmy'ego wyjął komórkę, żeby wezwać taksówkę, a Fran wstała zrobić kawę.

Kiedy wyszli na zewnątrz, aby go odprowadzić, zimne powietrze odebrało Perezowi dech. Świecił księżyc, a morze lśniło srebrem. Snop światła z latarni morskiej na Raven Head omiatał pola pomiędzy plażą a domem Fran. Widok hipnotyzował. Perez czuł, że mógłby tak stać godzinami, tylko go obserwując. Zmusił się, aby spojrzeć w niebo. Nie było lamp ulicznych, więc gwiazdy były wyraźnie, doskonale widoczne. Fran stanęła przed nim i objął ją w pasie. Mimo grubej kurtki

czuł jej ciało przyciskające się do jego.

Taksówka z Sandym odjechała, ale nadal stali przed domem.

– Przyjaciele w mieście nie są w stanie pojąć, jak to wygląda – powiedziała. – Tłumaczę: nie ma zanieczyszczenia świetlnego, hałasu, ale nie potrafią sobie tego wyobrazić.

– Musisz ich zaprosić i im pokazać.

Odwróciła się do niego. Początkowo jej twarz kryła się w cieniu, a potem uniosła głowę i światło księżyca odbiło się w jej oczach.

– Pomyślałam – oznajmiła – że moglibyśmy zaprosić ich na ślub.

PODZIĘKOWANIA

Whalsay jest całkowicie prawdziwą wyspą i jednym z najbardziej przyjaznych miejsc, jakie znam. Nie ma na niej miejscowości o nazwie Lindby i wszyscy ludzie oraz opisane tu miejsca – Bod, w którym mieszkają studentki – są fikcyjne. Symbister istnieje – tu właśnie przybywa prom – ale nie ma w nim Pier House Hotel.

Bardzo wiele osób pomogło mi przy pracy nad tą książką, ale pomimo wykorzystania w niej zbiorowej wiedzy zapewne nie jest ona wolna od błędów – wszystkie są moje. Jestem wdzięczna Annie Williams i Helen Savage za ich konsultacje archeologiczne, a Cathy Batt oraz jej kolegom z Uniwersytetu w Bradford za opowiedzenie mi o wykopaliskach na Szetlandach i pokazanie prawdziwych czerwonych kości. Val Turner pomogła mi, czytając rękopisy, korygując szczegóły procedur i pozwalając posłużyć się jej nazwiskiem.

Wspaniała książka Davida Howartha *Szetlandzki autobus* dostarczyła mi informacji o operacjach norweskiego ruchu oporu prowadzonych z Lunna w czasie drugiej wojny światowej. Autor opisuje budowę niewielkich łodzi, które miały być

używane na wewnętrznych wodach Norwegii; jestem w stanie sobie wyobrazić, że mogło się to odbywać na Whalsay.

Po raz kolejny Helen Pepper doradzała mi w sprawach zabezpieczania miejsca zbrodni. Sarah Clarke przekazała informacje o możliwych komplikacjach po trudnym porodzie. Bob Gunn opowiedział mi o królikach i dubeltówkach. Ingrid Eunson, Ann Prior i Sue Beardshall w czasie rozmów przy winie dzieliły się różnymi pomysłami, które można by wcielić w życie na wyspach.

Dziękuję naszym przyjaciołom na Whalsay – Angeli i Johnowi Lowriemu Irwine’om – za ich gościnność i udostępnienie mi zdjęcia kobiety robiącej na drutach, a Pauli i Jonowi Dunnom za znalezienie nam fantastycznego miejsca. Jestem szczególnie wdzięczna Towarzystwu Czytelniczemu na Whalsay za szczerść, ciepło i jeden z najbardziej fascynujących wieczorów w mojej karierze pisarskiej.

Pracownicy zespołu Visit Shetland oraz Shetland Arts po raz kolejny udzielali mi wsparcia oraz pomocy; współpraca z wszystkimi w szetlandzkich bibliotekach była jak zawsze prawdziwą przyjemnością.

I na zakończenie ogromnie dziękuję Sarze Menguc, Mosesowi Cardony’emu i Julii Crisp za ich wkład w tę książkę. Julia jest dla każdego pisarza wymarzonym redaktorem.

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

[ROZDZIAŁ 45](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)